

Droga krajowa numer 106

W serii ukazały się ostatnio:

Karolina Baca-Pogorzelska, Michał Potocki *Czarne złoto. Wojny o węgiel z Donbasu*

Maciej Wasielewski *Jutro przyplynie królowa* (wyd. 2)

Anna Sulińska *Wniebowzięte. O stewardesach w PRL-u* (wyd. 2)

Anna Sulińska *Olimpijki*

Wojciech Górecki, Bartosz Józefiak *Łódź. Miasto po przejściach*

Lidia Ostałowska *Farby wodne* (wyd. 2)

Albert Jawłowski *Miasto biesów. Czekając na powrót cara*

Peter Pomerantsev *Jądro dziwności. Nowa Rosja* (wyd. 2)

Ilona Wiśniewska *Hen. Na północy Norwegii* (wyd. 2)

Swietłana Aleksijewicz *Ostatni świadkowie. Utwory solowe na głos dziecięcy* (wyd. 2)

Patrick Radden Keefe *Cokolwiek powiesz, nic nie mów. Zbrodnia i pamięć w Irlandii Północnej*

Piotr Lipiński *Kroków siedem do końca. Ubecka operacja, która zniszczyła podziemie*

Karolina Przewrocka-Aderet *Polanim. Z Polski do Izraela* (wyd. 2 zmienione)

Katarzyna Surmiak-Domańska *Ku Klux Klan. Tu mieszka miłość* (wyd. 2 zmienione)

Ludwika Włodek *Gorsze dzieci Republiki. O Algierczykach we Francji*

Peter Robb *Sycylijski mrok* (wyd. 2)

Ojczyzna dobrej jakości. Reportaże z Białorusi, pod red. Małgorzaty Nocuń (wyd. 2)

Elizabeth Pisani *Indonezja itd. Studium nieprawdopodobnego narodu* (wyd. 2)

Barbara Seidler *Pamiętajcie, że byłem przeciw. Reportaże sądowe* (wyd. 2)

Tomasz Grzywaczewski *Wymazana granica. Śladami 11 Rzeczypospolitej*

Jacek Hołub *Żeby umarło przede mną. Opowieści matek niepełnosprawnych dzieci* (wyd. 2)

Piotr Lipiński *Cyrankiewicz. Wieczny premier* (wyd. 2)

Birger Amundsen *Harald. Czterdzieści lat na Spitsbergenie*

Swietłana Aleksijewicz *Cynkowi chłopcy* (wyd. 4)

Małgorzata Sidz *Kocie chrzciny. Lato i zima w Finlandii* (wyd. 2)

Marcelina Szumer-Brysz *Wróżąc z fusów. Reportaże z Turcji* (wyd. 2)

Ewa Stusińska *Miła robotka. Polskie świerszczyki, harlekiny i porno z satelity*

Andrzej Brzeziecki, Małgorzata Nocuń *Łukaszenka. Niedoszły car Rosji* (wyd. 2 zmienione)

Dawid Krawczyk *Cyrk polski*

Aleksandra Łojek *Belfast. 99 ścian pokoju* (wyd. 2 zmienione)

Peter Hessler *Przez drogi i bezdroża. Podróż po nowych Chinach* (wyd. 2)

W serii ukazał się m.in.:

Thomas Orchowski *Wyspa trzech ojczyzn. Reportaże z podzielonego Cypru*

Haruki Murakami *Podziemie. Największy zamach w Tokio*

Antonio Talia

Droga krajowa numer 106

Na tajnych szlakach kalabryjskiej mafii

Przełożył Mateusz Salwa



Wołowiec 2021

Tytuł oryginału a

Projekt okładki Agnieszka Pasierska

Projekt typograficzny i redakcja techniczna Robert Oleś / d2d.pl

Fotografia na okładce ©

Mapy

Copyright ©

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarne, 2021

Copyright © for the Polish translation

Opieka redakcyjna

Redakcja

Korekta

Skład pismami Warnock Pro i Futura Małgorzata Poździk / d2d.pl

Książkę wydrukowano na papierze Ecco-Book Cream 70 g/m², vol. 2,0,
dystrybuowanym przez firmę Antalis Sp. z o.o.

ISBN

Z tej ciszy coś zrodzić się może

S. King, *Desperacja*, przeł. S. Sokołowski

mapy

Prolog

Z kościelnych witraży sączy się niebieskawo-czerwone światło. Pada na łysego mężczyznę o twarzy pooranej zmarszczkami i ozdobionej podkreconymi wąsami. Patrząc na niego, można odnieść wrażenie, że to jakiś frankijski król, jeden z tych, których widuje się na płaskorzeźbach gotyckich katedr, choć nie sposób skojarzyć ich z żadną dynastią. Tyle że kościół znajduje się w Pentedattilo, miasteczku widmie leżącym w prowincji Reggio di Calabria od strony Morza Jońskiego. A mężczyzna nazywa się Claudio Rodà.

Claudio Rodà Francję zna jednak dobrze, bo w tamtejszych kopalniach na północy spędził trzydzieści lat z okładem, po czym – jak mówi (jego wibrujące „r” zdradza lekkie francuskie naleciałości) – wydał część swojej emerytury na Lazurowym Wybrzeżu¹. Ponieważ z czasem zaczęło mu się tam nudzić, razem z żoną postanowili wrócić do Kalabrii i od nowa zagospodarować stary dom nad morzem. Pragną spędzić starość w miasteczku, które oboje porzucili, gdy byli bardzo młodzi.

Kościółem w Pentedattilo pan Claudio opiekuje się od trzech lat: odkurza ławki, zamyka okna i naprawia witraże. Ponieważ kościół stoi w sercu miasteczka, które od co najmniej czterdziestu lat jest niezamieszkane, a śluby odprawia się w nim z rzadka, zapełniają go przede wszystkim umarli. Poza tym – ciągnie swoją opowieść – nie wszyscy mieszkańcy gminy spoczywają naprawdę w pokoju. Raz na przykład nakrył włamywaczy i – jak można sądzić po uśmiechku, który na mgnienie oka unosi mu wąsy, i szybkim ruchem ręką – nie ograniczył się bynajmniej do przepędzenia

ich krzykiem. A z panem Claudiem i jego rękami nie chciałby mieć do czynienia nikt, kto okrada kościół.

W kaplicy Piotra i Pawła leży kilku członków rodziny Alberti; to być może pierwsze udokumentowane ofiary *choroby*, która szerzy się w okolicy. Historię tę znają tutaj wszyscy: w nocy 16 kwietnia 1686 roku baron Bernardino Abenavoli napada wraz ze swoimi ludźmi na zamek Albertich leżący dwa kroki powyżej kościoła, w którym akurat jesteśmy². Niewiele wcześniej mar- kiz Lorenzo Alberti ożenił się z Cateriną Cortéz, córką radcy wicekróla Neapolu, oraz obiecał rękę swojej siostry Antonietty kuzynowi, don Petrillowi Cortézowi. Ta podwójna zagrywka miała mu pozwolić wznieść się ponad poziom lokalnej arysto- kracji i otworzyć drogę do stolicy. Ręka Antonietty była jednak także przedmiotem wcześniejszego porozumienia kładącego kres długiej rywalizacji między Albertimi i Bernardinem o gra- nice posiadłości i kontrolę nad nimi. Kiedy Abenavoli odkrywa, że za sprawą jakiegoś wysoko postawionego Hiszpana poszedł w odstawkę, organizuje nocny najazd, morduje szesnaście osób – wśród nich, rzecz jasna, także Lorenza Albertiego, który został raniony kulami z arkebuza, po czym czternaście razy pchnięty sztyletem – oraz porwał Antoniettę i Petrilla, hiszpańskiego paniczyka mogącego być użytecznym zakładnikiem.

Tak przynajmniej brzmi najbardziej znana wersja. Ale w tych stronach wersje wydarzeń nierazko się mnożą, coraz bardziej różnią, a fakty się mieszają. Historyczne dokumenty przedstawia- ją je rozmaicie: mówią, że Bernardina i Antoniettę łączyła tajna umowa, że baron nie chciał zabijać rywali, a tylko uciekł z dziew- czyną, zostawiając w Pentedattilo swoich żołnierzy, rzeczywistych sprawców mordu. Tak czy inaczej, Antonietta i Bernardino pobierają się trzy dni później. W tym czasie wicekról Neapolu zdążył się już dowiedzieć o rzezi i wysłał żołnierzy, którzy będą oblegać Montebello. Antonietta trafi do klasztoru, a na blankach zamku w Pentedattilo zawisną głowy sześciu ludzi uczestniczą- cych w morderstwie, aby nie było mowy o pomyłce. Bernardino ujdzie z życiem. Kilka lat później zaciągnie się pod fałszywym

nazwiskiem do austriackiego wojska i w trakcie jednej z ekspedycji mających wspomóc Wenecjan zginie od kuli z tureckiego działa.

Claudio Rodà nie tylko opiekuje się grobem markiza Albertiego i odstrasza złodziejasków. Stoi także na straży innych wspomnień. Odkąd zaczął zajmować się kościołem, ludzie powierzają mu dawne fotografie, które on oprawia w ramki i w odpowiednim porządku wywiesza na górnym piętrze zakrystii. Pokazuje mi ściany sal, gdzie umieścił czarno-białe wizerunki całych rodzin i zdjęcia twarzy, których już się nie spotyka – wklęsłe policzki, przeogromne oczy – układające się w długie drzewa genealogiczne ludzi zmarłych przed laty i od dziesięcioleci rozproszonych po świecie. Pan Claudio kataloguje je z taką samą troskliwością, z jaką opiekuje się ołtarzami i grobami. I gdy czasami ktoś przychodzi do niego z jakimś pytaniem, próbuje udzielić na nie odpowiedzi: „A ciocia Domenica, co się z nią stało?” „Zmieniła imię na Dominique i w 1962 roku wyszła za mąż gdzieś w Niemczech za niejakiego Stephana Holza”. Francesco Marrari został Frankiem; pochowano go w New Jersey, miał osiemdziesiątkę na karku³. Nie zawsze jednak udaje się pozszywać te opowieści – niektóre gałęzie drzewa zaraziły się miejscową chorobą i ni stąd, ni zowąd przestały rosnąć.

Poniżej Pentedattilo biegnie droga krajowa numer 106. Bierze swój początek w Reggio di Calabria i prowadzi wzdłuż Morza Jońskiego aż poza granice regionu. Gdy na mapę przebiegu DK 106 nałoży się drzewa genealogiczne, oczom ukaże się ukryty krajobraz powiązań, pokrewieństw, powtarzających się nazwisk oraz imion. Wszystkie te związki żyją w podziemiu i potrafią wychynąć na powierzchnię dwa lub trzy pokolenia później, także po drugiej stronie globu.

Stoimy na balkonie zakrystii górującym nad fragmentem drogi, którą wciśnięto między wybrzeże i wzgórze. Odwróciwszy się plecami do morza i spojrzawszy na północ, w kierunku wyżyn, można dojrzeć Montebello. To tam w 1968 roku, trzysta lat po

baronie Abenavolim, rodzi się Giuseppe Pensabene, człowiek, który od roku 1985, za drugiej wojny 'ndranghety, zdobywa szlify żołnierza rodziny Imerti. Następnie, już pod koniec lat osiemdziesiątych, wyjeżdża do Lombardii, do Brianzy, a w 2010 roku – po operacji Crimine-Infinito* – wyrasta na lidera jednej z najważniejszych rodzin w północnych Włoszech, zyskując przydomek Il Papa, Papież. Zostanie aresztowany w 2014 roku, gdy służby natrafią na ślady prania milionów euro, które przez Dubaj płynęły aż do Hongkongu.

Jeśli zwrócę się ku wschodowi, będę mógł zobaczyć miejscowość Bova Marina, stanowiącą bazę Antonina Vadali, tego samego, którego słowackie władze wydały w maju 2018 roku za handel kokainą. Kilka miesięcy wcześniej Vadale aresztowano, a następnie zwolniono, w związku z morderstwem Martiny Kušnirovej i jej narzeczonego Jàna Kuciaka, dziennikarza zaangażowanego w badanie oszustw dokonywanych przy rozdziale funduszy europejskich. Wskutek tego podwójnego morderstwa upadł rząd w Bratysławie.

Gdy z zakrystii w Pentedattilo ruszę z kolei w góry i znajdę miejsce, z którego będzie się rozciągać szerszy widok, zobaczę – wciąż patrząc w kierunku wschodnim – zarys miasteczka San Luca, skąd pochodziły tak ofiary, jak i sprawcy mordu w niemieckim Duisburgu, gdzie w nocy 15 sierpnia 2007 roku zabito pięć osób związanych z klanem Pelle-Vottari.

Claudio Rodà żegna się ze mną i wraca do swoich drzew genealogicznych. Ja jeszcze patrzę na północ, w stronę, gdzie wznosi się Oppido Mamertina, rodzinna miejscowość Francesca Maddafferiego, zwanego Mad Frankiem, który również w 2007 roku próbował przemyścić do portu w Melbourne największy w historii transport ecstasy. A gdybym pojechał zaledwie osiemdziesiąt kilometrów w kierunku północno-zachodnim, trafiłbym do Siderno,

* Operacja Crimine-Infinito – operacja przeciwko 'ndranghecie prowadzona w latach 2003–2010 w Kalabrii i Lombardii. Jej nazwa, Przystępstwo Nieskończone, to także aluzja do jednej ze struktur 'ndranghety (Crimine), które autor przybliży w kolejnych rozdziałach.

skąd pochodzi rodzina Commisso, która w Vancouver handlowała sprowadzaną przez siebie kokainą, organizowała w Ontario wymuszenia i przyjmowała zlecenia na zabójstwa w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

I tak dalej. Od jednego miasteczka do drugiego choroba daje coraz bardziej złożone objawy, które rozchodzą się w cztery strony świata. DK 106 to nie nadmorska droga krajowa, lecz – już ze statystycznego punktu widzenia – powód do wstydu o zasięgu międzynarodowym. Jestem niemal pewien, że nigdzie na świecie nie ma drugiego takiego zagęszczenia wyżej wskazanych symptomów, jak to, z którym mamy do czynienia na dystansie stu czterech kilometrów dzielących Reggio di Calabria od Siderno. Chorobę tę wywołuje najpewniej osad powstały z kombinacji określonych warunków i substancji, które wytrąciły się tylko tutaj i nigdzie indziej.

Przemierzenie tych stu czterech kilometrów to, jak sądzę, jedyny sposób, by ową chorobę rozpoznać.

15 kilometr, Bocale

Aby wydostać się na DK 106, należy wyjechać z Reggio. Opuścić śródmieście wraz z jego ulicami wychodzącymi na Cieśninę Mesyńską i zostawić za sobą dawne wojny na jego peryferiach i tamtejsze niedawne układy. Całą tę wszechobecną nutę dekadencji.

Miasto wciąż cechuje magnetyzm tak silny, że oddziałuje na całe wybrzeże. Chcąc domknąć opowieść o DK 106, na zakończenie podróży będziemy musieli jeszcze do niego powrócić.

Minąwszy na wpółopuszczony obszar przemysłowy i podupadające od lat lotnisko, droga dojazdowa do DK 106 wrzyna się w krajobraz, który przez kolejne sto cztery kilometry pozostanie taki sam: pośrodku asfalt, po lewej wzgórze, po prawej tory kolejowe i morze. Przecinająca region trasa symbolizuje podział Kalabryjczyków na tych z gór i tych znad morza. Dwa różne typy antropologiczne, które mimo to, na skutek rozmaitych przetasowań i przemieszczeń, od pokoleń krzyżują się ze sobą.

Wyruszamy pewnego wiosennego popołudnia. Wiatr wieje z północnego wschodu (inaczej: na południowy zachód), nie jest to zatem *scirocco*. Powietrze przejrzyste, chmury pędzą po niebie, światło przecina horyzont, ale nie oślepia. Początkowo droga przeciska się między szkieletami nieukończonych budynków – słońce odbija się w połaciach blachy i kikutach wsporników – lecz już za światłami w Pellaro ciąg tych potworków chwilowo się kończy i przed oczami rozpościera się panorama.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Bocale ukształtowało właśnie *scirocco*. Ówczesni zamożni mieszkańcy Reggio, wyżsi urzędnicy, przedsiębiorcy, prawnicy, wszyscy działający

w sektorze publicznym, wybudowali sobie domy nad morzem. Żeby mieć dokąd uciekać przed zaduchem, który paraliżuje miasto, gdy całymi dniami wieje ten południowo-wschodni wiatr.

Bocale wyrasta za cyplem Punta Pellaro, w miejscu gdzie zwykle wiatr się odmienia, leżącym zaledwie dziesięć kilometrów od Reggio. Gdyby jakiś konkurent w interesach doprowadził ukradkiem do zamknięcia przetargu w piątkowy wieczór, dałoby się jeszcze stąd dojechać do miasta i tuż przed upływem czasu wypełnić dziesiątki stron dokumentów.

Jestem przekonany, że wiele letnich rezydencji w Bocale powstało przede wszystkim po to, aby mieć na oku sąsiadów. W willach organizowano kolacje, uroczystości, przyjęcia, tajne spotkania. Gdyby wymyślono aplikację pozwalającą mierzyć, ile na danym obszarze podjęto decyzji w kwestii publicznych zleceń i ile ustawiono głosowań, w tym miejscu jej wskazania poszybowałyby pod niebo.

Wąska szosa po prawej prowadzi do drogi lokalnej, którą po niecałym kilometrze dojeżdża się do placyku otoczonego eukaliptusami. Dalej trzeba już pieszo pokonać podziemne przejście pod torami kolejowymi. Koniec końców tunel dociera na plażę i osiedle nierzucających się w oczy willi. Nie ma tu śladu zbytku, przynajmniej na zewnątrz; dwupiętrowe, otynkowane na biało budynki z gankami stoją na obszernych podwórzach otoczonych murami wysokimi na dwa-trzy metry. Jedynym wyraźnym przejawem luksusu – uzyskanym dzięki Bóg wie jakiemu zezwoleniu – jest to, że znajdują się bezpośrednio przy plaży i że roztacza się z nich wspaniałe widoki na cieśninę.

Ściany pierwszej willi po lewej są nieco obdrapane¹. Nierzadko na posesji można dostrzec ruch. Może to ogrodnik opiekujący się bugenwillą, a może ktoś, kto szykuje łódź, by wypłynąć na ryby? Ilekroć tam bywałem, sąsiedzi powtarzali, że rodzina do tego domu już nie przyjeżdża. Czynili tym samym aluzje do złych wspomnień, których to miejsce jest pełne od trzydziestu lat.

Willi należała do Lodovica Ligata, byłego dziennikarza, byłego członka rady miejskiej, byłego parlamentarzysty i zdymisjonowanego

wanego prezesa Kolei Państwowych – w tamtym czasie największego pod względem liczby pracowników przedsiębiorstwa we Włoszech – który musiał ustąpić ze stanowiska po skandalu „złoty prześcieradeł”. Czyli po aferze z przetargami i łapówkami, która zmiotła całą wierchuszkę spółki*.

Ligatę zamordowano latem 1989 roku. Zabójstwo to pozostaje najważniejszym spośród dokonanych przez ’ndranghetę, a przy tym obiektem powszechnego społecznego wyparcia. Zbrodni nie upamiętniono w żaden szczególny sposób. Nie powstały żadne specjalne programy telewizyjne, nakręcone przy użyciu materiałów z archiwów RAI†, ani dokumentalne w stylu *true crime*, które dotyczyłyby morderstwa popełnionego na jednym z najważniejszych urzędników państwowych w latach osiemdziesiątych. Nie ma też – jakżeby inaczej? – żadnych nagród jego imienia, żadnych ulic, żadnych tablic pamiątkowych.

Lodovico Ligato nie jest typem ofiary, o której świat polityki chciałby pamiętać. Wręcz przeciwnie, jest ofiarą morderstwa, którą chciałoby się usunąć z rodzinnego albumu najszybciej jak się da. Mówiąc o nim, trzeba zatem podpierać się słowami świadków, którzy zeznawali we wszystkich instancjach, a ponadto bazować na innych świadectwach, tych uzyskanych bezpośrednio. Wszystko to w nadziei, że uda się zrekonstruować wielowarstwową kontekst tej sprawy i ukazać wszystkie jej zawilości.

Bardzo późno w nocy z 26 na 27 sierpnia 1989 roku Lodovico Ligato wychodzi ze swojej willi, by odprowadzić dwójkę gości aż do placu z eukaliptusami, gdzie zaparkowali samochód. Żegnają się, Ligato wraca do domu przez przejście podziemne. Dokładnie w chwili gdy Giovanni Gentile wkłada klucz do zamka w drzwiach wozu, on i jego żona słyszą od strony plaży

* Skandal korupcyjny, który wybuchł w 1988 roku. Jego nazwa (wł. *le lenzuola d'oro*) wzięła się od afery z 1979 roku z zamawianiem u konkretnego dostawcy i po zawyżonych cenach pościeli do pociągów sypialnych [wszystkie przypisy dolne pochodzą od tłumacza].

† Radiotelevisione Italiana – publiczny nadawca telewizyjno-radiowy we Włoszech.

długą serię strzałów, po których dobiegają ich krzyki i zawo-
dzenie. Chowają się do samochodu, a chwilę później z tunelu
z dużą prędkością wypada dwóch ludzi na motocyklu, którzy
znikają na drodze.

Ciało zdymisjonowanego prezesa Kolei Państwowych leży
na stopniach jego własnego domu, kilka kroków od plaży i pe-
ronów. Śledczy dochodzą do wniosku, że w kierunku Lodovica
Ligata wystrzelono łącznie trzydzieści pięć pocisków, z czego
dwadzieścia sześć dosięgło celu. Strzały zostały oddane z trzech
różnych sztuk broni, z czego dwóch: półautomatycznego glocka
kaliber .9 parabellum oraz browninga kaliber 7,65, już wcześniej
użyto w innych napadach².

Według rekonstrukcji wydarzeń: tuż po wyjściu z tunelu Ligato
zostaje ranny w plecy pierwszą serią strzałów, upada, podnosi
się, próbuje uciekać w kierunku domu. Zabójcy podążają za nim,
nie przestając strzelać, i wreszcie dobijają go czterema kulami,
gdy leży już na schodach. Ostatni pocisk zostaje wystrzelony
w stronę jego żony, Eugenii Mammany, której udaje się otworzyć
furtkę wejściową. Kobieta szepce: „Nie zabijajcie mojego męża”,
i czym prędzej zatrzaskuje furtkę, gdy widzi wycelowany w sie-
bie pistolet. Strzał jest niecelny. Następnego ranka syn Enrico
znajdzie kulę w salonie.

Zabójstwo Ligata nie tylko powala na kolana całą prowincję, któ-
ra już od czterech lat ogarnięta jest wojną, ale także wywołuje
podziemne wstrząsy. Te docierają aż do Rzymu.

Proces wyparcia rozpoczyna się natychmiast.

Rada miasta, pozostająca w klinczu od czerwcowych wyborów,
które nie wyłoniły rzeczywistej większości, organizuje posiedze-
nie jak na okoliczność stanu wyjątkowego. Udaje się wybrać na
burmistrza chadeka Pietra Battaglię. Tylko jeden radny, niejaki
Agatino Licandro, wstaje wtedy z fotela, by uczcić pamięć Ligata.

Z kolei regionalne kierownictwo Chrześcijańskiej Demokra-
cji wykonuje gest rodem ze Związku Radzieckiego – usuwa na-
zwisko Ligata ze wszystkich późniejszych dokumentów. Lokalny

oddział partii w Reggio sugeruje natomiast po cichu, że zleceniodawców morderstwa należałoby szukać w Rzymie. W pogrzebie uczestniczy bardzo niewiele osób; krajowy zarząd nie przysyła przy tej okazji ani okolicznościowych listów, ani kierownictwa. Cztery dni po zabójstwie odbywa się w Palazzo Sturzo* krajowa rada partii: około 13.30 jej przewodniczący Ciriaco De Mita kończy swoje wystąpienie, które wygłasza przed publicznością złożoną z najważniejszych chadeków, lecz ani on, ani sekretarz Arnaldo Forlani, ani przewodniczący rady Giulio Andreotti†, ani nawet minister do spraw Południa Riccardo Misasi – od dziesięcioleci wszechmocny kalabryjski lider uchodzący za politycznego ojca chrzestnego Lodovica Ligata – nie wspominają choćby słowem o zamordowaniu dawnego prezesa Kolei Państwowych³.

Jednak na scenie pojawia się medium, które wywołuje tego niepożądanego ducha. Nazywa się Oscar Luigi Scalfaro‡. „Ligato jest nasz – mówi – bo był naszym posłem. Bo nie objął swojego stanowiska sam z siebie. I nawet jeśli chmury, które nad Ligatem się zebrały w związku z jego działaniami i przewinami, coraz bardziej gęstnieją, on pozostaje nasz. Bo jest czymś nie do pomyślenia, abyśmy odcinali się od błędów, bez względu na to, jakie one są, choćby i ciężkie. Czy chcemy w milczeniu przejść do porządku dziennego nad tym aktem rozlewu krwi? Czy może jednak wolimy przystanąć i pochylić się nad tym, że pewne działania mogą przynosić tak poważne skutki?”

Dziennikarze rzucają się na partyjnych przywódców, by poznać ich reakcje na te słowa, ale rozbijają się o niewzruszony mur. „Bez komentarza, choć to, co mówi Scalfaro, zawsze jest godne uwagi” – odpowiada Andreotti. „Ja nie będę rozmawiać. Partię reprezentuje Forlani” – oświadcza De Mita. Forlani nie mówi nic.

* Do 1992 roku jedna z dwóch najważniejszych siedzib Chrześcijańskiej Demokracji.

† Włoski polityk i publicysta, parlamentarzysta, dożyłotni senator, jeden z głównych liderów Chrześcijańskiej Demokracji, wielokrotny premier i minister.

‡ Włoski polityk, parlamentarzysta, w latach 1992–1999 prezydent Włoch, członek Chrześcijańskiej Demokracji.

Misasi, który przedstawia się jako numer jeden w Kalabrii, twierdzi, że już od jakiegoś czasu trzyma się od niej z dala. I dodaje: „Mam wrażenie, że 'ndrangheta nie jest tak zorganizowana, jak mafia. To różne rodziny. Pomijając rzadkie przypadki, wzajemnie się zwalczają”.

Krajowe dzienniki publikują artykuły, w których zakłopotani autorzy dają do zrozumienia, że historia Ligata skończyła się tak, jak musiała się skończyć.

W tym samym czasie w Reggio dochodzi do inwazji porwaczy ciał.

Wydaje się, że w ciągu jednej nocy jakiś zwariowany naukowiec zastąpił obywateli miasta, przedsiębiorców i urzędników – tych samych, którzy w latach 1979 i 1983 oddali na Ligatę dwadzieścia jeden tysięcy głosów, co było najwyższym w historii Reggio wynikiem uzyskanym przez pojedynczego kandydata – rzeszą ich sobowtórów z zapałem kreującą alternatywną wizję rzeczywistości. Zgodnie z nią Ligato był wyłącznie przygodnym znajomym, kimś w rodzaju chwilowego statysty, a nie postacią dominującą przez ostatnią dekadę w lokalnej polityce i cieszącą się poparciem niemal jednej trzeciej wyborców.

Powody konsternacji w krajowych strukturach chadecji są dość oczywiste: partia przeżywa kryzys zaufania, zaś aferą „złotych prześcieradeł” prasa i telewizja zajmują się miesiącami. Z kolei przyczyny psychicznej dysocjacji u mieszkańców tkwią o wiele głębiej: cała prowincja, a zwłaszcza Reggio, lęka się spojrzeć w twarz trupowi, bo ujrzałaby w niej własne odbicie.

Są osoby, które potrafią dostroić się do najdelikatniejszych wibracji miasta. Niektórzy kierowcy autobusów zawsze dokładnie wiedzą, na jaki ruch uliczny się natkną. Niektórzy agenci nieruchomości są w stanie wyczuć, jak zmieni się rynek mieszkań w danej dzielnicy, wykorzystując najdrobniejsze sygnały – w rodzaju otwarcia nowego sklepu. Urzędnicy katastralni potrafią z kolei powiązać ze sobą różne wydarzenia rozłożone w czasie i stwierdzić, czy dany obszar czeka rozwój czy upadek. Lodovico Ligato był właśnie takim typem polityka – umiającym

dostroić się do owego pulsu. Ten syn maszynisty mieszkający w mieście kolejarzy rozpoczął karierę jako redaktor komunikatów prasowych. Z czasem zaczął się piąć po partyjnych szczeblach, prowadząc prowokacyjne polemiki i bezwzględnie atakując przeciwników w łonie własnego ugrupowania i poza nim. Wysoki, potężny, o donośnym głosie i wyrazistej gestykulacji stworzył ruch złożony z mieszkańców dzielnicy Portanova. Kolejarzy, rzecz jasna, dysponujących coraz większymi pakietami głosów i zdolnych do zwierania szeregów przy okazji dowolnego publicznego spotkania – od najmniej istotnych dzielnicowych zebrań po posiedzenia rady miasta. Działali oni w sposób tak zdyscyplinowany, że zasłużyli sobie w powszechnej opinii na miano „chińczyków”.

W mieście, w którym wiatr zmienia kierunek trzy razy dziennie, a najbardziej charakterystycznym zjawiskiem jest fatamorgana, czyli miraż unoszący się nad wodami cieśniny, Ligato niezwykle sprawnie stosował taktykę nieustannej zmiany pozycji i skutecznie sztukę zastawiania pułapek wabiących złudzeniami. W kwestii pulsu miasta miał wyczucie absolutne, toteż jego starcie z najmroczniejszymi miejscowymi siłami nadsięgało nieuchronnie.

Mający za sobą dwie kadencje w parlamencie, gdzie w Izbie Niższej wielokrotnie pełnił funkcję sekretarza Komisji do spraw Transportu, w 1985 roku Ligato został namaszczony na prezesa włoskich Kolei Państwowych, spółki zatrudniającej dwieście tysięcy pracowników, zarządzającej trzydziestoma sześcioma miliardami lirów, od której zależni byli – pośrednio lub bezpośrednio – niezliczeni klienci. Na szczyty największego pod względem liczby zatrudnionych przedsiębiorstwa we Włoszech wyniosło go przede wszystkim poparcie Riccarda Misasiego, byłego ministra edukacji, a zarazem byłego politycznego sekretarza Chrześcijańskiej Demokracji, wielkiego sprzymierzeńca Ligata na poziomie krajowym. Być może Misasi wyczuwał w swoim aż nazbyt obiecującym wychowanku zagrożenie dla siebie samego.

*

W toku procesu prowadzonego we wszystkich trzech instancjach zostanie ustalone, że zabójstwo Ligata to kulminacja wojny prowadzonej przez 'ndranghetę.

Wienący ono konflikt rozpoczęły w 1985 roku, który – zanim dobiegnie końca w roku 1991 – pociągnie za sobą śmierć bliżej nieokreślonej liczby osób. Przy całej rozbieżności w szacunkach (ofiar miało być od pięciuset do siedmiuset) liczba ta przytłacza jeszcze bardziej, jeżeli na przykład weźmie się pod uwagę, że w ośmiu wielkich masakrach, które wydarzyły się we Włoszech w latach 1969–1974, zginęło ich sto czterdzieści dziewięć*.

Tak zwana druga wojna 'ndranghety wybucha wieczorem 11 października 1985 roku⁴. W chwili gdy Antonino Imerti, przyzwany Nano Feroce, Dzikim Karłem, znajduje się w Villa San Giovanni† niedaleko siedziby towarzystwa ubezpieczeniowego, które często służy mu za przykrywkę dla rozmaitych nielegalnych działań, ktoś uruchamia bombę ukrytą w facye 500 zaparkowanym po drugiej stronie ulicy. Echo eksplozji niesie się na odległość wielu kilometrów i w mnóstwie okolicznych budynków pękają szyby. Ale kiedy na miejsce przyjeżdżają ratownicy, stwierdzają, że Imerti jakimś cudem jest cały i zdrowy, zaś wokół niego leży to, co pozostało z jego ochroniarzy. Ponieważ Imerti milczy uparcie, śledczy potrzebują wielu godzin na ustalenie, że byli nimi bracia Angelo i Vincenzo Palermowie oraz Umberto Spinelli, wszyscy około dwudziestki.

Policja na krótko zatrzymuje Imertiego, który wciąż nie otwiera ust, po czym go wypuszcza. Ale Nano Feroce musiał jednak komuś szepnąć słówko, bo odwet następuje przed upływem czterdziestu ośmiu godzin. Z pistoletu zostaje zastrzelony Paolo De Stefano, głowa rodziny stanowiącej w dużej mierze arystokrację świata zorganizowanej przestępczości w Reggio, oraz jego ochroniarz. Obaj giną, gdy przejeżdżają na motocyklu przez

* W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych Włochy dotknęła seria ataków terrorystycznych (w sumie ok. 140), w których zginęły dziesiątki osób, a setki zostały ranne.

† Miejsowość opodal Reggio, z której kursują promy na Sycylię.

Archi, dzielnicę na północy miasta będącą terytorium De Stefanów.

W 1975 roku klany Imerti i De Stefano zawarły sojusz, który – mimo napięć i wzajemnych podejrzeń – przetrwał dekadę. Teraz z niewiadomego powodu tamto dawne porozumienie ulega dosłownemu wręcz rozerwaniu. Po ulicach miasta zaczynają krążyć grupy uzbrojonych ludzi szukających kolejnego celu. Wspólne interesy i związki matrymonialne wiążą rodzinę De Stefano z klanami Libri i Tegano. Rodzina Imerti tworzy z kolei „federację” z trzema innymi: Condello, Serraino i Rosmini. W ciągu miesiąca plaga rozszerza się na całą prowincję, a wszystkie rody z wybrzeży Morza Tyrreńskiego i Jońskiego muszą się opowiedzieć po jednej albo po drugiej stronie. Nierzadko też postanawiają wykorzystać tę wojnę do wyrównania dawnych porachunków.

„Jak się żyło w tamtym czasie?”. Pytanie nasuwa się samo, lecz w Reggio próżno szukać na nie odpowiedzi. Podobnie jak na wiele innych. Kiedy wybuchła wojna, miałem lat osiem, kiedy dobiegła końca – czternaście. I choć trudno to dziś przyznać, prawda jest taka, że dla rozgarniętego chłopca o bujnej wyobraźni, nierozumiejącego, czym jest śmierć, ówczesne ponure klimaty miały w sobie coś ekscytującego. Dorastałem, czytając kryminały odkładane przez matkę oraz lokalny dziennik, który kupował ojciec, pełen opisów niedawnych egzekucji. W mojej głowie to Sherlock Holmes i Philip Marlowe ścigali Nana Ferocego i prowadzili śledztwo w sprawie zabójstwa Lodovica Ligata. Tymczasem reszta Włoch obserwowała wydarzenia w Reggio di Calabria z niesmakiem i obojętnością, jak gdyby chciała powiedzieć: „A niech ci południowcy sami się powyrzynają!”. Ja wiedziałem jedynie, że w moim mieście śmierć od strażaków z pistoletu jest na porządku dziennym.

Pamiętam, jak pewnego wieczoru siedziałem na tylnym siedzeniu samochodu ojca – razem z mamą, wujkiem i ciotką – a za nami jechało ciemne alfa romeo, w którym widać było trzech mężczyzn. Ilekroć ojciec przyśpieszał, alfa siadała nam na ogonie,

gdy zwalniał, nie chciała wyprzedzić. Tak przejechaliśmy długi odcinek DK 106, aż wreszcie na peryferiach Reggio alfa skręciła w jakąś mniejszą uliczkę. Cała rodzina rozważała wówczas dwie przeciwstawne hipotezy: albo ci ludzie byli płatnymi zabójcami, którzy jechali nie za tym samochodem co trzeba, albo było to trzech debili, którzy spontanicznie postanowili zrobić idiotyczny dowcip, aby porozkoszować się atmosferą czasów.

Pamiętam również, że przy co najmniej trzech okazjach, gdy byłem sam albo z mamą, słyszałem strzały z pistoletu.

Zajścia tego rodzaju stają się wtedy coraz częstsze, a zabójcy coraz bardziej zuchwali. Uderzają w kwietniu 1986 roku, gdy głowa rodziny Serraino, Francesco, o którym mówiono *boss della montagna*, boss z gór, kuruje się z powodu cukrzycy w głównym szpitalu w Reggio. Jego ludzie okupują całe piętro, lecz przedsięwzięte środki ostrożności nie powstrzymują komanda wysłanego przez rodzinę De Stefano. Jej żołnierze wpadają do szpitala, ganiają bossa po oddziale i zabijają go. Wraz z nim ginie syn Alessandro.

Zabójcy potrafią się przebierać; z rąk takich fałszywych policjantów ponosi śmierć dwóch braci związanych z klanem De Stefano. Strzelają też z wysokości do ofiar w zakładach karnych. Pasquale Libri, inny sprzymierzeniec rodziny, przechadza się o wyznaczonej godzinie po spacerniaku więzienia San Pietro, gdy nagle osuwa się na ziemię trafiony w głowę pojedynczą kulą snajpera ulokowanego na tarasie pobliskiej kamienicy. Z życiem uchodzi natomiast inny członek rodziny Libri, choć zostaje ostrzelany na schodach sądu, w którym ma zeznawać.

Z kolei Pasquale, boss z klanu Condello, noszący jakże skromne przezwisko Il Supremo, Najwyższy, z za krat wydaje człowiekowi – później znanemu jako Świadek Alfa – polecenie stworzenia oddziału zabójców wyposażonych w zaawansowane środki bojowe. W mieście pojawiają się karabiny snajperskie i broń szturmowa pozwalające walczyć z autami terenowymi i pojazdami opancerzonymi. W epoce przed rewolucji cyfrowej członkowie tej, nazwijmy to, elitarnej jednostki należącej do „federacji” klanów

Imerti-Condello-Serraino-Rosmini są w awangardzie. Komunikują się za pomocą urządzeń HF, UHF i VHF, wysyłając zaszyfrowane komunikaty⁵. Świadek Alfa dostarcza im między innymi glocki kaliber 9 parabellum, typ pistoletu, z którego zabito Ligata.

Politycy próbują udzielać politycznych odpowiedzi. W styczniu 1987 roku Franco Quattrone, partyjny towarzysz, a zarazem rywal zamordowanego trafia na czołówki gazet, wygłaszając zażądanie ataki na „niewidzialną partię” czy „superpartię”. Czyli na rzekome tajne gremium złożone z Ligata, Giovanniego Palamary, lokalnego przywódcy socjalistów, dawnego kolegi szkolnego nieboszczyka i jego sąsiada z Bocale, oraz socjaldemokraty Paola Romea, niesławnej reputacji adwokata, który w przerwach między spotkaniami w Circolo di Società, znanym w Reggio sportowym klubie, a wizytami w miejscach bardzo odległych od Kalabrii będzie w kolejnych dekadach regularnie zamieszany w wiele niejasnych przedsięwzięć.

Quattrone deklaruje: „Rozprawienie się z logiką superpartii kierowanej w prowincji Reggio przez pewne struktury Włoskiej Partii Socjalistycznej, Chrześcijańskiej Demokracji i Socjaldemokratycznej Partii Włoch pozwoli rzucić więcej światła na około setkę morderstw dokonanych w 1986 roku, a zwłaszcza na działania osób, do których należą firmy cieszące się zaufaniem przedsiębiorstw publicznych. Trzeba wyjaśnić dogadywane cichaczem przetargi dla podwykonawców wielkich robót, niektóre dziwne, choć do przewidzenia, przypadki rozstrzygnięć konkursów, dostawy realizowane dla lokalnych przedsiębiorstw przez podstawione osoby, znane i bezkarne”. I konkluduje, cytując Leonarda Sciascię*: „Należy inteligentnie powiązać ze sobą ślady, których w Reggio di Calabria jest aż nadto”⁶.

Wypowiedź ta migiem sprowadza do Reggio wysłanników wielkich gazet, a także parlamentarną Komisję do spraw Walki z Przystępczością Zorganizowaną. Nie przynosi to jednak

* Włoski pisarz, dramatopisarz, dziennikarz i polityk o poglądach lewicowych, blisko związany z rodziną Sycylią.

znaczących rezultatów, jeśli wziąć pod uwagę, że średnia stu trupów rocznie utrzymywać się będzie jeszcze latami. W okresie, o którym mowa, Ligato właśnie pnie się ku fotelowi prezesa Kolei Państwowych i celowo nie pokazuje się w mieście.

Jego związki są przy tym dość oczywiste. Na przykład, jeśli idzie o krąg „chińczyków”, na pierwszy plan wysuwa się żelazny pakt Ligata z Franceskiem Macrim, zwanym Ciccio Mazzetta, Frankiem Łapówką. Stoi on na czele chadeków w Taurianova*. Cossiga† dwukrotnie próbuje pozbawić go funkcji przewodniczącego miejscowej kasy chorych, ale bez rezultatu, mimo że w CV Macriego aż roi się od oskarżeń i wyroków. Jedną z rzadkich okazji, przy których Ligato pojawia się w Reggio w czasie, gdy zasiada w parlamentarnej Komisji do spraw Transportu, jest uroczystość związana z remontem lotniska. Rok później jego dyrektor Tommaso Agnello zostanie aresztowany pod zarzutem handlu narkotykami, ponieważ kurierzy klanu De Stefano przewozili tamtędy walizki wypchane heroiną i kokainą bez jakiegokolwiek kontroli, jak gdyby to był bagaż dyplomatyczny. Na jaw wyjdą wówczas także stare historie, na przykład fakt, że Ligato – już jako poseł do parlamentu – próbował przekazać głosy oddane na niego w wyborach do rady miasta adwokatowi Giorgiowi De Stefanowi, kuzynowi bossa Paola.

Badanie wątku publicznych przetargów to zarazem badanie motywów zabójstwa Ligata oraz całej wojny 'ndranghety. Ustalenia pozwalają napisać niemal traktat o historii mafijnej ekonomii i dostarczają klucz do zrozumienia urbanistycznego kształtu Reggio i całej DK 106. Wyniki licznych śledztw pokazują, że aż do lat siedemdziesiątych *cosche*‡ tworzące 'ndranghetę nakładały stały pięcioprocentowy podatek na większość prac budowlanych.

* Miejscowość i gmina w Kalabrii.

† Jeden z najbardziej wpływowych włoskich polityków, wielokrotny minister, marszałek Senatu, premier i prezydent Włoch (1985–1992), dożyłotni senator, członek Chrześcijańskiej Demokracji.

‡ W lp. *cosca* – podstawowa jednostka struktur mafijnych (rodzina).

Z czasem, na podstawie zawartych porozumień klany De Stefano i Imerti zaczęły już bezpośrednio angażować się w ten biznes, wykorzystując rozliczne firmy budowlane, podstawione osoby, księgowych i radców prawnych. Jednak korzyści z przetargów musieli czerpać również politycy, którzy wprawdzie zajmowali się innymi sprawami, ale działali na obszarach częściowo interesujących także 'ndranghetę. Agatino Licandro, jedyny członek rady miasta, który wykonał gest upamiętniający Ligata po jego śmierci, zostanie burmistrzem Reggio w 1990 roku, ale zaledwie dwa lata później, na skutek głębokiego kryzysu osobistego, odda się w ręce prokuratury i opowie o działaniu systemu⁷. Okaze się wtedy, że każdy kontrakt musiał przejść przez kilka poziomów korupcji. Na przykład biurowiec, którego budowę zlecono w 1986 roku mediolańskiej firmie Logiani, kosztował, w przeliczeniu na obecną wartość, 7,75 miliona euro. Z tej kwoty około 4,5 procent, czyli około trzystu pięćdziesięciu tysięcy euro, zwyczajowo rozdzielono między burmistrza, naczelników referatów i – proporcjonalnie do znaczenia – partie polityczne mające większość w radzie miasta. Na pieniądze załapał się nawet Antonio Latella, dziennikarz, ktoś rodzaju kingmakera, który wstępniakami w redagowanym przez siebie tygodniku „Il Giorno” potrafił niszczyć polityczne kariery lub kreować je *ex nihilo*.

Zatem sytuacja wygląda następująco: już w 1986 roku wiadomo, że parlament uchwali niezwykle istotny dekret, który pozwoli „stworzyć nowe miejsca pracy” i „poprawić warunki życia w Reggio di Calabria”. Umożliwi on zlecenie ogromnych robót publicznych, takich jak budowa nowych ulic, placów, nadmorskiego bulwaru i – rzecz jasna – nowych odcinków kolejowych. Jednak w tym samym 1986 roku podejrzewa się również, że koszty owych działań będą wyższe niż kiedykolwiek. Tak czy owak, uchwalony 8 maja 1989 roku dekret o Reggio nadaża za oczekiwaniami. Wyasygnowana kwota jest niebotyczna i wynosi 556 miliardów lirów, co dziś odpowiada 668 milionom euro.

Czy dla 668 milionów euro nie opłaca się wywoływać wojny?

W trakcie swojej kariery Lodovico Ligato zdobył pozycję wyjątkową, ulokował się bowiem dokładnie na przecięciu politycznej korupcji i stworzonego przez 'ndranghetę systemu przetargów. A gdy został zmuszony do podania się do dymisji ze względu na aferę „złoty prześcieradeł”, zaczął organizować wszystko od nowa po to właśnie, aby ową pozycję odzyskać.

Tylko czy dla 668 milionów euro nie oplaca się zdradzić i zabić najpotężniejszego polityka w regionie?

Powrót Ligata do Reggio uznają za motyw jego zabójstwa także agenci wywiadu. Tajny raport o tej zbrodni trafia na biurko dyrektora CESIS* Riccarda Malpiki rankiem 11 września 1989 roku i zostaje opatrzony numerem 7/247. Anonimowy autor pisze:

[...] Według bardzo wiarygodnych informacji LIGATO reaguje na to, co uznał za „nieszczęśliwe zrządzenie losu”, które – w wymiarze prawnym – tak czy inaczej nie miało skutkować nazbyt negatywnymi konsekwencjami, i rewiduje swoje zaangażowanie na poziomie krajowym. Jest przekonany, że partynja góra nie broniła go w sposób adekwatny i że nie solidaryzowała się z nim ani nie okazywała zrozumienia dla trudności, z którymi musiał się borykać, zarządzając spółką pogrążoną w tak głębokim kryzysie strukturalnym. Z tych właśnie powodów zaraz po swojej dymisji Lodovico LIGATO podejmuje działania mające umożliwić mu dalszą karierę. Można zasadnie przypuszczać, również w świetle dalszych wypadków, że rozczarowawszy się głęboko polityką „krajową”, postanawia nie powracać do czysto politycznej gry, lecz zaangażować się w działania menedżerskie związane głównie z przedsiębiorczością. Pragnie wykorzystać w tym celu krajową sieć znajomości i powiązań ze środowiskami instytucji finansowych i przedsiębiorstw, którą stworzył i rozwinął w okresie, gdy zarządzał Kolejami Państwowymi [...]. Mając to na uwadze, tworzy podstawy

* Comitato esecutivo per i servizi di informazione e di sicurezza (Komitet Wykonawczy ds. Służb Wywiadowczych i Bezpieczeństwa), urząd odpowiedzialny za koordynację działań włoskich tajnych służb.

przyszłych inicjatyw w dziedzinie doradztwa i projektowania oraz podejmuje działania nakierowane na swój rodzinny region, KALABRIĘ, którą można uznać za obszar odznaczający się dużymi możliwościami rozwoju przemysłowego i strukturalnego – w związku z przegłosowaniem dekretu o poprawie warunków ekonomicznych w REGGIO DI CALABRIA i planowanymi pracami nad trasą kolejową wzdłuż Morza Jońskiego oraz nad mostem nad cieśniną.⁸

Ostatnich elementów tej układanki dostarcza wątek broni. Glock kaliber 9 mm parabellum, z którego zabito Lodovica Ligata, to ta sama broń, której wcześniej użyto do zabicia taksówkarsza, niejakiego Vincenza Caponery, oraz mechanika Vincenza D'Agostina związanych z grupą De Stefano-Libri-Tegano. Wszystkie trzy zabójstwa noszą znak „federacji” Imerti-Condello-Serraino-Rosmini.

Powyzsze ustalenia ostatecznie potwierdzają zeznania Świadka Alfa, pierwszego w historii skruszonego członka 'ndranghety. Aresztowano go w 1992 roku na lotnisku w Amsterdamie, gdy podróżował z fałszywym paszportem. Śledczy uznali informacje od niego za *kluczowe* dla rozwiązania spraw wielu morderstw z okresu 1986–1991. Po pierwszych zeznaniach nazwisko Świadka Alfa ujawniono. Okazał się nim nie kto inny, a Giacomo Lauro, licealny kolega mojego ojca.

– Kiedyś wydawało się, że interesuje go wyłącznie granie na gitarze kawałków Elvise i Beatlesów i robienie wrażenia na dziewczynach. Nigdy bym nie pomyślał, że skończy w taki sposób – skomentował ojciec.

Według Laura decyzja o zabójstwie Ligata zapadła kilka tygodni przed egzekucją i zaledwie dwa miesiące po zatwierdzeniu dekretu o rozwoju Reggio. Stało się to na tajnym spotkaniu na cmentarzu w Catonie, jednej z północnych dzielnic miasta. Zaproponował je Pasquale „Il Supremo” Condello, zatwierdzili jednogłośnie przedstawiciele rodzin Imerti, Serraino i Rosmini. Rozumowali następująco: Ligato wraca do miasta, dzięki swojej

pozycji zapewnia przetargi, a więc i pieniądze, rodzinom De Stefano, Libri i Tegano, które część tych pieniędzy przeznaczają na usunięcie nas z powierzchni ziemi. *Ergo*: Ligato musi umrzeć.

Zebrani postanowili, że grupa uderzeniowa będzie się składać z Natale Rosminiego i – przede wszystkim – Giuseppe Lombarda, najlepszego w niej zabójcy, mającego już na koncie pojedynczy strzał, który powalił Pasquale Libriego na dziedzińcu więzienia San Pietro. Rosmini i Lombardo spędzili więc w okolicy willi w Bocale kilka wieczorów z rządu i w końcu ruszyli do akcji, nocą z 26 na 27 sierpnia.

Lombardo przyzna się do zabójstwa Ligata, jak również do trzynastu innych osób, i w 1993 roku usłyszy wyrok razem z Natale Rosminim, a także dwoma innymi członkami swojego klanu oraz najważniejszymi ludźmi z rodzin Condello, Serraini i Imerti.

Przed opuszczeniem Bocale należy opowiedzieć jeszcze jedną historię. Otóż przez pewien czas dochodzenie zatacza coraz szersze kręgi i zaczyna obejmować zleceniodawców ze świata polityki. Śledczy typują dwie osoby – obie przetrwały upadek „niewidzialnej partii”. Są to socjalista Giovanni Palamara i nieuchwytny adwokat Paolo Romeo. Obaj działają w porozumieniu z Frankiem Quattronem, tym samym, który w 1987 roku obwieścił istnienie „superpartii” za przyzwoleniem byłego sekretarza regionalnego Chrześcijańskiej Demokracji Giuseppe Nicola oraz dawnego burmistrza Reggio Pietra Battaglii, który jako parlamentarzysta jak nikt inny walczył o dekret w sprawie dofinansowania. Innymi słowy, szefowie kartelu konkurującego z rodziną De Stefano mieli podjąć decyzję o zamordowaniu Lodovica Ligata w zgodzie z wierchuszka „niewidzialnej partii”, czyli pięcioma politykami, którzy darli ze sobą koty w szeregach różnych ugrupowań, a ukradkiem współpracowali, tworząc tajemne gremium zdolne kontrolować całe miasto.

Wprawdzie cała piątka zostanie całkowicie oczyszczona z tych zarzutów, lecz w kolejnych latach każdy jej członek zaliczy upadek na skutek rozmaitych skandali i zawiłych machinacji, które

odsuną go od świata polityki. Giovanni Palamara, numer jeden partii socjalistycznej w Reggio, przyjaciel Ligata z czasów dzieciństwa i jego sąsiad w ustronnym Bocale, tak jak i inni członkowie partii usłyszy zarzuty udziału w organizacji przestępczej. Także one zostaną uznane za bezzasadne, niemniej Palamara najpierw zostanie skazany na zwrot pięciu miliardów lirów za nieprawidłowości, których dopuścił się jako regionalny kierownik w dyrekcji lasów. Ze śledztwa dotyczącego rzekomej superpartii obronną ręką wyjdą także Quattrone, Nicolò i Battaglia, choć z powodu rozmaitych pobocznych oskarżeń trafią do aresztu tymczasowego.

Z kolei postać adwokata Paola Romea, socjaldemokraty i byłego parlamentarzysty, przez następne trzydzieści lat na rozmaite sposoby będzie się przewijać na kartach najskrytszej historii Reggio. Koniec końców, w toczonym przed sądem pierwszej instancji tak zwanym procesie Gotha* zostanie on w 2018 roku uznany winnym. Zdaniem oskarżenia Paolo Romeo miał być członkiem koterii złożonej z przedstawicieli różnych wolnych zawodów, przedsiębiorców i sędziów, która pośredniczyła między tworzącymi 'ndranghetę klanami i klasą rządzącą w Reggio di Calabria.

Mimo protestów członków rodziny – którzy przy różnych okazjach dokładali starań, aby dochodzenie trwało – śledztwo w sprawie śmierci Ligata, prowadzone już na wyższych szczeblach, nie przyniosło rezultatów. Z sądowego punktu widzenia zabójstwo zdymisjonowanego prezesa Kolei Państwowych pozostaje zbrodnią popełnioną przez 'ndranghetę.

Choć poszukiwania zleceniodawców jakiegokolwiek morderstwa w świecie polityki pozwalają dostrzec bardzo interesujące rzeczy, zarazem wyjaśniają niewiele. Z jednej strony uniewinniają zwykłych obywateli, sugerując, że korupcja jest wpisana w każdą

* Proces sądowy w latach 2016–2018, w którym na ławie oskarżonych zasiedli najważniejsi członkowie 'ndranghety. Nazwa nawiązuje do *Almanach de Gotha* [*Almanachu Gotajskiego*], wydawanych do połowy xx wieku tablic genealogicznych arystokracji.

formę władzy, a z drugiej często kończą się formułowaniem kolejnych, coraz bardziej karkołomnych hipotez. Wydobywane na jaw w salach sądowych porozumienia, wpływy i niepisane układy, które ustala się w willach w Bocale, są na tyle nieuchwytnie, że razem tworzą coś w rodzaju nieostrej fotografii danego środowiska. I z punktu widzenia prawa karnego okazują się bez znaczenia.

Jedno nie ulega wątpliwości. W nocy z 26 na 27 sierpnia 1989 roku na placyku w Bocale, między plażą i torami kolejowymi, starły się żywioły charakterystyczne dla epoki poprzedzającej feralną noc. Starcie doprowadziło do zabójstwa stanowiącego zwieńczenie i szczyt pewnego okresu. Z tej racji zostało zapomniane.

27 kilometr, Saline Ioniche

Jest rok 1970, gorący lipcowy poranek. W Sbarre, czyli na południowych peryferiach Reggio di Calabria, rozwścieczony tłum wciąga na słupek dwie kukły, symbolicznie je na nim wiesza, oblewa benzyną i podpala. Przedstawiają dwóch związanych z Kalabrią przedstawicieli klasy rządzącej: Riccarda Misasięgo, czyli ministra szkolnictwa, a także wysokiego rangą członka Chrześcijańskiej Demokracji, oraz Giacoma Manciniego, krajowego sekretarza Włoskiej Partii Socjalistycznej. Ta rytualna ofiara stanowi początek wciąż niezakończonych historii fabryki widma, fabryki, która kosztowała setki miliardów lirów i karmiła złudzeniami setki robotników, podczas gdy w rzeczywistości przysparzała zysków rodzinom z półświatka.

W lipcu 1970 roku wybuchają w Reggio zamieszki pod hasłem „Kto odpuszcza, ten świnia”^{*1}. Rozruchy wywołują robotnicy na wieść, że miastu odebrano tytuł stolicy regionu, co oznaczało utratę perspektywy powstania tysięcy nowych miejsc pracy.

* Mowa o tzw. *moti di Reggio*, rozruchach trwających od lipca 1970 do stycznia 1971 roku, w których początkowo uczestniczyli przedstawiciele niemal wszystkich partii. Stopniowo w wydarzeniach coraz istotniejszą rolę zaczęły odgrywać prawicowe neofaszystowskie ugrupowania. Zginęło sześć osób, kilkadziesiąt zostało rannych, tysiące aresztowano. Jednym z przewodników był – wymieniony w tekście niżej – Ciccio Franco, członek Włoskiego Ruchu Społecznego (Movimento Sociale Italiano), radykalnie prawicowej faszystowskiej partii politycznej utworzonej w latach czterdziestych, skazany za zorganizowanie rewolty. Hasło: „Kto odpuszcza, ten świnia” (*Boia chi molla*), popularne było w kręgach faszystowskich, zwłaszcza po wojnie (wł. *boia* – dosł. kat, przenośnie (o osobie) – świnia).

Protest zawłaszcza Włoski Ruch Społeczny wraz z innymi ugrupowaniami skrajnej prawicy. W oczach rozwścieczonych manifestantów, podburzanych przez trybunów wzywających do Czarnej Rewolucji, to właśnie tamci dwaj politycy, stojący na czele partii rządzących, działają wbrew interesom Reggio. Sprzyjają Cosenzy, swojemu rodzinnemu miastu, i tak już pod wieloma względami uprzywilejowanej. Na ulicach stoją kolumny wozów opancerzonych, na granicach dzielnic wyrastają zaimprovizowane barykady z wyrwanych drzwi, stert materaców i tego, co jest akurat pod ręką w fabrykach. Lecą kamienie i koktajle Mołotowa, policja przegania protestujących pałkami, a uroczystości pogrzebowe Bruno Labatego, kolejarza, jednej z ofiar zamieszek, odbywają się w asyście policjantów z karabinami gotowymi do strzału.

Na stacji Gioia di Tauro, w pociągu relacji Palermo–Turyn wybuchła bomba, która zabija sześć osób².

Przez osiem miesięcy Reggio żyje w napięciu, na pograniczu przemocy i groteski. Oto w chwili gdy nielegalne radio proklamuje powstanie „Republiki Sbarre” i „Wielkiego Księstwa Santa Caterina” oraz obwieszcza, że obie te peryferyjne dzielnice – położone na południu i północy miasta – odłączają się od terytorium Włoch, pięciuset rebeliantów napada na posterunek policji i ogałaca dwa magazyny broni. Skradzionych karabinów i pistoletów nigdy nie uda się odnaleźć.

Sekretarz Włoskiego Ruchu Społecznego Giorgio Almirante oraz Adriano Tilgher z Narodowej Awangardy* organizują wielotysięczne wiece. Oriana Fallaci przeprowadza wywiad z odnalezionym przez siebie związkowcem Ciccim Frankiem, który ścigany listem gończym ukrywa się gdzieś między Reggio i Aspromonte†³.

W tym samym czasie za fasadą wydarzeń, które wymykają się spod kontroli, zaczynają działać także inne organizacje. Młody

* Avanguardia Nazionale, neofaszystowska organizacja założona na początku lat sześćdziesiątych.

† Maszyw górski. W pobliskich miejscowościach bywa w użyciu dialekt wywodzący się z greki (w starożytności Kalabria stanowiła część Wielkiej Grecji).

adwokat Paolo Romeo, należący wówczas do Narodowej Awangardy, w porozumieniu z bossem Paolem De Stefanem ukrywa przez kilka tygodni Stefana Delle Chiaiego, neofaszystowskiego lidera oskarżanego o to, że zanim uciekł do Hiszpanii, zorganizował masakrę na *piazza Fontana**. Tak przynajmniej twierdzi Świadek Alfa, Giacomo Lauro, ale jego rewelacjom regularnie zaprzeczają i Romeo, i Delle Chiaie. Wiadomo jednak, że postacią, która w tym niespokojnym okresie krąży wokół Reggio di Calabria, jest Junio Valerio Borghese, nazywany Principe Nero, Czarnym Księciem, przyszły bohater nieudanego przewrotu w 1970 roku, którego próbą generalną są, jak się wydaje, właśnie rozruchy w Reggio†. W szeregi popierających go wywrotowców zaciągnie się kilka plutonów kalabryjskich robotników leśnych⁴.

W lutym 1971 roku zaczynają napływać z Rzymu pieniądze i rewolta ni stąd, ni zowąd wygasa jak pożar po oberwaniu chmury. Rząd, na którego czele stoi wówczas Emilio Colombo, decyduje, że stolicą regionu zostanie Catanzaro i że uniwersytet powstanie w Cosenzy. A zarazem, że odblokuje 1300 miliardów lirów już wcześniej przewidzianych na budowę rozmaitych zakładów przemysłowych w całej Kalabrii. O co najmniej takiej właśnie kwocie mówią ówczesne dokumenty, bo – jeżeli dobrze się przyjrzeć – ta niebotyczna suma obejmuje wszystkie obietnice inwestycji złożone od końca lat czterdziestych do końca sześćdziesiątych. Nie ma przy tym wątpliwości, że dziesiątki miliardów pójdą na budowę *Liquichimica Biosintesi*.

* Stefano Delle Chiaie, członek Włoskiego Ruchu Społecznego, założyciel Awangardy Narodowej. Zamieszany w przygotowania do zamachu stanu w 1970 roku. Uciekł najpierw do Hiszpanii, potem do Chile, gdzie współpracował z Augusto Pinochetem.

† Przewrót Borghesego, tzw. przewrót Niepokalanej, nieudany zamach stanu planowany na noc 7–8 grudnia 1970 roku (w rocznicę japońskiego nalotu na bazę wojskową w Pearl Harbour, w dniu święta Niepokalnego Poczęcia) przez organizacje neofaszystowskie, w porozumieniu z przedstawicielami włoskich sił zbrojnych. Junio Valerio Borghese, w czasie II wojny światowej dowódca okrętów podwodnych, służył w wojskach Włoskiej Republiki Socjalnej. Członek Włoskiego Ruchu Społecznego, założyciel Frontu Narodowego.

Do zakładu Liquichimica dojeżdża się DK 106. Po lewej stronie drogi, jeszcze w granicach Bocale, na tle nagich wzgórz widać kolumnę z karraryjskiego marmuru ozdobioną herbami San Francisco, Seulu, Kordoby, Smyrny, Aten i Reggio di Calabria. Precyzyjnie wskazuje ona na punkt przecięcia się 38 równoleżnika szerokości geograficznej północnej z DK 106. Ustawiono ją w 1987 roku, czyli w okresie, gdy druga wojna 'ndranghety trwała w najlepsze. Miała „uczcić idealnie doskonałą współpracę między wszystkimi miastami leżącymi na tym równoleżniku”.

Zapewne zatwierdził to jakiś poczytywy urzędnik, niemniej idea jest chybiona. Ustanawia więc czysto geograficzną, podczas gdy trajektorie rozgałęzień, które mają tu swój początek, rozchodzą się o wiele bardziej subtelnie.

Jeśli kilometr dalej spojrzysz się w prawo, można zobaczyć, na przykład, lokal, który dziś wygląda na restaurację, jak wiele innych. Aż do lat dziewięćdziesiątych był Manhattanem, ogromną salą przyjęć, gdzie można było świętować komunie, bierzmowania i śluby, i gdzie gości witały dwie woskowe figury naturalnej wielkości: Elvisa Presleya i Marilyn Monroe. Od czasu do czasu między fiatami i renault rzucał się wtedy w oczy cadillac jednego z właścicieli, n-tego wujka z Ameryki, który spędziwszy czterdzieści lat na Brooklynie, powrócił do punktu wyjścia. To nieśmiała zapowiedź kontaktów, coraz wyraźniejszych w miarę posuwania się DK 106.

Z tego jej odcinka wciąż widać cieśninę i Sycylię. Szosa biegnie prosto przez ponad trzy kilometry, po obu jej stronach ciągną się pomarańczowe gaje i typowe niedokończone domy. Wreszcie dojeżdża się nią do Lazzaro, takiego nieco gorszego Bocale, tyle że rozleglejszego, zabudowanego domkami i osiedłami dla letników.

Droga jest tu dwukierunkowa i choć na obszarach zabudowanych obowiązuje ograniczenie prędkości do dwudziestu kilometrów na godzinę, jazda samochodem staje się coraz bardziej niebezpieczna. Często widuje się ryzykowne wyprzedzanie albo

wpada się na auta zniecała wyjeżdżające z bocznych uliczek. Gdyby prześledzić naszą trasę na mapie topograficznej, można zauważyć, że wiele dróg pnie się tutaj na wzgórze, po czym prowadzi aż na Aspromonte. Ktoś, kto by się nie śpieszył i nie żałował sprzęgła, z poziomu morza wjechałby nimi na wysokość tysiąca metrów, pokonując przy tym dystans zaledwie dziesięciu kilometrów. Są to drogi, którymi kiedyś zwożono ze wzgórz oliwę i wino, sprowadzano bydło oraz – odwrotnie – wwożono sól i ryby. Mapa pokazałaby zatem, że historia DK 106 to historia nadmorskiej drogi, którą zaprojektowano po to, aby połączyć odizolowane siedliska powstałe kiedyś na niedostępnych wzgórzach i w odległych wąwozach.

W dawnych czasach każda wioska na wybrzeżu miała swoje bliźniacze miasteczko w głębi lądu, do którego mieszkańcy mogli uciekać, gdy napadali na nich muzułmańscy korsarze. Czym innym bowiem jest walczyć z nimi na otwartym polu, a czym innym wciągać ich w ciche doliny, jak gdyby stworzone do organizowania zasadzek. I choć nie istnieją kroniki z tamtych czasów, podejrzewam, że wystarczyłoby porównać nazwiska osób tworzących w XV i XVI wieku zbrojne komitety powitalne z nazwiskami rodzin wymienianych w wyrokach sądowych z drugiej połowy XX i pierwszej dekady XXI wieku, aby dostrzec podobieństwa i związki. Na tej podstawie dało by się zapewne zrekonstruować całe drzewa genealogiczne, które ucieszyłyby pana Claudia Rodę.

Szczególne topografia tych ziem każe myśleć, że także dziś owe wioski są niedostępne. Niemniej jednak, aby śledzić miejscową chorobę, nie trzeba zbaczać z drogi i zapuszczać się na Aspromonte. A przynajmniej jeszcze nie teraz.

Prosty odcinek DK 106 szybko się kończy, znów trzeba pracować biegami i sprzęgłem. Droga prowadzi coraz wyżej, prosto na Capo d'Armi, przylądek, nad którym góruje stojąca na klifie latarnia morska. Rzymscy patrycjusze, wybierający tę okolicę, by wznosić tu swoje wille, doskonale wiedzieli, że Capo d'Armi to nie tylko najdalej wysunięta w morze część kamieniołomów

cennego marmuru, ale także pierwszy na tym odcinku wybrzeża punkt, który przyciąga uwagę. Sycylia ginie już w oddali, ustępując miejsca rozległej panoramie Morza Śródziemnego, którego ogrom być może napawał strachem górali stojących na czatach i wypatrujących saraceńskich okrętów.

Po dwóch, trzech zakrętach widzimy bramę kolejnej tajemniczej willi ukrytej w głębi przylądka. Jak wieść gminna niesie, jest to ustronie Gianniego Versacego. Dalej, minąwszy ostatni tunel, wjeżdżamy przez nieoznakowaną granicę w strefę Morza Jońskiego. Cieśnina zostaje za naszymi plecami, prądy morskie zmieniają bieg, zmienia się roślinność, zmienia się akcent. Melodia języka typowa dla Reggio, tak podobna do dialektu sycylijskiego, lecz mniej szeleszcząca, ustępuje tu miejsca wymowie obfitującej w spółgłoski wypowiedziane twardo i z przydechem.

Okolica zmienia się zdumiewająco. Po lewej wznosi się wysoki na 154 metry komin. Góruje nad rozległym dziesięciohektarowym obszarem przemysłowym obejmującym dwa ogromne baseny wykopane na terenie wydartym plaży, tuzin hal, dziesiątki cystern oraz port, do którego mogą zawijać statki o średnim tonażu. Nie ma tam ani robotników, ani pojazdów. Nie dzieje się nic. To właśnie Liquichimica Biosintesi w Saline Ioniche, wart setki miliardów lirów kompleks ruin, który przez 23 lata wypłacał zapomogi 750 pracownikom, choć działał jedynie około 60 dni. Potem został porzucony na plaży, niczym odpad. Od tamtej pory z każdym rokiem niszczeje, stopniowo zamieniając się w ogromne skupisko drutu kolczastego, widmowych składów i pordezwiąanych blach⁵.

– To był gigantyczny kant – mówi mi Francesco Alampi. – Uważam się za szczęśliwca, ponieważ bardzo szybko zaproponowano mi pracę w tutejszym biurze budowlanym. Cieszyłem się życiem, miałem żonę, wysyłano mnie to tu, to tam, żebym śledził postępy w robotach. Ale wielu ludzi stało na granicy samobójstwa.

Dziś Francesco Alampi ma siedemdziesiąt dwa lata i nie może już protestować, wspinając się na sam szczyt komina. Niemniej jednak wciąż jest uosobieniem historycznej pamięci o ogromnych

nadużyciach, do których doszło w Saline Ioniche i które śledził od samego początku, najpierw jako pracownik biura kierującego robotami, potem jako inżynier w dziale technicznym. Oprowa-
dza mnie po resztkach zakładu porośłych chwastami i żółtymi
dzwonekami. Wyglądają jak zapomniane pozostałości z począt-
ków rewolucji przemysłowej, choć przecież prace przy budo-
wie Liquichimica Biosintesi rozpoczęto w 1971, a ukończono
w 1975 roku. Na temat każdego z tych budynków Alampi wyciąga
z zanadru jakąś historię.

– Fabrykę zbudowano, żeby produkować kwas cytrynowy,
a przede wszystkim bioproteiny, które zamiast soi planowano
dodawać do paszy dla zwierząt. Technologia bazowała na pa-
tencie należącym do Fujifilm. Jeszcze przed rozpoczęciem robót
przyjechała tu na pewien czas grupa japońskich techników.

Wygląda na to, że już od samego początku – nawet zanim
przystąpiono do budowy zakładu – środki były marnotrawione.
W 1971 roku, po zamieszkach w Reggio i uchwaleniu tak zwanego
pakietu Colomba*, pierwsze publiczne subsydia wypłacone przez
Isveimer† i Banco di Napoli wykorzystano na odszkodowania
za zajęte tereny, na których wcześniej rozciągały się pola jaśminu.

– Zajmowano je na podstawie map katastralnych, zamykając
całe drogi prowadzące do DK 106. Decyzje podejmowano w jedną
noc – ciągnie Alampi.

Wśród osób, które otrzymały rekompensaty, były także setki
zbieraczy jaśminu pracujących jako robotnicy sezonowi.

– Przy budowie zakładu nie zważano na koszty. Zakupiono
nawet szwedzkie wirówki ze stali nierdzewnej, bardzo nowo-
czesne, wyprodukowane przez Alfa Laval. Wszystko musiało być
innovacyjne.

* Pakiet rozwiązań przyjętych przez rząd ówczesnego premiera Włoch Gio-
vanniego Colomba, mających na celu rozwój inwestycji przemysłowych
w Kalabrii. Opiewał na kwotę 1300 mld lirów.

† Istituto per lo Sviluppo Economico dell'«Italia Meridionale (Instytut ds. Roz-
woju Ekonomicznego Południowych Włoch), działająca od lat trzydziestych
do lat dziewięćdziesiątych xx wieku agenda rządowa udzielająca pożyczek
średnioterminowych.

Jednak, choć bardzo dbano o najwyższą jakość maszyn i użytych materiałów, studia wykonalności przygotowywano jedynie w przybliżeniu, a może nawet celowo poprawiano. Tutejsze złoża marmuru, tak cenione w swoim czasie przez szlachetnych Rzymian, przylegają bowiem do pokładów piaskowca, które ciągną się plażami na całej ich długości.

O ile komin stoi na solidnych fundamentach, o tyle zakładowy port wybudowano bez odpowiednich zabezpieczeń, a do wydrążenia nabrzeża posłużył dynamit. Rezultat: rozciągające się na zachód, czyli w stronę Reggio, nabrzeże, które miało być chronione przed działaniem morskich fal, niszczyje wskutek ich naporu. Jak gdyby tego było mało, jego ciężar okazuje się zbyt duży jak na możliwości piaskowca. W pewnej chwili cała zachodnia część portu nagle zapada się w morze, „jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki”, opowiada Alampi. Na wschodnim nabrzeżu nic się nie dzieje, rząd przyznaje nowe subwencje. Jednak wbrew podejrzaniom i pierwszym przeciekom to nie warunki budowy fabryki przesądzają o jej ruinie. Problem tkwi u źródeł, w składzie chemicznym substancji przeznaczonej do produkcji. Pod koniec 1974 roku, gdy zatrudniono już setki robotników, a do otwarcia zakładu pozostają zaledwie dwa miesiące, Istituto Superiore di Sanità* uznaje, że bioproteiny są rakotwórcze. Liquichimica Biosintesi zamyka więc podwoje i nigdy już ich nie otwiera.

– Zakład przechodzi z rąk do rąk. W tym czasie niemal siedem setek pobierających zasiłki robotników stopniowo kierowanych jest do innych miejsc pracy. Ale i tak kilkuset będzie korzystać z zapomogi przez niemal dwadzieścia lat – ciągnie Alampi. – Lecz nawet jeśli wielu z nich zrujnowano życie, być może tyłu samo pracowało na czarno.

Niespecjalnie się na to skarżąc, myślę sobie.

Z początku kombinat w Saline Ioniche trafia w zarząd komisyjny, następnie przejmuje ją EniChem†, potem z kolei grupa

* Najwyższy Instytut Zdrowia – instytucja publiczna prowadząca badania naukowe oraz działalność szkoleniową i ekspertyzową.

† Spółka działająca w przemyśle naftowym, należąca do Eni (Ente Nazionale

przedsiębiorców o zasięgu lokalnym i krajowym, którzy zakładają spółkę SIPI*, twierdząc, że mają wizję zmiany przeznaczenia tego terenu. Wreszcie fabryka staje się własnością szwajcarskiej spółki, która mimo protestów okolicznych mieszkańców chce zbudować tutaj elektrownię węglową. Ale tymczasem, rok za rokiem, rdza coraz bardziej zżera urządzenia, zapadają się kolejne fragmenty nabrzeży, a okna tracą szyby, co powoduje, że przypominają ciągnące się szeregi pustych oczodołów.

Gdyby Liquichimica Biosintesi powstała w jakimś innym rejonie Włoch, historia zakładu byłaby zwykłą historią tego, jak wskutek klientelizmu w ciągu czterdziestu lat z okładem zmarnowano w niesłychany sposób ponad trzysta miliardów lirów. Być może byłibyśmy także świadkami dyskusji i protestów gwałtowniejszych niż deklaracje i wspinaczka na komin, którą mają na koncie Alampi i jemu podobni. Ale po obu stronach DK 106 wszystko jest bardziej skomplikowane, przebieg wypadków o wiele trudniej wyjaśnić, a bryła rozpadającego się zakładu przemysłowego kryje zapewne mroczne głębiny.

Żeby zrozumieć historię, która toczy się poza głównym nurtem wydarzeń (schowana pod nim niczym piaskowiec pod plażami w Saline Ioniche), trzeba powrócić do 1971 roku. Gdy tylko pakiet Colomba uspokaja rewoltę pod hasłem „Kto odpuszcza, ten świnia”, dochodzi do reakcji łańcuchowej. Rozpoczyna się ona w Reggio – w jednym z tamtejszych urzędów albo w biurze nadzorującym zlecenia publiczne – następnie ogarnia Kalabrię, Neapol i Lichtenstein, dociera aż do Kanady, pozostawiając ślady w Libanie i Turcji. A koniec końców przynosi namacalny rezultat w postaci dziesięciu hektarów zrujnowanych hal i zardzewiałych cystern należących do Liquichimica Biosintesi.

Być może ciąg wydarzeń rozpoczyna się w chwili, gdy ktoś się wygaduje i wspomina o tym czy o tamtym. Pojawiają się groźby, do czyjejś kieszeni trafiają pieniądze. Nie ma wątpliwości, że

Idrocarburi), włoskiego koncernu państwowego z tej samej branży.

* Saline Ioniche Progetto Integrato – Saline Ioniche: Projekt Zintegrowany.

wielu z dużym wyprzedzeniem dowiaduje się, że wśród rejonów wybranych do realizacji planów przemysłowych jest Saline Ioniche. A Saline Ioniche to terytorium Natale Iamontego, lat 44, rzeźnika, agenta stacji benzynowej, w przeszłości zamieszanego w próbę zabójstwa i wymuszenia, których ofiarą padli właściciele kamieniołomów w Capo d'Armi. Iamonte jest bossem w Melito di Porto Salvo i pobliskich miejscowościach⁶.

Aby wybudować Liquichimica Biosintesi, trzeba zająć, między innymi, obszary należące do niejkiej Marii Piromallo di Prisco, neapolitańskiej arystokratki i właścicielki ziemskiej, a jednocześnie ofiary zastrasznień i gróźb. A zaraz potem przeprowadzić stosowne badania hydrologiczne. Działki leżą bowiem na jedynym bagnistym odcinku wybrzeża i jak twierdzą rozmaici inżynierowie, istnieje ryzyko, że cały zbrojony beton, który ma tam zostać wylany, spłynie do morza. Jednak raport o tym nie pojawia się na spotkaniach roboczych, a dyrektor urzędu nadzorującego zamówienia ginie w wypadku drogowym. Prace mogą ruszyć bez przeszkód.

Równolegle trzeba doprowadzić do porozumienia wszystkich zainteresowanych stron, aby uniknąć sporów, które mogłyby się przerodzić w otwarte konflikty. Grupa doradców ekonomicznych zakłada w Lichtensteinie kilka anonimowych spółek kontrolowanych przez figurantów kalabryjskich rodzin De Stefano i Libri. To ich firmom zostaną zlecone prace budowlane i ziemne. W kwietniu i maju 1974 roku podsłuchy założone w barze Reggio w Montrealu – wówczas znanym miejscu spotkań półświatka, należącym do Paola Violego, Kalabryjczyka z Sinopoli, *capodecina** nowojorskiej rodziny Bonanno – pozwalają ustalić, że także po drugiej stronie oceanu wiele osób kontaktuje się z Natale Iamontem, aby partycypować w tym gigantycznym interesie⁷. Przez cztery lata budowy *cosche* czerpią z niej zyski. W chwili gdy zapada decyzja o zamknięciu zakładu, mogłyby po prostu wstać od stołu, ucieszyć się zarobkiem i zapewne pozyskać niektórych

* Funkcja w strukturach mafijnych; kierownik jednego z „pionów” rodziny.

beneficjentów kas zapomogowych, tych co bardziej bezlitosnych i zdesperowanych. Ale Iamonte i wspólnicy mają już pomysł, jak by tu „zmienić przeznaczenie” fabryki w Saline Ioniche. W rezultacie między rokiem 1974 a 1976, czyli w okresie, gdy hale i chemiczne laboratoria zaczynają pustoszeć, od kul giną działający na wsi starzy bossowie z Onorata Società*, tacy jak 'Ntoni Macri czy Mico Tripodo. To tak zwana pierwsza wojna 'ndranghety. Tymczasem dwa wschodnie nabrzeża Liquichimica bynajmniej nie niszczą ani się nie zapadają, bo ktoś stale się nimi zajmuje. Bywa, że nocą można z DK 106 zobaczyć snopy światła rzucane z portu widma w kierunku morza. Przy pograżonych w ciemnościach umocnionych brzegach cumują statki, o których nie wie żaden kapitanat.

W lipcu 1982 roku, jakieś półtora miesiąca po izraelskiej inwazji na Liban, z ładowni jednej z jednostek wędruje na brzeg jedenaście ton haszyszu pochodzącego właśnie stamtąd. Mają trafić do ludzi Nitta Santapaolego, bossa mafii z Katanii współpracującego z rodzinami De Stefano i Iamonte, którym w udziale przypadnie jedna trzecia narkotyku⁸.

Metoda działania, integrująca na nabrzeżu w Saline Ioniche Sycylijczyków od Santapaolego z Kalabryjczykami, okazuje się skuteczna. Jak stwierdzą późniejsze wyroki sądowe, rodzina De Stefano nawiązała kontakty z Libańczykami i Palestyńczykami eksportującymi heroinę z Turcji. Z kolei spokrewniona z nią rodzina Tegano porozumiała się w sprawie rozładunku transportów z Natale Iamontem. W ten sposób wokół zapomnianego portu zaczęły kręcić się postacie z pogranicza międzynarodowego terroryzmu i przestępczości zorganizowanej. Był wśród nich Ismet Kostu z tureckim paszportem, jeden z bardziej znanych w tamtym czasie chemików. Był także Manolo – według dokumentów Mehran Avak Babayan – Irańczyk z Teheranu, zamieszkały w pobliżu Bresci, zdaniem karabinierów pośrednik przekazujący

* Czcigodne Towarzystwo – nazwa neapolitańskiej organizacji mafijnej, później stosowana także w odniesieniu do innych, zwłaszcza kalabryjskich. Nawiązuje do czci i honoru, na straży których mają stać jego członkowie.

kalabryjskie zamówienia tureckim fabrykom heroiny. Najprawdopodobniej już wtedy przybyli tam także Hassan i Walid Issa Khamayisowie, kuzyni (a może bracia?), bojownicy Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny George'a Habasza, którzy niebawem wstąpią na uniwersytet w Mesynie, a z czasem podążą bardziej krętymi ścieżkami⁹.

Przy tym wszystkim Iamonte i wspólnicy nie kończą z wyłudzeniem pieniędzy przeznaczonych na budowę zakładu w Saline Ioniche. W 1976 roku porywają Giuseppe, syna baronowej Marii Piromallo di Prisco. Musi ona oddać im leżące opodal Liquichimica tereny, na których wznoszą się zakłady naprawcze Kolei Państwowych.

W 1998 roku Natale Iamonte zostanie osadzony w areszcie domowym w Desio, w Lombardii, a kilka lat później władze zajmą jego majątek wart pięćdziesiąt miliardów lirów. Umrze w 2004 roku, w wieku siedemdziesięciu dwóch lat, ale jego potomkowie nie przestaną bogacić się kosztem Melito di Porto Salvo. Mają wpływ na wszystko, co się dzieje w tamtej okolicy, od przetargów po handel. Aby go sobie zapewnić, wykorzystują tajemne formuły przekazywane z ojca na syna w trakcie tajnych spotkań. Choroba przechodzi więc z pokolenia na pokolenie.

W grudniu 2006 roku, gdy zatłoczone ulice centrum Melito rozświetlają się świątecznie, dwóch młodzieńców, Francesco Fosso i Giuseppe Ambrogio, uczy się na pamięć rytuałów, które nie mają nic wspólnego z Bożym Narodzeniem:

W sobotni poranek, gdy czuwałem w godzinę wschodu słońca i gdy pohańbieni spali, strzegło mnie Towarzystwo. Tego ranka Gwiazda Wschodu, która z bólem wypędza zhańbionych, broni naszego honoru, a czyni to w imię Trzech Gwiazd Diany, które rozlały krew, tak jak rozdzieliły nasze zadania. Krew ta jednak nie poszła na marne. Pod stopami mamy grób, na piersi krzyż. Puchar z połączanego srebra i poświęcona hostia – Towarzystwo się zawiązało.

W kręgu, w równych odstępach siedzą trzy kobiety, każda z nich na tronie. Jedna, ubrana na biało, na głowie ma koronę z przepasek, w ręku dzierży nóż. Prawą ręką zamyka krąg, lewą wykonuje ruch, dzięki któremu jest on nierozzerwalny. Owa kobieta wypowiada czyny, rozkazy, losy i słowa. Wchodzi na podwyższenie i rzecze: „Srebrny kielich, poświęcona hostia, pokornym słowem zawiązano Towarzystwo”.

Zbieram czyny i słowa moich świątłych towarzyszy, zamykam je w butelce z najdelikatniejszego złota i niosę ją na dno morza. Kto ją odkryje, zapłaci za to, otrzymując od jednego do pięciu ciosów nożem. Srebrny kielich, poświęcona hostia, pokornym słowem rozwiązano Towarzystwo.¹⁰

Francesco Fosco ma dwadzieścia jeden lat, Giuseppe Ambrogio dwadzieścia cztery. Przyjaźnią się od dziecka i już jako nastoletni chłopcy wiedzą, że każdy z nich jest – jak mówi się w żargonie 'ndranghety – *contrasto onorato*, czyli kimś, kto jeszcze nie należy do organizacji, ale jest godny zaufania i ma na to szansę w przyszłości. Francesco i Giuseppe od lat pozostają do dyspozycji kolejnych generacji rodziny Iamonte: przekazują informacje, przewożą broń, od pewnego czasu zajmują się plantacją haszyszu i marihuany ukrytą wśród wzgórz wokół Melito. Organizacja przygląda się im nieustannie. Wreszcie, w ostatnich dniach, ktoś uprzedza ich, że *ta* chwila niebawem nadejdzie – w kwietniu zostaną dopuszczeni do Towarzystwa Mniejszego, co jest pierwszym poziomem członkostwa w 'ndranghecie. Z tego powodu muszą nauczyć się na pamięć rytualnych formuł, nie do końca dla nich zrozumiałych.

W 'ndranghecie każda *locale*, czyli grupa kontrolująca określony wycinek terytorium, składa się z kilku podgrup zwanych *'ndrine*, mafijnych rodzin działających na danym obszarze. Jej dwie struktury: Towarzystwo Mniejsze, *Società Minore*, będące podstawą organizacji, oraz Towarzystwo Większe, *Società Maggiore*, zgromadzenie najstarszych członków, działają równolegle,

tworzą tę samą *locale*, ale pozostają tak starannie oddzielone, że najmłodszy mafiozi nie tylko nie mają pojęcia o decyzji starszyny, ale także nie wiedzą, kto wchodzi w jej skład¹¹. Często się zdarza, że nowy członek zna wyłącznie *copiata*, czyli trzech ludzi z 'ndranghety, którzy go przedstawili i wprowadzili. W obu Towarzystwach obowiązuje bardzo ścisła hierarchia. Stopnie, zwane *doti* (zalety) lub *fiori* (kwiaty), tworzą następującą skalę ważności: *picciotto*, *camorrista*, *sgarrista* w Società Minore oraz *santista*, *vangelo*, *trequartino*, *quartino* i *padrino* w Società Maggiore. Jeśli wierzyć rozmaitym pogłoskom, półsłówkom i śledztwom, niektórzy z przywódców 'ndranghety zajmowali szczeble wyższe niż *padrino* (ojciec chrzestny), takie jak *croce*, *crociata* i *stella*. Nigdy jednak nie dowiedziono, że szarże te były faktycznie w użyciu*.

Doti tworzą hierarchię bazującą na uzdolnieniach, prestiżu i posłuchu. Na przykład słowo *santista* będzie zawsze ważyć więcej niż *sgarrista*, ale mniej od słowa danego przez *vangelo*. Nie należy mylić stopni z *cariche* (zadaniami) odpowiadającym działaniom, za pośrednictwem których *locale* sprawuje władzę na danym terytorium. Każde Towarzystwo Większe ma więc swojego *capolocale*, czy *capobastone*, czyli niekwestionowanego szefa *locale*, który jako jedyny pełni swoją funkcję bez ograniczeń czasowych. O stopień niżej jest *caposocietà*, ktoś w rodzaju zastępcy *capolocale*, wybierany przez członków grupy na wniosek *capolocale*. Zaraz za nim szczeble w hierarchii zajmują *contabile* i *crimine*, czyli odpowiednicy ministrów finansów i wojny. Jest wreszcie *mastro di giornata*, posłaniec, którego zadaniem jest dostarczanie rozkazów, przekazywanie wiadomości, wzywanie na spotkania, a także pośredniczenie między Towarzystwem Większym i Mniejszym. Zhierarchizowane jest również Towarzystwo Mniejsze, dokładnie według tego samego schematu: *capogiovani* to szef młodzieży, *puntaio* czuwa nad zachowaniem

* Określenia elementów struktur mafijnych oraz mafijne stopnie mają swoje zwykłe znaczenia. Na przykład: *locale* – lokal, *capolocale* – szef lokalu, *croce* – krzyż, *picciotto* (w dialekcie sycylijskim) – chłopak, *stella* – gwiazda, *vangelo* – ewangelia.

się młodych i składa meldunki szefowi, *picciotto di giornata* odpowiada szarżę *mastro di giornata*. O którymś przejściu z Società Minore do Società Maggiore decydują członkowie tego drugiego, biorąc pod uwagę zasługi aspirującego lub jego wiek. Bywa jednak, że członkowie starych lub szczególnie zasłużonych klanów rozpoczynają karierę od razu w Towarzystwie Większym.

Na swoim terytorium *locale* może sprawować przestępcze rządy w taki sposób, w jaki uznaje to za stosowne. W odróżnieniu od Cosa Nostry 'ndrangheta nie ma *capo dei capi*, szefa wszystkich szefów, jest za to zorganizowana tak, by jej struktury były bardziej elastyczne i posłuszne. Pozwala to zmniejszać, na tyle, na ile to możliwe, tarcia między rodzinami. Najwyższym ciałem w 'ndranghecie jest Crimine (zwane także Provincia). Jednym kojarzy się, pod wieloma względami, z radą najważniejszych akcjonariuszy w spółce, innym zaś z trybunałem konstytucyjnym. Ma bardziej federalny charakter niż wiele legalnych instytucji, nie podejmuje decyzji dotyczących konkretnych działań i nie miesza się w sprawy bieżące. Jego decyzje są jednak niepodważalne, gdy dotyczą otwarcia lub zamknięcia jakiejś *locale*, przyznania komuś poważniejszych zadań czy sformułowania ostatecznej i obowiązującej interpretacji reguł postępowania. W skład Crimine wchodzi: *capocrimine*, *caposocietà*, *mastro generale*, *mastro di giornata* i *contabile*; wszystkie te funkcje są rokrocznie odnawiane i oficjalnie ogłaszane podczas święta Matki Bożej z Gór, które przypada na przełomie sierpnia i września. Wierchuszka 'ndranghety objęta zostaje wówczas błogosławieństwem Matki Bożej. Sanktuarium w Polsi leży w wąwozie opodal Aspromonte, na terytorium podlegającym rodzinie z San Luca.

To właśnie do takiej organizacji wejdą lada chwila Francesco Fosso i Giuseppe Ambrogio, którzy opanują na pamięć tajemnicze formuły zaczerpnięte z archaicznych tradycji chłopskich, zwyczajów katolickich bractw i paramasońskich rytuałów. Organizacja zapewnia każdemu cel, wizję i reguły. Każdemu obiecuje też, że – być może – pewnego dnia będzie mógł zostać członkiem Crimine i razem z pozostałymi zasiądzie do stołu

w Polsi. Ale ani Fosso, ani Ambrogio nie zrobią kariery. Ci dwaj dwudziestokilkulatkowie przejdą inicjację na początku kwietnia 2007 roku i zaczną otrzymywać coraz poważniejsze zlecenia, takie jak podkładanie ognia, zastraszanie przedsiębiorców czy detaliczny obrót narkotykami. Będą działać w ten sposób aż do lutego 2013 roku, kiedy to zostaną zatrzymani w ramach operacji Ada, w trakcie której do aresztu trafi jednocześnie sześćdziesięciu pięciu członków 'ndranghety. Operacja ta zdziesiątkuje szeregi najważniejszych ludzi 'ndriny Iamonte. W więzieniu wylądują wówczas także dwaj byli burmistrzowie miasteczka, całkowicie posłuszni klanowi.

Dziś w Saline Ioniche, w Melito di Porto Salvo i okolicach zagrożeniem jest trzecie pokolenie rodziny Iamonte. Wnuk Natale, Giovanni, to jeden z siedmiu mężczyzn, którzy między rokiem 2013 a 2017 regularnie gwałcili mieszkającą tam trzynastoletkę, szantażując ją nagraniami i fotografiami swoich postępów. Giovanni nie tylko zostanie za to skazany, ale także straci swój *image*, tak starannie wypracowany za pomocą markowych ubrań i luksusowych aut. Zostanie, mianowicie, oskarżony o posiadanie pornografii dziecięcej, a na sali sądowej wyjdzie na jaw jego życie seksualne obfitujące w spotkania z parami małżeńskimi, randki z osobami transpłciowymi i *niemęskie* zabawy. Czyli we wszystko to, czego młody potomek 'ndranghety nie powinien sobie nawet wyobrażać¹².

Pełna szkieletów rozmaitych konstrukcji i zapadłisk Liquichimica Biosintesi znajduje się na 27 kilometrze DK 106 już od czterdziestu czterech lat.

Gdy przystajemy na placu przed bramą, przed naszymi oczami rozciąga się widok na nabrzeże. Do przeszklonego budynku w stylu lat osiemdziesiątych przylega komis samochodowy, który jakiś czas temu częściowo zwinął żagle. Dziś zajmuje tylko parter. Dwa piętra oddał na wpół opustoszałemu chińskiemu targowi, który z trudnością można dostrzec między ruinami fabryki i morzem. Jeśli zatrzymamy się tam w wiosenne popołudnie, gdy blachy objają się o drut kolczasty, możemy oddać się rozmyśleniom nad

tym, w którym dokładnie momencie okolica ta bezpowrotnie weszła na ścieżkę dekadencji.

– Z powodu tego miejsca wszyscy brali nas na widelec, aż się flaki przewracały – mówi na koniec Francesco Alampi, nawiązując do typowego dla Reggio dania sporządzanego ze świńskich podrobów.

Być może punkt, z którego nie było już odwrotu, stanowiła rewolta w Reggio. Być może sytuacja rozstrzygnęła się w chwili, gdy protest zmonopolizowali podżegacze, a być może wtedy, kiedy pakiet pomocowy przejęli politycy szukający popleczników. Gdybyśmy spróbowali wyobrazić sobie alternatywną teraźniejszość, a zamiast zakładu Liquichimica Biosintesi rozległą, długą na dwa kilometry plażę z białym piaskiem i rzędami parasoli albo wytwórnię olejku bergamotkowego, albo rozpościerające się uprawy jaśminu, w gruncie rzeczy pogrążylibyśmy się w uniewinniającej fantazji o ziemi, na której nierzadko impulsy prowadzące do polepszenia ludzkiej kondycji okazują się słabsze od okoliczności, a swoimi porażkami ludzie chwalą się niemal wyzywająco.

„*Krajobraz kulturowy* oznacza widok stworzony przez grupę kulturową przy wykorzystaniu krajobrazu naturalnego. Przyroda jest środkiem, kultura – czynnikiem sprawczym, a krajobraz kulturowy – rezultatem końcowym”. Jeśli powyższa definicja jest poprawna, wówczas Liquichimica Biosintesi jest takim właśnie rezultatem. Jest jednak także symbolem, i to o wiele bardziej adekwatnym niż marmurowa kolumna, która tkwi zapomniana na 38 równoleżniku parę kilometrów wcześniej. Kolumna obiecywała bowiem otwarcie na cały świat, mglistą, acz nieskomplikowaną przyszłość wyznaczoną międzynarodowymi kontaktami od San Francisco po Seul. A porzucone hale i nabrzeże widmo świadczą o tym, że kontakty te istnieją, ale są zarazem mniej oczywiste i bardziej złożone.

Oto przykład: w pewnym bardzo popularnym mediolańskim barze, jednym z tych rozświetlonych lokali, gdzie chodzi się na brunchy i można poczytać gazety, pojawia się pewnego dnia nowa

obsługa. Do klientów zwraca się w dialekcie mediolańskim, ale gdy tylko zaczyna rozmawiać we własnym gronie, zmienia akcent. Wymowa jest ewidentna; można nawet wskazać określony rejon wybrzeża Morza Jońskiego, z którego pochodzi personel, i w przybliżeniu określić, czy jest z gór, czy raczej znad samej wody. Nazwiska na paragonach z niczym się jednak nie kojarzą. To zapewne uczciwi pracownicy, niewinne ofiary uprzedzeń.

Albo: późnym popołudniem w lipcu 2018 roku siedzę sobie przy kieliszku w barze opodal Bairro Alto w Lizbonie, znajdującym się *vis-à-vis* włoskiej restauracji pełnej rodzin i par. Trzydziesto-, może czterdziestoletni *maitre*, wyglądający jak połączenie stereotypowego tokańskiego oberżysty z szefem kuchni w jakimś *reality show*, gawędzi w dialekcie z jakimś niższym i starszym od niego mężczyzną. Nie chodzi mi nawet o akcent, choć ten nie pozostawia wątpliwości, ale o gesty. Te same, których użyje kilka minut później, gdy wda się w rozmowę z chłopakiem, zapewne z Angoli, o wyglądzie twardziela. Nieruchome spojrzenie wbite w rozmówcę, głowa tuż przy głowie, ściszony głos, dłonie zaciśnięte w pięści, które kolistymi ruchami podkreślają te same słowa kończące zdania. Będą rozmawiać po portugalsku, ale ta cicha sprzeczka przebiegnie jak tysiące innych toczonych, toczących się i mających się toczyć w Reggio, Saline Ioniche, Africo. Koniec końców chłopak zniknie w zaułku, trochę bardziej przygarbiony i wyglądający jak ktoś, kogo właśnie przywołano do porządku. *Maitre* z kolei wróci między stoliki i ponownie uśmiechnie się do rodzin. Jest przecież lato, niezbyt gorące, turyści mają ochotę na linguine z owocami morza, a do zamknięcia jeszcze przynajmniej trzy tury klientów.

Kiedy indziej tropy są bardziej ewidentne, nawet jeśli ostatecznie prowadzą donikąd.

Wiosną 2017 roku jeden z edynburskich dzienników publikuje serię artykułów o tym jak – na skutek niejasnych przepisów, chęci ściągnięcia kapitału i braku współpracy między urzędami nadzorującymi – Szkocja stała się gorącym punktem na globalnej mapie pralni brudnych pieniędzy. Wśród wzmiankowanych

adresów jest i ten, pod którym znajduje się klitka położona mniej więcej w połowie długiej drogi prowadzącej od edynburskiej starówki do nabrzeży w Leith, gdzie cumuje jacht królowej Elżbiety. Nazwa mającej tam siedzibę spółki jest obiecująca, ponieważ kojarzy się z nazwiskami z okolic DK 106¹³. Kiedy jednak odwiedzam to miejsce jesienią następnego roku, stoję przed szklanymi drzwiami, za którymi widać pusty pokój o świeżo pomalowanych ścianach. Ciekawe, czy ktokolwiek tu przychodzi, choćby po to, aby odebrać pocztę. Sąsiedzi ze stowarzyszenia LGBT mgliście przypominają sobie jakiegoś człowieka, który od czasu do czasu się tam pojawiał. Jednak ani oni, ani właściciel warsztatu mieszczącego się piętro wyżej nie są w stanie powiedzieć, jakiej był narodowości. Nie pozostaje mi nic innego, jak kupić sobie pamiątkę i udać się do miejsc znanych mi z *Trainspotting*.

Wibracje wywoływane przez DK 106 przypominają zazwyczaj sygnały wysyłane przez latarnię morską na Capo d'Armi w spokojne wiosenne noce, gdy morze jest gładką taflą, na którą wypływają rybackie łodzie – słabe, ledwo dostrzegalne rozbłyśki. Niekiedy jednak stają się bardziej intensywne, dokładnie jak światło latarni, gdy na Morzu Jońskim szaleje burza. Zmieniają się wówczas w serię regularnych błysnięć. Bywa, że dostrzeganych na drugim krańcu świata.

Czasem docierają aż do zatoki, nad którą leży Hongkong.

30 kilometr, Montebello Ionico

Hongkong

Jest 4 października 2014 roku, minęła trzecia rano¹. Po ulewie, która przeszła nad Nathan Road, powietrze jest tak gęste, że nie ma czym oddychać. Nathan Road to arteria przecinająca Mong Kok, dzielnicę Hongkongu. Za sprawą wyrastających po jej obu stronach drapaczy chmur przypomina wąwóz. Zgromadziło się na niej trzy tysiące demonstrantów, tłoczących się teraz między barierkami. Tłumy, które od kilku dni tarasują ulicę, nic sobie nie robią ani z deszczu, ani z oddziałów policji w mundurach bojowych kilka kroków dalej.

Protesty wybuchły dokładnie sześć dni temu. Hongkong – po Nowym Jorku i Londynie najważniejsze centrum finansowe świata, a zarazem siedmioipółmilionowa metropolia z własnym mini-parlamentem gwarantującym mieszkańcom wolność słowa, prasy i zgromadzeń – nie zamierza podporządkować nadchodzących wyborów regułom narzuconym przez Chiny. Miasto podlega im już i tak, mimo pewnego marginesu swobody, jaką się cieszy. Jak długo Hongkong pełni funkcję filara wolnego rynku i pozwala przeprowadzać mniej lub bardziej zuchwałe operacje finansowe na wszystkich światowych giełdach, tak długo pozostaje wygodny dla funkcjonariuszy Komunistycznej Partii Chin. Staje się jednak bardzo kłopotliwy w chwili, gdy Hongkończycy postanawiają bronić idei wielopartyjności. Jest to bowiem idea niebezpieczna, w dłuższej perspektywie mogąca zainfekować resztę kraju.

Teraz, gdy od niemal tygodnia ponad sto tysięcy osób protestuje dzień i noc, tworząc ogromne zgromadzenia w węzłowych punktach miasta, trzeba w nim przywrócić porządek, i to za

wszelką cenę. Zostają użyte siły lokalnej policji, która zdążyła już postrzelać sobie gazem łzawiącym do uczniów szkół średnich i studentów, co z kolei wywołało reakcję rodziców i dziadków: zorganizowali się i na zmianę donoszą posiłki okupującej ulice młodzieży. Na tychże ulicach pojawiają się oddziały Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, która – mimo połowicznej autonomii miasta – utrzymuje w Hongkongu garnizon liczący sześć tysięcy żołnierzy. Zajmują oni ponure brunatne budynki koszar otoczonych wysokim murem zwieńczonym drutem kolczastym. I choć nikt nie chce powtórki z placu Tiananmen, a wojsko ma pełnić funkcję ostatecznego środka odstraszającego, do jego magazynów dostarczane są nieustannie skrzynie z gazem łzawiącym i amunicją kaliber 7,65. Aktywne są także rozmaite agendy propagandowe, które przedstawiają liderów protestów jako marionetki w rękach Waszyngtonu i Londynu. Ponadto działa jednostka 61 398, czyli oddział hakerów chińskiej armii, która w tych dniach rozsyła złośliwe oprogramowanie, paraliżuje serwery demonstrantów i kataloguje tysiące godzin zapisu z systemu miejskich kamer.

Jakby tego było mało, szeregi przeciwników rewolty zasilają siły, które od zawsze kontrolują tamtejsze ulice – triady. Organizacje mafijne to stały element historii Hongkongu, przede wszystkim dzielnicy Mong Kok.

Już po południu, w miejscach zbiegu Nathan Road z uliczkami tworzącymi labirynt, pojawiają się dziwni, wytatuowani młodzi mężczyźni. Stoją oparci o skrzynki elektryczne lub przy wejściach do metra, w rękach trzymają telefony komórkowe i uważnie rozglądają się dokoła. Ilekroć jakaś grupka studentów odrywa się od centrum zgromadzenia, by skorzystać z toalety, z zaułków wynurzają się nieznane nikomu bandy pozbawione jakichkolwiek znaków rozpoznawczych, gotowe wszcząć bójkę i rozproszyć się równie szybko jak deszczowe chmury nad Hongkongiem. Zaimprovizowane punkty pierwszej pomocy pełne są młodych osób ze złamanymi nosami i posiniaczonymi policzkami. Gdy zapada głęboka noc, naprawdę nikt się nie dziwi, że Avery

Ng, wiceprzewodniczący Ligi Socjaldemokratów, zwraca się do manifestantów z ostrzeżeniem. „Wracają” – mówi.

Niedaleko barierek parkuje pół tuzina samochodów. Oblewa je światło kolorowych neonów całonocnych restauracji i sodowych lamp ulicznych. Wyskakuje z nich dziesięciu, piętnastu facetów, którzy – jak się wydaje – chcą zniszczyć nie tylko pobliskie barykady, ale także romantyczny wizerunek hongkońskiego gangstera. Zamiast prążkowanych garniturów, białych koszul i krawatów mają na sobie znoszone podkoszulki i jadeitowe koraliki. Pośrodku grupki trzydziestolatek z długimi włosami zebranymi w koński ogon. Na nosie ciemne, zakrywające oczy okulary. Jako jedyny choć trochę wystylizowany na postaci z filmów Johna Woo.

– To boss Wo Shing Wo – mówi ktoś. – Kontroluje część terenów na północ od Nathan Road.

Avery’ego i jego towarzyszy obecność bossa nie zaskakuje. Mógłby ich za to zaskoczyć fakt, że budynki, na które wskazują, by uświadomić mi, gdzie leży terytorium Wo Shing Wo, odgrywają kluczową rolę w pewnej historii związanej z przemytem narkotyków i praniem brudnych pieniędzy. Choć historia ta dobiega końca w Hongkongu, rozpoczęła się wiele lat wcześniej w miejscu, którego żaden kantończyk nie potrafiłby wskazać na mapie Włoch, a z wymówieniem jego nazwy miałyby problemy. Miejscem tym jest Montebello Ionico, czyli położone na wzgórzach miasteczko leżące na 30 kilometrze DK 106.

Montebello Ionico

W 1985 roku, kiedy rodzina De Stefano podkłada bombę pod Antonina Imertiego zwanego Nano Feroce, ma on w swoich szeregach Giuseppe Pensabene, chłopaka urodzonego i wychowanego w Montebello. W chwili wybuchu wojny jego ojciec Vincenzo przenosi się z wybrzeża Morza Jońskiego do Fiumara di Muro, położonego nieopodal Reggio „majątku” rodziny Imer-ti, i zdobywa zaufanie Nana Ferocego tak skutecznie, że po zamachu na życie bossa zostaje osobą odpowiedzialną za to, gdzie

i jak ten się ukrywa. Podczas gdy mafiozi z rodzin De Stefano-Tegano przeczesują ulice Reggio i okolicę, by doprowadzić do końca to, czego nie udało się załatwić bombą, Vincenzo i Giuseppe Pensabenowie należą do tych nielicznych, którzy wiedzą, gdzie Imerti śpi danej nocy.

Giuseppe, dwudziestosześcioletek, który dobrze radzi sobie z bronią, jest ostrożny i powściągliwy². Potrafi zachowywać się brutalnie, ale w odróżnieniu od wielu jego rówieśników z tego samego środowiska dysponuje inteligencją wykraczającą ponad poziom zwierzęcych instynktów i pozwalającą mu wyczuć, że coś jest nie tak, na kilka sekund przed strzelaniną. Zna także na wylot wszystkie drogi na wzgórzach w rejonie Reggio, Aspromonte i wybrzeża Morza Jońskiego. Studiuje trasy, by zmieniana co tydzień kryjówka Imertiego nie wyszła na jaw. To również on przed przyjazdem bossa sprawdza domy pod kątem bezpieczeństwa, wyposaża je w broń odbieraną od Giacoma Laura i jego współpracowników i jest regularnie wysyłany na zwiady, aby kontrolować, czy wszystko układa się po myśli szefa.

Młody Pensabene to urodzony obrońca, który potrafi przejść do ataku, choć najpierw musi wszystko zaplanować. Kiedy nabiera podejrzeń, że niejaki Domenico Pristerà gra na dwie strony i pomaga wrogom, zbiera dowody, by potem w środku dnia, wraz z dwoma uzbrojonymi kompanami, zasadzić się na niego na placu San Nicola. Wskutek zbiegu banalnych okoliczności Pristerà nie przychodzi, więc Pensabene i jego ludzie nie mogą zabawić się na skwerze w scenę jak z westernu *W samo południe*. Nieco później Giuseppe powie, że Pristerà „jest szczęściarzem. Trzeba go było rozerwać na strzępy i wyrzucić w worku”.

Tymczasem w Reggio i okolicy toczy się wojna. Na ulicach pełno trupów, a ojciec i syn wymyślają coraz to bardziej wyrafinowane sztuczki mające chronić Nana Ferocego. U przeciwników, czyli w „federacji” klanów De Stefano-Tegano-Libri, na znaczeniu zyskują dwaj bracia, mniej więcej równoletkowie Giuseppe. Są to Giulio i Vincenzo Martinowie, którzy wykonują polecenia bossa Nina Libriego, zwanego Il Leone, Lwem³. Kilka dekad później ich

interesy zbiegną się z interesami Giuseppe Pensabene, najpierw w Mediolanie, następnie w Hongkongu. Na razie są po prostu chłopakami, którzy sprawnie podrasowują motory i motorowery i uczą się podstaw handlu narkotykami.

Pokój bynajmniej nie zostaje ogłoszony z dnia na dzień, a druga wojna 'ndranghety nie kończy się ot tak. Pod koniec 1990 roku i na początku następnego walczący żołnierze giną w coraz to bardziej wyrafinowanych zamachach. Na przykład Mario Albanese i Demetrio Flaviano. Pierwszy ma czterdzieści cztery lata i jest ważnym członkiem rodziny Libri sprzymierzonej z klanem De Stefano-Tegano. Drugi to trzydziestolatek, kierowca Albanese, który zdążył już stracić dwóch braci. Ponieważ panuje wtedy taki a nie inny klimat, Albanese jeździ opancerzoną alfą romeą 90, ale mimo to pewnego lutowego wieczoru gangsterom z rodziny Imerti-Condello udaje się rozwiązać ten logistyczny problem. W chwili gdy wóz przejeżdża wąską przecnicą na południowych peryferiach Reggio, w jego przednią szybę trafia pocisk przeciwpancerny wystrzelony z bazooki. Samochód staje w ogniu i uderza w ciężarówkę. Flaviano umiera w płomieniach; jego tożsamość uda się ustalić śledczym dopiero po kilku godzinach. Albanese daje radę otworzyć tylne drzwi i próbuje uciekać, ale trzech zabójców dobija go strzałami z kałasznikowa i karabinu kaliber 12.

Jednak za kulisami tych starć generałowie od pewnego czasu prowadzą tajne rozmowy. Antonio Imerti radzi się wówczas Vincenza i Giuseppe Pensabene, którym ufa bardziej niż własnym kuzynom.

„Tak się porobiło, że zaproponowano mi zawarcie pokoju. Jeżeli dalej będziemy działać jak dotąd, to będziemy zmuszeni zabijać nawet dzieci. Skończmy z tym” – mówi Imerti⁴.

„Skończmy” – odpowiada Vincenzo Pensabene.

W 1991 roku, po sześciu latach, druga wojna 'ndranghety dobiega końca. Pochłonęła 564 potwierdzone ofiary, od stu do dwustu osób rozplynęło się w powietrzu – uciekły albo przytrafiło im się coś gorszego.

Wiele lat później i po wielu dochodzeniach śledczy ustalą, że pokój zawarto, wypracowawszy nową równowagę sił, którą miało gwarantować Crimine/Provincia, Najwyższe Zgromadzenie. Jego zadanie to interpretowanie reguł, godzenie zwaśnionych stron, promowanie członków organizacji mafijnych i decydowanie o założeniu lub rozwiązaniu danej *locale*. W rezultacie rodziny 'ndranghety przestały być wiejskimi klanami z wpływami ograniczonymi wyłącznie do ich rodzinnej okolicy i zmuszonymi przez zasady i mentalność do wstępowania na wojenną ścieżkę przy byle zatargu. Teraz ogromne dochody płynące z handlu narkotykami, wymuszeń, przejęć majątków i przetargów można było inwestować, by przynosiły jeszcze większe zyski.

Na całym świecie.

Desio

Desio to gmina, która formalnie należy do prowincji Monza i Brianza, ale z biegiem lat przekształciła się w przedmieście Mediolanu. Dane z 2016 roku pokazują, że średni dochód na głowę jest tam drugim co do wysokości we Włoszech, zaraz po Mediolanie właśnie.

A jednak także Desio i okolice dotknął kryzys, który w tym pełnym fabryk mebli rejonie splótł się dodatkowo z globalną ekspansją Ikei⁵. I tak od 2008 roku w krajobrazie oglądanym z drogi szybkiego ruchu łączącej Mediolan z miejscowością Meda widać nie tylko stacje benzynowe, identyczne domki, depresyjne motele i dziwaczne jadłodajnie w stylu Route 66, ale także – i to często – meblarskie hale produkcyjne w trakcie rozbiórki.

Tutaj z określenia „kieszonkowa firma międzynarodowa”*, którym w okresie berlusconizmu szermowały ministerstwa gospodarki i handlu zagranicznego, w wielu wypadkach ostała się wyłącznie „kieszonkowość”. Gdy posłucha się pogawędek

* Wł. *multinazionale tascabile* – niewielkie firmy, które charakteryzuje elastyczność produkcji i międzynarodowy zasięg.

toczonych w lokalnych klubach golfowych, okazuje się, że najsprytniejsi przedsiębiorcy zdywersyfikowali swoje środki już lata wcześniej. Inni z kolei zrezygnowali z interesów przytłoczeni podatkami, rozczarowaniami i rynkiem, który przestali rozumieć. Dziś ograniczają się do inwestowania w sektor finansowy i odcinania kuponów. Choć nie grają w pierwszej lidze biznesu, działalność gwarantuje wysoki poziom życia im i kolejnym dwóm lub trzem pokoleniom.

Poza nimi – choć akurat o tym przy stolikach w klubach golfowych się nie mówi – są i tacy, którzy z chciwości albo z konieczności zwrócili się o pomoc do ludzi naprawdę i nieustannie powiększających zgromadzony kapitał.

W Seveso, nijakim miasteczku tuż przy Desio, między numerami 20 i 26 przy *corso Isonzo* wznosi się trzypiętrowy budynek mieszczący dziesięć apartamentów z widokiem na kilka podwórz. To dawna fabryczka, jedna z pierwszych ofiar kryzysu w przemyśle włókienniczym, przekształcona na mieszkania i biura.

Pewnego listopadowego popołudnia 2011 roku u wejścia do niej staje niejaki Pompeo Del Gaudio. Jest w towarzystwie niskiego mężczyzny w dresie Adidasa i z nażelowanymi włosami zaczesanymi do tyłu. Del Gaudio nerwowo mija dwa podwórka i puka do niewielkich drzwi w głębi kompleksu. Otwiera mu człowiek z wyraźną nadwagą. Grube szkła okularów i spowolnione tuszą ruchy nie pomniejszają bynajmniej groźnego wrażenia, jakie sprawia.

Drzwi prowadzą do klaustrofobicznej klitki. Żadnych okien, żadnej łazienki, tylko wentylator stojący na regale zawalonym dokumentami, dwie sofy i biurko, na którym w szeregu stoją maszynki do liczenia pieniędzy.

Del Gaudio pochyla się, by podać dłoń człowiekowi siedzącemu za biurkiem. To czterdziestopięcioletni mężczyzna o głębokich zakolach, ubrany w firmowe dżinsy, markowe buty i fioletowy sweter na suwak, wtedy ostatni krzyk mody. Łysielec chwytając Del Gaudia za rękę i popycha na sofę, po czym razem z niskim

gościem zaczynają okładać go po twarzy. Potężny okularnik tylko przygląda się tej scenie, nie przestając opierać się o drzwi.

„Pompeo, masz mi dać pieniądze i powiedzcie, co zrobiłeś z ciężarówką. Jeśli nie, koniec z tobą, mówię ci” – grozi łysy.

„Nikomu jej nie oddałem, Pino. Dlaczego bijesz, skoro niczego, kurwa, nie zrobiłem? I tak mam już swoje kurewskie kłopoty” – odpowiada Del Gaudio.

Padają kolejne ciosy, Del Gaudio nawet nie próbuje reagować. Łysy przestaje i wbija w niego wzrok.

„Pompeo, posłuchaj, co ci powiem. Ty tu jeszcze gównu widziałeś. Ja tutaj nawet nie mogę podnieść głosu. Ty jeszcze nie zrozumiałeś, co z tobą będzie. Pakujesz się w kłopoty z powodu jakiejś ciężarówki, ale tych kłopotów nawet sobie nie wyobrażasz. Jednak to nie z prawem będziesz miał problemy, spójrz mi w oczy, Pompeo, nie z prawem. Ze mną. A teraz zorganizuj te dwadzieścia, trzydzieści tysięcy euro, znajdź je i przynieś mi, dobra? Ale już, prędiutko”.

Poblady Pompeo wychodzi z budynku kilka minut później. Jako obstawę ma okularnika i wybrylantynowanego gościa. Ci dwaj mężczyźni to odpowiednio Antonio Farina i Giuseppe Dianno. Del Gaudio słyszał już wcześniej, co może go spotkać w tej klitce, choć nie dane mu było skosztowanie „specjalności domu”. Jak twierdzą niektórzy, wykaraskał się. Inne ofiary, równie zadłużone, były tu przetrzymywane i bite godzinami.

Ta nora na tyłach klubów golfowych i zrujnowanych fabryk mebli, nazywana Meliną, to nielegalny bank 'ndranghety z Briandy, do którego w ostatnich latach zapukały dziesiątki przedsiębiorców, doradców finansowych, dyrektorów filii banków, kierowników urzędów pocztowych. Wszyscy byli ludźmi na usługach lub w szponach Pina.

Ani Del Gaudio, ani ci, którzy go bili, nie podejrzewają jednak, że agentom SCO* udało się umieścić w Melinie podsłuchy

* Servizio Centrale Operativo (Centralna Służba Operacyjna) – organ policji koordynujący dochodzenia i działania przeciwko przestępczości zorganizowanej.

i kamery. Celem śledztwa jest zasypanie lawiną oskarżeń Pina, czyli Giuseppe Pensabene, od jakiegoś czasu niekwestionowanego bossa w Desio i w całej Brianzy.

Pajęczyna, której nitki rozchodzą się z Meliny, sięga daleko i obejmuje warstwy społeczne na pozór od siebie odległe. Układ bazuje na konstelacji podstawionych spółek, figurantów, zmów – jego działalność obejmuje wszystko, od doradztwa finansowego po podkładanie ognia. Zawiaduje tym Giuseppe Pensabene z Montebello Ionico, teraz przez swoich ludzi nazywany Il Papa, Papieżem, albo Il Sovrano, Władcą. Za bezpośrednie kontakty finansowe z Kalabrią odpowiada Roberto Morgante, szczupły i muskularny gość, który od wiosny do końca jesieni nosi koszulki polo z podniesionym kołnierzykiem. To on odbiera pieniądze pochodzące z interesów prowadzonych przez *cosche* na Południu i przewozi je na Północ, gdzie Il Papa i jego ludzie je inwestują.

W Brianzy pamięta się jeszcze o poprzedniku Pina Carmelu Novelli, który zamierzał oderwać północnowłoskie *cosche* od Crimine w Polsi i którego zastrzelono w 2008 roku z karabinu maszynowego w barze w miejscowości San Vittore Olona. W odróżnieniu od Novelli Giuseppe Pensabene rozumie, jaki los czeka każdego, kto będzie dążyć do niezależności. Poza tym został ukształtowany przez drugą wojnę 'ndranghety i wie, że bez zaplecza w postaci takich miejsc jak Montebello, Fiumara czy Melito północne klany byłyby zaledwie bladą imitacją pierwowzoru i nie potrafiłyby wypracować sobie reputacji wiarygodnej marki. Reputacji, która uczyniła z 'ndranghety firmę zdolną pertraktować jak równy z równym z kartelami kolumbijskimi, meksykańskimi i innymi globalnymi organizacjami. Tak więc Morgante pilnuje, aby nawet jeden eurocent przekazywany z Kalabrii się nie zapodział, a każda 'ndrina otrzymywała uzgodnioną sumę, zależną od poczynionych inwestycji i osiągniętych zysków. Do Meliny strumień pieniędzy płynie jednak nie tylko z Południa. Co bowiem oczywiste, również cała północ Włoch została kilka dekad wcześniej podzielona na *locali*, czyli alternatywne okręgi administracyjne, w których rodziny prowadzą działalność polegającą na dostarczaniu

i rozprowadzaniu środków odurzających, ściąganiu haraczy, handlu bronią i innych, mniej lub bardziej legalnych, interesach⁶.

Niejaki Emanuele Sangiovanni, rzymski broker, typ: garnitury od Hugo Bossa i koronki na zębach, urzęduje w kantonie Ticino, w miejscowości Savosa. To właśnie stamtąd zawiaduje kilkoma szwajcarskimi spółkami finansowymi pozwalającymi prac pieniądze pochodzące z Meliny. Nie licząc aktywów mafiozów z Południa i Północy kraju, obraca także pieniędzmi ludzi, którzy nie należą do 'ndranghety, ale którzy, prędzej czy później, miewają z nią do czynienia⁷.

Twoja działalność przynosi straty, a bank odmawia ci kolejnych kredytów? Jak zamierzasz utrzymać firmę i zachować dawny styl życia po wywołaniu przez kilkuset brokerów z Wall Street największego światowego kryzysu od 1929 roku? Oto Il Papa, który bez wychodzenia ze swojej pozbawionej okien i łazienki Meliny pomoże ci w kilka godzin zorganizować sumę, której potrzebujesz, wypłacając ją z banków i urzędów pocztowych za pośrednictwem siatki podstawionych ludzi lub zmówionych z nim urzędników. Natychmiast też ci ją przekaże. W gotówce. Miesięczne odsetki wyniosą od 15 do 20 procent umówionej kwoty. I choć Giuseppe Pensabene od lat nie miał pistoletu w ręce, broń także się znajdzie – ukryta między Desio i Seveso. „Nie żebym nagle zmienił nazwisko na Brambilla*. Ja wciąż jestem tym samym Giuseppe Pensabemem” – mówi jednemu ze swoich ludzi.

Nikt nie chce być przetrzymywany w Melinie. Mimo to tafia do niej wielu, wielu ludzi, jeden po drugim: właściciele fabryk meblowych, szefowie firm transportowych. Także tacy jak Francesco Guidetti, dyrektor spółki produkującej luksusowe jachty, który zapożycza się na dwieście czterdzieści tysięcy euro. Inny biznesmen, Marcel Atolfi, jest winien 'ndranghecie dwieście tysięcy euro i aby spłacić Pensabene'go, wplątuje w układ innych przedsiębiorców w trudnej sytuacji. Kończy się to prawdziwym koszmarem: groźby, pobicia, piramidy finansowe. W zwykły dzień

* Popularne lombardzkie nazwisko.

przez maszyny do liczenia pieniędzy w Melinie przechodzi od dwudziestu do sześćdziesięciu tysięcy euro. Wydatki są jednak wysokie – co miesiąc Pensabene i jego ludzie wypłacają pieniądze rodzinom i adwokatom osób objętych operacją *Crimine-Infinito*, która w 2010 roku zdziesiątkowała północne *cosche* masowymi aresztowaniami, czyniąc przy tej okazji z Il Papa bossa absolutnego. Tak czy inaczej kwoty, które pozostają, są astronomiczne. Na przykład Giuseppe Pensabene może spokojnie pozwolić sobie na zakup jachtu Atlantis 55, ferrari california i jako tajny właściciel kontrolować wartość cztery miliony euro budowę w Giussano.

Mediolan

Wpłątani w sieć Pensabene'go okazują się także tacy przedsiębiorcy jak Cristiano Sala, potomek zamożnej mediolańskiej rodziny, po której oddziedziczył holding Maestro di Casa wykazujący w 2007 roku przychody rzędu trzydziestu pięciu milionów euro, między innymi z obsługi cateringowej stadionu San Siro*. Sala ma długi nie tylko u Pensabene'go. Jeszcze pilniejsze są jego zobowiązania względem innego przedsiębiorcy. Nazywa się on Marco Santulli i jak się wydaje, otacza go opieką inna grupa przestępcza. Il Papa zgadza się na spotkanie z Santullim i pewnego ranka w grudniu 2011 roku jedzie do jednego z barów w Seveso.

Tam po drugiej stronie stołu zasiadają bracia Giulio i Vincenzo Martinowie, ci sami, którzy dwadzieścia lat wcześniej w trakcie wojny 'ndranghety podrasowywali motocykle i samochody przeciwnikom młodego Pensabene'go. Il Papa i bracia patrzą na siebie, rozpoznają się i robią to, co na całym świecie zawsze robią weterani, którzy wcześniej stali po różnych stronach krwawych frontów – dochodzą do porozumienia.

Według niektórych hipotez wysuniętych w trakcie dochodzenia to właśnie Martinowie proponują Pensabenemu ukrycie

* Stadio Giuseppe Meazza, znany także jako San Siro – stadion piłkarski w Mediolanie, jeden z najsłynniejszych na świecie i największy we Włoszech.

pieniędzy w Hongkongu, na obszarze kontrolowanym przez triadę Wo Shing Wo⁸.

Koleje losu Martinów i Pensabenego biegną równolegle. Są niemal równolatkami, w podobnym czasie przenoszą się do Lombardii, w okresie gdy po sześciu latach konfliktów kurz w Kalabrii zaczyna dopiero opadać. Wszystko to każe sądzić, że powinni byli spotkać się o wiele wcześniej niż w barze w Seveso w obecności przestraszonego Cristiana Sali. Tak czy inaczej Pensabene najprawdopodobniej zdawał już sobie sprawę, że jedną z sił w lombardzkim półświatku stanowią jego dawni wrogowie.

Inne czasy. Inna sytuacja. Inne życie. Tu jest Mediolan. Od 1991 roku między rodzinami utrzymuje się pokój. A pokój oznacza interes dla wszystkich.

Podczas gdy Giuseppe Pensabene to przede wszystkim lichwiarz gnieźdzący się wśród przedsiębiorców, niczym boa dusiciel ukryty w przydomowych ogrodach w Brianzy, Giulio i Vincenzo Martinowie parają się handlem narkotykami. Jak duchy z tradycyjnych wierzeń nawiedzają ważne węzły komunikacyjne i miejsca dystrybucji towarów. Operują mianowicie na zachodnich przedmieściach Mediolanu, na obszarze rozciągającym się między *piazza* Prealpi i dwiema ulicami, Mac Mahona i Cenisio, stanowiącymi ważne miejskie arterie, po których codzienne jeżdżą setki ciężarówek do i z metropolii.

Giulio i Vincenzo urodzili się w odstepie roku. Obaj mają nosy bokserów, takie same dudniące głosy i sterczące jak druty włosy. Młodszy Vincenzo odznacza się przy tym potężną posturą; mówi się, że byłby w stanie zabić człowieka gołymi rękami. Po dekadzie spędzonej za kratami, w latach 2006 i 2007 bracia za dobre sprawowanie wylosowują kartę „wychodzisz z więzienia”. Zostają objęci pomocą społeczną, ale w 2009 roku organizują dwudziestoosobową grupę, do której należy także przebojowy Edmondo Colangelo. Trzydziestopięciolatek dużo podróżuje, mówi kilkoma językami i wszędzie nawiązuje kontakty.

Podobnie jak zamieszkujące rozdroża duchy Martinowie wolą się nie pokazywać.

Co tydzień zmieniają telefony komórkowe i karty SIM. Kupują je w pewnym sklepiku prowadzonym opodal cmentarza Monumentale przez Lankijczyka. Ów Lankijczyk fałszuje numery IMEI i sprzedaje telefony na nazwiska podstawionych Wietnamczyków, Egipcjan i Salwadorczyków.

Giulio Martino – w separacji, lat czterdzieści cztery, dwóch podrośniętych synów – oficjalnie pracuje dla spółdzielni pomagającej byłym więźniom i jeździ fiatem panda. Wraz z bratem i innymi członkami grupy może jednak liczyć na przychylność dwóch salonów samochodowych. Te oddają do jego dyspozycji dziesiątki wozów, których nie sposób z nim powiązać.

Samochody te przerabia pewien blacharz z ulicy Espinasse, od lat specjalista w swoim fachu. Montuje w nich podwójne podłogi i ukryte schowki. Z kolei pewien sprzedawca systemów monitorowania spoza Mediolanu instaluje w tych autach zagłuszacze sygnałów chroniące użytkowników przed podsłuchami umieszczanymi w zapalniczkach lub pod zegarami.

Giulio, Vincenzo, Edmondo, tak jak pozostali członkowie grupy, często bywają w pewnej restauracji przy *via* Cenisio. Choć jest to miejsce w knajpianym stylu, z wypisanymi na ścianach myślami Matki Teresy i rustykalnymi obrazkami przedstawiającymi rozmaite rzemiosła, para właścicieli – on neapolitańczyk, ona Brytyjka – z radością pozwala im organizować w lokalu tajne spotkania i udostępnia składzik, gdzie można porcjować i paczkować kokainę. W zamian dostaje nieco białego proszku, aby od czasu do czasu go rozprowadzić i w ten sposób sobie dorobić. Ponadto właściciel knajpki selekcjonuje osoby, które pragną osobiście spotkać się z Giuliem i Vincenzem, a nie tylko porozmawiać z nimi przez telefon. Ma także obowiązek sygnalizować podejrzane twarze. Raz w miesiącu spoza Mediolanu przyjeżdża do niego specjalista systemów monitoringu, który oczyszcza lokal z wszelkiego rodzaju pluskiew.

Marihuana i haszysz pochodzą z Bułgarii, bo w więzieniu Martinowie dogadali się z Atanasem „Nasco” Spasowem Angelowem oraz Zdrawkiem Iwanowem, zwanym Francuzem. Obaj

to handlarze wożący towar z Turcji do Unii Europejskiej. Gdy narkotyki trafiają do Mediolanu, rozprawdza je siatka półamatorów: gadatliwych właścicieli lodziarni i dilerów z przypadku. Ludzi przekonanych, że dla zmylenia śledczych wystarczy napisać w esemesie „jash” zamiast hajs i „dżańga” zamiast gańdża, którzy wykazawszy się już niebywałym sprytem, na swoim facebookowym profilu zamieszczają zdjęcia z imprez w oparach skrętów.

Prawdziwe pieniądze zarabia się jednak na kokainie i pracując z zawodowcami. Martinowie, tak jak Pensabene i wszyscy weterani drugiej wojny 'ndranghety, nie zrywają kontaktów z ojczyzną, toteż mogą od czasu do czasu kupować kokainę od ludzi formatu Rosaria i Antonia Musitanów. Mówią o nich I Paesani, Swojacy. Są to grube ryby, które w Buccinasco i południowych dzielnicach Mediolanu urządziły sobie Little Calabria. Tu z okazji dni świętego patrona organizowane są *sagre**, w trakcie których na miejskich skwerach zjada się kilogramy sztokfiszka i tańczy tarantelę. Martinowie i Musitanowie pomagają sobie nawzajem. Ilekroć jedni mają dostawę, tylekroć kontaktują się z drugimi, aby ją im odsprzedać – i odwrotnie. Te korzystne relacje biznesowe mają błogosławieństwo nowej towarzyszkicy życia Giulia Martina, niejakej Roberty Cafagni.

Pewnego wrześniowego poranka, gdy sprzęt zagłuszający nie działa jak należy, pluskwy umieszczone w toyocie yaris, którą jeździ Martino, wychwytyują jego słowa skierowane do Roberty tuż przed spotkaniem z Musitanami. Padają one między jednym zaciągnięciem się papierosem a drugim. W tle słychać piosenkę Biagia Antonacciego†.

„Chcą ją po tanioci” – mówi Giulio.

„Wiesz Giulio, ręka rękę myje. Musisz przyznać, że przez parę ładnych lat to oni nam pomagali. No więc myślę, że zachowali się przyzwoicie względem ciebie” – odpowiada Roberta.

* Lp. sagra, lokalne ludowe święto o charakterze religijnym, organizowane w miasteczku lub dzielnicy, często związane z określonymi produktami spożywczymi.

† Popularny mediolański piosenkarz.

„Bez wątpienia”

„I może teraz to ty powinieneś zachować się przyzwoicie, nawet jeśli miałbyś stracić te dziesięć tysięcy euro. Musisz zawsze brać pod uwagę, kto okazał się sukinsynem, a kto ci pomógł. Oni wydają się w porządku. Moim zdaniem to nie sukinsyny, jak wielu innych”

Roberta doradza partnerowi, łagodzi jego zapędy, a kiedy trzeba pobudza go, by dał z siebie tyle, ile może. Wie, że w obiegu jest bardzo dużo pieniędzy, ale wie również, że na poziomie, na jakim działa Giulio, narkobiznes to interes, którym rządzi przypadek i w który trzeba błyskawicznie inwestować dziesiątki, setki tysięcy euro. Przy czym żadne towarzystwo ubezpieczeń nie wypłaci odszkodowania za dostawy, które nie dotrą do odbiorców. Para ma małego synka i Robercie marzy się o wiele więcej niż dwupiętrowa willa w Parabiago*, przystrzyżony ogród i letnia kuchnia, w której można przyjmować na niedzielnych obiadach współników. Marzy się jej życie w stylu *glamour* i chciałaby zamienić region Brianza na Lazurowe Wybrzeże.

Po okresie gdy Martinów zaopatrywali Musitanowie, dostarczając im siedem, osiem kilogramów narkotyków miesięcznie po czterdzieści jeden tysięcy euro za kilo, Edmondowi Colangelowi, który w grupie Martinów jest kimś w rodzaju bosmana, udaje się przetrzeć nowe morskie szlaki. Pomaga mu w tym dwóch *narcos*: pewien Kolumbijczyk, nazywany Chato, i Dominikańczyk, który każe do siebie mówić Medina⁹. Ci dwaj handlarze mogą sprowadzić z Santo Domingo towar za trzydzieści jeden tysięcy euro za kilogram. Jest to interes, w który Giulio musi zaangażować Musitanów, bo „dobre relacje trzeba zachować”. W latach 2009–2011 stworzony przez Giulia i Vincenza Martinów układ przynosi zyski w wysokości setek tysięcy euro miesięcznie, przy czym pieniądze te trzeba nieustannie inwestować, bo inaczej nie sposób radzić sobie z przestojami. Także Martinowie mają swojego zaufanego brokera. Nazywa się Francesco Longo, również

* Miejscowość pod Mediolanem.

mieszka w Szwajcarii i w imieniu braci zarządza szwajcarską agencją nieruchomości, która zawiaduje różnymi budynkami: dawnym klasztorem w okolicach Perugii, który przekształcono na luksusowe mieszkania, oraz biurowcem usytuowanym dokładnie na granicy z Chiasso* (nigdy nie uda się stwierdzić, czy nie służył także jako stanowisko obserwacyjne przejścia granicznego).

„Cegłami nikt się nigdy nie najadł” – często powtarza Giulio swojemu brokerowi. Tak więc gdy owego grudniowego ranka 2011 roku Martinowie siedzą w barze w Seveso przy jednym stoliku z Pensabenem, nie widzą przed sobą dwóch zwykłych przestraszonych przedsiębiorców. Czują *potencjał*. Wietrzą *okazję*.

Sytuacja wydaje się patowa. Przedstawiciel mediolańskiej spółki Cristiano Sala jest winien ponad sto tysięcy euro przedsiębiorcy Marcowi Santullemu. Zamiast jednak zwrócić się do adwokatów, uruchomić procedury odzyskiwania kredytu albo wysłać wezwanie do zapłaty, Santulli kontaktuje się z Martinami, aby ci pogrozili Sali. Ale ten jest winien pieniądze także Pensabenemu, którego prosi o poręczenie. Jak widać, to czysty spór biznesowy, który w normalnych warunkach próbowano by rozwiązać w kancelarii prawnej lub na sali sądowej. W Lombardii po kryzysie 2008 roku sprawę taką załatwia się jednak przy barowym stoliku, przyprowadzając własnego „referencyjnego” ojca chrzestnego.

Pensabene i Martinowie rozmawiają i wspólnie zastanawiają się, co zrobić. Koniec końców Giuseppe Pensabene uznaje, że jego protegowany Sala jest dłużnikiem Santullego, ale dogaduje się z braćmi w sprawie zmniejszenia długu. „Bankier” Pensabene odstępkuje kredyt, jakiego udzielił Sali, Martinom. Ale ponieważ nie jest to spotkanie w filii banku, lecz narada kryminalistów w barze, odstąpienie nie oznacza wyłącznie odzyskania określonej kwoty. Od tego momentu własnością braci jest także Sala. Należy do nich i dla nich pracuje.

* Gmina w szwajcarskim kantonie Ticino, na granicy z Włochami, niedaleko Como.

I tak, kiedy Giulio i Vincenzowi marzy się biznes zaopatrujący w kawę mediolańskie bary, mają Cristiana Salę do dyspozycji. Gdy Martinowie postanawiają przejąć w lombardzkiej miejscinie Cernusco sul Naviglio salę do gry w bingo, Cristiano Sala zakłada firmę i zaczyna świadczyć usługi cateringowe. Bracia nie są zadowoleni z dochodów z hotelu w San Remo, ich cichej własności, od końca lat dziewięćdziesiątych? Oto pojawia się profesjonalista Cristiano Sala, aby poprawić jego kondycję.

W rzeczywistości cała ta sytuacja zaczyna się Sali ogromnie podobać. Pukanie do banków z kapeluszem w rękę, aby uniknąć bankructwa starych rodzinnych firm, jest upokarzające. Tymczasem kontakty z towarzystwem, które zasila interes setkami tysięcy euro zarobionymi na kokainie i które nie waha się wyciągnąć karabinka skorpion, gdy trzeba upomnieć się o niespłacony dług, to zupełnie coś innego. Lepiej rozkazywać w piekle dłużników, czy służyć w raju jako figurant ze stałą pensją? Rankiem 12 grudnia 2011 roku to nie jest już dla Sali dylemat. W ciągu kilku miesięcy przedstawiciel zamożnego Mediolanu zaczyna mówić i myśleć jak gangster. A raczej jak widywani w filmach gangsterzy, bo zasad gry, którą podjął, nie da się nauczyć w wieku trzydziestu dziewięciu lat. Aby przejąć dla siebie i swoich nowych mocodawców cały catering na San Siro, Sala korumpuje pewnego niezbyt zaangażowanego w swoją robotę karabiniera oddelegowanego do Inspekcji Pracy i za jego pośrednictwem nasyła na konkurencję kontrolę za kontrolą. Kiedy zaś rozczarowani dochodami Martinowie postanawiają podłożyć ogień pod salę do gry w bingo w Cernusco, Sala akceptuje ten pomysł z entuzjazmem godnym ucznia podstawówki, który jakimś cudem zaczął się obracać w środowisku licealistów.

Hongkong

W zamian za kredyt Sali Martinowie dają Pensabenemu między innymi cynk, że dobrym rozwiązaniem byłoby umieszczenie części kapitału w Hongkongu. Broker Martinów Francesco

Longo działa tak od końca lat dziewięćdziesiątych, toteż płynność finansową niezbędną przy obrocie kokainą częściowo zapewniają braciom właśnie hongkońskie konta bieżące przypisane do lokalnych spółek. A także tajne finansowe korytarze prowadzące aż do Dubaju, gdzie środki pieniężne rozparcelowuje się i odsyła do Włoch, by można było je zainwestować na nowo¹⁰.

Z czasem metoda ta zyskuje na atrakcyjności. Jeśli bowiem ktoś jest multimilionerem kryminalistą i nie chce, by ktokolwiek wiedział o jego fortunie – tak jak nie chciał tego Giuseppe Penabene – od przełomu lat 2011 i 2012 musi brać pod uwagę to, co wszyscy nazywają Bazyleą III. A to dlatego, że kryzys wywołany w 2007 roku udzielaniem kredytów *subprime* nie tylko pchnął w jego lichwiarskie objęcia dziesiątki lombardzkich przedsiębiorców, ale wywołał także reakcje rządów. Wprawdzie dość nieśmiało i niespecjalnie skoordynowane, lecz mające na celu zmniejszenie wpływu rajów podatkowych na światową gospodarkę. Tak więc jeśli nawet do wczoraj Szwajcaria – tak dyskretna i tak bliska – była miejscem idealnym do ukrywania nielegalnego majątku, dziś trzeba stosować coraz wymyślniejsze sztuczki i być może liczyć na najbardziej nawet nieprawdopodobnego sojusznika. Mianowicie na Komunistyczną Partię Chin.

Wizytówką Hongkongu, który aż do 1997 roku pozostawał dominium Wielkiej Brytanii, są nie tylko mangrowce w parkach, neony na ulicach i płomienne zachody słońca oglądane z Victoria Peak. To także pełna swoboda prowadzenia interesów przy minimalnych regulacjach. Można założyć spółkę w dwadzieścia cztery godziny, mając przy tym zagwarantowaną pełną dyskrecję. Obowiązująca tutaj tajemnica bankowa jest czymś ze wszech miar pożądanym, toteż dawna kolonia Jej Królewskiej Mości jest szczególnie ważna dla Chin. Także po oddaniu Hongkongu przez Londyn miasto, choć stało się ich częścią, zachowało częściową autonomię i własną walutę. W rezultacie miliarderzy nowej potęgi ekonomicznej mogą korzystać we własnym domu z opłacalnego opodatkowania, anonimowej bankowości i innych podobnych dobrodziejstw. Kiedy zaś w trakcie kolejnych

szczytów G20 poświęconych dyskusjom o tym, jak przeciwdziałać kryzysowi, zachodnie państwa proponują nieśmiało, aby na czarnej liście rajów podatkowych umieścić także Hongkong, Chiny grożą, że zbojkotują obrady, dopóki propozycja ta nie zostanie wycofana. Pekinowi chodzi, rzecz jasna, przede wszystkim o korzyści dla ekonomii wewnętrznej, ale jeśli status Hongkongu przyciąga także kapitał w rodzaju pieniędzy z Meliny Giuseppe Pensabene, nikt o nic nie pyta.

Spoglądając na ten splot wypadków z pewnego dystansu, można dostrzec swoistą ironię losu. Oto bowiem wielki kryzys wywołują w Nowym Jorku ludzie chętnie sięgający bez umiaru po kokainę. Kryzys ten popycha mediolańskich przedsiębiorców w ramiona lichwiarzy i handlarzy kokainą, którzy pragnąc chronić swoje finanse, przekierowują je do Hongkongu, czyli metropolii, która zaczęła rozrastać się i prosperować pod koniec XIX wieku, po wojnie opiumowej między Anglikami i Chińczykami.

Cała ta historia to najzwyczajsze uderzenie skrzydeł najzwyczajszego motyla. Tylko tym razem ten motyl jest naćpany.

Lombardia

W rezultacie wiosną 2012 roku Giuseppe Pensabene zaczyna badać, jak by tu wylądować w Hongkongu pod sztandarem Martinów. Pomaga mu w tym jego zaufany broker Emanuele Sangiovanni, któremu kilka miesięcy później udaje się znaleźć rozwiązanie wprost doskonałe. Zawiera się ono w dwóch magicznych słowach: „podwójna osłona”.

Jest późny ranek 12 lipca. W Brianzy pada, ale wentylator działa na pełnych obrotach, ponieważ w Melinie nie ma okien, a ściany oddają ciepło nagromadzone w poprzednich dniach. Pensabene siedzi za biurkiem, pali papierosa. Sangiovanni poci się i sapie, po części z powodu atmosfery panującej we wnętrzu, po części dlatego, że mimo gorąca nie rezygnuje ze stroju wilka z Wall Street.

„Spółka jest w porządku” – mówi.

„Hm” – odpowiada Pensabene.

„Jest dobra, bo ma podwójną osłonę. Dają ją: po pierwsze maltańska spółka powiernicza, po drugie spółka z Hongkongu. W praktyce nie do wytropienia”.

„Kto nią zarządza?”

„Pewien architekt z Hongkongu”.

„A jak może ją zalegalizować we Włoszech?”

„Albo przygotujesz upoważnienie dla zaufanej osoby, albo musisz się z nim umówić, pokryć wszystkie koszty i ściągnąć go na Maltę. To jednak będzie cię kosztować zbyt dużo”.

„Ile?” – pyta Pensabene.

„Sama spółka pięćdziesiąt tysięcy euro. Plus pozostałe wydatki” – odpowiada Sangiovanni.

Pomimo jachtów, ferrari, firmowych ciuchów i dziesiątków tysięcy euro, które każdego dnia przechodzą przez jego maszynki (by nie wspomnieć o ukrytych milionach), Pensabene nie lubi wydawać pieniędzy. To dusigrosz, który nie potrafi otrząsnąć się ze wspomnień o wiejskiej biedzie z czasów Montebello Ionico nawet wtedy, gdy zasiada na tronie. Liczy wydatki i zyski co do dziesiątej części grosza. Jego ludziom ta skrupulatność wydaje się przesadna, ale nigdy, nawet w żartach, nie powiedzą mu o tym w oczy. Boss nie toleruje najmniejszych nawet aluzji do swojej słabości.

„Kupuję tę spółkę” – oznajmia w końcu Sangiovanniemu.

Operacja rusza. Hongkoński architekt lada moment przyleci na Maltę. A dokładnie za jeden rok, siedem miesięcy i dwadzieścia dwa dni imperium Giuseppe Pensabene upadnie.

Pęknięcia w organizacji pojawiają się już od jakiegoś czasu, ale w 2013 roku stają się coraz wyraźniejsze. Ludziom z SCO udaje się zainstalować w Melinie pluskwy i mikrokamery. Roberto Morgante, pełniący funkcję łącznika między Reggio di Calabria, DK 106 i Brianzą, jest coraz pilniej śledzony, co pozwala ustalić związki między obiegiem pieniędzy mafijnych rodzin i Meliną. Służby kolejno identyfikują pozostających w zмовie

z Pensabenem urzędników poczty oraz posłańców odbierających dla niego przekazy pieniężne. Giuliowi i Vincenzowi też nie idzie lepiej. Z jednej strony ktoś już przygląda się Cristianowi Sali i jego nieudolnym próbom przejęcia cateringu na San Siro, z drugiej – w porcie w Genui tkwi kontener z bananami z Santo Domingo. Ukryto w nim dwieście osiemdziesiąt trzy kilogramy kokainy, których żadnym sposobem nie można odebrać, co powoduje kłopoty z płynnością finansową organizacji. Giulio Martino nie wie, że jego zaufany pomocnik Edmondo Colangelo zwrócił się w sprawie przechowania ładunku do niejakiego Diega Ducatego, który jednak wcale nie nazywa się Diego Ducati i w rzeczywistości jest karabinierem. Ten działający pod przykryciem policjant zaaresztuje później Colangela i zmusi go do mówienia.

Sytuacja staje się coraz trudniejsza, kryzys coraz bardziej daje się we znaki. W willi w Parabiago i w samochodach wyposażonych w niesprawne zagłuszacze rozgrywa się dramat rodziny handlarzy narkotyków, którym nie wystarcza do pierwszego. Roberta klnie i krzyczy na swojego męża Giulia.

„Mam tu gówniane życie! Twojemu bratu powiedziałam: »Stracił pierwszą rodzinę, a teraz traci drugą«! Bo jesteś taki chciwy, bo myślisz o pieniądzach, a nie o żonie i swoim synu” – skarży się.

„Ale kiedy interes się kręcił, wszystko było w porządku” – odgryza się Giulio.

„Nie powinienes się w to pakować, przy Swojakach było nam dobrze. Pracowałeś? Dorabiałeś? A jednak było nam dobrze. A teraz popatrz”.

„Okej, ale, kurwa, powiedz mi, co mam robić w tej sytuacji? Co mam, kurwa, robić, olać to? Zostawić towar? No i co? Nie wiem teraz, czy towar dotrze, czy zostanie tam, gdzie jest. A potem co zrobimy? Stracimy towar, który należy do innych? I co zrobimy? Uciekniemy? Ukryjemy się? To chodzi o nasze życie, kurwa!”

Z każdym dniem postoju zablokowanego megaladunku kokainy w genueńskim porcie Giulio Martino posępnieje coraz bardziej. Ma zobowiązania, rachunki do spłacenia. Więc gdy Robercie udaje się ustalić, gdzie ukrywa się niejaki Massimiliano

Cecchin, sprzedawca samochodów i hurtownik kokainy na pół etatu, któregoś lutowego poranka Giulio bierze swojego glocka. Śledzi odprowadzającego do szkoły córkę Cecchina, czeka, aż dziewczynka pójdzie na lekcje, po czym przystawia mu pistolet do głowy. Odtąd źródłem, z którego ten ma brać towar, będzie Martino. Prerażony Cecchin postanawia złożyć donos na samego siebie, a przy okazji zadenuncjować Giulia.

Ludzie z SCO wchodzą do Meliny Giuseppe Pensabeneho w nocy z 4 na 5 maja 2014 roku. Konfiskują regały, rejestry, maszyny do liczenia pieniędzy, przez które przechodziły miliony euro krążących między Montebello Ionico a Santo Domingo i Hongkongiem. Wśród dokumentów znajdują i te, które dotyczą chińskiej spółki Fengrun Trading Co. Ltd. Il Papa trafia do aresztu już wcześniej, a razem z nim czterdzieści sześć osób działających w Brianzy i w Kalabrii: brokerzy, urzędnicy pocztowi, chłopcy na posyłki i przedsiębiorcy będący z nim w zмовie.

Siatka Martinów utrzymuje się do października, ale potem wpadają wszyscy: dilerzy, mechanicy przerabiający samochody, także restauratorzy, którzy sobie dorabiali, rozprowadzaniem narkotyków. Cristiano Sala odkrywa, że raj, w którym służył Martinom, przekształca się w siedem lat odsiadki za udział w zorganizowanej grupie przestępczej.

Bandziory z triady wdają się w rozmowę z Averym Ng i resztą młodzieży kierującej zgromadzeniem przy Nathan Road. Mówią po kantońsku. Potem z jakiegoś nieznanego mi powodu postanawiają się wycofać i z piskiem opon odjeżdżają w stronę budynków, w których mieści się spółka Pensabeneho. Studenci wydają okrzyk triumfu, a tymczasem na Mong Kok spadają kolejne potoki deszczu.

Demonstranci wytrzymają jeszcze dwa i pół miesiąca, aż do 15 grudnia 2014 roku, dopóki nie zostaną rozpuścieni. Będą masowo aresztowani i zastraszani. Tak czy inaczej, bez względu na to, czy Hongkongiem będzie rządzić front demokratyczny, czy Komunistyczna Partia Chin, wciąż będzie można założyć tam

anonimową firmę w dwadzieścia cztery godziny. I ani w zaułkach Mong Koku, ani nad Causeway Bay, ani też w wieżowcach w Central czy na wyspie Lantau nikt nie zada pytania, skąd pochodzi jej kapitał.

Nie da się wykluczyć, że nieznana suma pieniędzy należąca do Pensabenego i wspólników jest zdeponowana właśnie gdzieś w Mong Koku. Kiedy jednak próbuję szukać spółki kupionej przez Il Papa, natrafiam na mur milczenia.

Tajemniczego architekta z Hongkongu nigdy nie udało się zidentyfikować.

43 kilometr, Bova

Po minięciu Capo d'Armi i Melito di Porto Salvo starsze modele samochodowych odbiorników radiowych zaczynają wariować. Stacje uciekają, zamiast nich słychać szum fal elektrostatycznych, a z oddali dobiegają głosy mówiące po grecku, albańsku albo w jakimś innym bałkańskim języku. Czasem daje się posłuchać jakiegoś kaznodziei, który w swoim ponurym, rozpadającym się ewangelickim kościele gdzieś w Ferruzzano, dziesiątki kilometrów na północ, wzywa do okazywania żalu za grzechy, zanim nadejdzie kres czasu.

Dla dwudziestolatków z Reggio, którzy wyjeżdżają na DK 106 w poszukiwaniu najlepszej – albo najmodniejszej w danym sezonie – plaży, doświadczenie to ma zawsze zapach przygody. Na zachodzie wybrzeże Morza Tyrreńskiego jest przytulne, uładzone, kamieniste. Daje poczucie bezpieczeństwa. Dojeżdża się tam autostradą. Wszędzie rozciągają się urozmaicone widoki na skały o stonowanych kolorach, dominuje jednolita roślinność, na morzu pełno kutrów rybackich i statków handlowych płynących w kierunku cieśniny, ludność mówi z mniej więcej takim samym akcentem. I nawet gdy z oczu znika już sylwetka Sycylii, w oddali dostrzec można zarysy przynajmniej jednej z Wysp Eolskich, czyli zapowiedź bezpiecznego portu.

Tymczasem wyprawa na wschód to zupełnie inna historia. Za Melito wybrzeże Morza Jońskiego zaczyna oślepiać. Woda ciągnie się w siną dal, a połacie brunatnych krzaków rodem ze spaghetti westernów raz po raz ustępują pola bujnym skupiskom roślin: jaśminów, oliwek, opuncji figowych i migdałowców.

Miejscowi bezbłędnie odróżniają miastową młodzież i odnoszą się do niej nieufnie. Powiadają, że *c'a genti du canali, né amici né cumpari*, człowiek z cieśniny to dla nich ani brat, ani swat, nawet jeśli wszyscy ci młodzi noszą takie same nazwiska jak oni, bo wielu mieszkańców Reggio to w trzecim lub czwartym pokoleniu potomkowie mieszkańców tego regionu. Na murach domów niszczyjących wzdłuż ulic wciąż widać napisy z odległej przeszłości – „Głosuj na DC”, „Niech żyje PCI”* – a w barach wiszą porzewiałe blaszane szyldy reklamujące lody Eldorado Sammontana z cenami podanymi jeszcze w lirach. To ostatnie pozostałości po dekadzie, w której Madonna i Cyndi Lauper walczyły o pierwsze miejsce na liście przebojów szaf grających, a rodzina De Stefano-Tegano i klan Imerti-Condello-Serraino-Rosmini – o wpływy.

O ile zatem nawet dla mieszkańców Reggio przejazd przez ten odcinek jońskiego wybrzeża oznacza doświadczenie miejsca swojskiego, choć zarazem niezwykłego, o tyle każdy, kto przyjeżdża tam po raz pierwszy, kompletnie nie potrafi się odnaleźć. Liczba znaków drogowych podziurawionych kulami rośnie z każdym kilometrem. San Lorenzo, pierwsze miasteczko za Melito, to szereg otynkowanych na biało budynków, dokładnie jak w leżącym niewiele dalej Condofuri Marina. Człowiek aż się spodziewa, że ujrzy tam cerkiew i ubranego w czarną sutannę popa z brodą, tymczasem ni stąd, ni zowąd pojawia się witryna z napisami w sanskrycie, plakatem z Śiwą i Wisznu, figurkami boga Ganeśy. To kafejka internetowa, a zarazem świątynia służąca hinduistycznej wspólnoty, która na okolicznych polach urabia sobie ręce po łokcie. W miesiącach letnich ten odcinek wybrzeża aż kipi od nastoletnich zalotów – plażowicze zostają tu nad wodą długo w noc; niektóre plaże mają wciąż niby-hipisowski klimat, a żar płonących na nich ognisk widać aż po świt. Gdy jednak człowiek trafia tam zimą, wszystko wygląda zupełnie

* DC – skrót od Partito Democratico Cristiano (Partia Demokratyczno-Chrześcijańska), PCI – od Partito Comunista Italiano (Włoska Partia Komunistyczna).

inaczej. Minąwszy fiumarę* Amendolea, DK 106 omija Bova Marina, miasteczko, gdzie nazwy ulic są podawane po włosku i w języku, którym mówiono tu kiedyś, czyli po grecku. Aby jednak przyjrzeć się lokalnej chorobie z bliska, trzeba na chwilę zboczyć z głównej trasy.

Droga prowadząca do Bova pnie się na wzgórze. Jadąc nią, można odnieść wrażenie, że z każdym metrem coraz głębiej wnika w Grecję. Nie jest to jednak Grecja z Instagrama, z glamourowych zdjęć z filtrem. To surowa ziemia, rzadko odwiedzana, gdzie dominuje ciemniejąca stopniowo zieleń. W tutejszym krajobrazie łatwo sobie wyobrazić królów koźlarzy z archaicznej Hellady, gotowych po raz kolejny wyruszyć na wrogów z sąsiedniej wyspy.

Kiedy pokonuję tę trasę w marcu 2018 roku, okoliczności mi sprzyjają. Po pierwsze niewiele wcześniej odbyłem długą podróż autobusem z Igumenitsy do Aten, przejeżdżając przez górzyste rejony Epiru i Tesalii, więc dobrze mi znany włoski pejzaż nabiera głębszych znaczeń. Po obu stronach Morza Jońskiego ciągną się takie same doliny, a z wyniesionych punktów rozciągają się takie same bezkresne panoramy. Z kolei twarze napotykanne po drodze do Aten równie dobrze mogłyby należeć do mieszkańców tutejszych okolic. Skojarzenia te każą myśleć o swoistym intelektualnym horyzoncie charakterystycznym dla tego rejonu, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że najprawdopodobniej słowo *'ndrangheta* wywodzi się od *andròs agathìa*, co bardzo swobodnie można przełożyć jako „cnoty odważnego męża”¹. Ponadto wraz z fotoreporterem Alessandrem Digaetanem trafiamy do Bova w Niedzielę Palmową, a to symboliczna data w kalendarzu lokalnych świąt. Wreszcie to właśnie na drodze do Bova odbieram telefon od człowieka, który w tym momencie każe nazywać się Mariem i którego w kolejnych miesiącach poznam lepiej w związku z jego oficjalną funkcją – działającego pod przykryciem agenta numer 8067.

* Sezonowa rzeka charakterystyczna dla południowych Włoch (wł. *fiume* – rzeka).

Bova to miasteczko położone na wysokości około tysiąca metrów nad poziomem morza, u wrót masywu Aspromonte. To wypucowana na błysk perełka, która latem zapełnia się turystami maniakalnie tańczącymi tarantelę i zajadającymi się greckimi pitami. Za to zimą liczy dwustu mieszkańców. Człowiek, z którym ja i Alessandro mamy się skontaktować, nazywa się Angelo, ma trzydzieści lat, żonę i dwójkę dzieci. Jest certyfikowanym przewodnikiem oprowadzającym turystów po Ścieżce Angielskiej, szlaku wytyczonym na podstawie opisów podróży, którą w 1852 roku odbył angielski artysta Edward Lear i którą zrelacjonował w *Journal of a Landscape Painter in Southern Calabria**. Angela spotykamy w siedzibie lokalnej spółdzielni turystycznej; akurat zajmuje się czwórką australijskich turystów w średnim wieku, którym z powodu deszczu nie śni się nawet, aby wyruszyć na wędrowkę. A przynajmniej nie w tym momencie. Oddają się więc ulubionej miejscowej rozrywce, typowej dla tych świątecznych dni – mianowicie wyplatają z liści palmowych i oliwnych figurę kobiety tradycyjnie określaną jako *la Pupazza*, Lala. Po zakończonej mszy wierni wnoszą przed wybudowany w bizantyjskim stylu kościół dwie takie lalki². Zwyczaj ten podręczniki antropologii opisują jako współczesną wersję dawnego rytuału przejścia zimy w wiosnę. Te dwie Lale to w istocie Demeter, bogini zbiorów, i Persefona, dziewczyna, którą Hades, pan piekieł, porwał, by poślubić. Matka sprowadza z otchłani córkę na sześć miesięcy w roku i z tego powodu pola od nowa pokrywają się kwiatami. Nawiasem mówiąc, cały region od zawsze przenika kult zaświatów. Świadczą o tym odnajdywane tutaj niezliczone *pinakes*, wotywnie tabliczki ze scenami porwania i powrotu, oraz ruiny ogromnej świątyni Persefony w Locri Epizefiri, pięćdziesiąt kilometrów na północ stąd.

Bez względu na to, czy jest to rytuał przywrócony do życia przez miejscowe organizacje turystyczne, czy antyczny zwyczaj

* E. Lear, *Journal of a Landscape Painter in Southern Calabria*, R. Bentley, London 1852.

naprawdę ważny dla miejscowych, widok składanych na ziemi Lal robi wrażenie. Zwłaszcza w marcu 2018 roku ma aluzyjny wydźwięk. Każda powracająca Persefona ma swoje alter ego w krajnie umarłych. Każdemu Angelowi, który oprowadza turystów po trasach widokowych i snuje gawędy o ponurej sławie Aspromonte, odpowiada zawsze jakiś Antonino Vadalà. Ten urodzony w Bova czterdziestopięcioletek dopiero co wyszedł z więzienia w Bratysławie, wywołałszy wcześniej falę ulicznych protestów zakończonych dymisją słowackiego premiera Roberta Fica i jego rządu.

Funkcjonariuszem, któremu udaje się oskarżyć Vadalę i posłać go do włoskiego więzienia, jest człowiek, z którym rozmawiam kilka godzin wcześniej przez telefon. To Mario, agent pod przykryciem numer 8067.

Veľká Mača, Słowacja

Największy skandal polityczny w dziejach demokratycznej Słowacji rozpoczyna się 26 lutego 2018 roku po południu, w chwili gdy policja wchodzi do jednego z domów w Veľkiej Mači, miasteczku położonym sześćdziesiąt pięć kilometrów od Bratysławy³. Zawiadamiają ją rodzice Martiny Kušnírovej (lat 27), która mieszka tam wraz z narzeczonym Jánem Kuciakiem i która nie daje znaku życia od pięciu dni. Po przyjeździe na miejsce funkcjonariusze znajdują ciała obojga: Martinę zabito pojedynczym strzałem w czoło, Ján został dwukrotnie postrzelony w klatkę piersiową. Śledczy natrafiają w mieszkaniu na kilka łusek kaliber 9 milimetrów, nie widzą natomiast śladów walki.

Ján Kuciak (lat 27), dziennikarz śledczy, zaledwie kilka dni wcześniej opublikował na portalu informacyjnym Aktuality.sk artykuł o szerokim układzie powiązań służącym przywłaszczaniu środków z Unii Europejskiej i niepłaceniu podatków. Według niego ma on skupiać się wokół Smeru-SD, socjaldemokratycznego ugrupowania premiera Roberta Fica.

Podwójne morderstwo wywołuje reakcję słowackiej opinii publicznej tak silną, że można ją porównać wyłącznie z aksamitną

rewolucją z 1989 roku, kiedy to Słowacy i Czesi – wówczas jeszcze żyjący w jednym państwie – w ciągu dwunastu dni obalili ponadczterdziestoletnie rządy Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Wzburzony szef policji Tibor Gašpar na konferencji prasowej zorganizowanej jeszcze tego samego dnia, w którym znaleziono ciała, łączy oba zabójstwa z dziennikarskimi śledztwami Kuciaka. Premier Fico występuje w telewizji. Najpierw wymachuje plikami euro i obiecuje milionową nagrodę dla tego, kto przekaże informacje pozwalające aresztować winnych, ale już chwilę później prosi opozycję, by nie traktowała tej historii instrumentalnie. Sytuacja wymyka się jednak spod kontroli. Słowacy protestują, zapalając przed bratysławską siedzibą portalu Aktuality.sk świece upamiętniające Kušnírovą i Kuciaka. Chwilę potem zbierają się na placu Słowackiego Powstania Narodowego z transparentami wzywającymi do obalenia Smeru. Gdy portal publikuje ostatni, niedokończony artykuł Kuciaka, rewolta rozlewa się na cały kraj. We fragmencie upublicznionym 28 lutego dziennikarz relacjonuje związki Viliama Jasaňa (sekretarza Rady Państwa) i Márii Troškovej (byłej modelki, szefowej gabinetu premiera Fica) z grupą włoskich biznesmenów mieszkających na wschodzie kraju, którzy mieli instruować najważniejsze osoby w słowackim rządzie, jak defraudować europejskie fundusze rozwojowe.

W czwartek 1 marca, w trakcie demonstracji przeciwko Ficowi, słowacka policja kryminalna skrupulatnie przetrząsa znajdujące się w Michalovcach i Trebišovie mieszkania i biura. Zatrzymuje tam Antonina Vadalę, jego braci: Sebastiana i Bruna, kuzyna Pietra Catroppe oraz trzech innych obywateli włoskich. Wszyscy zostają oskarżeni o zabójstwo. Wszyscy też – zgodnie z informacjami przekazanymi do Włoch – są powiązani z *locale* z Bova. Z braku dowodów Vadalà i jego współnicy wychodzą na wolność po czterdziestu ośmiu godzinach, lecz 14 marca, na wniosek włoskich władz, ten przedsiębiorca rolny, który na Słowację przeniósł się z Aspromonte, zostaje aresztowany ponownie. Tym razem na podstawie oskarżenia o przemyt kokainy sformułowanego

w ramach akcji Picciotteria* prowadzonej przez wenecki oddział Generalnej Dyrekcji do spraw Walki z Przestępczością Zorganizowaną. Następnego dnia do dymisji podaje się premier zagrożonego w kryzysie słowackiego rządu Robert Fico, co koniec końców doprowadzi do porażki Smeru w wyborach w 2019 roku. W ich wyniku prezydentem zostanie Zuzanna Čaputová, mecenaska wyspecjalizowana w walce z korupcją.

Ekstradycja Antonina Vadali do Włoch następuje 4 maja 2018 roku. Agent numer 8067, który go poznał, odwiedzał i odbierał dla niego kilogramy kokainy, może wreszcie powiedzieć, że ostatni poszukiwany, którego rozpracowywał, wyładował za kratkami⁴.

Północne Włochy

Mario i ja spotykamy się w północnych Włoszech albo na stacjach kolejowych, albo w innych zatłoczonych miejscach, gdzie nikt na nikogo nie zwraca uwagi. Reguły ustaliliśmy na samym początku: Mario kontaktuje się ze mną dwadzieścia cztery godziny przed spotkaniem, następnie ja wskakuję do pociągu lub wynajętego samochodu i jadę we wskazane przez niego miejsce. Jedną z oczywistości związanych z pracą agenta pod przykryciem jest taka, że musi on wyglądać jak kryminalista. Nie będę się rozwodzić nad aparycją Maria, dość jednak powiedzieć, że nie stanowi on wyjątku – ze swoim czujnym spojrzeniem i głębokimi zmarszczkami w kącikach oczu. Często wybiera stoliki nieco na uboczu, a jeśli nasze spotkanie odbywa się wiosną lub latem, zawsze siadamy na zewnątrz, co pozwala mu palić jednego papierosa za drugim. Ubiera się sportowo, czasem celowo niechlujnie. A kiedy zdarza się, że w barze na stacji benzynowej zaczynają pisać bramki, rzuca mi rozbawione spojrzenie i wskazuje na przewieszoną przez ramię szaszetkę, w której schował pistolet. Czyżby był jednym z tych funkcjonariuszy, którzy lubią bawić

* *Picciotto* – w dialekcie sycylijskim chłopak. Tu: młody członek mafii zajmujący najniższy szczebel w hierarchii.

się w kowbojów i Indian? Precyzja, z jaką opowiada o swojej pracy, oraz pauzy na namysł, którymi poprzedza odpowiedzi na pytania, dowodzą najwyższego profesjonalizmu. Przy czym profesjonalizmowi towarzyszy temperament, który sam Mario określa jako „trochę zawadiacki”. Dawni koledzy ze szkoły policyjnej zapewne by go nie docenili.

Włoskie procedury przewidują, że co roku w szkołach Korpusu Karabinierów, Policji Państwowej i Gwardii Finansowej wybiera się dwudziestu funkcjonariuszy, których profile osobowe predestynują do pracy pod przykryciem. Selekcja to jednak dopiero początek. Z wybraną osobą dyskretnie rozmawia jej przełożony i jeśli ta zgodzi się na propozycję, przechodzi dodatkowe szkolenie pod okiem byłych policjantów-wywiadowców i innych ekspertów. Szkolenie obejmuje kursy z prawa i psychologii, zajęcia techniczne z metod podsłuchiwania, przekazywania informacji na tajnych kanałach, wreszcie naukę możliwych scenariuszy działania. I na tym może zakończyć się kariera agenta. Jeśli jednak zdecyduje się on kontynuować tę ścieżkę, musi być gotowy, aby w chwili, gdy jakaś operacja zostanie zaakceptowana przez właściwe ministerstwo lub urząd, błyskawicznie przeistoczyć się w kogoś zupełnie innego. I działać pod przykryciem nawet przez ponad rok.

Operacje wywiadowcze odznaczają się jeszcze inną niezmienną cechą: pod wieloma względami przypominają klasyczne oszustwa, takie jak gra w trzy karty lub sztuczka „na zegarek”. Sednem tych trików jest odgrywanie przez kogoś określonej roli, na przykład rozdającego karty albo dżentelmena bez pieniędzy zmuszonego pozbyć się cennego przedmiotu, podczas gdy jego współnik udaje szczęśliwego gracza, który zawsze odgaduje, gdzie leży dama kier, lub rzeczoznawcy gwarantującego, że ów cenny przedmiot jest faktycznie wartościowy. Partnerem Maria w ramach operacji Picciotteria był Antonio M., także oficer z SCICO*,

* Servizio centrale di investigazione sulla criminalità organizzata (Centralna Służba Śledcza ds. Przestępczości Zorganizowanej), jednostka Guardia di finanza (Gwardii Finansowej), zmilitaryzowanej formacji policyjnej podległej Ministerstwu Ekonomii i Finansów.

który bierze od czasu do czasu udział w naszych spotkaniach i potwierdza, że działania *under cover* przypominają klasyczne oszustwa również pod innym względem. I tu, i tu sukces zależy w dużej mierze od zachłanności ofiary.

– *'Ndranghetisti*, których aresztowaliśmy, to ludzie podejrzliwi i powściągliwi. Ale kiedy zarysowałem im możliwość dużych zarobków przy w sumie bardzo niewielkim nakładzie środków, nie potrafili się oprzeć – mówi.

Historia, której finałem będą pierwsze aresztowania przeprowadzone w ramach operacji Picciotteria rok i dwa miesiące później, i którą zakończy ekstradycja Antonina Vadali ze Słowacji, rozpoczyna się po południu 17 września 2014 roku w pobliżu Wenecji, w centrum handlowym Valecenter w Marcon⁵. Jest środa, dzień zniżkowych biletów do kina. Trzech nastolatków czeka w kolejce do multipleksu, by obejrzeć kasowy hit, jakim jest wyciskacz łez *Gwiazd naszych win*. Jacyś ludzie stoją przed witrynami Intimissimi czy Stroili Oro. Ktoś inny zabija czas, korzystając z głośno obwieszczanej oferty: „Pizza i piwo za 6,70 euro!”. Żadna z tych osób nie wie, że przy stoliku w barku C House Coffee Shop siedzi trzech przedstawicieli najniebezpieczniejszych rodów urzędujących wzdłuż DK 106.

Pierwszy to Antonino Vadalà, zwany Il Vitello, Cielęcina – trzydzieści dziewięć lat, jasna karnacja, jasne oczy, rzędzące włosy. To najmłodszy z braci, którzy opuścili Bova kilka dekad wcześniej; wszyscy oni są kolejnymi odpryskami drugiej wojny 'ndranghety, które doleciały aż tak daleko. Kolejny mężczyzna ma niemal sześćdziesiąt lat, nazywa się Leo Zappia. I choć nazwisko tego nie zdradza, należy do jednej z najważniejszych rodzin zamieszanych w przestępczość zorganizowaną w Kalabrii. Zappia to kuzyn Giuseppe Morabita, przezywanego Tiradritto, „Prosto Strzela”, niekwestionowanego szefa 'ndriny Morabito-Palamara-Bruzzantini działającej w Africo. To właśnie ten klan na początku lat dziewięćdziesiątych zasypał Mediolan kokainą, sprawując zbrojną kontrolę nad rynkiem owocowo-warzywnym przy *via Mecenate*, gdzie otworzył nawet klub nocny For

a King. W Kolumbii, Kostaryce i Ekwadorze kartele narkotykowe wiedzą, że nazwisko Morabita to gwarancja dotarcia towaru do Europy bez niemiłych przygód i że należność, co do centa, wpłynie w umówionym czasie. Trzeciemu z obecnych brak nogi, amputowanej na wysokości kolana w 2010 roku, po tym jak w strzelaninie na ulicach Ferruzzano trafiło w nią dziewięć kul. Nazywany jest Furią albo Chant the Rock. Jego prawdziwe nazwisko brzmi Attilio Vittorio Violi. Nie może pochwalić się takim kryminalnym rodowodem jak kompani, ale w jego przypadku od urodzenia ważniejsze są charakter i zdolności. Wyróżniają go do tego stopnia, że osiągnął rangę wyższą od pozostałych. Jest santistą, a jak twierdzą niektórzy, ma właśnie zostać promowany na vangelistę. Jego słowo znaczy więcej od słowa pozostałych dwóch.

Jest z nimi i czwarty. Nazywa się Mario Girardi i jako jedyny nie ma związków ani z którąkolwiek z przestępczych rodzin, ani z DK 1+06. Jest właścicielem firmy importowo-eksportowej z siedzibą w weneckim porcie i z łatwością potrafi odzyskiwać ładunki, które utknęły w składzie celnym. Dla Kalabryczyków reprezentujących różne grupy Girardi stanowi rozwiązanie problemu natury logistycznej: rosnąca liczba kontroli przeprowadzanych w Gioia di Tauro, czyli w kalabryjskim porcie nad Morzem Tyrreńskim, spowodowała, że w ostatnich latach zarekwirovano wiele transportów kokainy, w tym te nieszczęsne sześćset trzydzieści kilo, które rok wcześniej znaleziono w ładunku orzechów płynących z Brazylii.

I oto Vittorio Violi, od kilku lat kręcący się wokół najbardziej pechowych bywalców weneckiego kasyna, wpada na pomysł, że można uniknąć dalszych strat, kierując wypełnione kokainą kontenery do portu w Wenecji. Zbiera więc przy jednym stoliku w C House pozostałych trzech, proponując każdemu określone zadanie. Girardi i jego weneckie przedsiębiorstwo będą zamawiać w umówionych południowoamerykańskich firmach transporty ryb, owoców i warzyw, wśród których te ukryją kokainę. Z kolei Violi, wraz ze swą mafijną komórką zakamuflowaną

w Wenecji Euganejskiej, przy pomocy eksperta chemika, niejakiego Giuseppe Staitiego, odzyska towar z legalnych produktów, które – już czyste – wysła się na Słowację. Tam rodzina Vadalów, zarządzająca niezliczonymi firmami z branży rolno-spożywczej, będzie mogła uwiarygadniać zamówienia, wykorzystując w tym celu także znowę z lokalnymi władzami. Od czasu do czasu kokainą wypełni się także kontenery jadące do Bratysławy, co pozwoli gospodarować na rynkach Europy Środkowej.

Zappia, który w trakcie tego spotkania mówi mało, samą swoją obecnością, a także ekonomiczną i kryminalną rangą nazwiska Morabita, ma z kolei gwarantować powodzenie przedsięwzięcia.

Z całej czwórki najbardziej rozgorączkowany jest Vadalà. „Ja potrzebuję ciebie, ty potrzebujesz mnie – mówi Gerardiemu, chcąc go przekonać, by natychmiast wybrał się do Guayaquil w Ekwadorze⁶. – Nie chodzi o to, że nie mam co do garnka wrzucić – ciągnie. – Handluję, mam firmy, nieruchomości. Na Słowacji kupiłem mięsa za dwadzieścia milionów dolarów. Zaopatrzyłem w nie Ankarę, Turcję, na cały rok. Teraz mogę podpisać kolejny kontrakt z zagranicą, z Urugwajem, Paragwajem, Brazylią. Mogą sobie kontrolować, co chcą, przepływy pieniędzy i tak dalej. Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Poza tym na Słowacji mam ludzi, którzy służą odpowiednią pomocą, prawdziwą pomocą. W Bratysławie mam pod kontrolą największy słowacki skład celny; to w tym składzie urzęduje ichnia gwardia finansowa. To tam trafiają kontenery, a tamtejszy szef to człowiek wstawiony przeze mnie, rozumiesz? On tylko zdejmuje plomby z ładunków, a potem sobie idzie, zostawiając nam wolną rękę. Z Ameryki Łacińskiej sprowadzamy banany, zboża, orzechy arachidowe. Zawsze dorzucamy też trochę tego szajsu. No więc tak: wysyłamy kontenery tutaj, do twojej firmy, opłacamy cło i całość odbieramy, kiedy już dopłynię”.

Vadalà chce wypróbować kanały, które pozwalałyby dostarczać kokainę z plantacji w Kolumbii do portów w Guayaquil i peruwiańskim Callao, a następnie szybko przesyłać ją dalej, już w dwustu-, trzystukilogramowych partiach. Viola akceptuje tę trasę; dla

niego liczy się uniknięcie Panamy, bo to szlak, na którym jego rodzina miewała rozmaite kłopoty.

„Każdy musi dostać to, co mu się należy. Każdy ma otrzymać tyle, ile włożył” – rozstrzyga Leo Zappia.

Cała czwórka ustala, że za usługę polegającą na zamawianiu towaru i opłacaniu cła firma Girardiego będzie otrzymywać dwadzieścia procent wartości każdego transportu. Kalabryjczycy proponują mu zapłatę w kokainie – w zależności od jakości jej cena ma wynosić około dwudziestu ośmiu tysięcy euro za kilogram – ale Girardi odmawia. Nie dysponuje własną siatką ludzi, którzy mogliby sprzedawać towar w detalu, preferuje zapłatę w gotówce. Dogadują się.

Ani Violi, ani Zappia, ani Vadalà nie podejrzewają nawet, że właśnie wdali się w interes z działającym pod przykryciem agentem Gwardii Finansowej numer 8067.

Kolumbia–Kostaryka–Wenecja Euganejska– Lombardia–Kalabria–Słowacja

W oschłym żargonie dokumentów sądowych skrót OCP oznacza operację *Osservazione–Controllo–Pedinamento**. A konkretnie, że w miesiącach, które następują po naradzie w Valecenter w Marcon, tabun agentów będzie obserwować dyskretnie z od-dali wszelkie ruchy oficera-wywiadowcy.

Jakiś człowiek od Violego przekazuje komuś, kto każe mówić do siebie „Mario”, tablet i telefon marki Blackberry i uczy go, jak za ich pomocą komunikować się na szyfrowanych czatach.

Z przerzutem narkotyków niezmiennie wiążą się kwestie natury logistycznej, które trzeba rozwiązywać za każdym razem od nowa. Skąd wypłyną kontenery? W ilu z nich znajdzie się kokaina, a ile będzie importowo-eksportową przykrywką? Jak będzie ukryty narkotyk i jak należy go wydobyć? Gdzie zmagazynować? Jak rozprowadzić? Jednak przemysł ma także inny

* Obserwacja–Kontrola–Śledzenie.

aspekt – finansowy. Mimo wyraźnego podziału ról, ustalonego na spotkaniu w Marcon, oraz hierarchicznej struktury rodzin nic nie jest ustalone raz na zawsze. Wcale nie jest powiedziane, że ludzie, którzy zainwestowali w kontener numer jeden, zaangażują się w kolejne operacje. Dla agentów prowadzących działania oznacza to konieczność rekonstruowania stale zmieniających się schematów organizacyjnych. Z kolei dla Maria Girardiego – że musi on nawiązywać kontakty z coraz to nowymi osobami, zdobywać ich zaufanie i nie spoufalając się, ustalać ich tożsamość. A następnie organizować na ostatni moment spotkania z kolegami ze służb i zdawać im relację z tego, czego się dowiedział.

Gdy cała ta przemytnicza machina działa już pełną parą, czyli od lipca do grudnia 2015 roku, wenecka firma przykrywka Gimar sp. z o.o. przepuszcza przez urząd celny cztery duże transporty kokainy o łącznej wadze ponad siedmuset kilogramów i wartości około dwudziestu milionów euro. Narkotyk jest ukryty między krewetkami, bananami, a nawet w fałszywych bulwach manio-ku (tak naprawdę to ceramiczne walcowate pudełka z niespodzianką). Transporty organizują spółki importowo-eksportowe należące do niejakiego José „Johnny’ego” Fernandez Anguli z Kostaryki, którym interesuje się także DDA* z Reggio di Calabria, choć w ramach innych operacji.

Działalność tej komórki zwiększa dodatkowo presję na agenta numer 8067, bo w miarę aresztowań przez kalabryjskie służby kolejnych handlarzy, również zamieszanych w import narkotyków do Wenecji – na przykład Nicodema Fudy czy Antonia Femii – w Marcon i okolicach coraz więcej ludzi nabiera podejrzeń, że w systemie klanowych zabezpieczeń pojawiło się pęknięcie.

Któregoś sierpniowego popołudnia Violi znienacka wzywa Maria Girardiego do baru przy *via* Gustavo Fara w Mediolanie, czyli w okolice Dworca Głównego. Przemawia tonem nieznośnym sprzeciwu, więc Mario obawia się, że jego kamuflaż został

* Direzione distrettuale antimafia – Okręgowa Dyrekcja ds. Walki z Przestępczością Zorganizowaną.

odkryty. Umawia się z ubezpieczającym go Antoniem M., że jeśli nie wyjdzie z baru po półgodzinie, ten wkroczy do środka, by go stamtąd zabrać. Obaj mają nadzieję, że w razie czego nie będzie za późno.

– Jest pełnia lata, a Mediolan opustoszały. Bar znajduje się przy ulicy, po której chodzą ludzie tylko wtedy, gdy pracują okoliczne biura – opowiada mi Antonio M. – Poza tym podejrzewaliśmy, że właściciel jest podstawionym człowiekiem Violo lub Vadali. Krótko mówiąc, wyglądało to na zasadzkę. Myślę więc sobie, że mniej się będę rzucać w oczy jako jeden z tych nieszczęśników, którzy w połowie sierpnia samotnie włóczą się po Mediolanie. Dokładnie po półgodzinie wchodzę do baru i widzę, że nie ma tam zupełnie nikogo, nie licząc stolika, przy którym siedzą Mario, Violi, Vadalà i ktoś od nich. I gawędzę sobie, jak gdyby nigdy nic. Jeszcze nawet nie ochłonąłem po tym fałszywym alarmie, gdy Violi wbija we mnie spojrzenie i na widok gościa w podartych spodniach i japonkach woła: „No naprawdę, do tego baru przychodzą byle gnojki!”. Cała sytuacja była absurdalna, ale udało mi się nie wybuchnąć śmiechem.

Dzisiaj, po trzech latach od zakończenia tamtej historii, Mario nie wygląda na kogoś podatnego na stres. A przynajmniej nie widać po nim szkód, jakie wyrządziła mu podwójna tożsamość przez czternaście miesięcy z rzędu.

– Ogólnie mówiąc, we Włoszech wiele prokuratur, i wielu śledczych, nieufnie odnosi się do operacji pod przykryciem – mówi. – Obawiają się narażenia agenta na niebezpieczeństwo albo tego, że zostanie skorumpowany i zacznie popełniać przestępstwa. Ja tymczasem myślę, że nauka Josepha Pistone’a, agenta FBI, który jako Donnie Brasco skutecznie wniknął w rodzinę Bonanno w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, nie straciła na aktualności.

W opinii Maria ludzie, których poznał, gdy działał jako wywiadowca, byli w większości odpychający. Zwłaszcza niektóre płotki, jak na przykład regionalny przedstawiciel handlowy z Wenecji, facet około pięćdziesiątki, rozprowadzający narkotyki na pół

etatu. Później oskarżono go nie tylko o handel narkotykami, ale także o gwałt, bo wykorzystał szesnastoletnią córkę znajomego, gdy odleciała po kokainie. Ohyda tego środowiska zrobiła na agencie wrażenie, ale jakimś cudem nie pozostawiła śladu.

– Żadna z tych osób nie wydawała mi się szczęśliwa, ba, nawet zadowolona z życia. I pomimo bogactwa wszyscy zaciskali pasa, jak gdyby przez cały czas musieli liczyć każdy grosz. Sam Vittorio Violi, który nieustannie powoływał się na honor i wierność, i który pod koniec tej historii, zaraz przed promocją na vangela, bez przerwy cytował Jezusa, w chwili aresztowania próbował winę zrzucić na mnie, nie wiedząc, kim naprawdę jestem. To ludzie pełni sprzeczności; gdy syn jednego z żołnierzy miał problemy ze zdrowiem, Violi stawał na głowie, by zorganizować odpowiednie leczenie. A przy tym zawsze gotowi są zdradzić jeden drugiego.

Nie licząc odrażających dilerów amatorów, paranoicznych pomagierów i młodych kochanek z Europy Wschodniej, wokół Violego pełno jest rozmaitych dziwolągów, w tym kolumbijskich łączników. Jeden z nich, Cristian Javier Diaz Gonzales, to dwudziestoczterolatek wiecznie kursujący między Wenecją Euganejską a Kostaryką. Potrafi połknąć dziesiątki tysięcy euro ukryte w celofanowych zawiniątkach, a potem, zażywszy środek oczyszczający, wręczyć je kurierom jako zadatek. Ale to właśnie niewiarygodność Diaza Gonzalesa, który – mimo że nie powinien się rzucać w oczy – zostaje pewnego razu przyłapany na handlu narkotykami, i to w hotelu zarezerwowanym dla niego przez Kalabryjczyków, jak również wiadomość o pójściu na współpracę handlarza Antoniego Femii, o czym informują więzienne źródła, pozwalają odwrócić podejrzenia od Maria, który nadal spotyka się z kolegami ze służb, kiedy tylko może. Widują się nocami w przydrożnych barach między Wenecją Euganejską a Mediolanem. Umawiają się na przystankach *vaporetti*, tramwajów wodnych, kursujących między Dorsoduro i Burano*. I tak miesiąc po miesiącu, ładunek za ładunkiem, schematy działań stojących za

* Dorsoduro – dzielnica Wenecji, Burano – jedna z wysp Laguny Weneckiej.

każdym transportem stają się coraz jaśniejsze, a liczba dowodów przeciwko Violemu, Vadali i Zappii rośnie. Do gry wchodzi także Palamarowie, dwaj bracia o kalabryjskich korzeniach, urodzeni i wychowani w okolicach Mediolanu, którzy wkładają w ten interes okazałą sumę.

Między Violim i Antoninem Vadalą prędko dochodzi do za-targów.

– Któregoś dnia pod koniec października 2015 roku zostałem wezwany przez Vittoria, który z poważną miną zapytał, czy Vadalà zaangażował mnie w jakiś transport, o którym on nic nie wie – relacjonuje Mario. – Zaprzeczyłem, a wtedy on mi powiedział, że Vadalà razem z Palamarami przeprowadził wyładunek w porcie w Genui, przy czym wykorzystali kontakty i znajomości Violego, ale nie uwzględnili go w zyskach.

W odwecie Violi wyklucza Vadalę z udziału w kolejnej weneckiej dostawie, mimo że ten zainwestował w nią około stu tysięcy euro. Vadalà wykonuje wtedy ruch, który w zasadzie oznacza wypowiedzenie wojny: ze Słowacji przyjeżdża do Mediolanu, tam wsiada w samolot do Reggio di Calabria, następnie pokonuje całą DK 106, aż do Africo, by wreszcie poskarżyć się Morabitom, z którymi jest związany jako chrzestny jednego z najmłodszych dzieci w rodzinie. Jednak Vittorio Violi ma w ręku mocniejsze karty; jest w końcu santistą, czyli w hierarchii stoi wyżej od Vadali. „Rozmawiałem z Morabitami – powie Mariowi. – Przedstawiłem im moją wersję. Oni są zdolni wejść do domu krewnych Palamarów i porwać ich, co do jednego”.

Zapada decyzja o zorganizowaniu spotkania na szczycie, by wszystko sobie wyjaśnić.

Rankiem 23 listopada Mario przyjeżdża do Valecenter w Marcon, gdzie spotyka się z Vittorio Violim. Jest poniedziałek, za kwadrans dwunasta, w centrum handlowym pełno ludzi. Agent dostrzega na górnych poziomach Santa Morabita i Pasquale Virgare, dwóch ludzi Violego, z którymi nieraz rozładowywał towar. Zakłada, że są uzbrojeni. Nikt nie podejrzewa, że Mario wszystko rejestruje i że wśród przechodniów są także funkcjonariusze

Gwardii Finansowej dowodzeni przez inspektora Antonia M. Chwilę później z przeciwnej strony nadchodzą Antonino Vadalà, jego brat Pasquale i stary Leo Zappia. Atmosfera gęstnieje. Violi, nie czekając, oskarża Vadalę o „machlojki i szwindle”, Vadalà skarży się, że stracił sto tysięcy euro. Ale zaraz potem zaczynają mówić w dialekcie i Mario nie jest w stanie śledzić wymiany zdań. Koniec końców optują za „strategią zagrzebania”, jak wykazały liczne śledztwa, od dekad stosowaną przez większość kalabryjskich rodzin. Ponieważ trupy przyciągają uwagę i hamują interesy, spory, które kiedyś skończyłyby się zbrojną konfrontacją, łagodni się teraz na drodze rozmów i decyzji podejmowanych przez najbardziej poważanych członków rodzin. Dzięki temu biznesy kręcą się bez przeszkód.

Staje na tym, że Violi i jego grupa oddadzą Vadali sto tysięcy euro, on w zamian za to zostanie wyłączony z działań na terenie Wenecji, zaś Palamarowie zorganizują jeszcze tylko jeden transport, uzgodniony już wcześniej.

Violi jest zadowolony. Przy kolacji, gdy już się rozluźnia, wyznaje Mariowi, że wykluczenie tamtych go cieszy. „Za bardzo się im przyglądają – stwierdza. – Monitorują ich nawet DEA i FBI”.

Niecałe dwa tygodnie później, 3 grudnia 2015 roku, inspektor Antonio M., wraz z innymi funkcjonariuszami weneckiej DDA, aresztuje Vittoria Violego, Santa Morabita, Pasquale Virgarę i Maria, gdy cała czwórka będzie próbowała ukryć partię osiemdziesięciu kilogramów kokainy w jednym z mieszkań w Marcon. Pozory zostaną zachowane aż do wstępnego przesłuchania; wtedy Mario Girardi pojawi się na wideokonferencji, ujawni swoją prawdziwą tożsamość agenta pod przykryciem i złoży zeznania przeciwko dwudziestu siedmiu osobom, u boku których pracował przez ostatnie czternaście miesięcy. Zobaczywszy go na ekranie, Violi wykona w jego stronę znak krzyża, jak gdyby chciał udzielić mu ostatniego namaszczenia.

Tymczasem Antonino Vadalà zniknie gdzieś w Słowacji.

Bova

O tym, co wydarzyło się w ciągu trzech lat, które upłynęły między aresztowaniem Vittoria Violego, zabójstwem Marty Kušnírovej i Jána Kuciaka oraz ekstradycją Antonina Vadali w związku z ciężącymi na nim oskarżeniami sformułowanymi w ramach operacji Picciotteria, dziś można jedynie snuć domysły. Śledztwa wciąż trwają. O ile jednak sprawa Kušnírovej/Kuciaka doprowadziła już do upadku słowackiego rządu i odkrycia ogromnych nieprawidłowości związanych z zarządzaniem funduszami europejskimi, w których pierwszoplanową rolę odgrywali Vadalà i jego ludzie, o tyle dopiero w październiku 2018 roku słowaccy śledczy oskarżyli o to podwójne morderstwo byłego policjanta Tomasa Szabę i byłego wojskowego Miroslava Marczeka. Obaj mieli podjąć się zlecenia w zamian za siedemdziesiąt tysięcy euro, które zaoferowała im Alena Zsuzsova, zawodowa tłumaczka wyspecjalizowana w języku włoskim i działająca w imieniu wciąż nieustalonych włoskich mocodawców. Słowackie władze wiążą motyw zabójstwa z dziennikarską działalnością Kuciaka*.

Mario, który od tamtego czasu zdążył zmienić nazwisko, miejsce zamieszkania i tożsamość, oraz inspektor Antonio M. nie mogą powiedzieć zbyt wiele. Niemniej jednak twierdzą, że w egzekucji miał swój udział Antonino Vadalà z Bova, trzeci syn w rodzinie, która przed drugą wojną 'ndranghety uciekła na Słowację.

– W okresie gdy miałem z nim kontakty, Vadalà nierzadko mówił o swoich doświadczeniach do najwyższych słowackich rządowych szczebli – mówi Mario. – Stwierdzenia te figurują w aktach procesu z operacji Picciotteria, jak również w dokumentach równoległe prowadzonego dochodzenia, czyli operacji Due Mari. Potwierdziły je dowody zebrane w trakcie obu śledztw. Prawdą jest, że Vadalà był w stanie kontrolować skład celny w Bratysławie,

* W kwietniu 2020 roku skazano Marczeka, który przyznał się do morderstwa, natomiast we wrześniu 2020 roku Szabę, Zsuzsovą i Kocznera, oskarżonych o zlecenie morderstwa, uniewinniono. Prokuratora odwołała się od wyroku; jak dotąd (marzec 2021) decyzja w tej sprawie nie zapadła.

potwierdzono jego związki z dawnym szefem tej placówki. Tyle że nie jesteśmy pewni, czy faktycznie miał wpływ na nominacje wskazywanych przez siebie funkcjonariuszy i oficerów celnych. Być może koloryzował, po to aby przekonać innych do robienia z nim interesów. Ale to, że transporty kokainy docierały do tamtego składu bez jakiegokolwiek kontroli, mogę potwierdzić, bo sam je tam wysyłałem.

Według Maria można przyjąć, że jeszcze jedna osoba odegrała konkretną rolę związaną z wykonaniem wyroku na Kuśńirowej i Kuciaku. Jest to ktoś blisko związany z Vadalą i już zatrzymany w ramach operacji Picciotteria. Podejrzenia co do niego rodzą się w związku z zabójstwem popełnionym jesienią 2015 roku w Castelli Romani*, niedługo przed śpięciami na linii Violi–Vadalà, które doprowadziło do spotkania w Valecenter. Rzecz w tym, że w tamtym czasie jeden z południowoamerykańskich kurierów kursujących między Włochami a Kostaryką i regulujących zaliczki za narkotyki, zabiera torbę pełną kokainy i ucieka. Zostaje jednak odnaleziony i następnie zabity w identyczny sposób, w jaki zamordowano Kuśńirową i Kuciaka. W obu przypadkach użyto tej samej broni, którą można powiązać z jednym ze zbirów Vadali, o którym z kolei wiadomo, dzięki podsłuchom, że przebywał we Frascati dokładnie w czasie, gdy popełniono tam morderstwo.

Na całą tę historię rzutuje charakterystyczna dla Bova niejednoznaczność – Vadala wykonuje wołty wobec współników: Violego i Zapii, a prowadzący podwójną grę agent pod przykryciem numer 8067 przez ponad rok zbiera dowody przeciwko przestępcom, z którymi jada obiady i kolacje. Ta sama dwuznaczność przenika w dużym stopniu także moje opowiadanie. Już przy naszym pierwszym spotkaniu Mario bez ogródek oznajmił, że sprawdził mnie, zanim się na nie zgodził. Miał zresztą po temu dobry powód: „oficjalna” nazwa 'ndriny Antoniego Vadali brzmi Vadalà-Scriva-Talia. Choć nie mam krewnych w Bova,

* Wspólna nazwa kilku sąsiadujących ze sobą podrzymskich miejscowości (m.in. Frascati).

jeden z ludzi rannych w trakcie strzelaniny, która odbyła się w 2010 roku na nadmorskiej promenadzie w Ferruzzano i która Vittoria Violego kosztowała nogę, nazywa się Carmelo Talia. Człowiek ten został aresztowany w 2017 roku w ramach jednej z superoperacji. Obaj urodziliśmy się tego samego dnia, choć w różnych latach. To, być może, przyczyna, że niejednokrotnie „przypadkowo” kontrolowała mnie policja, gdy daleko od Kalabrii byłem początkującym studentem. Mało tego: moja rodzina pochodzi z okolic Ferruzzano. Wprawdzie nie łączą mnie żadne bezpośrednie więzy rodzinne z tym rejonem, ale w chwilach, gdy jadąc DK 106, popuszczam wodze fantazji, często myślę o filmach, w których detektyw koniec końców zaczyna prowadzić śledztwo dotyczące jego samego. Albo o opowiadaniach w stylu Lovecrafta, w których bohater odkrywa swoje pokrewieństwo z potworami, które bada. Odpędzam później wszystkie te wizje, składając je na karb kompleksu winy prześladowającego porządnym Kalabryjczyków.

Każda powracająca Persefona ma swoje *alter ego* w Hadesie.

62 kilometr, Brancaleone Marina

Wieczorem 28 sierpnia 1977 roku pięciu uzbrojonych i zamaskowanych ludzi wpada do niewielkiej willi na osiedlu Costa dei Gelsomini w Brancaleone¹. Jest gorąco – na tej szerokości geograficznej temperatura w sierpniu nie spada poniżej trzydziestu stopni nawet po zmierzchu – więc Mariangela Passiatore, jej mąż Sergio Paoletti i para znajomych zostają zaskoczeni przy kolacji, którą spożywają na niewielkim tarasie. Bandyci niewiele mówią, ale poruszają się sprawnie, jak gdyby znali dom, a zlecone zadanie wykonywali nie po raz pierwszy. Paolettiego i dwójkę gości krępują i kneblują, a następnie przymuszają Mariangelę, by poszła z nimi do samochodu stojącego opodal. Mariangeli Passiatore, lat czterdzieści cztery, matki dwójki dzieci, nikt już nie zobaczy, ani żywej, ani martwej.

Ten sam los spotka Antoniego Colistrę, adwokata porwanego w październiku 1980 roku, gdy w swojej posiadłości zajmował się winobranieniem, a także przedsiębiorcę rolnego Vincenza Mediciego, uprowadzonego kilka kilometrów dalej, w Bianco.

Na początku lat osiemdziesiątych niejedna 'ndrina decydowała się na najohydniejszy rodzaj przestępstwa, mianowicie na uprowadzanie ludzi dla okupu. Niemniej jednak początkowo kidnaping miał wymiar lokalny – wyjątkiem był sensacyjny przypadek miliardera Paula Getty'ego III, którego porwano w Rzymie w 1973 roku i który wrócił do domu po zapłaceniu przez rodzinę miliarda siedmuset milionów lirów (kwota ta odpowiada dzisiejszym dwunastu milionom euro). Znikały dzieci notariuszy, aptekarze, drobni przedsiębiorcy, adwokaci. Ich rodziny odbierały

telefon, po czym próbowały gromadzić środki, by zapłacić cenę za wolność, mimo że przepisy uniemożliwiają obrót posiadanymi dobrami stawały się coraz surowsze.

Z czasem do uprowadzeń zaczyna dochodzić w całych Włoszech – grupki porywaczy uderzają w Lombardii, Piemontie, Wenecji Euganejskiej. A gdy po całym kraju rozlewa się niechęć do Kalabrii, wzdłuż DK 106 wyrastają checkpointy, jak gdyby nie dość było trwającej tu wojny. Policjanci, karabinierzy i żołnierze z długą bronią muszą teraz radzić sobie z działaniami porywaczy, których ruchów nie potrafią przewidzieć, ponieważ ci o wiele lepiej znają teren i przede wszystkim korzystają z ukrytych, wąskich bocznych dróg ciągnących się od wybrzeża do Aspromonte. Strome doliny, odludne wąwozy, niespenetrowane jaskinie, a także – jak powiadają ludzie – korytarze i tunele wydrążone w ziemi pod okolicznymi wioskami. Wszystko to powoduje, że gdy zakładnik trafia już w nadmorskie rejony i gdy prowadzony jest, z początku na wzgórze, a potem w góry, odnalezienie go to niezła łamigłówka. Tak więc gdy matka Cesarego Caselli porwanego w Pawii w 1988 roku skuwa się łańcuchem w kolejnych miasteczkach Aspromonte, a stacje telewizyjne transmitują apele rodziców Carla Celadona, chłopaka z Wenecji, którego porywacze przetrzymują przez trzy lata, śledczym brakuje czasu, by zwrócić baczniejszą uwagę na pewien interesujący fenomen, coraz powszechniejszy na tym odcinku DK 106. Oto w połowie lat osiemdziesiątych okolica zapełnia się strusiami.

Zjawisko rozprzestrzenia się stopniowo i nie sposób wyraźnie wskazać jego początków. Jedno nie ulega wątpliwości: w którymś momencie, gdzieś między Palizzi Marina i Africo Nuovo pojawia się pierwsza tablica „MAMY STRUSIE JAJA”. Potem druga, następnie trzecia i tak dalej. Reklamy rozprzestrzeniają się na tych dwudziestu pięciu kilometrach drogi niczym epidemia. Są ich dziesiątki i wszystkie do siebie podobne: amatorska robota, zwykła wetknięta w ziemię plastikowa plansza z napisem wykonanym kolorowymi farbami. Czasem bardzo prostym („STRUSIE TU”), któremu towarzyszy strzałka wskazująca na

ubitą dróżkę prowadzącą ku wzgórzom, ginącą wśród drzew oliwnych i łąk porośniętych żółtymi dzwonkami.

Strusiomania trwa kilka lat, po czym się kończy, tak jak wiele innych rzeczy w tym rejonie, to znaczy nagle i bez widocznej przyczyny.

Co mają strusie do porwań? „STRUŚ” to bynajmniej nie szyfr, a plansze nie wskazują na ciemne zakamarki, gdzie ukrywani są zakładnicy. Jeśli podąży się za umieszczonymi na nich wskazówkami, naprawdę zobaczy się stada strusi przyglądających się człowiekowi zza metalowych ogrodzeń wyznaczających granice gospodarstw. Stworzenia te mają wilgotne spojrzenie i pozbawiony wdzięku chód niełota.

Związek między strusiami i porwaniami istnieje, choć jest bardzo skomplikowany. To układ rozciągający się od Morza Jońskiego aż po Antypody.

– W tamtych latach odnawiają się więzi z Kalabryjczykami, którzy wyemigrowali do Australii – tłumaczy mi kryminolożka Anna Sergi².

Jak po czasie zorientują się śledczy, lawinowo rośnie wtedy liczba międzykontynentalnych połączeń telefonicznych wychodzących z jakiegoś numeru w okolicy DK 106 z numerami w Queensland albo Nowej Południowej Walii. Niektóre z rachunków wystawionych na nie wiadomo kogo, opiewają na sumy przekraczające milion lirów.

Informacje te przywołują niemal zatarte wspomnienia: zadymiona sala z barem i kilkoma stolikami, oświetlona mdłym światłem neonu xxxx Australian Beer. To Australian Pub, otwarty nie wiedzieć czemu w leżącej w sercu Locride* rodzinnej miejscowości mojej matki, oddalonej o jakieś czterdzieści kilometrów. Jak przez mgłę przypominam sobie bumerangi na ścianie i paru typów mówiących mieszkanką dialektu i angielszczyzny. Miałem wtedy dziesięć, dwanaście lat i przyglądałem się tej scenie przez okno, mając wrażenie, że otwiera się ono na

* Obszar na wschodzie Reggio di Calabria, nad Morzem Jońskim.

dorośli świat, w jakimś sensie niebezpieczny i w tamtym czasie dla mnie niedostępny. Jednak australijska fala, która wtedy uderzyła w jońskie wybrzeże, przyniosła ze sobą nie tylko bary i kluby spod znaku kalabryjsko-australijskiej przyjaźni, z ich pozbawionymi wyrazu wnętrzami pełnymi wizerunków kangurów i koali³. Według szacunków parlamentarnej Komisji do spraw Walki z Przestępczością Zorganizowaną kwota pozyskana w tamtym okresie z okupów wyniosła od dwustu pięćdziesięciu do czterystu miliardów lirów (czyli od pięciuset do ośmiuset milionów euro)⁴. Co się stało z tymi pieniędzmi? Wiele rodzin 'ndranghety akumulowało kapitał, później inwestowany w inne nielegalne działania, który jednak trzeba było wyprać, i to daleko od miejsc, gdzie dochodziło do uprowadzeń. Zdaniem Anny Sergi z kryminalistycznego punktu widzenia ową epokę kidnapingu można interpretować za pomocą dwóch kluczy: seryjności i strategii.

– Strategia seryjnego działania to podstawa. Oznacza staranny wybór określonego źródła nielegalnych dochodów, przemyślany rodzaj akurat takiego przestępstwa, a nie innego. Dlaczego wybierane są porwania zamiast wymuszeń, przetargów czy handlu narkotykami? Ponieważ to sposób na szybkie zarabianie pieniędzy. A także dlatego że, choć zakrawa to na paradoks, w tamtym czasie ten rodzaj przestępstwa był najmniej ryzykowny. Do porwań dochodziło w Aspromonte, na terytorium, które ówczesne organizacje przestępcze znały na wylot, a nad którym i dziś wciąż nie daje się zapanować. Tym samym osiągały podwójny cel: z jednej strony zarabiała szybką gotówkę, z drugiej potwierdzały, że to obszar pod ich kontrolą. Początkowo w ten kidnaperski przemysł wierzyło zaledwie kilka rodzin, powszechnie uchodzących za najzuchwalsze w całej organizacji. Jak na przykład rodzina Barbaro z Platì. Starzy zarzucali jej członkom, że ci postradali zmysły, i twierdzili, że to obrzydliwe przestępstwo. Narzekali. Później jednak, gdy okazało się, że rzecz jest opłacalna, wszyscy weszli w ten biznes, również w innych rejonach Włoch. Jeśli zaś chodzi o strategię, do uprowadzeń dochodzi zazwyczaj

w określonym momencie historycznym. Być może wówczas nie było to tak widoczne, jak dziś, niemniej kilku osobom powoli świtała myśl, że maksiproces w Palermo* wstrząśnie Cosa Nostrą. Kilka rodzin okazało się na tyle przenikliwych, by zrozumieć, że wprawdzie zarabiają wystarczająco dużo, pozwalając jej wykorzystywać kalabryjskie porty do przerzutu środków odurzających, ale w przyszłości zarobią być może o wiele większe pieniądze, jeśli zajmą się handlem narkotykami samodzielnie. Tyle że do zakupu narkotyków potrzebny jest wielki kapitał, a ten gromadzi się, organizując porwania.

Tej masy pieniędzy nie lokowano jednak wyłącznie w narkotyki. Jeden z wyroków sądu w Reggio di Calabria z 1994 roku pokazał, że ogromne inwestycje w wielusethektarowe działki nabywane od końca lat siedemdziesiątych do połowy lat osiemdziesiątych w Griffith, liczącym dwadzieścia tysięcy mieszkańców miasteczku położonym w najżyźniejszej części Nowej Południowej Walii, pięćdziesiąt kilometrów od Melbourne, były możliwe dzięki zyskom z kidnapingu.

– Po czasie całą tę dynamikę łatwo zrekonstruować – ciągnie Sergi. – Mianowicie ni stąd, ni zowąd niektóre rodziny, z Platì, San Luca i Sinopoli, zaczęły kupować rozległe tereny w Griffith, i nie tylko tam. Na południu Australii akurat zmieniło się prawo dotyczące napływu zagranicznego kapitału, a nowe przepisy ułatwiły wszystko. Poza tym dokładnie wtedy Australijczycy odnowili kontakty z Kalabrią na poziomie wysoce zinstytucjonalizowanym. Al Grassby, pierwszy tamtejszy minister do spraw kontaktów kulturalnych, postać kontrowersyjna, okryta złą sławą, polityk niecieszący się niczyją sympatią, za to wywodzący się z Griffith, uznał, że najlepszym ze wszystkich miejsc we Włoszech, do których mógłby się udać z oficjalną wizytą, jest Platì. Mówi się, że razem z Grassbym do Australii wróciło wtedy wiele

* *Maxiprocesso di Palermo* – funkcjonujące w prasie codziennej określenie na trwający w latach 1986–1987 (ostatecznie do 1992 roku) proces Cosa Nostry. Został tak nazwany ze względu na rozmach – przed sądem stanęło ponad 450 osób.

odległych od kultury spraw. Choć to tylko spekulacje, ta hipoteza jest nadzwyczaj prawdopodobna.

Tak oto cały schemat działania nabiera charakteru kolonialnego. Rzesze kalabryjskich imigrantów tworzą w Australii miasteczka i dzielnice rodem jak z jońskiego wybrzeża. Przy czym nie tyle chodzi o ich wygląd, ile o panujące zwyczaje. Tamtejsze społeczności zachowują wyraźną tożsamość kulturową, utrzymują więzi rodzinne i pozostają w stałym kontakcie z DK 106. W tych odległych „placówkach” inwestowane są dochody z legalnych i nielegalnych interesów, a część bogactw pozyskanych w Nowym Świecie powraca do ojczyzny, choćby w postaci takiego Australian Pub albo hodowli strusi. Strusie to dobro wymienne: w latach osiemdziesiątych w rejonie DK 106 są towarem wytwarzanym w kolonii i sprowadzanym do macierzy, tak jak ongiś indyjska herbata, coraz popularniejsza w XVII-wiecznej Anglii. Różnica polega na tym, że na osi Morze Jońskie–Australia dokonuje się to w sposób o wiele mniej jawny.

– Tak naprawdę pojęć „kolonizacja” i „dekolonizacja” w kontekście ’ndranghety użyła w swoich rocznych raportach Krajowa Dyrekcja do spraw Walki z Przestępczością Zorganizowaną – ciągnie Anna Sergi. – Jednak specjaliści, kryminolodzy i socjologodzy odnoszą się do tych określeń z rezerwą.

Anna Sergi ma trzydzieści pięć lat, doktorat z kryminalistyki uniwersytetu w Essex i znaczące zasługi na polu wyjaśnienia nieznanych wcześniej aspektów globalnego fenomenu ’ndranghety. Tak jak wiele dwujęzycznych osób z Kalabrii, bez względu na to, po której stronie prawa stoją, cechuje ją swoista kulturowa dwoistość, pozwalająca niuansować wypowiedzi w zależności od kontekstu. Nasze rozmowy zaczynają się niewinnie, ale kończą na aluzjach, sugestiach i odniesieniach zrozumiałych wyłącznie dla urodzonych w promieniu stu kilometrów od Reggio. Ilekroć rozmawiam albo z nią, albo z kimś, kto pochodzi z mojego regionu, tylekroć staje mi przed oczami scena z *Infiltracji* Martina Scorsese’go. I sierżant Dignam, grany przez Marka Wahlberga, naciśkający na Leonarda di Caprio, filmowego Billy’ego Costigana:

„Zmieniałeś akcent? Byłeś jednocześnie dwiema różnymi osobami?”. Chodzi o mentalność bez mała każdego kalabryjskiego emigranta i każdej osoby uwzględnionej w rozłożystych drzewach genealogicznych Claudia Rody.

Do posługiwania się pojęciem „kolonizacja” również Anna Sergi nie do końca jest przekonana.

– Jeśli go używamy, natychmiast przychodzi nam na myśl coś w rodzaju Kompanii Wschodnioindyjskiej. Tymczasem tutaj mamy do czynienia z odmiennym zjawiskiem. Kalabryjczycy nie pojechali do Australii, Kanady albo jeszcze gdzieś indziej z myślą, by stworzyć tam kolonię. Była to, oczywiście, emigracja wywołana ubóstwem. Australia i Kanada? Tam jeżdżono zawsze, ilekroć Stany Zjednoczone i Argentyna ograniczały limit imigrantów. No więc jesteś takim emigrantem, który nagle znalazł się na Antypodach i nigdy nie widział świata. Co robisz? Musisz się jakoś urządzić. A ponieważ od początku xx wieku do lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych jesteś w oczach Australijczyków wyłącznie zwierzęciem roboczym, które ma pracować na polach, musisz sam się o siebie troszczyć. Ufać możesz tylko tym, którzy mówią tym samym językiem, mają te same zwyczaje, należą do tej samej kultury. Nie ma zatem mowy o kolonizacji, ponieważ kontrolę nad nowym terytorium, w odróżnieniu od tego, co się dzieje w Kalabrii, emigranci zdobywają tylko sporadycznie. Niemniej jednak, jeśli spojrzeć analitycznie, można dostrzec, że proces sprowadzania kalabryjskiej „siły roboczej” przez przestępcze rodziny z Melbourne, Griffith i Sydney przebiegał etapami. Klany oczekują ludzi, którzy współpracowali z nimi już we Włoszech, bo uzależnianie ich od siebie w Australii jest o wiele bardziej skomplikowane. Tak więc kryje się za tym procederem pewna doza przestępczej strategii: wskutek kontrolowania danej społeczności, zastraszania jej członków albo stosowania innych typowo mafijnych metod przestępcy opanowują określone obszary, dzięki czemu realizują swoje ambicje ekonomiczne i polityczne.

Termin „kolonizacja” nie jest precyzyjny. Być może należałoby mówić o kolonizacji ukrytej albo kolonizacji nieumyślnej. Wśród

imigrantów napływających falami do Melbourne, Griffith, Adelaide i Sydney, obok robotników i desperatów, jest bowiem także wielu nosicieli kalabryjskiej choroby. W Australii, tak samo zresztą jak w Kanadzie i Niemczech, lokalna policja prowadząca dochodzenia w sprawie pozornie banalnych przestępstw, w rodzaju wymuszenia lub zasztyletowania, natrafia niekiedy na ślady kompletnie dla niej niezrozumiałe: niedające się pojąć zachowania, nadpalony święty obrazek, spis jakichś reguł. Aby dostrzec w różnaitości tych zjawisk symptomy choroby, trzeba skonfrontować wynik odległych od siebie i niepowiązanych wzajemnie śledztw prowadzonych po obu stronach globu przez całe dekady.

Do pewnego momentu w historii znane było zjawisko *locali*, które działały w takim to a takim miasteczku na wybrzeżu Morza Jońskiego lub Tyrreńskiego, albo w takiej to a takiej dzielnicy takiego a takiego miasta w Kalabrii, i w których obowiązywała taka a nie inna hierarchia i taki a nie inny podział zadań. Z kolei rezultatem emigracji stamtąd do innych części Włoch i za granicę było powstawanie i uznawanie filii tychże *locali*. Fakt, że nowe komórki wyrastały, na przykład, w Melbourne, Duisburgu w Niemczech czy w Toronto w Kanadzie, jest nieprawdopodobny tylko pozornie. Wszystkie one działają wprawdzie na swoich terytoriach niezależnie, ale zarazem muszą być posłuszne regułom ustanawianym przez Crimine w Polsi, czyli organ, który – jak wiadomo – formułuje ostateczne interpretacje „przestępczej konstytucji” obowiązującej w całej ’ndranghecie. I jako jedyny awansuje ’ndranghetistów, co oznacza, że stopień santisty czy vangela nadany w Kalabrii jest respektowany na całym świecie, od Australii po Kanadę.

Jaka mentalność – tak konserwatywna, a zarazem tak plastyczna – potrafi wykształcić machinę społeczną tego rodzaju, jeśli nie mentalność urodzonych emigrantów, którzy inną postawę przyjmują względem społeczeństwa, a inną względem własnych rodzin?⁵ Jeśli w ten sposób spojrzeć na zagadnienie, można dostrzec, że między działaniami ’ndranghety a kolonializmem istnieje o wiele subtelniejsze i bliższe podobieństwo. Jak podkreśla Anna Sergi, ’ndrangheta to nie Kompania Wschodnioindyjska.

To nie plutony Anglików, którzy w XVII wieku zakładali osady na dalekich obszarach o strategicznym znaczeniu dla handlu morskiego i narzucali miejscowej ludności rozwiązania korzystne dla interesów pewnej prywatnej spółki, tak potężnej, że Korona kontrolowała ją zaledwie częściowo. Nie mowa tu także o portugalskich marynarzach, którzy przyplływali do Angoli, Brazylii albo Indonezji, gdzie wznosili forty, brali sobie miejscowe kobiety i rozwijali mieszane kultury. Brak również podobieństw z francuskimi żołnierzami osiedlającymi się w Wietnamie czy Senegalu i z bronią w ręku zmuszającymi ludność do posłuszeństwa Kodeksowi Napoleona. W wypadku 'ndranghety chodzi bowiem o kolonizację ukrytą, która instytucjom australijskim, kanadyjskim czy niemieckim zaszczenia zestaw reguł i norm pewnej tajnej społeczności, elastycznej, a zarazem zhierarchizowanej. Manipuluje ona na swoją korzyść otoczeniem, wykorzystując jego luźniejszą strukturę o wątlejszych więziach, a przez to słabszą i nieprzygotowaną do radzenia sobie z tego rodzaju oddziaływaniem.

Zapewne właściwszą paralełą historyczną dla tej „kolonizacji” są dzieje Wenecji, która jako morska potęga od roku tysięcznego zakładała dzielnice na wenecką modłę w miastach leżących od Dalmacji po Konstantynopol. Dzielnice te były wolnymi strefami, w których mówiło się po wenecku, a mieszkańców nie obowiązywały lokalne przepisy, ponieważ mogli się oni powoływać na prawa Serenissimy. Przez cały czas trwania Republiki nie interesowała kontrola nad rozległymi terytoriami; pragnęła ona jedynie sprawować władzę w miejscach kluczowych dla wymiany handlowej, zapewniając im coś na kształt eksterytorialności. Podobnie globalna 'ndrangheta nie aspiruje do miana głównej organizacji przestępczej na danym terytorium. Wystarczają jej bazy pozwalające wprowadzać w życie dawne reguły i przekierowywać bogactwa do jej oddziałów, których członkowie, co do jednego, tkwią korzeniami w ojczyźnie.

O ile w okresie rozpowszechnionych porwań i uprowadzeń Australią zaczynają interesować się takie rodziny jak Barbaro, o tyle inna zuchwała rodzina wypracowuje strategię inwestowania

pieniędzy z kidnapingu i przetargów w handel narkotykami. Mowa o klanie Morabito-Palamara-Bruzzaniti, który w pewnym momencie zdobywa ogromną władzę. I znowu, aby podążyć jego śladami, wystarczy przejechać kilka kilometrów wzdłuż DK 106.

Na 67 kilometrze szosa nagle skręca i oddala się od morza, na krótkim odcinku przecinając gęsty las nadmorskich pinii i wysokich paproci. Wśród gęstwiny dostrzec można biały dom w wiejskim stylu. To właśnie w nim pewnej letniej nocy w 1988 roku miały miejsce wypadki, po których wspomniana 'ndrina trafiła na organizacyjne szczyty⁶. Wystarczy zapuścić się paręset metrów w głąb drogi gruntowej prowadzącej na wzgórze, by ujrzeć panoramę niewidoczną z głównej trasy. Jeśli spojrzymy w stronę gór, wśród szeroko opadających łąk zobaczymy inne na wpół zrujnowane domy, z których część powstała w latach osiemdziesiątych, w czasie boomu na strusie. Po prawej dwupiętrowa willa – oddzielona od drogi murem z zielonymi kratami stoi pośrodku ogrodu pełnego palm i eukaliptusów. Duże okna na parterze, długie podcienie otoczone przystrzyżonym trawnikiem i spadzisty dach wyłożony dachówką z kosztownej terakoty wskazują na wygodny wiejski dom. Nieco na uboczu, odseparowany od otoczenia, a więc idealny, aby spędzać w nim ciche i spokojne godziny, leniwie rozkoszując się promieniami słońca chowającego się za okolicznymi szczytami.

Przez lata mówi się w sąsiednich wioskach, że odosobniona willa została pomyślana bardziej jako miejsce pozamałżeńskich schadzek niż służące rozkoszowaniu się sielanką. Jednak spotkanie, do którego dochodzi tam wieczorem 5 czerwca 1988 roku, nie ma nic wspólnego z miłosnym *rendez-vous*. Według tego, co pisze się wtedy w rozmaitych gazetach, w kolacji zorganizowanej przez Giovanniego Sculliego, potężnego szefa IACP* z Reggio di Calabria, biorą udział ważni politycy z Włoskiej Partii Socjalistycznej.

* Istituto Autonomo Case Popolari – publiczne przedsiębiorstwo odpowiedzialne za budownictwo socjalne, działające na poziomie regionalnym.

Kto dokładnie? Choć pierwsze relacje donoszą o dziesięciu uczestnikach, z czasem udaje się potwierdzić, że obecni byli: pan domu, jego siedemnastoletni syn Mimì Sculli oraz przedsiębiorca budowlany Giuseppe Galluccio, biznesmen z kilkoma wygranymi przetargami na budowy prowadzone w okolicy na koncie. Całą resztę wieczoru, spędzonego przy wieprzowych kiełbaskach z rusztu i butelkach lokalnego czerwonego wina, spowija mrok tajemnicy. Być może w nieformalnym spotkaniu uczestniczył także Giovanni Palamara, niegdyś burmistrz Reggio di Calabria i regionalny kierownik lasów, przyjaciel z dzieciństwa Ludovica Ligaty, z którym miał tworzyć „niewidzialną partię”. Być może również Giovanni Geresia, sekretarz regionalnego oddziału Włoskiej Partii Socjalistycznej w Reggio. A może jeszcze Saverio Zavettieri, poseł i członek krajowego kierownictwa socjalistów. Po cichu mówi się, że mógł tam być obecny senator Sisinio Zito, wyrafinowany intelektualista, dawny redaktor naczelny pisma „Mondo Operaio”*. Wszystkie te osoby złożą pozwy przeciwko tygodnikowi „Panorama”†, twierdząc, że nic ich nie łączyło z tamtą socjalistyczną kolacją na początku czerwca 1988 roku. Pewne jest jednak, że spotkanie przeciągnęło się długo w noc i że o w pół do czwartej nad ranem wpadło na teren willi trzech zamaskowanych mężczyzn z bronią w rękę. Przez ułamek sekundy biesiadnicy obawiali się, że może chodzić o kolejne błyskawiczne uprowadzenie (syn Sculliego padł już ofiarą porwaczy kilka lat wcześniej), ale jeden z nieznanomych wycelował swój obrzyn w Galluccia i oddał pięć strzałów. Według raportu techników kryminalnych przedsiębiorca został niemal zdekapitowany.

Podczas gdy dzienniki próbują odczytać przekaz: po co zabijać Galluccia w domu polityka, skoro prościej byłoby zacząć się na niego, gdy będzie wracał do siebie?, skutki morderstwa odczuwa

* Aktualnie „Mondoperaio”, ukazujące się od lat czterdziestych XX wieku czasopismo o tematyce kulturalno-politycznej; oficjalny organ Włoskiej Partii Socjalistycznej.

† Poczytne czasopismo o tematyce kulturalno-społecznej, ukazujące się od lat sześćdziesiątych XX wieku.

wielu zgromadzonych wtedy w willi. A wywołane przez nie reperkusje z czasem zataczają coraz szersze kręgi.

Trzy tygodnie później, w niedzielę 26 czerwca, zostaje odnalezione ciało zaufanego Galluccia, Giuseppe Scuruchiego. Kierowca zabił się strzałem w pierś. W lipcu, równoległe z dochodzeniem w sprawie zabójstwa, prokurator pomocniczy działający w sądzie w Locri otwiera śledztwo w sprawie Sculliego i pozostałych osób, które bawiły na kolacji tamtego wieczoru. Dochodzenie obejmuje krewnych tego ważnego członka partii socjalistycznej oraz innych lokalnych polityków z jego ugrupowania. Z powodów, których nigdy nie udało się wyjaśnić, wszyscy oni przemilczeli fakt, że był wśród nich również Giuseppe Cordì, lat czterdzieści siedem, brygadzysta ze służb leśnych z Locri, a zarazem członek rady miasta z ramienia socjalistów oraz brat człowieka skazanego wcześniej za zabójstwo. W 1991 roku Sculliego i pozostałych skazano za mataczenie. Z kolei dwa lata wcześniej odpryski sprawy Galluccia uderzyły w osoby postawione wyżej: Giovanni Palamara został aresztowany za nieprawidłowości przy rozstrzygnięciu miliardowego przetargu. Zdaniem oskarżenia Palamara miał działać na korzyść Galluccia, oferując mu zlecenie na wybudowanie tamy u źródeł rzeki La Verde.

Choć zabójców Galluccia nigdy nie zidentyfikowano, niektórzy aktywni w tamtym czasie funkcjonariusze i politycy twierdzą, że aby odkryć motyw tej zbrodni, wystarczyłoby: po pierwsze popłynąć z prądem rzeki aż do miejsca w pobliżu DK 106, gdzie wpada ona do morza, po drugie powiązać śmierć Galluccia ze śmiercią Pasquale Fotiego, byłego burmistrza miasta Bova, którego zabito 25 sierpnia 1991 roku. Foti, polityk Chrześcijańskiej Demokracji, ginie tak jak socjalista Galluccio, czyli pod koniec kolacji przygotowanej dla krewnych i partyjnych kolegów. Zostaje zabity w taki sam sposób, z obrzyna, przez zamaskowane komando. Ważne jednak jest to, że wśród dokumentów, na które w jego samochodzie natrafiają śledczy, znajdują się akta nowych zleceń publicznych, między innymi na tamę u źródeł La Verde uchodzącej do morza na krańcu Africo Nuovo, miejscowości

należącej do budzącego postrach klanu Morabito-Palamara-Bruzzaniti. To właśnie ta rodzina zdecydowanie i bezlitośnie wkracza w tamtym czasie w istniejące układy, zastraszając polityków i zagarniając przetargi, tak jak w przypadku wspomnianej zapory. Przez dekady rodzina Morabito-Palamara-Bruzzaniti nabierała sił – od uprawnień, którymi zajmowała się w latach siedemdziesiątych, przeszła do handlu narkotykami i przetargów stanowiących pole jej działań w latach osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych. Po czym od razu skierowała swoje kolonizatorskie zapędy w dalekie strony. Na jej celownik trafiła Ameryka Południowa.

74 kilometr, Africo Nuovo

Montevideo, Urugwaj

W sobotni wieczór 2 września 2017 roku ulice Montevideo są mokre od deszczu¹. Na południowej półkuli wrzesień to zazwyczaj miesiąc, w którym dobiega kresu zima, ale akurat tego roku zapowiada się surowa wiosna: wiatr wiejący od kilku dni od Río de la Plata wypełnia stolicę zapachem południowego Atlantyku i powoduje, że temperatura nie przekracza piętnastu stopni, co na tej szerokości geograficznej zdarza się rzadko.

Od paru godzin kilka niczym niewyróżniających się samochodów stoi zaparkowanych w pobliżu eleganckiego hotelu przy Avenida 18 de Julio. Siedzi w nich dziesięciu agentów urugwajskiej policji oraz ekspert z wydziału do spraw przestępczości zorganizowanej w Buenos Aires. Policjanci są w stałym kontakcie ze śledczymi, którzy pięć stref czasowych stąd tkwią w biurach prokuratury w Reggio di Calabria. Nie wiadomo, jaki jest umówiony sygnał ani ilu funkcjonariuszy w cywilu pilnowało podejrzanego wcześniej – gdy przybywał do miasta, meldował się w hotelu, wychodził na kolację i wracał na noc. Pewne jest jednak, że policjanci wchodzą do hotelu po dwudziestej trzeciej, po czym stają przed jednym z pokoiów na wyższym piętrze. Jeden z nich puka do drzwi i wyciąga odznakę.

Mężczyzna, który im otwiera – około pięćdziesięciu lat, szpakowate szpeceniaste włosy, masywnie zbudowany – ma na sobie szarą nijaką piżamę i mówi zaspianym głosem. Zakłada na nos okulary w delikatnej posrebrzanej oprawce, czyta nakaz i nie sprzeciwia się przeszukaniu. Pokazuje paszport wystawiony na Francisca Antonia Capeletta Souzê, lat pięćdziesiąt jeden,

obywatela brazylijskiego, przedsiębiorcę z sektora import–eksport zamieszkałego w ekskluzywnej dzielnicy Punta del Este, nadmorskiej miejscowości położonej sto czterdzieści kilometrów od stolicy Urugwaju i dwieście od granicy z Brazylią. Capeletto Souza pozwala pobrać sobie odciski palców, tymczasem agenci znajdują w jego bagażu dwanaście kart kredytowych, trzy telefony komórkowe, kilka kart SIM i pięćdziesiąt cztery tysiące dolarów w gotówce. W szarej szaszetce schowany jest pistolet glock kaliber 9 milimetrów, naładowany. Ponieważ linie papierne właściciela paszportu zostają jednocześnie porównane z danymi z Urugwaju, Argentyny i Włoch, w dziesięć minut okazuje się, że Francisco Antonio Capeletto Souza nie istnieje.

Mężczyzną w hotelowym pokoju jest Rocco Morabito, zwany Tamunga (przezwiseko to przekręcona nazwa niemieckiej terenówki, którą jeździł za młodu). Urodzony 10 lutego 1966 roku w Africo Nuovo, w prowincji Reggio di Calabria, ukrywa się od 1995 roku, czyli od kiedy zapadł wyrok trzydziestu lat więzienia za udział w zorganizowanej grupie przestępczej oraz handel środkami odurzającymi. Policjanci zakładają mu kajdanki, jeden z nich robi krótkie nagranie wideo – zostaje na nim uchwycony moment, gdy skutą za plecami Morabito rzuca zza grubych szkielec pogardliwe spojrzenie.

Dokładnie w tym samym czasie do domu w Punta del Este, otoczonej okazałym parkiem willi z basenem, wkraczają inni agenci. Znajdują tam setki kart SIM, dziesiątki telefonów komórkowych, nóż myśliwski marki Buck, trzy paszporty wystawione na trzy różne osoby, setki legitymacji i akcje warte dziesiątki milionów euro.

Więści z Urugwaju lotem błyskawicy docierają do Włoch. Donoszą o nich już poranne wiadomości. Ukrywający się od niemal dwudziestu dwóch lat Rocco Morabito uchodzi za jednego z najpotężniejszych handlarzy kokainą na świecie i figuruje na włoskiej liście najbardziej poszukiwanych zbiegów.

Jego aresztowanie to kulminacyjny moment ponad sześćdziesięcioletniej historii walk i nadużyć, która miała swój początek

w jednym z najbardziej tajemniczych miasteczek na wybrzeżu Morza Jońskiego. Jest to miejscowość, gdzie odróżnienie buntownika od prześladowcy, a lokalnego bohatera od bandyty jest zadaniem niełatwym, wymagającym uwzględnienia rozmaitych niuansów.

Africo Nuovo

Wyblakły przechylony szyld z żółto-niebieskim napisem „Ristorante la Scogliera” leży na dachu rudery stojącej na Capo Bruzzano, stromym skalistym przylądku na 72 kilometrze DK 106. Zdany na łaskę wiatru i soli od połowy lat dziewięćdziesiątych poleży tu sobie zapewne spokojnie przez kolejne dwie dekady, z każdym rokiem żółknąc coraz bardziej. W tym czasie plaża dalej będzie niszczyć pod wpływem morskich fal, a placyk stopniowo porastać zielskiem.

Choć żyje tu już czwarte pokolenie mieszkańców, morze pozostaje dla nich obcym żywiołem. Aby zdać sobie z tego sprawę, wystarczy stanąć na przylądku, wyciągnąć szyję i spojrzeć najpierw na południe, a następnie na północ. Latem wszyscy po obu stronach drogi widać wozy miłośników kąpeli; to znak, że przyjechali z pobliskich miejscowości lub wręcz z samego Reggio. Tymczasem przez resztę roku na tym odcinku wybrzeża nie uświadczą się ani jednej rybackiej łodzi. Wrażenie, że z okolicą coś jest trochę nie tak, wzmagą się po przebyciu kolejnego kilometra. Przy wjeździe do miasteczka, po lewej stronie widać grupę szklarni przeznaczonych do uprawy kwiatów i warzyw. Stoją one *vis-à-vis* cmentarza, rozległego szarego prostokąta obsadzonego wokół dorodnymi cyprysami, które powodują, że ten fragment drogi jest niebywale cienisty. Zupełnie nie jak w nadmorskiej miejscowości. Wszystko jest jak pogrążone w letargu, znieruchomiałe. Ludzi widać niewiele.

W Africo Nuovo nikt się nie zatrzymuje, wszyscy przejeżdżają tamtędy, i basta. Przypadkowy podróżny, akurat w drodze do jakiegoś innego miasta w Locride, mija to skupisko nieukończonych

domów, unosząc ze sobą niejasne poczucie obcości, które słabnie dopiero po minięciu kilku zakrętów. A jednak, jeśli zwrócić uwagę na pewne szczegóły, takie jak daty na płytach nagrobnych – najstarsza jest z początku lat sześćdziesiątych, jak gdyby wcześniej nikt tutaj nie umarł – czy przedwcześnie postarzałe domy sparaliżowane w otchłani nieruchomego czasu, można zrozumieć, skąd to wrażenie. Africo Nuovo to miasteczko sztuczne, stworzone z niczego, jak filmowa scenografia. Zanim zostało oderwane od Aspromonte i rzucone przypadkowo na wybrzeże, wznosiło się siedemdziesiąt kilometrów stąd w kierunku południowo-zachodnim. Znajdowało się wówczas o wiele wyżej, bo na wysokości ośmiuset metrów nad poziomem morza. Leżało na stromych zboczach, wśród pastwisk dla owiec i kóz, w okolicy, którą przez trzy czwarte roku przesłaniają zwały niskich chmur. Miejscowość ta, złożona z dwóch oddzielnych miasteczek, Africo i Casalnuovo, cieszyła się w okolicy ponurą sławą już w XIX wieku, gdyż bezwarunkowo popierała Burbonów i udzielała schronienia bandytom w rodzaju Fortunata Molliki i Bruna Palamary². Poza granicami Włoch zasłynęła z kolei w 1928 roku, gdy do Kalabrii przyżyływa Umberto Zanotti Bianco*, wychowany na Krecie syn piemonckiego dyplomaty i angielskiej arystokratki. Przybywa, by nieść ochotniczą pomoc po przerażającym trzęsieniu ziemi w 1908 roku†, a ówczesna sytuacja Africo nie daje mu spokoju. Być może dlatego, że wioska przywodzi na myśl najbiedniejsze rejony Grecji. Ten smukły młody blondyn, którego miejscowi nazywają Anglikiem, pisze interwencyjny tekst zatytułowany *Wśród straconego ludu*, opowiadający o pożałowania godnych warunkach, w jakich żyje niemal czterystu mieszkańców wziętych w kleszcze: z jednej strony niegościnniej ziemi, z drugiej

* Włoski działacz społeczny i polityczny, zaangażowany w ruch antyfaszystowski. Jeden z założycieli towarzystwa Italia Nostra zajmującego się ochroną krajobrazu kulturowego Włoch.

† Mowa o trzęsieniu ziemi z 28 grudnia 1908 r., jednym z najtragiczniejszych wydarzeń tego rodzaju w XX wieku. Zginęło wówczas ok. 100 tys. ludzi, zniszczone zostały m.in. Reggio di Calabria i Mesyna. Z pomocą na ogromną skalę pośpieszyła społeczność międzynarodowa.

wyzysku i haraczów³. Africo wydaje się porzucone nawet przez Leona, świętego opiekuna tego miejsca, tajemniczego bazyliani-
na rytu greckiego żyjącego w XI wieku i praktykującego ascezę
(jego leczące szaleństwo relikwie zostały w pewnym momencie
wykradzione przez ludzi z Bova). Zanotti Bianco nie tylko pisze,
ale także zbiera tak zwany chleb z Africo, wytwarzane z socze-
wicy, groszku siewnego i chwastów pieczywo stanowiące przez
większą część roku tutejsze podstawowe pożywienie, i posyła
go pocztą dziesiątkom filantropów rozsianych po połowie Eu-
ropy. W rezultacie markiza Anna Antinori z Florencji oferuje
datek w wysokości tysiąca lirów, *miss* Joyce Shipley z Londynu –
460 lirów i 20 centymów, Banca d'Italia przelewa dziesięć tysięcy
lirów. A gdy fundusze rosną, piemoncki liberał, antyfaszysta,
choć podopieczny Marii José di Savoia*, doprowadza do obniżki
lokalnego podatku od kóz i zmniejszenia ograniczeń w dostępie
do lasów. A nawet do budowy przedszkola.

Późnym rankiem 20 stycznia 1945 roku, w trakcie rozdawania
żywności dostarczonej przez aliantów, kilka kobiet oskarża kara-
binierów z lokalnego posterunku o to, że ci przywłaszczyli sobie
mąkę przeznaczoną dla rodzin. Pogłoski się mnożą: a to dwóch
żołnierzy ukradło buty jakiemuś chłopakowi i kazało mu boso
wracać do domu, a to jakiś podoficer spoliczkował człowieka od
aprowizacji. W rezultacie pod koszarami gromadzi się tłumek,
zaczyna obrzucać je kamieniami i strzelać w ich stronę z broni
palnej⁴. Komuś udaje się podebrać z magazynu broni trzy gra-
naty i cisnąć je na dach posterunku. Dach się zapada, żołnierze
chronią się w przyziemi. Do środka wpada czterech młodych
mieszkańców Africo, rozbraja karabinierów, wypędza ich z wioski
i eskortuje do Bova. W reakcji na bunt do Africo wysłana zostaje
ekspedycja wojskowa. Sypią się nakazy zatrzymania, wielu ludzi
ucieka do lasu, gdzie zaczynają się ukrywać z pomocą przyjaciół
i rodzin.

* Maria Józefa Belgijska – księżniczka belgijska, małżonka Umberta II Sa-
baudzkiego, ostatniego króla Włoch (panował od maja do czerwca 1946
roku, w którym powstała republika).

Niektórzy pozostaną tam przez całe lata, aż do wieczoru 14 października 1951 roku, gdy rozpęta się burza, która zrówna z ziemią całą miejscowość⁵. Deszcz będzie padać nieprzerwanie przez cztery dni i cztery noce, a zbocze góry osunie się, zabierając ze sobą dziewięć ofiar i dziesiątki domów. W kolejnych godzinach także reszta domostw zamieni się w ruinę i rankiem 18 października Africo przestanie istnieć. Dwa tysiące pięćset osób stanie się tułaczami.

Podczas gdy mieszkańcy Africo, o których okoliczna ludność mówi dość pogardliwie *africoti*, są rozlokowywani w barakach w Reggio, Bova, Palmi i w Gambarie, objawia się konflikt dwóch postaci, które niegdyś szły ramię w ramię do ataku na koszary, ale w kolejnych latach będą nieustannie konkurować. Pierwszą z nich jest Santoro Maviglia, impulsywny, tyczkowaty czterdziestotrzylatek z włosami na jeża i wystającymi kośćmi policzkowymi. W Africo założył komórkę Włoskiej Partii Komunistycznej oraz Camera del Lavoro*. To on był człowiekiem od aprowizacji, którego spoliczkował karabinier. Druga postać to Giovanni Stilo, lat trzydzieści osiem, wzrost średni, przysadzista sylwetka, szerokie ramiona i wąskie usta. Choć wygląda jak pasterz lub wieśniak, w istocie jest protopopem wioski. To odpowiednik proboszcza w rycie grecko-prawosławnym, wchłoniętym przez Kościół katolicki, ale z zachowanymi pewnymi osobliwościami. Kontrast między tymi dwoma może przywołać na myśl stereotypowy obrazek z Włoch lat pięćdziesiątych – ksiądz i komunistyczny sekretarz walczący o serca i głosy mieszkańców wioski – ale w tych stronach pojedynki toczone z podniesioną przyłbicą są efektem działania całkiem innych sił.

Taki Maviglia, na przykład, nie jest tradycyjnym bohaterem klasy robotniczej. Już jako dziewiętnastolatek zajadłe rywalizuje z dwudziestotrzyletnim sąsiadem. Ich współzawodnictwo to ciąg zatargów dojrzewających między wiejskimi potańcówkami

* Izba Pracy – nazwa lokalnego oddziału Confederazione Generale Italiana del Lavoro (Włoskiej Powszechnej Konfederacji Pracy), najstarszego i najliczniejszego związku zawodowego we Włoszech.

w dniach świętego Leona. Ich kulminacją jest – choć Santoro nigdy tego nie potwierdzi – partyjka *patruni e sutta**, gry w karty potrafiącej ośmieszyć gracza przed społecznością, co nieraz doprowadza do odwetów i wendett. Pokonany konkurent zabija trzy krowy należące do Maviglii. Ten wyzywa go i w trakcie bójki skręca mu kark, po czym oddaje się w ręce karabinierów. Zostaje uznany winnym zabójstwa i skazany na dwadzieścia trzy lata, z których odsiedzi szesnaście, od 1917 do 1933 roku. Wyrok odbywa w Turi, w Apulii, gdzie poznaje Antonia Gramsciego†. Santoro Maviglia zostaje anarchistą, następnie komunistą, a kiedy wraca do Africo, jako pierwszy zakłada czerwony krawat. Czyni to z tak dobrym wyczuciem czasu, że faszyci natychmiast otaczają go specjalną troską. U swojego boku ma Rosaria, założyciela rodziny Bruzzaniti, który nie tylko należy do komunistycznych bojówek i jest posiadaczem legitymacji Włoskiej Partii Komunistycznej, ale poszczycić może się także przynależnością do innej organizacji. W 1969 roku zostanie on nawet wezwany do Montalto na spotkanie najważniejszych 'ndranghetistów, do którego dojdzie na najwyższym szczycie Aspromonte i które zostanie przerwane wskutek nalotu karabinierów.

Historia *don*‡ Giovanniego Stila biegnie równolegle do losów Maviglii i jest ich lustrzanym odbiciem. Syn murarza, najstarszy z rodzeństwa złożonego z czterech braci i siostry, składa ślubny zaraz po seminarium i przez długi czas przebywa w Reggio, gdzie pełni funkcję ekonoma, zarządzając z ramienia biskupa Pontificia Opera di Assistenza§. W 1946 roku jego brat Salvatore zostaje wybrany na burmistrza, a *don* Stilo na rok przed potopem wraca do Africo. Powiada się o nim, że kontroluje duże pakiety głosów zwolenników chadecji nie tylko w tym miasteczku, ale

* Dosł. pan i pod spodem – rozpowszechniona na południu Włoch gra łącząca grę w karty z wyzwaniem powiązanymi ze spożyciem wina.

† Włoski polityk, dziennikarz i filozof. Współcześnie uchodzi za jednego z najważniejszych myślicieli marksistowskich XX wieku.

‡ Tytuł przysługujący księżom.

§ Papieskie Dzieło Pomocy – powołana przez papieża w latach czterdziestych XX wieku instytucja mająca za zadanie niesienie pomocy potrzebującym.

także w innych położonych wzdłuż DK 106. Mówi się również, że podróżuje z bronią gotową do strzału, bo głosi ewangelię po wsiach i – przywołajmy jego słowa – „nigdy nie wiem, kogo napotkam”. Ten nauczyciel filozofii przypuszcza ataki na swoich przeciwników za pomocą starej, aczkolwiek niebывale wyrafinowanej retoryki i przez lata uporczywie tworzy sieć kontaktów na coraz to wyższych szczeblach, najpierw w kuratorium, a następnie w Rzymie. Do grona jego lokalnych zwolenników zalicza się także pewien dwudziestosiedmiolatek, niejaki Giuseppe Morabito, człowiek, który po latach stanie się potężnym szefem rodziny Morabito-Palamara-Bruzzaniti. Już wtedy przezywany jest Tiradritto, „Prosto Strzela”, jako że odznacza się nadzwyczaj celnym okiem.

Dwuznaczność antagonizmu między Maviglią i Stilem wyraża w skondensowanej formie, a zarazem świetnie podsumowuje zdanie ponad czterdzieści lat temu wypowiedziane przez skruszonego Giovanniego Gullę w trakcie składania zeznań w Dyrekcji do spraw Walki z Przestępczością Zorganizowaną w Reggio di Calabria: „W Africo i okolicach dochodziły do głosu dwie przeciwstawne tendencje, zarówno jeśli chodzi o interesy polityczne, jak i mafijne. Rodzina Bruzzaniti popierała lewicę z partii komunistycznej, a ksiądz, *don Stilo*, reprezentował chadecję, wszyscy jednak żyli w zgodzie z *Onorata Società*”⁶.

Tak jak w innych częściach Włoch, tak i tutaj istnieją barykady dzielące przeciwników, ale *don Camillo* i *Peppone** są posłuszni tajnym regułom. I choć na oczach wszystkich ścierają się ze sobą, potem ramię w ramię maszerują do sekretnych izb rozliczeniowych należących do struktury, której nie sposób nawet nazwać „zwykłym” tajnym stowarzyszeniem, bowiem wykracza ona poza jego ramy. W Africo, podobnie jak gdzie indziej

* Aluzja do filmu *Don Camillo i poseł Peppone* (*Don Camillo e l'onorevole Peppone*, reż. C. Gallone, Włochy, 1955), jednej z części bardzo znanego cyklu komediowego opowiadającego o perypetiach *don Camilla*. Filmowy Peppone to burmistrz małego miasteczka, który w wyborach do parlamentu startuje z listy Włoskiej Partii Komunistycznej.

wzdłuż DK 106, 'ndrangheta to przede wszystkim atmosfera, swoisty klimat emanujący z przemilczeń, niejednoznaczności, spojrzeń i postępów. Tak więc gdy w 1951 roku miasteczko znika z powierzchni ziemi, a odległa i nieobecna władza musi zdecydować o losie dwóch tysięcy pięciuset ludzi bez dachu nad głową, dwóch lokalnych przywódców początkowo ze sobą współpracuje. Maviglia i Stilo jednym głosem popierają projekt stworzenia rolniczej spółdzielni mleczarskiej. W Rzymie natomiast rodzi się pomysł, aby odtworzyć Africo na brzegu morza, na bagnistym odcinku wybrzeża rozciągającym się między Bruzzano i Bianco. W pierwszej chwili proboszcz, jak zresztą większość mieszkańców, opowiada się przeciwko (Umberto Zanotti Bianco, który jako sześćdziesięciolatek został dożywotnim senatorem i wciąż cieszył się autorytetem w kwestiach związanych z południem Włoch, twierdził, że tak radykalna zmiana lokalizacji mogła nadwerżyć fundamenty społeczności). Jednak po jakimś czasie *don* Giovanni Stilo zmienia stanowisko – swoje robi przyznanie pierwszej transzy państwowego dofinansowania w wysokości dwunastu milionów lirów, przeznaczonej na zakup dwóch działek o powierzchni dziewięćdziesięciu hektarów, jak również melioracja rzeki La Verde, dzięki której powstaną kolejne tereny pod uprawy. W 1953 roku na 74 kilometrze DK 106 wyrasta prowizoryczne osiedle. W następnym roku na pierwszych przedstawicieli diaspory z Africo czeka osiemdziesiąt mieszkań. W 1958 roku założone zostaje Africo Nuovo, określane mianem „pierwszego włoskiego miasteczka bez terytorium”, ponieważ w tamtym czasie wciąż jeszcze nie wytyczono wyraźnie jego granic administracyjnych. Między Maviglią i Stilem, czyli między dwoma przeciwnymi obozami, wciąż nie ma rozdźwięku, niemniej daje o sobie znać wyraźna rysa. Pogłębia się ona wraz z upływem lat i wskutek tego, że w zbudowanej z niczego miejscinie wszystko zaczyna iść w kierunku zaplanowanym przez księdza. Maviglia i jego zwolennicy oskarżają *don* Stila, że ten rozparcelował tereny należące do spółdzielni, której dochody powinny być dzielone między członków, i powstałe w ten sposób

działki sprzedał rodzinom robotników związanych z kościołem. Prezes spółdzielni twierdzi z kolei, że znajdowała się ona o krok od bankructwa, a sprzedaż ziemi była jedynym sposobem na spłacenie długów. Specjalna komisja, która przyjeżdża do Africo, by zbadać tę sprawę, nie znajduje żadnych śladów nielegalnych działań. Wręcz odmawia wszczęcia śledztwa i wraca do Rzymu. W Africo Nuovo nocami na murach zaczynają pojawiać się napisy: „*Don Stilo to klerofaszysta*” oraz „*Don Stilo to świnia*”. Natomiast co bardziej konserwatywne katolickie media zapełniają hagiograficzne opowieści o duchownym.

Tymczasem *don Stilo* snuje kolejne plany dla miejsca, w którym żyje. Na początek doprowadzona zostaje kolej, później przesiedleńcy otrzymują kolejne dofinansowania, kolejne subsydia. Są też masowo zatrudniani w służbie leśnej jako robotnicy sezonowi lub nawet na czas nieokreślony. Wreszcie, gdy na początku lat siedemdziesiątych więź łącząca księdza z wybijającym się posłem Riccardem Misasim oznacza, że kontakty duchownego stopniowo zaczynają wyrastać ponad pułap lokalnego urzędu szkolnictwa i sięgają samego Rzymu i ministra edukacji, *don Giovanni Stilo* kładzie fundament, na którym zbuduje swoją przyszłą władzę. Mowa o prywatnej szkole Serena Juventus, certyfikowanej placówce, oferującej każdemu wychowankowi kompletny pakiet edukacyjny, od żłobka po liceum. Stworzone od podstaw miasteczko jest odtąd nie tylko połączone z resztą świata drogą i torami kolejowymi, nie tylko bogatsze dzięki pomocy płynącej ze stolicy i stworzonym tym samym miejscem pracy, ale także kształci swoich ubogich mieszkańców, w zaledwie poprzednim pokoleniu tułaczy porozrzucanych po czterech różnych kątach regionu. Jednak podczas gdy gdzie indziej historia ta byłaby budującą opowieścią o pionierach desperacko walczących o poprawę losu, tutaj nie jest tak jednoznaczna. To, w jaki sposób prywatna szkoła z państwowym certyfikatem może stać się podporą systemu władzy, wyjdzie na światło dzienne dopiero po wielu dekadach, niedługo po zakończeniu drugiej wojny 'ndranghety. Wówczas Dyrekcja do spraw Walki

z Przystępczością Zorganizowaną w Reggio di Calabria zacznie gromadzić, między innymi, takie oto zeznania: „Don Stila poznałem osobiście i bardzo dobrze. W latach siedemdziesiątych przedstawił mi go Peppe »Tiradritto« Morabito z Africo. Chciałem wtedy rozwiązać pewien problem związany z B.C., z którą łączyły mnie związki uczuciowe. Don Stilo oddał mi ogromną przysługę, oferując B.C. dyplom ukończenia nauki, choć ona nigdy nie uczęszczała do żadnej szkoły i nie podeszła do żadnego egzaminu. B.C. nie musiała robić niczego, tylko w mojej obecności pójść do placówki, gdzie został wystawiony potrzebny dyplom umożliwiający jej podjęcie pracy w przedszkolu”⁷.

Na długo przedtem, zanim w 1994 roku powyższe wyznanie wygłosi skruszony Filippo Barreca, rozchodzi się tyle pogłosek i pojawia tyle domysłów, że w 1978 roku dziennikarz i pisarz Corrado Stajano przyjeżdża do miasteczka, żeby ustalić, jak rzeczy mają się naprawdę. Opisz je potem w książce-reportażu zatytułowanej *Africo. Włoska kronika rządzących i rządzonych, mafii, władzy i walki*^{*}. Don Stilo ma już wtedy na swoim koncie wygrane procesy o zniesławienie, którego mieli się dopuścić dziennikarze, wydawcy i politycy oskarżający go o współpracę z miejscowymi rodzinami mafijnymi. Stajano sprawdza dziesiątki źródeł, odczytuje sens przemilczeń i słów wyważonych do trzeciego miejsca po przecinku, rekonstruuje przyczyny i przebieg porażki komunistów Maviglii oraz opisuje, jak *don* Giovanniemu Stilowi udało się przeciągnąć na swoją stronę większość obywateli Africo dzięki stworzeniu systemu wsparcia dającego o sobie znać w każdym aspekcie życia w miasteczku. Stajano wygrywa w sądzie z księdzem i książka ukazuje się w 1979 roku, czyli w chwili, gdy potęga Africo sięga daleko poza DK 106.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych po drugiej stronie cieśniny, w Mesynie, wielu wykładowców uni-

^{*} C. Stajano, *Africo. Una cronaca italiana di governanti e governati, di mafia, di potere e di lotta* (wyd. 1.: Einaudi, Torino 1979, wyd. 2.: il Saggiatore, Milano 2015).

wersyteckich zostaje postrzelonych w nogi*. Kluczowe posady w administracji akademików i stołówek obejmują urzędnicy pochodzący z Africo i okolic. Głośno jest o dokładnym wykazie cen obowiązujących przy sprzedaży/zakupie egzaminów, z którego chętnie korzysta się na wydziałach humanistycznym, medycznym i weterynaryjnym, a zapewne także na innych. Opracowana w Africo i wyeksportowana do Mesyny metoda produkcji dyplomów jest dość prosta: zamiejscowi studenci i pracownicy administracji, często ze świadectwami z Serena Juventus, układają listę egzaminów, których brakuje ich kolegom niezapisanym na kursy. Następnie z tymi kolegami rozmawiają, sugerując, że mogą służyć pomocą. Jeśli stronom udaje się dogadać, jadą uciąć sobie pogawędkę z konkretnym wykładowcą (jedną z osób studiujących w tamtym czasie, której zaproponowano sfalszowanie egzaminu, była moja matka; ofertę odrzuciła).

W 1986 roku *don* Giovanni Stilo zostaje aresztowany pod zarzutem udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Jego proces trwa latami i kończy się uniewinnieniem przez Sąd Najwyższy. Postanowienie wydaje słynna sekcja pod przewodnictwem Corrada Carnevalego †. A tymczasem wypracowana metoda wciąż jest stosowana w najlepsze: sięga coraz głębiej i coraz mocniej się utrwała.

Pewnego kwietniowego poranka 1988 roku do gabinetu jednego z wykładowców na Wydziale Weterynarii Uniwersytetu Mesyńskiego przychodzi w trakcie dyżuru trzech studentów⁸. Dwóch z nich jest kuzynami, może nawet braćmi. Mają bliskowschodnie rysy. Nazywają się Hassan i Walid Issa Khamayisowie, są bojownikami Frontu Wyzwolenia Palestyny i kilka lat wcześniej wyładowywali narkotyki na nabrzeżach zakładu

* Ten sposób zastraszania ofiar przez organizacje mafijne był powszechny we Włoszech zwłaszcza w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych xx wieku.

† Włoski sędzia, jeden z przewodniczących Sądu Najwyższego, znany z tego, że powołując się na względy proceduralne, unieważnił wiele wyroków wydanych w niższych instancjach przeciwko oskarżonym o udział w przestępczości zorganizowanej.

Liquichimica Biosintesi w Saline Ioniche. Trzecim gościem jest dwudziestodwuletni mieszkaniec Africo z pierwszymi oznakami silnej krótkowzroczności. Z kurtki wyciąga pistolet i kładzie go na biurku profesora. Rocco Morabito, który trzydzieści lat później zostanie aresztowany w Montevideo, po raz pierwszy popełnia czyn, za który odpowie przed sądem.

Mediolan

Przedszkolanka uczy dzieci, choć nie ma do tego uprawnień, studiujący na uniwersytecie chłopak może w zanadrzu chować pistolet. Piroman podpalający lasy to zarazem strażnik leśny powołany do gaszenia pożarów. Powiada się, że rozsypujące się fasady domów należących do niektórych kierowników państwowych firm skrywają łazienki wyposażone w kranie ze złota i że w głębokich kotlinach wokół miasteczka rośnie, obok groszku siewnego, czerwona marihuana. Proboszcz – zależnie od tego, kto o nim opowiada – to przestępca albo dobroczyńca.

Granice nigdy nie były tak rozmyte, jak w Africo na początku lat dziewięćdziesiątych. Żadne też miejsce nie wydawało się tak odległe od Mediolanu.

W Mediolanie linie podziału są wyraźne. Emigranci z kalabryjskiego miasteczka żyją w Rozzano, Corsico i Buccinasco, do miasta zaś zjeżdżają tylko po to, aby wybrać się na stadion San Siro, gdzie 25 kwietnia 1990 roku rozpoczyna się trzecia faza mistrzostw świata, których finał ma wypaść latem⁹. Ktoś tam chwali się pokrewieństwem z Giannim Versacem, którego ubrania noszą Claudia Schiffer i Naomi Campbell widniejące wówczas na pierwszych stronach międzynarodowych czasopism. W Mediolanie właśnie dogasa blask prosperity – interesy ubija się w klubie Bobino, w ciastkarni Gattullo czy w restauracji Biffi*. Versace wynosi na globalne ołtarze figurę supermodelki, a Martin Scorsese kręci przy *via Montenapoleone* i *via della Spiga* film dokumentalny

* Bardzo znane, renomowane mediolańskie lokale.

w hołdzie swojemu przyjacielowi Giorgiowi Armaniemu. Oglądane z tej perspektywy Africo wydaje się tak samo nierealne, jak tamtejsi uzbrojeni księża i skradzione relikwie. Niemniej z Mediolanem łączą je ukryte więzi, nieuchwytnie jak mgnienie oka. W 1990 roku w Mediolanie i pod miastem dochodzi do stu trzech zabójstw, co stanowi wzrost o trzysta procent w stosunku do roku poprzedniego. W ogólnokrajowej klasyfikacji metropolia sytuowana jest na czwartym miejscu pod względem popełnianych przestępstw, po Neapolu, Reggio di Calabria i Katanii, przy czym niemal wszystkie strzelaniny mają związek z walką o kontrolę nad terenami, na których rozprowadza się narkotyki¹⁰. Walczą ze sobą dwie grupy: z jednej strony powstała z resztek ludzi Renata Vallanzaski organizacja kierowana przez dwóch Kalabryczyków: Francesca „Coco” Trovata oraz Domenika Flachiego, z drugiej wywodząca się z Kampanii rodzina Batti. W czasie gdy prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie obu, na drugim planie coraz mniej przejrzystej sytuacji i wydarzeń, które rozwijają się szybciej niż ustalenia organów ścigania, powoli zaczynają pojawiać się nowe postaci.

Konflikt, który wybuchł w wyniku kłótni przy podziale okupu uzyskanego za porwaną aptekarkę Concettę Infantino, rozlewa się bardzo szeroko i doprowadza do tego, że wiele osób opuszcza Africo i jego okolice. To z kolei powoduje, że śledczy na północy Włoch muszą zwracać uwagę na o wiele większą liczbę przybyszów¹¹. Wśród tych, którzy przenoszą się wówczas do Mediolanu, jest także człowiek blisko związany z Giuseppe „Tiradritto” Morabitem, niejaki Domenico Mollica. Na fotografiach wykonanych przez podążających jego tropem funkcjonariuszy oznaczony jest literą A. W Mediolanie Mollica działa tym aktywniej, im gorzej się wiedzie grupie Flachi-Trovato. U jego boku zawsze widać sprężyste kroczącego, dobrze ubranego młodziana w grubych okularach. Ten bezimienny chłopak zostaje oznaczony literą B. Coraz częściej pojawia się w modnych wtedy mediolańskich lokalach, gdzie bawi się w towarzystwie maklerów giełdowych i menedżerów. To w tym momencie zaczyna być

widoczne, że klub Bobino ma związek z Africo, odległy konflikt ze strumieniami kokainy przechodzącej z rąk do rąk, a doniesienie o groźbach złożone przez wykładowcę Uniwersytetu Mesyńskiego z gwałtowną strzelaniną, do której doszło kilka lat wcześniej, odbyła się latem w jednym z domów należących do klanu Mollica. Koniec końców chłopaka udaje się zidentyfikować. Na migawkowym zdjęciu wykonanym 15 grudnia 1994 roku widać rozmawiających przed jakimś lokalem sześciu mężczyzn; litery od C do F oznaczają czterech przedstawicieli kolumbijskiego kartelu z Cali, A, jak zawsze, Domenica Mollicę. Głowa wzięta w kółko i oznaczona literą B należy do jego kuzyna Rocca Morabita. W wieku zaledwie dwudziestu ośmiu lat Tamunga nie musi już pokazywać broni, by fałszować uczelniane egzaminy. Zdążył już zorganizować wysyłkę sześciuset dziewięćdziesięciu trzech kilogramów kokainy, która z Kolumbii przewędrowała przez Brazylię, aż wreszcie trafiła na największy w Europie rynek owocowo-warzywny, na zachodnich peryferiach Mediolanu, przy *via Cesare Lombroso* 133.

Brazylia, Argentyna, Urugwaj

Początek owego dwudziestotrzyletniego okresu, gdy Rocco Morabito ukrywa się i nie wiadomo ile razy zmienia tożsamość, występując jako obywatel co najmniej trzech krajów Ameryki Łacińskiej, zbiega się z początkiem 1995 roku. To wtedy agenci odwiedzają budynek numer 18 przy *via Bordighera* w Mediolanie, czyli ostatni znany adres jego pobytu. W toku operacji Gelo i Fortaleza służby ustalają związki łączące grupę Morabito-Palamara-Bruzzaniti, kartel z Cali i Sycylijczyków z rodziny Cuntrera-Caruana i posyłają do więzienia dziewięćdziesiąt pięć osób. Wtedy też ostatecznie potwierdzają, że mediolański rynek owocowo-warzywny jest kokainowym węzłem handlowym. W rezultacie aresztowani zostają ludzie Morabitów, którzy kontrolowali na nim co najmniej trzy firmy. Do więzienia trafiają także członkowie innych groźnych rodzin, takich jak Pesce czy

Mazzaferro. Lecz po Roccu – zidentyfikowanym przez agentów pod przykryciem, gdy zarządzał trzynastoma miliardami lirów przeznaczonymi na zakup tony kokainy – nie ma śladu ani w Mediolanie, ani w jego prawdziwym domu, czyli najzwyczajszej pod słońcem niewielkiej willi w Casarile opodal Pawii. Wszystko, co go dotyczy, okazuje się mgliste, przybliżone i nieuchwytnie. To, że w ostatnim momencie udało mu się uciec, można tłumaczyć albo przeciekiem, albo jego skłonnością do starannego planowania działań, albo zwykłym łutem szczęścia. Śledczy początkowo podejrzewają nawet, że Morabito ukrywa się w Argentynie, bo w Buenos Aires mieszkają dalecy krewni rodziny, z którymi kontakt stale podtrzymywano, przydatni już wcześniej przy kliku transportach kokainy ukrytej w podwoziach samochodów. Jeśli jednak Rocco naprawdę udał się do Argentyny, nie zabawił tam długo.

Od końca lat dziewięćdziesiątych i przez całą pierwszą dekadę XXI wieku kolejni prokuratorzy uważają, że stoi on za licznymi przerzutami narkotyków: ktoś organizuje ładunek ćwierć tony kokainy, która z Ameryki Południowej płynie najpierw do Senegalu, a potem do portu w Genui? Wydaje się, że macza w tym palce Tamunga. Zbiry Attilia Vittoria pojawiają się w Kostaryce? Kontaktują się z Tamungą, złotym wygnańcem, który już na co dzień zasiada przy jednym stole z najpotężniejszymi bossami narkotykowymi, bo sama jego obecność gwarantuje, że towar przejedzie przez Brazylię¹². Na reputacji Rocca nie zostawiają śladu nawet ciosy, jakie spadają na klan Morabito-Palamara-Bruzzaniti – w 1996 roku Domenico Morabito, syn Tiradritta, ginie w strzelaninie z policją, do której dochodzi na ulicach Africo. W mitologii 'ndranghety jest ona równie ważna, jak atak na koszary w '45, i przedstawiana jako egzekucja z zimną krwią. Z kolei w 2004 roku na wzgórzach otaczających Reggio zostaje zatrzymany patriarcha rodziny ukrywający się od dwunastu lat. Ma siedemdziesiąt siedem lat, ale wiek nie zwalnia go z dożywania. Jednak w 2007 roku wychodzi na jaw, że syn bossa, Salvatore, przetrwał te zawirowania i wciąż kontroluje część mediolańskiego rynku owoców i warzyw. Dowodzi tego fakt, że w tych

samych budynkach, tuż obok chłodni i magazynów, działa klub nocny For a King, do którego uczęszczają ludzie biznesu i drobni przedsiębiorcy spragnieni kokainy i striptizerek. Salvatore jest królem, natomiast Rocco jego Richelieu organizującym na wygnaniu dostawę towaru.

Być może komuś, kto go spotyka w Fortalezie czy w Montevideo i kto nie wie, że ma przed sobą jednego z najpotężniejszych na świecie handlarzy narkotyków, Rocco Morabito wydaje się postacią rodem jak z opowieści Hugo Pratta albo z piosenki Paola Contego. Jednym z tych, który zakochali się w Ameryce Południowej i po drugiej stronie globu układają sobie życie od nowa. I nawet jeśli dopuścili się czegoś poważnego w przeszłości, wydaje się, że przeszłość zostawili za sobą:

*Ma religiosamente tocca il pane
E guarda le sue stelle uruguaiane*.*

Ale nawet i to jest jedynie złudzeniem, kolejną mistyfikacją tak charakterystyczną dla Africo Nuovo. Mieściny, która z nigdy niewyjaśnionych w pełni powodów i interesów wyrosła z niczego i w przypadkowo obranym miejscu przy DK 106. Przy całej aurze tajemniczości, którą się otoczył, i przy całej swojej wrodzonej zdolności do kamuflażu pozwalającej mu dostosowywać się do każdego otoczenia, Tamunga jest opisywany jako osoba potrafiąca w mgnieniu oka przejść od beznamietnego spokoju do przemocy. Giovanni Bombardieri, główny prokurator Regionalnej Dyrekcji do spraw Walki z Przemocnością Zorganizowaną w Reggio di Calabria, który w nocy z 2 na 3 września 2017 roku kierował jego aresztowaniem, koordynując działania agentów urugwajskich i argentyńskich, sugeruje, że sława nieuchwytnego Rocca Morabita to rezultat zręcznych zabiegów jego towarzyszkii życia Pauli Marii De Oliveiry Correii. Kobieta pochodzi z Angoli,

* „Lecz z namaszczeniem dotyka chleba/I patrzy w swe urugwajskie gwiazdy” – słowa piosenki *Sud America* [Ameryka Południowa] słynnego włoskiego piosenkarza Paola Contego.

legitymuje się paszportem portugalskim i ma niezłe wejścia w dyplomatycznym świecie kilku południowoamerykańskich krajów. Jak jednak pokazuje ostatni wyczyn Tamungi, sławę zawdzięcza on nie tylko operatywności partnerki.

W niedzielę 23 czerwca 2019 roku, między jedenastą trzydzieści a północą siedemdziesięcioletnia pani Rosina de Armas, zamieszkała na piątym piętrze kamienicy stojącej dokładnie naprzeciwko więzienia San José w Montevideo, słyszy, że ktoś puka w jej okno. W jednej chwili staje w jej mieszkaniu czterech mężczyzn w więziennych uniformach. „Niech pani zachowa spokój, niech pani nie krzyczy i nie wszczyna alarmu. Wie pani, dlaczego uciekam? Bo moja córka choruje” – mówi jeden z nich.

Uciekinierem jest Rocco Morabito, który kilka godzin wcześniej udał złe samopoczucie i kazał się zaprowadzić do ambulatorium. A teraz, wraz z trzema innymi osadzonymi i niewątpliwą pomocą kogoś w więzieniu, uwolnił się, spuszczając się na linie z więziennej galerii aż na taras emerytki¹³. Historia z chorą córką to kolejne kłamstwo. Przestraszona Rosina de Armas oddaje tej czwórce wszystko, co ma w domu, to znaczy trzy tysiące pesos (około siedemdziesięciu pięciu euro) i zbiegowie znikają na klatce schodowej. Jeden z nich zostanie aresztowany kilka dni później, lecz dwóch pozostałych i Rocco Morabito zdołają się ukryć.

I tym razem, tak jak w chwili aresztowania Morabita, wieść o jego ucieczce lotem błyskawicy dociera na drugą stronę oceanu. Rząd włoski interweniuje, ale Tamunga już się ulotnił. Poszlak mówiących o tym, że dzięki tworzonej od dekad sieci wspólników planował ucieczkę od dłuższego czasu, jest mnóstwo.

Po opuszczeniu domu Rosiny de Armas Tamunga wsiada do taksówki i każe się zawieźć do pizzerii Eatalian Style w Punta Carretas, południowej dzielnicy Montevideo. Tam czeka już na niego pewien Włoch i para Rosjan, kobieta i mężczyzna. Ten ostatni wręcza Morabitowi ubranie na zmianę i kilka minut później odwozi go do Barrio Lavalleja na północy miasta, gdzie ślad po Tamundzie urywa się ostatecznie. Przynajmniej w tym momencie.

Urugwajskie służby aresztują Rosjanina niecały miesiąc po ucieczce Morabita, a pozostała dwójka obecna wtedy w pizzerii i mająca kontakt ze zbiegiem – obywatelka rosyjska i Włoch – pozostaje do dyspozycji władz w stolicy. Po dwudziestu trzech latach w ukryciu i po spędzeniu w więzieniu półtora roku z okładem Rocco Morabito z Africo Nuovo, jeden z najniebezpieczniejszych handlarzy kokainą na całej planecie, znów jest na wolności.

Z pewnością nie powrócił już nigdy do swojej ekskluzywnej willi w Punta del Este, którą w noc aresztowania skonfiskowano razem z pakietami akcji wartymi miliony. Nie wrócił też do starej willi w Africo, która, od czasu gdy zaczął się ukrywać, czyli od 1995 roku, popada w coraz większą ruinę. Dziś to rudera zamieszкана wyłącznie przez kruki i gołębie; ktoś zabrał z niej nawet drzwi. Tylko wanna z hydromasażem, zainstalowana na trzecim piętrze, na mansardzie, wciąż pozostaje przyklejona do szkieletu budynku. Rozciąga się z niej widok na rzekę La Verda, dokąd rokrocznie 2 maja zanoszone są w procesji trzy palce świętego Leona, jedyne relikwie, które ostały się w miasteczku. Według wierzeń mają leczyć z szaleństwa.

86 kilometr, Bovalino

Na całym obszarze od wybrzeża po Aspromonte wykształciła się swoista subkultura broni palnej. Jej ośrodkiem jest kilkudziesięciokilometrowy odcinek drogi. Korzenie tej kultury sięgają bardzo głęboko, bo tradycji pasterskich, a do jej powstania przyczynił się fakt, że wiele siedlisk było niegdyś odosobnionych i narażonych na napady piratów czy bandytów. Dziś jednak idea samoobrony miesza się z kultem męskości i koniecznością udowodnienia, że jest się *macho*.

Pierwsza i ostatnia okazja w moim życiu, by sobie postrzelać, była jednocześnie okazją, aby doświadczyć – choćby i z daleka – owej mentalności.

Jest lato 1987 lub 1988 roku, ja mam dziesięć, może jedenaście lat. Pamiętam krótkie rękawy, ciepło na skórze i długie cienie na polach. Moi rodzice postanawiają odwiedzić wujka taty; wujek Mimì mieszka w Bianco, pierwszym miasteczku za Africo. Prowadzi nas do miejsca, które lubi najbardziej na świecie, czyli do klubu, w którym strzela się do rzutków. W tamtym czasie, obok napisów „STRUSIE TU”, stałym elementem krajobrazu wzdłuż DK 106 są także kluby strzeleckie. Wyrósły na tym samym pagórkowatym obszarze między Aspromonte i morzem, co pełne ptaszysk gospodarstwa, oznakowano je takimi samymi ręcznie namalowanymi szyldami. Wszystkie są do siebie podobne.

Podążając DK 106 od Reggio, trzeba za każdym razem skrócić w lewo, w nigdy nieutwardzaną drogę; po kilku kilometrach dojeżdża się do płaskiego pola z dwoma barakami z prefabrykatów, z blaszanymi dachami. Pełnią rolę baru, toalety chemicznej

i przebieralni z szafkami na broń w jednym. Niezmiennie rzuca się w oczy ciemna zieleń ich dachów, ostra czerwień plastikowych krzeseł i biel chropawych ścian z surowego betonu. Do tej zastygniętej szorstkiej piany niepomaganie ciągną znudzone beczynościami dzieci, zawsze gotowe pobawić się w odrywanie kawałków zaprawy i zbieranie skarbów w postaci błyszczących ostrych kamyczków.

Wiele z tych miejsc zostało także wyposażonych w piec opalany drewnem, więc zapach mięsa z rusztu miesza się w powietrzu z zapachem dochodzącym z pobliskich tłoczni oliwy i oparami wysokooktanowej benzyny terenówek zaparkowanych tuż przy wejściu. Sporo bywalców korzysta z udogodnień pozwalających im kupować tak zwane paliwo rolnicze, przeznaczone do traktorów i maszyn polowych, a wlewane do drugiego garnitur aut. Parking wypełniają więc głównie zajędzone fiaty panda 4 × 4 i kończące swój żywot osobówki. Czasem można zobaczyć terenowe suzuki, którym ktoś chce się pochwalić od wielkiego dzwonu.

W klubach strzeleckich większość aktywności odbywa się na świeżym powietrzu, toteż odwiedzane są wyłącznie od marca do września lub jeśli sprzyja pogoda – do października. Podejście do norm bezpieczeństwa jest tu dość swobodne: część socjalną od stanowisk strzelniczych oddziela jedynie wąska żwirowa ścieżka. Stanowisk jest zwykle osiem lub dziewięć, każde wyposażone w metalowy boks, w którym miejsce zajmują strzelcy. Klub strzelecki w Bianco, gdzie bywa wujek Mimì, nie jest wyjątkiem. Wystarczy przejść kilka kroków, by z baru trafić na strzelnicę wypełnioną odgłosami wystrzałów i okrzykami „up!” skierowanymi do operatora ukrytego w budce na drugim krańcu pola, sygnalizującymi, żeby zwolnił rzutek.

Tego popołudnia, gdy wraz z rodzicami trafiamy za wujkiem Mimim do jego klubu, ogarnia mnie poczucie, że znalazłem się nie tam, gdzie trzeba. Rzecz w tym, że w owym czasie ponosiłem kolejne porażki w grze na automacie stojącym w pizzerii w Locri. Przegrywałem z chłopakiem niewiele większym ode mnie, który

zatrzymywał inwazję kosmitów, krzycząc bez przerwy: „*Cchiù corpa! Carrica! 'Cchiù corpa!*” (co w dialekcie oznacza: „Więcej naboju! Ładuj! Więcej naboju!”). Mnie tymczasem w grze na automatach szło zaledwie dostatecznie, więc zazdrościłem mu determinacji, dogłębnego zaangażowania i automotywacji okrzykami w zakazanym dla mnie języku.

W klubie strzeleckim te różnice dają o sobie znać jeszcze wyraźniej. Wujek Mimì przedstawia nas swoim znajomym jako „krewnych mieszkających w Reggio”, a ja, choć mam zaledwie dziesięć lat, widzę, jak niektórzy grający w karty albo przygotowujący się do strzału mężczyźni posyłają nam ironiczne spojrzenia. W tamtym czasie liczba mieszkańców Reggio nie sięga nawet stu tysięcy, ale dla obecnych w klubie i tak jest ono miastem ludzi zepsutych i opływających w przywileje. Jakby tego było mało, wujek Mimì jest kimś w rodzaju lokalnego celebryty, kimś, kogo wszyscy pozdrawiają z szacunkiem, kto zawsze odpowiada ciętym słowem, a w domu przechowuje niezliczone trofea w strzelaniu do rzutków. W jakimś sensie nasza obecność w klubie bardzo go bawi, zwłaszcza że przywiózł tu moich rodziców, by poddać ich próbie broni.

– Kuzynko, jeśli dobrze strzelacie, po śmierci zostawię wam moje strzelby – prowokuje raz po raz moją matkę, zwracając się do niej per wy, tak jak w tych stronach jest to w zwyczaju między krewnymi.

Wujek Mimì rezerwuje tor i mój ojciec, znudzony, ale posłuszny rodzinnemu starszeństwu, poddaje się testowi. Może i mógłby postarać się bardziej, ale prawda jest taka, że strzelanie do rzutków kompletnie go nie interesuje. Z kolei moja matka oddaje tylko jeden strzał, ze zduszonym okrzykiem bólu – skutek odrzutu kolba uderza ją w ramię – co wywołuje ironiczne uwagi starszego pana. Ja zapisuję im punkty, ale czynię to nieuważnie. Trochę dlatego, że po prostu nie wiem, jak to robić, ale przede wszystkim dlatego, że hipnotyzuje mnie to, co dzieje się na sąsiednich torach. Oto bardzo często dorośli strzelcy, o twarzach pełnych skupienia, przez co wyglądają nieco groźnie, przekazują

strzelby swoim synom i wnukom. Z takim namaszczeniem, jakby podawali im kieliszek czerwonego wina w czasie świąt: chłopak musi umieć pić, chłopak musi umieć strzelać. Ci chłopcy są niewiele starsi od tego, który ogrywa mnie na automacie, mają może po piętnaście lat. Ale ojcowie, wujkowie i dziadkowie uważają, że broń w ich rękach jest czymś naturalnym. W rezultacie ci tutaj strzelają prawdziwymi *corpa*, a nie pociskami wyświetlanymi na ekranie.

Ja też chcę być taki jak oni. Ja też chcę strzelać, więc przypuszczam szturm. Po upływie czasu, który wydaje mi się wiecznością, negocjacje kończą się tym, że wujek Mimì wręcza mi strzelbę małego kalibru, prowadzi w kąt pola daleko od boksu i ignorując zaniepokojone spojrzenia moich rodziców, pokazuje, jak pociągać za spust. Następnie ustawia butelkę w odległości (jak sądzę poza moim zasięgiem) i tłumaczy rodzicom, że broń jest naładowana śrutem, więc w gruncie rzeczy to tylko taka zabawka, dozwolona dla dziesięciolatka. Ja jednak tych tłumaczeń nie słucham, bo jestem cały skupiony – wykonuję polecenia i strzelam. Słyszę brzęk szkła pękającego w oddali. Strzelba zostaje załadowana, strzelam ponownie. I jeszcze raz. Wujek Mimì mruczy pod nosem, że jeśli będę trenował pod jego okiem, naprawdę nauczę się strzelać i zostanę tym kuzynem, który odziedziczy kolekcję jego strzelb.

Żegnamy się nieco zakłopotani. W drodze powrotnej ciszę tylko raz przerywa mama, mówiąc, że już nigdy więcej nie odwiedzimy wujka Mimiego na strzelnicy.

Z biegiem lat, gdy klubów strzeleckich stopniowo zaczyna na wybrzeżu ubywać, ich subkulturę przenikają coraz mocniej „inspiracje” zaczerpnięte z kina i telewizji. I to do tego stopnia, że dochodzi do sytuacji, które w oczach starych przestępców, albo tych inteligentniejszych, uchodzą za kłopotliwe. Po przeanalizowaniu zeznań zatwardziałych morderców należących do starej gwardii, takich jak Giuseppe Lombardo, zwany Cavallino, Konikiem, można dojść do wniosku, że ludzie ci sięgali po broń tylko wtedy, kiedy musieli kogoś nastraszyć w bardzo określonym

celu. I przede wszystkim, że ktoś, kto strzelał bez dobrego powodu, tracił w ich oczach wiarygodność¹. Jednak w czasach nam bliższych podejście to uległo zmianie.

Mogli się o tym przekonać, na przykład, Bogu ducha winni klienci, którzy w nocy 29 kwietnia 2017 roku znaleźli się w Sot-zero, jednej z najstarszych lodziarni działających przy nadmorskim bulwarze w Reggio di Calabria, dokładnie w momencie gdy jakiś człowiek w kominiarce ostrzelał z karabinu regały w tym lokalu, niszcząc witryny i butelki, po czym wsiadł na skuter i uciekł. Dochodzenie wykazało, że strzały spowodowały konflikt, w który zamieszani byli Teganinowie (jak w mieście nazywa się nowe pokolenie rodziny De Stefano-Tegano). Chodziło przy tym o jakąś mało ważną sprawę, którą stara gwardia rozwiązałaby na drodze gróźb, bez wyciągania broni².

Ta skłonność do gangsterski rodem jak z gier wideo nie ogranicza się wyłącznie do Kalabrii. W 2016 roku, również nocą, dała o sobie znać także w Holandii.

Amsterdam–Rotterdam–Antwerpia

„Weszli do jednego z klubów nocnych i bum!, bum!, bum! Wszyscy uciekają, i oni też. Jak zaczynają wiać, [mój wujek] staje przed tym idiotą, który miał [niezrozumiałe] jeszcze w rękę. »A wy co tu robicie?« Mówi, że jak tylko ich zobaczył, to się przestraszył. Nie, nie przestraszył, tylko zawstydził. Zawstydził. Wrócił do właściciela i powiedział mu: »Zobaczysz, że jutro wieczorem przyjadą tu przyjaciele, wszystko zostanie zapłacone, ja zapłacę«. Następnie wsiadł do samochodu i czym prędzej odjechał. Mój wujek Santo powiedział: »Najedliśmy się wstydu«”³.

Głos relacjonujący strzelaninę, do której doszło w nocnym klubie przy Korte Leidsedwardsstraat w Amsterdamie pewnej nocy 2016 roku, należy do Domenica Pellego, lat dwadzieścia sześć. Domenico jest młody, ale już sporo napodróżował się między Włochami, Holandią, Niemcami i Brazylią. Przede wszystkim jednak należy do młodego pokolenia klanu Pelle-Vottari, który

wywodzi się z San Luca i jest 'ndriną czystej krwi. Wujek Santo, którego opisane wydarzenia wprawiły w takie zakłopotanie, to naprawdę wujek Domenica. Nazywa się Santo Vottari i ma czterdzieści pięć lat. To właśnie on tamtej nocy odegrał rolę sędziego pokoju, który musi zadośćuczynić skutkom działań swoich porwanych ludzi. Ale wujek Santo to także ukrywający się przestępca, jeden z najbardziej poszukiwanych w Europie. Pośrednio brał udział w mordzie będącym kamieniem milowym w przestępczej historii 'ndranghety i wyznaczającym moment, w którym Europa dowiedziała się, że tajna organizacja o niedającej się wymówić nazwie, wywodząca się z najsłabiej rozwiniętego rejonu Unii, stała się najpotężniejszą strukturą mafijną na kontynencie. Mowa o masakrze w Duisburgu, bezlitosnej egzekucji sześciu członków klanu z San Luca, którą przeprowadzono w Niemczech w nocy z 14 na 15 sierpnia 2007 roku.

Tamten punkt zwrotny wydaje się dziś należeć do odległej przeszłości, niczym data wyryta na zapomnianym pomniku lub zapisana w pożółkłej książce historycznej. Gdy ojciec i brat Domenica, wspólnie trzymający stery klanu Pelle-Vottari podczas burzy, która rozpętała się po zamordowaniu ich krewnych i współników, trafiają do więzienia, ich funkcje przejmują Santo i Domenico, wuj i kuzyn. Żaden z nich nie jest nastawiony pokojowo. Santo, z łysiejącymi zakolami i osadzonymi zbyt blisko siebie oczami rzucającymi twarde spojrzenia, jest w tamtym czasie podejrzewany o zabójstwo. Domenico, szpaner ze złotym kolczykiem, to z kolei młodzieniaszek przysięgający, że kurierowi, który przewoził narkotyki i rozplynął się w powietrzu, utnie głowę i porzuci ją na ulicy, ku przestrodze. Obaj jednak czują, że strzelanina przy Korte Leidsedwardsstraat to dla nich nie lada kłopot. Santo oferuje nawet, że zapłaci za wyrządzone szkody, pod warunkiem że nikt nie złoży doniesienia. Wcześniej w 2016 roku w Amsterdamie odnotowano już dziesięć strzelanin – dzienniki nazwały te wydarzenia wojną coffee shopów – ale klan Pelle-Vottari nie miał z nimi nic wspólnego. Były związane z handlem narkotykami na niewielką skalę⁴. Zwracanie na siebie

uwagi tylko dlatego, że dwóch kalabryjskich chłopaczków ni stąd, ni zowąd zapragnęło zabawić się w rewolwerowców, byłoby po prostu śmieszne.

Santo i Domenico, jak wielu innych, biorą udział w o wiele poważniejszym przedsięwzięciu, w którym strategiczną rolę odgrywa właśnie Amsterdam. Także klan Pelle-Vottari, podobnie jak Morabito-Palamara-Bruzzaniti z Africo, stracił mnóstwo narkotyków wskutek konfiskat, do których doszło w porcie w Gioia di Tauro. O ile jednak rodziny z Africo zaczynają korzystać z innych portów przeładunkowych, na przykład z Wenecji, klan z San Luca zwraca się ku Europie Północnej, gdzie rozmaite jego komórki od dziesięcioleci działają w ukryciu, zgodnie z niezmiennym schematem „kolonizacyjnym”. Przykładem może być (co okazało się już dekadę wcześniej) Duisburg, ale także wiele innych niemieckich i holenderskich drugo- i trzeciorzędnych miasteczek, w których za zadrzewionymi alejkami, w domach z wykuszami ukryta jest broń, narkotyki i osmalone na brzegach obrazki z Matką Boską.

Ndrine z San Luca nazywane są La Mamma, co ma sugerować początek, źródło. W naturze ich członków leży nie tylko brutalność i zachowywanie milczenia, ale także skłonność do realizowania ambitnych planów. Jeżeli w latach 2015–2017 ilość kokainy skonfiskowanej w Antwerpii i Rotterdamie, którą można z nimi powiązać, sięga dwóch i pół tony, to drugie tyle dociera do celu. A to z kolei oznacza głęboką reformę logistyczną. Wcześniej narkotyki trafiały do portów morskich, gdzie były składowane i stamtąd rozprowadzane, ale w 2015 roku śledczy zaczynają podejrzewać, że ludzie z San Luca częściowo rezygnują z drogi morskiej na rzecz bliższego im żywiołu, czyli ziemi. Lecz choć wiadomo o istnieniu silnie rozgałęzionej sieci, nie sposób ustalić, gdzie znajduje się jej centrum. Sytuacja zmienia się, dopiero gdy trojan zainstalowany przez prokuraturę z Reggio di Calabria w telefonie komórkowym Domenica Pellego pozwala rzucić światło na postać przez lata pozostającą w cieniu. Jest nią niejaki Giovanni Giorgi, przedsiębiorca, nienotowany.

Bovalino Marina

Hipotetyczny obraz przedstawiający Bovalino Marina mógłby nosić tytuł *Pejzaż z nadużyciem*. Aby jednak uchwycić ducha tego miasteczka, potrzebny byłby artysta potrafiący malować pociągnięciami pędzla zdecydowanymi jak cięcia nożem. Umiejący łączyć coraz ostrzejszą żółć domów z szarością nijakich ulic i ukazywać perspektywę, w której morze wydaje się nie na swoim miejscu. Bovalino rozrosło się bez jakiegokolwiek planu urbanistycznego mniej więcej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, dzięki środkom, których źródłem miał być, jak głoszą miejscowe legendy, jeden interes. A mianowicie kidnaping. Oto dłaczego ulicę Oleandrów, czyli półtorakilometrową rozpadającą się szosę prowadzącą do nadmorskiego bulwaru przezwano Paul Getty Avenue. To makabryczne nawiązanie do wnuka amerykańskiego magnata Jeana Paula Getty'ego, przetrzymywanego przez sześć miesięcy i uwolnionego dopiero po obcięciu mu lewego ucha i otrzymaniu słynnego miliardowego okupu.

Dla wielu mieszkańców pobliskich miejscowości Bovalino Marina to w praktyce San Luca Marina. Kilka względów przemawia za tym, że mają rację. Na przykład Giovanni Giorgi, osoba kluczowa dla przeniesienia aktywności klanu Pelle-Vottari do Europy Północnej, posiada willę właśnie tutaj, ale pochodzi z San Luca i jest spokrewniony z główną gałęzią rodziny. Początki jego historii są niejasne. Rodzi się w 1966, ale aż do 2018 roku nie pojawia się na radarach żadnych służb. Wiadomo o nim jedno – dość wcześnie przeniosi się do Niemiec, gdzie niczym nie wyróżnia się spośród tysięcy uczciwych Kalabryjczyków pochodzących z tych samych okolic, którzy od lat sześćdziesiątych do osiemdziesiątych pracują w fabrykach w Düsseldorfie, Wolfsburgu i Dreźnie. A gdy wraz z upływem lat kolejni Pellowie, Vottarowie, Nirtowie, Strangiowie czy Mammolitowie, jak również krewni Giovanniego, Giorgiowie, pojawiają się w policyjnych aktach i dokumentach krążących między włoskimi i niemieckimi prokuraturami, albo wręcz zostają objęci dochodzeniami, on powoli tworzy niewielkie

biznesowe królestwo w Nadrenii Północnej-Westfalii. Chroni je dyskrecja i senna cisza Brüggen, niewielkiego szesnastotysięcznego miasteczka, satelity Kolonii. W Brüggen znajduje się bar-pizzeria La Piazza, mieszczący się w przykrytym spadzistym dachem budynku typowym dla Europy Środkowej. Restauracja to dwa piętra stolików nakrytych czerwonymi obrusami, obsługiwanych przez kelnerów w białych koszulach i czarnych spodniach, serwujących włoskie specjalności. Tuż obok działa lodziarnia, w innej dzielnicy miasta następna restauracja, La Piazza 3. W kolejnym miasteczku pod Kolonią, w Wesseling, znajduje się lokal Leonardo da Vinci. Kiedy jednak powstają dalsze, oficjalnie należące do Giorgiego, i to także po drugiej stronie granicy, w Holandii i Belgii, dochodzi do interesującej zbieżności adresów jego restauracji i nowych naziemnych tras kokainowych.

Antwerpia (Belgia)–Horst (Holandia)–Brüggen (Niemcy)

W miarę jak trojan zainstalowany w telefonie Domenica Pellego przekazuje kolejne informacje, mapa posiadłości Giorgiego nabiera coraz konkretniejszych kształtów.

„Rozpowiada, że lokale należą do niego, ale mimo że nie jestem ich tajnym właścicielem, mam w nich swoje udziały” – skarży się Pelle, który w sieć restauracji Giovanniego Giorgiego zainwestował pieniądze.

Kiedy opowiada o wstydzie, jakiego najadł się wujek Santo z powodu strzelaniny w Amsterdamie, lub gdy żali się na Giorgiego, który powinien ograniczać się do zarządzania lokalami, i to w taki sposób, żeby nie ściągać na siebie uwagi holenderskiego fiskusa, wszystkie podawane przezeń informacje trafiają na biurka JIT (Joint Investigation Team), grupy dochodzeniowej utworzonej w październiku 2016 roku w Hadze przez sądy i policję z Włoch, Niemiec i Holandii w kooperacji z Belgią i Szwajcarami. Taka skoordynowana współpraca pozwala omijać biurokrację związaną ze składaniem międzynarodowych

wniosków. W konsekwencji Niemcy mogą w czasie rzeczywistym przekazywać zapisy rozmów podsłuchanych w okolicach Düsseldorfu śledczym z prokuratury w Reggio, którzy tłumaczą je z dialektu używanego na wybrzeżu Morza Jońskiego i odsyłają do Niemiec, umożliwiając tym samym organizowanie kolejnych pułapek. Dzięki temu na jaw wychodzą coraz to bardziej złożone zależności. Pellowie mają już w swoich szeregach tak niejasne postacie, jak choćby Bruno Giorgi, czterdziestolatek, którego rodzina pochodzi z San Luca, choć on sam urodził się już w Duisburgu, jest niemieckojęzyczny i może uchodzić za Niemca. Klan Pello utrzymuje także kontakty z ludźmi pokroju Halila Bozkurta i Tekina Kemala, bossów gangu złożonego z obywateli tureckich prowadzących warsztaty wyspecjalizowane w modyfikacjach dowolnych modeli samochodów⁵. Zwykle auta, furgonetki, a nawet ciężarówki są przez nich wyposażane w skomplikowane systemy podwójnych podłóg i niewykrywalnych schowków pozwalających przewozić – obok rozmaitych surowców, części maszyn, owoców i elementów mebli – kokainę i nierzadko także metamfetaminę, które mają trafić do klubów w Europie Środkowej.

Zarządzane przez Giorgiego lokale coraz bardziej przypominają potrójne skrzyżowania: dzięki umowie z grupą Albańczyków kontrolującą kilka firm importowo-eksportowych działających w antwerpskim porcie narkotyki trafiają albo właśnie do Antwerpii, albo do Rotterdamu, gdzie ładuje się je na ciężarówki zmodyfikowane przez Turków. Następnie posyła się je w dalszą drogę: albo do restauracji Botticelli w Venray czy La Vita w holenderskim Horst, albo do barów i restauracji w Niemczech. Przecież Nadrenia Północna-Westfalia to nie tylko wielki okręg przemysłowy, ale także land na styku Niemiec, Holandii i Belgii. Gdy towar udaje się już dowieźć do bezpiecznych baz, można go złożyć w magazynach i stamtąd rozprowadzać, nie przeszkadzając niczego nieświadomym Niemcom i Holendrom, którzy na wyższych piętrach restauracji rozkoszują się pizzą lub lodami.

Dwudziestosześcioletni Domenico Pelle to zatem nie tylko ważny handlarz narkotykami, który dzięki nazwisku otrzymał w spadku kontakty i autorytet. To także ktoś, kto potrafi *nałożyć* schemat DK 106 na sieć bezkresnych *Autobahnen* łączących Amsterdam z Berlinem i w ten sposób wprowadzić swój towar na autostrady w sercu Europy. Jak gdyby do zdrowego krwiobiegu wstrzykiwał wirusa.

Po drogach, którymi codziennie przemierzają się ogromne ładunki surowców przeznaczonych dla fabryk oraz półproduktów i towarów na sprzedaż, wędrują także ukryte ładunki środków odurzających mających trafić do organizmów tych samych osób, które kupują volkswageny, meble z Ikei lub banany Chiquita. Bywa, że oba produkty – ten, który konsumuje się jawnie, i ten chowany przed wścibskimi spojrzeniami – są transportowane jednym i tym samym pojazdem; pierwszy pojawia się w liście przewozowym, drugi przerabiany jest w laboratoriach schowanych w piwnicach. Stosując ten schemat działania, rodzina Pelle-Vottari (podobnie jak wszystkie inne, które zainwestowały w ten układ, na przykład klany Giorgi, Ursino z Gioiosa Ionica czy Letto z Natile) już niemal nie brudzi sobie rąk sprzedażą detaliczną, przekazaną sieci hurtowników i lokalnych dilerów. Teraz to oni ryzykują kontrole i aresztowania. Jednak przeniesienie układów znanych z DK 106 na autostrady A2 czy A24 nie byłyby kompletne, gdyby nie jeszcze jeden element przestępczej przedsiębiorczości: restauracje i lodziarnie zarządzane przez Giorgiego nie zostały pomyślane wyłącznie jako magazyny dla narkotyków. Mają także przynosić dodatkowe dochody.

Ten niekarany dawny mieszkaniec San Luca organizuje równoległy system oszustw ubezpieczeniowych wykorzystujących celowe, niebywale profesjonalnie przeprowadzane podpalenia. Tylko pojedynczy przypadek lokalu La Vita w Horst przynosi dodatkowy zysk w wysokości osiemdziesięciu tysięcy euro, które można niezwłocznie zainwestować na rynku kokainy. Wydaje się, że to kolejne śmiałe posunięcie zawodowych przestępców, niezmiennie wyprzedzających służby o krok, w rzeczywistości

jest jednak przejawem pychy. Ściąga uwagę włoskich, niemieckich i holenderskich śledczych z JIT i walnie przyczynia się do upadku istniejącego układu.

Reggio di Calabria

Biuro Giovanniego Bombardieriego, prokuratora z Okręgowego Kierownictwa do spraw Walki z Przystępczością Zorganizowaną w Reggio di Calabria, znajduje się na ostatnim piętrze biurowca wciśniętego między wzgórze na peryferiach, zjazd z autostrady, przez wszystkich nazywany „szelkami”, i dzielnicę ciągnącą się w kierunku zachodnim aż do Cieśniny Mesyńskiej⁶. Ten labirynt z betonu i szkła mieści prokuraturę, nową siedzibę sądu i nieregularnie działające rozmaite biura administracji. To stąd Bombardieri i jego ludzie, wraz z innymi siłami policyjnymi, koordynowali najważniejsze działania: aresztowanie Rocca Morabita w Montevideo czy operację Pollino. Ta ostatnia, we współpracy z Eurojust w Hadze, prokuraturą w Duisburgu, Bundeskriminalamt w Wiesbaden i FIOD w holenderskim Eindhoven, doprowadziła do aresztowania 5 grudnia 2018 roku Domenica Pellego, Giovanniego Giorgiego, Kalabryczyko-Niemca Bruna Giorgiego i około dziewięćdziesięciu innych osób rozsianych po Włoszech, Niemczech, Holandii, Belgii, Szwajcarii, Surinamie, Gwjanie, Kolumbii i Brazylii.

Dla Bombardieriego, kolejnego dziecka DK 106, urodzonego w Melito di Porto Salvo w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, operacja Pollino to – jak się wydaje – przede wszystkim okazja, by czarno na białym pokazać, jak zmienił się paradygmat działania rodzin z Locride.

– ‘Ndrangheta od zawsze miała na celowniku Europę i świat – mówi. – Ale obecnie Europa Północna to już nie tylko obszar, gdzie inwestuje się dochody z nielegalnych źródeł. Stała się terenem, na którym nielegalnie działa się bezpośrednio. Byliśmy świadkami planowania handlu środkami odurzającymi tam na miejscu. ‘Ndrangheta przeniknęła do tamtej części Europy i tam

się uaktywniła. Pewni ludzie nie czują się już swobodnie we Włoszech, bo skupili się na nich śledczy, toteż przenoszą się na północ kontynentu po to, aby swą przestępczą działalność kontynuować gdzie indziej. Do przenosin dochodzi jednak zawsze za zgodą i przy wsparciu tych *cosche*, do których ci ludzie należą.

Opowiadając mi o tym wszystkim, Bombardieri poprawia okulary na czubku nosa lub gładzi bródkę przyciętą *à la* muszkieter. Podkreśla też, że o wiele trudniej byłoby przeprowadzić cały ten przestępczy plan, gdyby nie uczestniczyli w nim tacy ludzie jak Giovanni Giorgi, osoba niekarana, mogąca stale utrzymywać tajne kontakty z główną kwaterą w San Luca.

Wyłaniający się z opowieści prokuratora schemat pozwala zaktualizować mapy handlu narkotykami obrazujące powszechne wyobrażenia o tym procederze. Ponieważ śledczym udaje się wykazać, że istotną rolę odgrywa w nim członek kartelu z Cali, coraz ściślejszej kontroli poddaje się ładunki wysyłane z Kolumbii. To z kolei powoduje, że już od pewnego czasu *narcos* szmuglujący narkotyki do Europy wybierają alternatywne szlaki, nawet jeśli są one o wiele słabiej przetarte. Oto powód, dla którego od lat taką popularnością cieszy się Brazylia, gdzie tylko w 2018 roku skonfiskowano czternaście ton kokainy. Z tego też względu konieczność planowania dłuższych i droższych tras przerzutowych nieuchronnie prowadzi do zwiększenia przez *narcos* – kierujących się zasadami ekonomii prowadzonej na wielką skalę – liczby transportów. Skoro raz się wygrywa, a raz przegrywa, trzeba w tę grę wkalkulować, że pewna ilość towaru nie dotrze do mety. Częstsze wysyłki to szansa, że największe transze trafią gdzie trzeba.

Koncepcja tych wszystkich Pellów, Morabitów i Violów wydaje się jak najbardziej racjonalna.

– Port w Gioia di Tauro traci na znaczeniu, przestaje być główną bramą, przez którą przechodzą ładunki – ciągnie Bombardieri. – To też powód, dla którego odnotowaliśmy zwiększenie liczby konfiskat w innych włoskich portach, na przykład w Livorno, Genui czy Wenecji. Przede wszystkim jednak

zauważyliśmy wzrost liczby transportów kierowanych do Rotterdamu, Antwerpii, ale także do Marsylii. Przyczyny tej zmiany były różne. Na przykład port w Antwerpii jest ogromny, więc znalezienie w nim przez nas pojedynczego ładunku środków odurzających jest o wiele trudniejsze.

Przeprowadzone we Włoszech udane operacje przeciwko 'ndranghecie sprawiły, że postanowiła ona przekroczyć granice i uaktywnić się na skalę europejską. Więc, choć prokurator mi tego nie mówi, jedyną nadzieją na zapanowanie nad tym zjawiskiem jest obecnie lepsza koordynacja działań przez Unię.

– Przez lata 'ndrangheta była, i wciąż pozostaje, głównym partnerem południowoamerykańskich karteli. 'Ndranghetistów zawsze uważano za ludzi godnych zaufania – ciągnie Bombardieri.

Jeśli spojrzeć na te zagadnienia z perspektywy Regionalnej Dyrekcji do spraw Walki z Przestępczością Zorganizowaną w Reggio di Calabria, to zarówno w świetle wpadającym do jej biur przez okna, jak i w świetle monitorowanej przez nią działalności, która nieustannie toczy się zaledwie kilka kilometrów dalej, w całej tej historii można dostrzec coś na kształt metafizycznego wyzwania. To jak walka ze zmiennokształtną bestią: gdy uda się obciąć jej głowę w Gioia di Tauro, na jej miejsce wyrasta nowa, tym razem w Rotterdamie. Być może więc kwestię obecności 'ndranghety w Kalabrii, w pozostałych rejonach Włoch i w innych miejscach należałoby pod wieloma względami rozpatrywać jako problem powszechnego i ogromnego zapotrzebowania na narkotyki. Kiedy jednak sugeruję podejście antyprohibicyjne, Bombardieri odpowiada, że należy zwracać uwagę na klanową mentalność, kulturę i zwyczaje. Jego zdaniem skuteczne przeciwdziałanie zjawiskom, o których rozmawiamy, to nieustanna ingerencja w tę sferę.

– Bez przerwy mamy do czynienia z kolejnymi pokoleniami tych samych rodzin, które działają w tych samych miejscach, w tej samej rzeczywistości i są oskarżane zawsze o to samo. To jest cała kultura, której podporządkowuje się także dzieci. One

z kolei, czasem, choć nie zawsze, są albo wykorzystywane do porcjowania narkotyków, albo dostają broń do ręki.

W latach 1994–2019 przed sądem dla nieletnich w Reggio di Calabria odbyło się ponad sto procesów o udział w przestępczości zorganizowanej, z czego około pięćdziesięciu dotyczyło zabójstw lub usiłowania zabójstwa. W wielu przypadkach oskarżane były dzieciaki zamieszane w handel narkotykami albo w wymuszenia, które wykonywały rozkazy siedzących w więzieniach męskich członków rodzin.

Bombardieri tłumaczy mi, że sąd dla nieletnich dokłada wszelkich starań, aby przeciwdziałać temu zjawisku. Pomysł przewodniczącego sądu Roberta Di Belli, uzgodniony z prokuraturą, polega na odseparowywaniu młodocianych od rodzin naznaczonych wiadomą chorobą. I na wspieraniu zarówno ich, jak i ich matek, w decyzji porzucenia przestępczego środowiska. W bardzo dokładnie określonych, skrajnych przypadkach dzieci mogą nawet zostać powierzone innym rodzicom. Program reintegracji nieletnich oficjalnie zatwierdzono na mocy porozumienia zawartego w lutym 2018 roku w Rzymie, w siedzibie Krajowej Dyrekcji do spraw Walki z Przestępczością Zorganizowaną. Podpisały je Krajowa Prokuratura do spraw Walki z Przestępczością Zorganizowaną, Departament Równych Szans Prezydium Rady Ministrów, Prokuratura i Sąd dla Nieletnich w Reggio di Calabria i – rzecz jasna – Prokuratura Republiki w Reggio di Calabria. W projekcie uczestniczy także antymafijne stowarzyszenie Libera, założone przez *don* Luigiego Ciottiego, i Konferencja Episkopatu Włoch.

– Te dzieciaki dorastają w takiej kulturze – dodaje Bombardieri. – Jedyne, co można zrobić, to pokazać im alternatywę, bo dopóki tkwią w tym środowisku, mają przed sobą wyłącznie jedną możliwość. Może się zdarzyć, że choć pożyją w innym otoczeniu, i tak wybiorą drogę przestępstwa, niemniej jednak trzeba dać im wybór. Moim zdaniem należy tym dzieciakom pokazać, że handel narkotykami i broń to niejedyne sposoby na udowodnienie sobie, że są coś warte. Mogą to zrobić, działając

w zgodnie z prawem, chodząc do szkoły czy uczestnicząc w legalnej kulturze.

Zawarte porozumienie zaowocowało budżetem dla projektu w wysokości trzystu tysięcy euro, podzielonym równo między Prezydium Rady Ministrów i Konferencję Episkopatu Włoch. Sam projekt ma trwać trzy lata, a gdy dobiegnie końca w 2020 roku, powinien zostać wznowiony*. Jak dotąd daje dobre rezultaty. Według informacji z sierpnia 2019 roku działania mające na celu powierzenie dzieci rodzinom i ośrodkom niemającym nic wspólnego ze światem przestępczym oraz reintegrację matek pragnących odseparować dzieci od środowiska 'ndranghety objęły około dwudziestu mam i ponad siedemdziesięciu nieletnich. Ponadto dziesięć podań było w trakcie rozpatrywania. Matki – w jednym wypadku ojciec – które przystępują do programu, nie rozpoczynają współpracy z aparatem sprawiedliwości, ale otrzymują pomoc, by opuścić miejsce pochodzenia i przenieść się w inne strony. Wsparcie polega także na znalezieniu szkół i pracy. Przypadki, w których matki odmówiły wzięcia udziału w programie i utraciły prawa do dzieci, należą do mniejszości, niemniej zatrudnieni przy nim ludzie każdego dnia muszą pokonywać obawy i opór środowiska, pracując nad tym, by zdobyć jego zaufanie. Di Bella i Bombardieri pragną, żeby projekt stał się obowiązującym prawem i przekształcił w ustaloną praktykę dającą możliwość prawdziwego wyboru każdemu, kto urodził się i dorasta w kręgu 'ndranghety.

Myślę o wujku Mimim, o strzelnicy, o chęci strzelania. O subkulturze, o którą pewnego popołudnia miałem okazję się otrzeć.

W Bovalino DK 106 się rozgałęzia. Jedna z nitek prowadzi do San Luca, a dalej w kierunku sanktuarium w Polsi, gdzie co roku odbywa się uroczystość ku czci Matki Bożej z Gór i gdzie w pierwszych dniach września zapadają decyzje dotyczące zadań, które przypadną w udziale członkom mafijnych rodzin.

* Termin wydłużono, a projekt jest obecnie wdrażany także w innych regionach Włoch.

Sanktuarium znajduje się na terytorium rodzin z San Luca, które z tej właśnie racji nazywane są La Mamma i cieszą się prestiżem pozwalającym im wywierać wpływ na inne 'ndriny.

Jeśli zdecydujemy się skręcić w tę właśnie odnogę DK 106, być możemy dotrzemy do źródeł choroby.

86 kilometr, San Luca Sanktuarium Matki Boskiej w Polsi

San Luca

Tuż przed zjazdem do Bovalino Marina wznosi się żelazny rdzewiejący most kolejowy. Wisząc równoległe do DK 106 nad rumowiskiem kamieni, kilkaset metrów od plaży, sprawia wrażenie umieszczonego tutaj przypadkiem. Jednak przez około dwa miesiące w roku, o ile tylko nie brakuje zimowych deszczów, tym kamiennym łożyskiem płynie *fiumara* Bonamico, która bierze swój początek w Aspromonte i wpada do Morza Jońskiego w tym właśnie miejscu. Aby dotrzeć do San Luca, trzeba udać się w górę rzeki, ponieważ droga numer 72, która odchodzi od DK 106 i prowadzi w wyższe rejony wybrzeża, biegnie jej brzegiem przez trzynaście odludnych kilometrów. Jadąc nią, mija się miejscowości o sugestywnych nazwach, jak Bosco Sant’Ippolito czy Vorea; w rzeczywistości są to grupki porozrzucanych przy szosie domów albo toponimy figurujące wyłącznie na starych mapach Wojskowego Instytutu Geograficznego i oznaczające obszary kolejnych gospodarstw rolnych. Otoczenie drogi to kontrastowe barwy: po lewej szare rzeczne kamienie i wysokie paprocie wyrastające ponad przydrożne barierki, po prawej jaskrawobiałe wzgórza gęsto porośnięte sumakami i powykręcany od wiatru wierzbami.

W zwykły dzień można na niej spotkać jedynie nieliczne pojazdy, terenówki, może traktory, a w pustym rzeczonym korycie stada owiec lub kóz. Jednak popołudnie 15 sierpnia 2007 roku do zwyczajnych nie należy, a ciszę doliny raz po raz przerywa dźwięk silników; od masakry minęło mniej więcej dwanaście godzin, więc drogą mkną minivany i wynajęte samochody. Zza ich szyb błyskają teleobiektywy i aparaty fotograficzne. To przedstawiciele stacji

telewizyjnych, lokalne ekipy i freelancerzy próbujący poradzić sobie zarówno z oczekiwaniami redakcji, jak i ze sporymi odległościami na DK 106. Jeśli ktoś chce dotrzeć do San Luca, nakręcić tam materiał i przeprowadzić wywiady, a następnie wrócić do Reggio lub Cosenzy na tyle szybko, by zmontować je i wyemitować w wiadomościach o osiemnastej, musi działać co do minuty.

Znalazłem się w tej niby-karawanie przypadkiem, po tym jak zadzwoniła do mnie znajoma pracująca w newsowej redakcji jednej z prywatnych stacji telewizyjnych o zasięgu krajowym¹. Przesłana z Rzymu, przyleciała pierwszym porannym lotem i dołączyła do ekipy złożonej z dźwiękowca i kamerzysty z Vibo Valentia. Żadne z nich nie znało dróg ani nie wiedziało, ile czasu zajmują przejazdy.

Za granicą zdarzało mi się korzystać z usług fixerów, czyli po części kierowców, po części tłumaczy, a po części lokalnych dziennikarzy, którzy pomagają innym dziennikarzom radzić sobie w nieznanym otoczeniu. Tym razem jednak obca kraina leżała tutaj, a fixerem zostałem ja. Dokonałem wymiany: dzień pracy za kontakt z redakcją telewizyjną.

Teraz dojeżdżamy do San Luca fiałem punto należącym do kamerzysty. Dochodzi druga po południu, a po okolicy kręcą się już inni reporterzy. San Luca to miasteczko przytulone na wysokości trzystu metrów nad poziomem morza do szczytu górującego nad doliną, drogą i fragmentem jońskiego wybrzeża. Nie widać w nim jakiegokolwiek zamysłu urbanistycznego. Zdaje się wyłaniać ze zbocza góry niczym owoc wyrosły na drzewie, albo może raczej formacja skalna w kształcie miejsciny stworzonej w taki sposób, by zatracać w niej poczucie kierunku. Można się tu zagubić w gąszczu uliczek zakończonych nieutwardzonymi zaułkami bądź prywatnymi podwórkami lub wychodzących na pokrzywione domy i ścieżki, którymi kiedyś prowadzano muły (drogi te są obecnie bardziej odpowiednie dla terenówek niż dla miejskich aut). Miejscowi ledwie ukrywają, że nie jesteśmy mile widziani, i czynią to tylko dlatego, że uprzejme zachowanie wobec obcych uważają za swój obowiązek. Nie ulega wątpliwości,

że mieszkańcom San Luca, ludziom zamkniętym w sobie także na co dzień, wcale się nie podoba, że znaleźli się w centrum uwagi w kraju i za granicą.

Z sześciorga osób, które dwanaście godzin wcześniej zamordowano dwa tysiące sto czterdzieści pięć kilometrów stąd, przed pewną restauracją w niemieckim Duisburgu, trzy pochodziły właśnie stąd. Paski kanałów informacyjnych w co najmniej czterech językach już informują o „wendecie z San Luca”, więc żaden z miejscowych nie chce rozmawiać. Cel rzymskiej wysłanniczki jest prosty: nakręcić kilka efektownych ujęć, w tym ładny widok na okolicę, porozmawiać z dwoma, trzema mieszkańcami i wrócić do siebie lotem z Reggio o 22.00; za kilka dni wybiera się na urlop, więc o masakrze będzie musiał opowiedzieć ktoś inny. Jednak jej nadzieje rozwiewają statystyka i lokalna wrażliwość: jeżeli trzech zabitych pochodzi z San Luca, to za sprawą gęstej i rozległej sieci związków rodzinnych, przyjaźni i małżeństw *całe* miasteczko pogrążone jest w żałobie. A wielu mieszkańców już planuje działania odwetowe, ponieważ mają silne podejrzenie, kto dopuścił się zbrodni.

Kręcimy się więc po San Luca niczym turyści na fotosafari szukający śladów masakry. Spoza niektórych drzwi dobiega coś jak odgłos płaczu i szlochy. Próbuję odwieść bardziej doświadczoną ode mnie koleżankę od zaczepiania przechodniów i pytania ich na chybił trafił o adresy matek ofiar. Jak się okazuje, nietrudno powielić stereotyp: puste ulice, zbolące staruszki, które strzegą swojej żałoby niczym sroki pilnujące błyszczących skarbów, ale zgłębianie atmosfery miejsca nie należy do programu na dzisiejsze popołudnie.

Wreszcie, przede wszystkim dzięki refleksowi dźwiękowca, udaje się nam się uzyskać rwany komentarz jakiegoś mężczyzny, mało oryginalną wariację na temat „tutaj wszyscy ciężko pracujemy, nie mamy nic wspólnego z przestępcami, szukajcie sobie gdzie indziej”.

Potem wraz z ekipą jadę na cmentarz znajdujący się w najwyższym punkcie miasteczka, na którym leżą inne ofiary lokalnej

wojny. Kręcimy kilka ujęć i jesteśmy gotowi, by wracać do Reggio i zmontować materiał w wyznaczonym czasie.

Tamtego wieczoru za sprawą dzienników telewizyjnych cała Europa dowiaduje się, co oznacza słowo *'ndrangheta*.

Duisburg

Aż do nocy z 14 na 15 sierpnia 2007 roku, gdy na jaw wychodzą związki DK 106 z niemieckimi *Autobahnen*, Duisburg, pięciusettyśięczne miasto w sercu Nadrenii Północnej-Westfalii, to przede wszystkim jeden z największych portów rzecznych na świecie i miejsce narodzin nowożytnej kartografii. Założony przy ujściu Ruhry do Renu z czasem zaczął odgrywać dość ważną rolę w sieci miast, które cieszyły się częściową niezależnością i przywilejami, ośrodków władzy i handlu rozsianych w Belgii, Holandii, północnej Francji i Niemczech. To właśnie w ramach tej sieci zostały ustalone pod koniec XVI wieku prawa rynku w znanej obecnie postaci. Wprawdzie Duisburgowi daleko było do pozycji Rotterdamu czy Antwerpii, ale panująca tam w dobie kontreformacji tolerancja przyciągała takie umysły jak Geert de Kremer, alias Gerardus Mercator, najważniejszy kartograf swoich czasów, który jako sympatyk Lutra uciekł z Lowanium. To właśnie w Duisburgu wydano pierwszy atlas świata i na pewien czas – dzięki Mercatorowi – miasto stało się globalnym centrum kartograficznym, cenionym przez kupców i żeglarzy za wiarygodność tworzonych tu map. Jego gwałtowny rozwój nastąpił w wieku XVIII, gdy przez Innenhafen, port leżący u zbiegu rzek, nieprzerwanym strumieniem zaczęły płynąć ładunki tytoniu, żelaza, stali i węgla pochodzącego z kopalni Zagłębia Ruhry. Portowe nabrzeża i składy napędzały pruską rewolucję przemysłową. Pod burym niebem, dodatkowo przesłanianym czarnymi wyziewami z kominów hut i parostatków, Duisburg bogacił się wtedy jak nigdy wcześniej. Z pierwotnego założenia miejskiego nic jednak nie pozostało, bo między 1941 a 1944 rokiem aliancki gradem bomb zapalających zmietli Duisburg z powierzchni

ziemi, jako jeden z filarów nazistowskiej logistyki. W rezultacie dzisiaj tylko dwa domy na dziesięć pochodzą sprzed wojny, co nie zmienia faktu, że po okresach wzlotów i upadków, kryzysów i rozkwitów, owo połączenie portu rzecznego, przemysłu stalowego i samochodowego wciąż pozwala wytwarzać bogactwo i nadal przyciąga imigrantów.

Duisburg przejawia wiele cech charakterystycznych dla innych miejsc zarażonych wirusem 'ndranghety bądź po prostu sprzyjających nielegalnym inwestycjom. Jest miastem dość zamożnym, choć drugorzędnym, funkcjonującym w orbicie rozleglejszych stref ekonomicznych i przemysłowych. A przy tym stanowi niezwykle ważny węzeł, przez który bez przerwy przepływają towary i usługi. Licząca niemal cztery tysiące ludzi grupa włoskich imigrantów jest tu szóstą co do wielkości społecznością obcokrajowców. Większość ma korzenie kalabryjskie. To właśnie w zakamarkach biografii tych hutników, mechaników, drobnych przedsiębiorców oraz kelnerów w drugim pokoleniu kryją się zarówno ofiary, jak i sprawcy mordu w Duisburgu.

15 sierpnia 2007 roku, około drugiej dwadzieścia w nocy sześciu mężczyzn wychodzi przed restaurację Da Bruno². Lokal mieści się przy Tonhallenstrasse 11, mniej więcej pięć kilometrów od portu, za to zaledwie kilka kroków od kasyna. Mężczyźni udają się na parking przy restauracji. Czterech z nich: Marco Marmo, Francesco Giorgi, Francesco Pergola i Tommaso Venturi, wsia- da do czarnego volkswagena golfa. Dwaj pozostali, Sebastiano Strangio i Marco Pergola, zajmują miejsca kierowcy i pasażera w białym oplu combo. Wtedy z ciemności wyłania się dwóch napastników – na obrazie z kamer będzie widać, że twarze mieli zasłonięte kominiarkami – i oddaje od 54 do 70 strzałów z dwóch pistoletów automatycznych beretta 93R. Kule trafiają ofiary na wysokości piersi. Zaraz potem mordercy podchodzą do zmaltretowanych ciał i celując w głowy, dobijają rannych. Egzekucja przebiega bardzo szybko, nikomu nie udaje się przeżyć. Umiera

Francesco Giorgi, lat siedemnaście, umiera Tommaso Venturi, który wychował się w Niemczech i akurat tamtego wieczoru świętował swoje osiemnaste urodziny, umiera dwóch braci, Francesco i Marco Pergolowie, lat odpowiednio dwadzieścia dwa i dwadzieścia. Umiera także najstarszy z szóstki Sebastiano Strangio, trzydziestodwuletni kucharz, a zarazem, jak wynika z oficjalnych dokumentów, właściciel restauracji. Ginie również Marco Marmo, który, co ustalono niemal natychmiast, był głównym celem. Marco Marmo, lat dwadzieścia pięć, korpułentny, z obwisłymi policzkami, był sierotą; w 1995 roku ojca trzynastolatka zabił pirat drogowy. Uwagę włoskich służb zwrócił na siebie już jakiś czas wcześniej, ponieważ był też dostawcą broni oraz ochroniarzem Antonia Pellego, przezywanego Vanchelli albo *r'a Mamma* (czyli Antonio od Mammy; przewisko wskazujące na przynależność do konkretnej 'ndriny), który razem z Santem Vottarim przewodził w tamtym czasie klanowi Pelle-Vottari z San Luca.

Kiedy Niemcy budzą się przy wtórze wiadomości przypominających doniesienia wojenne, a tabloidy, takie jak „Bild”, wybijają agresywne tytuły wołające: *Alarm! Włoska mafia!*, kalabryjscy śledczy lądują na lotnisku w Düsseldorfie, by wesprzeć niemieckich kolegów w ustalaniu tożsamości ofiar. Da Bruno to restauracja bardzo znana w okolicy; rok wcześniej świętowano w niej zwycięstwo Włoch w mundialu. Teraz wypełnia się kwiatami i bilecikami. Kamery telewizyjne pokazują jeden z nich, z widocznym napisem *WARUM?, DLACZEGO?* Obraz zadomowi się w mediach, stając się jednym z symboli masakry.

Już na samym początku dochodzenie wykazuje, że fasada poważanego lokalu skrywa o wiele bardziej ponure historie. Oprócz tajnego pomieszczenia bez okien, w którym znajduje się stół długi na sześć metrów z dwunastoma krzesłami i w którym mogły się odbywać mafijne ceremonie albo po prostu tajne rozmowy, służby znajdują colta kaliber.223 wraz z magazynkami na dwięćdziesiąt naboje. Jest to amerykański karabin automatyczny, który – jak wskazuje jeden z wątków śledztwa – Marco Marmo

zakupił w tamtym okresie od handlarzy z dawnej Jugosławii. Za zgodą Sebastiana Strangia przechowywał go w restauracji, na wypadek ewentualnej przydatności w jakimś zamachu. Z kieszeni Tommasa Venturiego, osiemnastoletniej ofiary, wyjęty zostaje nadpalony obrazek ze świętym; tamtego wieczoru chłopak przeszedł inicjację, prawdopodobnie właśnie w tajnej sali.

Już po dwudziestu czterech godzinach od duisburskiej masakry okazuje się, że wydarzenie to jest punktem zwrotnym. Punktem, który wyznacza czas „przed” i czas „po”. Czas, gdy kalabryjskie organizacje przestępcze uznawano za lokalny fenomen, i czas, gdy powszechna stała się świadomość, że 'ndrangheta to organizacja międzynarodowa.

W nieprzerwanej powodzi materiałów filmowych, fotografii, artykułów, komentarzy i przecieków, które w tamtych dniach zalały media, na uwagę zasługuje rozmowa telefoniczna między Duisburgiem i San Luca podsłuchana około czwartej rano w Ferragosto*. Rozmawiają Achille Marmo i Giovanni Strangio:

„Halo!”

„Kto mówi?”

„Achille!”

„Och, Achille! Jest tam La Mamma?”

„Co się stało?”

„Ale La Mamma jest przy tobie?”

„Nie, muszę wyjść z domu...”

„To idź, powiedz mu, idź...” [płacz]

„Co się stało?”

„Zginął mój brat, zginął mój wnuk, zginął twój brat... Wszyscy nie żyją!”

„Mój brat też?!”

„Tak!”³

* Ferragosto – włoskie święto o korzeniach antycznych, które zbiega się z kościelnym świętem Wniebowzięcia Matki Boskiej przypadającym 15 sierpnia. Ten wolny od pracy dzień tradycyjnie spędza się, wyjeżdżając za miasto.

Pragnąc zrozumieć, dlaczego tych sześć ciał z Duisburga wywołało szok na skalę międzynarodową, trzeba przewędrować dwa tysiące kilometrów i cofnąć tysiące kartek w kalendarzu. To sposób na dotarcie do wydarzeń w San Luca pewnego popołudnia w karnawale 1991 roku. Ferragosto 2007 i karnawał 1991 wyznaczają bowiem koniec i początek łańcucha wydarzeń ciągnących się przez siedemnaście lat.

Siedemnaście lat nienawiści, wendety i świąt kalendarzowych znaczonych rozlaną krwią.

San Luca

Układ urbanistyczny San Luca w 1991 roku niewiele się różni od układu w roku 2007. Może tylko gdzieś rozciąga się działka, na której ma dopiero stanąć dom, może część budynków nie ma jeszcze nielegalnych pięter przeznaczonych dla najmłodszego pokolenia. I może także podziemna sieć korytarzy i bunkrów, jako przestępczych kryjówek, nie jest jeszcze rozwinięta. Poza tym tak w 1991, jak i w 2007 roku miasteczko wydaje się wyrastać z litej skały.

W San Luca lata te są do siebie podobne również dlatego, że ani w 1991, ani w 2007 roku nie ma tu wiele do roboty. W karnawale po ulicach ganiają grupki dzieciaków uzbrojonych w jajka oraz spreje z pianką do golenia i bawią się, wymazując się nimi nawzajem. Zarazem dają o sobie znać skrywane niechęci, napięcia i podziały, których nie można uspokoić czy zasypać. Konflikt dzieli, na przykład, klany Pelle-Vottari i Nirta-Strangio. Ten pierwszy to jedna z najgłośniejszych w San Luca rodzin przestępczych; kilku jej członków pełni ważne funkcje w organizacji, są też spokrewnieni z najważniejszymi przedstawicielami rodziny Pelle, zwanymi Gambazza. Z kolei drugi z klanów ma najprawdopodobniej na koncie liczne udane porwania, choć nie stoi tak wysoko w hierarchii jak rywal. Inna rzecz, że obie familie łączą więzy rodzinne – jeden z najmłodszych Vottarów poślubił dziewczynę od Strangiów. Niemniej ślub nie rozładował napięć,

a matka chłopaka skarży się na synową swoim najbardziej zaufanym przyjaciółkom („Mój syn ożenił się z jedną z tych kurew!” – powtarza miesiącami). Jeden z Pellów spuszcza lanie jednemu z Nirtów, który kręci się przy sanktuarium w Polsce i próbuje zapewnić sobie status, na jaki bynajmniej nie zasługuje.

Sytuacja jest tak napięta, że byle co może doprowadzić do wybuchu. Następuje on dokładnie 10 lutego 1991 roku, po południu. Kilku chłopaków z klanu Nirta-Strangio rzuca jajkami w siedzibę ACLI* przy *via* Corrado Alvaro, którą prowadzi rodzina Pelle-Vottari, a chwilę potem wysmarowują pianką do golienia golfa Antonia Vottariego, lat dwadzieścia cztery, który wraz z kuzynem Antoniem Pellem, pseudonim „Vanchelli”, znajduje się akurat w lokalu. Chłopak wyskakuje na ulicę, łapie na gorącym uczynku dwunastoletniego Nirtę i spuszcza mu manto. Bije do krwi. Kiedy starsze kuzynostwo, które wcześniej wybrało się do kina w Roccella Ionica, wraca do miasta późnym popołudniem, spotyka płaczącego chłopca i widzi, że ten ma podbite oczy. Kuzyni postanawiają pójść do świetlicy i poprosić Vottarów o wyjaśnienia. I tak oto naprzeciw siebie stają dwie grupy dwudziestolatków – padają wyzwiska, zaczynają się przepychanki, w ruch idą pięści. Przez ułamek sekundy wydaje się, że sprawa rozejdzie się po kościach i że Nirtowie-Strangiowie już sobie idą. Jednak Antonio Vottari przeczuwa, że przeciwnicy są uzbrojeni i reaguje zgodnie z zasadą, którą mu wbijano do głowy od zawsze: kto strzela pierwszy, strzela dwa razy. Wyciąga pistolet kaliber 7,65 i strzela. Na placyku przed świetlicą umierają Francesco Strangio, lat dziewiętnaście, i Domenico Nirta, lat dwadzieścia. Natomiast dwaj bracia tego drugiego, Sebastiano i Gianluca Nirtowie, lat dwadzieścia jeden i dwadzieścia dwa, zostają poważnie ranni.

Ta karnawałowa strzelanina z 1991 roku oficjalnie otwiera w San Luca igrzyska śmierci.

* *Associazioni Cristiane Lavoratori Italiani* (Chrześcijańskie Stowarzyszenia Włoskich Pracowników) – stowarzyszenia niosące swoim członkom pomoc socjalną. Kładą nacisk na edukację pracowników w kontekście ich uczestnictwa w ruchu związkowym.

Zaraz po zabójstwie dwóch chłopaków z rodziny Nirta-Strangio zostają podjęte próby mediacji, ponoć interweniują nawet ważni ludzie z innych *locali*. Antonio Vottari dostaje propozycję ocalenia skóry w zamian za wieczne wygnanie; dwudziestoczerolatek ma nigdy więcej nie pojawiać się w miasteczku. I faktycznie, przez pewien czas ukrywa się: najpierw w Africo, u Morabitów-Palamarów, a następnie w Niemczech. Antonio to jednak arogant, więc po kilku miesiącach łamie zakaz i wraca do San Luca. W nocy 23 lipca 1992 roku zostaje podziurawiony jak sito – ginie w miejscu, gdzie droga prowadząca do jego rodzinnej miejscowości odchodzi od DK 106, od dwunastu strzałów w głowę – jedna kula od każdego, kto z racji stopnia pokrewieństwa miał prawo pomścić Francesca Strangia i Domenica Nirte. Wieść niesie, że wśród zabójców jest także Gianluca Nirta, raniony tamtego karnawałowego dnia.

W tym momencie sytuacja wymyka się spod kontroli. Dokładnie gdy w całej prowincji wszystkie inne rodziny uradzają, że trzeba położyć kres drugiej wojnie 'ndranghety, San Luca zalewa przemoc. W związku z konfliktem klanów Pelle-Vottari i Nirta-Strangio dochodzi do strzelanin także daleko stamtąd, a ludzie uciekają albo znikają. Nie zmienia to jednak faktu, że epicentrum tej wojny znajduje się w miasteczku, a każdy wojenny akt ma przy tym także wymiar rytualny. Nie wystarczy już po prostu położyć trupem członków wrogiej rodziny, trzeba tego dokonać w jakiejś święto, bo dom, w którym wrogowie się doń przygotowują, musi pogrążyć się w żałobie. Dzięki temu, zamiast przy suto zastawionym stole, znenawidzona rodzina zbierze się wokół katafalku. 1 maja 1993 roku o godzinie dziewiętnastej uzbrojone komando uderza na owczej farmie położonej tuż za San Luca. Giną Giuseppe Vottari i Vincenzo Pugliese. Ojciec Vincenza tylko cudem uchodzi z życiem. Na odwet rodzina Pelle-Vottari potrzebuje pół godziny i bierze go w dwóch miejscach: Antonio Strangio umiera przed należącym do niego sklepem mięsnym, natomiast Giuseppe Pilia zostaje zastrzelony z kałasznikowa w swoim samochodzie. Leżący w najwyższym punkcie miasteczka, u stóp

gigantycznego skalnego bloku zwanego Pietra Cappa, cmentarz wypełnia się świeżymi ciałami. Tymczasem stary boss Antonio Nirta szuka rozwiązania.

Antonio Nirta, od nazwy całego klanu nazywany Scalzone, ma siedemdziesiąt dwa lata. W okresie, w którym jego rodzina zajmowała się porwaniami, był osobiście odpowiedzialny za uwolnienie kilku zakładników wypuszczonych w pobliżu Pietra Cappa po otrzymaniu za nich okupu. Nirta, który dał w ten sposób zarobić połowie miasteczka, ma charyzmę i cieszy się poważaniem. Nie jest bezpośrednio zamieszany w konflikt, należy do innej gałęzi rodziny, ale co ważniejsze, w odróżnieniu od innych Nirtów może pociągać za sznurki w całej prowincji, gdyż jest członkiem Società Maggiore. „Mamy siedemdziesięciu ludzi porozrzucanych to tu, to tam” – powtarza nieustannie. Siedemdziesięciu żołnierzy, których można by zaangażować do innych działań, lecz którzy muszą ukrywać się albo gdzieś poza miastem, albo daleko od Kalabrii, albo nawet za granicą. Wracają tylko po to, by uderzyć i znów się ulotnić. Klany Nirta-Strangio i Pelle-Vottari muszą więc zasiąść do stołu i zakończyć ten konflikt. Jednak by doprowadzić do spotkania, konieczne są gwarancje, zatem Scalzone wykorzystuje wszystkie swoje wpływy. W rezultacie kontakty zostają nawiązane, a po DK 106 zaczynają kursować wysłannicy sondujący teren. Postanowienia są jednomyślne: w San Luca, na ziemi, na której leży sanktuarium w Polsi, walka musi ustać. Zwłaszcza teraz, gdy w całej prowincji dobiegła końca druga wojna 'ndranghety.

Szczyt, na którym ma zostać wypertraktowany pokój, odbywa się latem 1993 roku w gospodarstwie położonym powyżej San Luca, kilka miesięcy po pierwszomajowej rzezi. Zbierają się na nim ambasadorzy najważniejszych wówczas klanów: z Reggio di Calabria przyjeżdżają emisariusze rodziny De Stefano-Tegano-Libri, z Locri przedstawiciel Cordich, z Africo przybywa Giuseppe „Tiradritto” Morabito, a z nieodległego Platì wysłannik rodziny Barbaro. Wydaje się, że obok Tiradritta zasiada Cosimo Commisso, boss z Siderno, który niemal okrągły rok spędza w Kanadzie,

w Toronto. Rzecz jasna są tam także zaprzysięgli wrogowie z San Luca, klan Pelle-Vottari z jednej strony i Nirta-Strangio z drugiej, czyli dwie grupy dwudziesto-, trzydziestolatków, którzy pozabijali sobie nawzajem braci i kuzynów. Rzucają nienawistne spojżenia, ale ich nerwy utrzymują na wodzy ambasadorzy innych rodów, wybrani jako poręczyciele.

Czas trwania szczytu nie jest znany. Antonio Nirta przedstawia argumenty, schlebia, przywołuje do porządku i wreszcie przedstawia zwaśnionym stronom rozwiązanie przygotowane przez pozostałych: wojna z San Luca w tym momencie się kończy, a jej wszyscy wciąż żywi uczestnicy otrzymują bonus. *Contrasti onorati* zostaną formalnie wprowadzeni do 'ndranghety, ci, którzy już należą do organizacji, awansują, a ci najwyżej w hierarchii będą nawet mogli przejść z Società Minore do Società Maggiore. Wszystkie nowe role zostaną oficjalnie potwierdzone na przełomie sierpnia i września, przy okazji najbliższego święta Matki Bożej z Polski. Pellowie-Vottarowie burczą niezadowoleni. Mają wielu więcej członków w organizacji niż ich wrogowie i nie chcą stracić tej przewagi. Koniec końców muszą jednak ustąpić i przyjąć warunki pokoju narzucone przez Scalzonego i gwarantowane powagą zwołanego w tamtym dniu zebrania.

Po owym spotkaniu na szczycie latem 1993 roku czas się rozmywa. Ci członkowie klanów Nirta-Strangio i Pelle-Vottari, którzy się ostali, żyją sobie dalej. Żenią się, chrzczą kolejne dzieci, świętują komunie i śluby w coraz liczniejszym gronie, obejmującym już także krewnych z Niemiec, Holandii, a nawet z Kanady czy Australii. Prowadzą interesy, inwestują, zarabiają. Jedni trafiają za kratki, inni zmuszeni są emigrować lub się ukrywać. Nie przestają jednak patrzeć na siebie wilkiem, a w cieniu jawnych ceremonii odbywają się te inne, tajne, wykorzystujące nadpalone obrazki ze świętymi i wymagające nakłuwania palców szpilką.

„Pokój” trwa lat dwanaście, aż okazuje się, że w gruncie rzeczy jest tylko zawieszeniem broni. Najbardziej krwawe święta w San Luca mają dopiero nadejść.

*

Po południu 31 października 2005 roku Antonio Giorgi, lat dwadzieścia jeden, przemierza samochodem DK 106. Z Locri kieruje się w stronę Reggio. Przy północnym wjeździe do Africo podjeżdża do niego motocykl z dwiema osobami. Pasażer wyciąga broń i oddaje pięć strzałów, które roztrzaskują przednią szybę auta. Giorgio taranuje jednośląd, zabójcy lądują na ziemi i uciekają na piechotę. Kierowca zatrzymuje pojazd, wysiada, kulejąc, odchodzi kilka kroków i osuwa się na ziemię opodal miejskiego cmentarza. Ponieważ ginie w Africo, wydaje się, że zabójstwo powinno mieć związek z miejscowymi porachunkami. Lecz gdy karabinierzy identyfikują ofiarę, dochodzenie zaczyna iść innym tropem. Antonio Giorgi pochodził bowiem z San Luca i co najważniejsze, był młodym członkiem klanu Nirta-Strangio.

Od pewnego czasu w Africo przebywa także inna osoba bezpośrednio związana z San Luca, dwudziestoosmioletni Francesco Pelle, zwany Ciccio Pakistan, Frankiem Pakistanem. Oficjalnie przeniósł się tutaj, aby zamieszkać w domu żony, niejakiej Nunziatiny Morabito. Rzecz jednak nie tylko w tym, gdzie Ciccio Pakistan się urodził, ale również w tym, że jest jedną z osób, która przetrwała ten krwawy czas, jakim była pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych. Być może nawet to właśnie on był jednym z odpowiedzialnych za rzeź z 1 maja 1993 roku, choć miał wtedy zaledwie szesnaście lat.

Data śmierci Giorgiego zbiega się z wigilią Wszystkich Świętych i u co bardziej doświadczonych śledczych budzi ponure wspomnienia. Niewielu jest gotowych głośno wyrazić obawę, że oto właśnie odżywa konflikt między Nirtami-Strangiami a Pelami-Vottarimi. A już na pewno nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie, że zabójstwo Giorgiego stanie się katalizatorem reakcji łańcuchowej, której wynikiem za niespełna dwa lata będzie sześć trupów w Duisburgu. A jednak. Maszyna poszła w ruch.

31 lipca 2006 roku Ciccio Pakistan wraca do domu w Africo po trzech dniach spędzonych w szpitalu przy żonie; Nunziatina właśnie dała mu pierwszego syna, więc niebawem w rodzinie odbędą się chrzciny. Tamtej nocy jednak co najmniej dwóch jęgo

wrogów przecina cytrusowy gaj otaczający willę. Dostrzegłszy Ciccio siedzącego z papierosem na werandzie, wypalają kilkakrotnie w jego plecy ze strzelby.

W szpitalu w Locri wybucha pandemonium. Jedni kuzyni przynieśli rannego, inni grożą dyżurnemu lekarzowi, po czym pędzą obudzić chirurga i zmuszają go do natychmiastowej operacji. Wiadomość o zajściu roznosi się i poczekalnię wypełnia czterdziestu krewnych – kolejnych kuzynów, kolejnych wujów i wujenki – we łzach. I choć nikt nie ośmiela się donieść policji o tym, co się wydarzyło, karabinierzy z Bianco niemal natychmiast dowiadują się o wszystkim. Gdy jednak dwóch funkcjonariuszy odwiedza o trzeciej nad ranem willę w poszukiwaniu dowodów, czeka ich surrealistyczne doświadczenie: obecne w domu kobiety, Nunziatina, jej matka Caterina i siostra Antonella, zdążyły już starannie uprzątnąć miejsce zbrodni, a za śledczymi podąża krok w krok mały chłopiec Morabitów, zaledwie dziewięcioletni.

„Jesteśmy czyste” – mówi stara Caterina z kamienną twarzą.

Francesco Pelle, alias Ciccio Pakistan, wschodząca gwiazda klanu Pelle-Vottari, jest utrzymywany w śpiączce farmakologicznej przez kilka godzin, a potem od razu łąduje na neurochirurgii. Na zmianę pilnuje go czterech–pięciu ludzi budzących postrach wśród lekarzy i personelu pielęgniarskiego szpitala w Locri. Po czterdziestu ośmiu godzinach lekarze uznają, że życiu pacjenta nie zagraża już niebezpieczeństwo, lecz ostateczna diagnoza ścina z nóg cały klan: dwudziestodwujęcioletni Ciccio Pakistan już nigdy nie będzie chodził.

Sierpień mija Pellemu na przyjmowaniu wizyt krewnych, przenoszeniu go do kolejnych szpitali, gojeniu się ran i planowaniu zemsty. Pakistan obrzuca błotem wszystkich, którzy nie chcą zaatakować przed wrześnieowym świętem Matki Bożej z Polski. Nazywa ich „cieniasami”, „słabiakami”, z płaczem krzyczy, że wszyscy go opuścili, mimo że za kulisami kuzyni Santo i Francesco Vottarowie już przygotowują wendetę. Sytuacja ulega zmianie dopiero w listopadzie, kiedy cała trójka spotyka się, by ustalić rzeczywisty przebieg wypadków. Ciccio Pakistan jest przekonany,

że za próbą jego zabójstwa stoi Gianluca Nirta, od małego rywal na odległość. Gianluca to jeden z dwóch ludzi rannych w karnewalowej strzelaninie i być może, razem z tym drugim, zamieszany w pierwszomajowy napad w 1993 roku. Z całą pewnością podejrzewa, że zabójstwo Giorgiego w przeddzień Wszystkich Świętych zorganizował właśnie Pakistan, który pragnie przejąć narkotykowe szlaki, uważając, że dzięki wżenieniu się w Morabitów z Africo wzmocnił swoją pozycję. Wziąwszy jednak pod uwagę, że wydarzenia mają genezę w San Luca, Morabitowie będą respektować zasady i zaniechają interwencji, nawet jeśli napadnięty został człowiek, który wziął za żonę kobietę z ich rodziny. Pellowie-Vottarowie będą musieli się zemścić we własnym zakresie.

W drugiej połowie grudnia 2006 roku, po kolejnych turnusach rehabilitacyjnych w szpitalach na północy Włoch Francesco Pelle powraca do Africo. Śledczym, którzy podejrzewają, że wojna w San Luca rozgorzała na nowo, wciąż nie udaje się powiązać go z jakimikolwiek wydarzeniami. Nie zmienia to jednak faktu, że Ciccio Pakistan wydał już rozkaz odwetu, który wzniesie ten konflikt na kolejne wyżyny okropności.

Boże Narodzenie, rok 2006. Nirtowie-Strangiowie świętują u brata Gianluki, Francesca, którego dom położony jest w sercu miasteczka. O szesnastej po świątecznych babach od dawna nie ma śladu, prezenty są rozpakowane, a dzieci bawią się nowymi zabawkami. Dorośli wciąż jeszcze siedzą przy stole, choć wypili już nie tylko kawę, lecz także po kilka kieliszków likieru. Ktoś gra w karty, ktoś inny drzemie w fotelu przy kominku. W grudniu niebo nad San Luca przesłania dym z kominów, a porastające Aspromonte lasy ponad miasteczkiem pokrywa śnieg.

Kiedy o 16.20 Gianluca i Francesco Nirtowie wychodzą wraz z dziećmi przed drzwi, by powitać kuzyna Antonia Strangia, na dom napada co najmniej cztero-, pięcioosobowa grupa uzbrojona w cztery pistolety kaliber 9 milimetrów i jednego kałasznikowa. Zaczynają strzelać. Seria trafia Gianlukę, Francesca i jego

pięcioletniego syna. Mężczyźni krzyczą, podrywają z ziemi dzieci i biegną do domu. Na odgłos wystrzałów pozostali krewni pędzą na piętro i tam szukają schronienia. Żona Gianluki, Maria Strangio, wybiega na zewnątrz, szukając syna. Dostaje postrzał w nogę i pierś, upada w drzwiach wejściowych. Twarz ma zwróconą w stronę ulicy, nogi leżą w sieni.

Protokół przyjęcia Marii na oddział reanimacyjny, sporządzony o godzinie 16.55 w dniu 25 grudnia 2006 roku, stwierdza: „Bardzo ciężki stan wstrząsu, rana postrzałowa w rejonie prawej piersi i między łopatkami, rana postrzałowa w lewej nodze. Rokowania niepewne”.

Karabinierzy przyjeżdżają do domu Nirty dopiero o 17.30, bo żaden z obecnych nie złożył doniesienia o zamachu. Na miejscu przestępstwa znajdują dwadzieścia dwie łuski kaliber 9 milimetrów z lugera, jedenaście łusek kaliber 7,62×39 milimetrów, fragment pocisku, dwie łuski z karabinu kaliber 12 milimetrów i jeden nabój 9 milimetrów z lugera.

Maria Strangio jest reanimowana, przechodzi sześć transfuzji krwi oraz zabieg chirurgiczny, który dobiega końca o 20.30 w dzień Bożego Narodzenia.

O 20.45 zostaje uznana za zmarłą.

San Luca wybucha.

Ktoś włamuje się do chlewni należącej do kuzyna Pakistana i zabija wszystkie świnie z wyjątkiem jednej maciory.

Wiadomość jest raczej zrozumiała.

31 grudnia czterdziestosiedmioletni Giuseppe Pelle, uważany za regenta klanu odkąd założyciel rodu Antonio „Gambazza” Pelle należący do najwyższego kręgu Crimine w Polsi ukrywa się przed policją, wykupuje całą stronę w „La Gazzetta del Sud”^{*} i zamieszcza ogłoszenie, w którym całkowicie odcina się od działań krewnych z rodziny Pelle-Vottari.

^{*} „Gazeta Południa” – jeden z najważniejszych dzienników wydawanych w południowych Włoszech i najbardziej poczytnych tytułów w Kalabrii i na Sycylii.

„Zachowali się jak pajace i tchórze – mówi swojemu teściowi jeden z członków klanu Barbaro z Platì. – I powiedziałem im to, bo przede wszystkim, jeśli chcą coś takiego zrobić, muszą uprzedzić kogo trzeba. Nie mogą mieć wszystkiego w nosie i pokazywać, kto tu rządzi. Tak więc pilnujemy własnego nosa, a o tamtych nie chcemy nic wiedzieć. Skontaktowałem się też z jednym z ludzi Strangiów i jemu też powiedziałem, że nie chcemy nic wiedzieć o tej sprawie, jednak nie dlatego, że jesteśmy słabi, ale dlatego, że tamci postąpili źle. Jeśli o mnie chodzi, Strangiowie mogą robić, co im się podoba, byleby nie wchodzili nam w drogę”.

„I co odpowiedział?”

„Powiedział, że wie, że jesteśmy uczciwymi ludźmi, i że nic do nas nie ma. Następnie dodał, że po czymś takim muszą jednak zareagować”.

Po bożonarodzeniowej przerwie bardzo wielu uczniów z San Luca zapisanych do okolicznych szkół po prostu do nich nie wraca i przestaje uczęszczać na lekcje. Rodziny żyją w strachu, że ofiarami wojny mogą paść także dzieci. Wszystko nieuchronnie prowadzi do finału w Duisburgu. Między styczniem a początkiem kwietnia zamordowane zostają kolejne trzy osoby i wszystkie te morderstwa mają związek z trwającą wojną. Wreszcie w nocy z 14 na 15 sierpnia 2007 roku zabójcy przystępują do akcji na parkingu restauracji Da Bruno, gdzie zabijają sześć osób. Zamykają tym sposobem krąg otwarty w karnawałową niedzielę szesnaście lat wcześniej.

Dochodzenie wykazuje, że masakra w Ferragosto, do której doszło w Niemczech, to bezpośredni efekt i lustrzane odbicie świątecznego zabójstwa w San Luca. Marco Marmo ginie, ponieważ w imieniu swego szefa Antonia Pellego i Ciccia Pakistana organizował broń i inne środki, które miały być użyte przeciwko klanowi Nirta-Strangio. Sebastiano Strangio, wbrew nazwisku członek klanu Pelle-Vottari – ponieważ miał tę broń przechowywać. Niepełnoletni Francesco Giorgi zostaje z kolei zabity z powodu krewniaków, z którymi się zadawał, Tommaso Venturi – bo akurat tamtego wieczoru został do klanu wprowadzony. A bracia

Francesco i Marco Pergolowie tylko dlatego, że byli na miejscu i wracali do domu w towarzystwie krajanów.

Regionalna Dyrekcja do spraw Walki z Przeszłością Zorganizowaną w Reggio di Calabria zezwala na pogrzeby całej szóstki, ale uroczystości przebiegają z zachowaniem najwyższych środków bezpieczeństwa. Niedługo potem, o świcie 30 sierpnia 2007 roku, czyli szesnaście dni po masakrze w Duisburgu, pięciuset funkcjonariuszy policji i karabinierów okrąża San Luca w ramach operacji, która pod każdym względem przypomina wojnę błyskawiczną. Podczas gdy na ziemi setki policjantów przeczesują ulice miasteczka, helikoptery z powietrza obserwują trasy ucieczek prowadzące na Aspromonte oraz polne dróżki ginące wśród wzgórz. Jednocześnie grupa agentów wyposażonych w górnicze kaski schodzi pod ziemię i zapuszcza się w gęstą sieć naturalnych przejść i wydrążonych we wzgórzu korytarzy.

Do jednego z domów w centrum wkracza z kolei oddział karabinierów uzbrojony w młoty pneumatyczne, rozbija ściany pod schodami i odsłania bunkier, w którym ukrywali się wcześniej Antonio „Vanchelli” Pelle, Antonio Giorgi i Antonio Vottari. Operacja Fehida*, jak nazwano tę sierpniową akcję, która zapięła się w historii San Luca i całego Aspromonte, skutkuje zatrzymaniem trzydziestu dwóch osób: pięciu kobiet i dwudziestu siedmiu mężczyzn w wieku od dwudziestu jeden do sześćdziesięciu lat. Wszystkim zostają postawione rozmaite zarzuty, od handlu narkotykami i bronią po zabójstwa i co oczywiste, o udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Wśród aresztowanych są także Achille Marmo i Giovanni Strangio, bracia Marca Marma i Sebastiana Strangia, również oskarżeni o udział w zorganizowanej grupie przestępczej.

„Bazowaliśmy wyłącznie na wynikach śledztwa – mówi prokurator Nicola Gratteri w trakcie konferencji prasowej zorganizowanej

* *Fehida* (spolszczona forma: *faida*) – staroniemiecki termin oznaczający konflikt angażujący wszystkich krewnych osoby, która doznała obrazy. W języku włoskim *faida* oznacza także wendetę. Opisywana wojna klanów zyskała nazwę „*faida* w San Luca”.

tego samego popołudnia. – Bo żaden z krewnych ofiar tej wojny nigdy nie chciał dostarczyć nam informacji przydatnych przy ustalaniu sprawców tak krwawego zamachu”.

W marcu 2009 roku w Amsterdamie policja aresztuje innego Giovanniego Strangia, ukrywającego się od krwawego Ferragosto. Procesy prowadzone we wszystkich instancjach potwierdzą, że ten dwudziestoosmiolatek o niebieskich oczach i wyzywającym spojrzeniu, ubrany w dres Adidasa był w nocy 15 sierpnia 2007 roku na parkingu restauracji Da Bruno. To on zaplanował zamach, strzelał i zabił. Giovanni to młodszy brat Marii, ofiary bożonarodzeniowego napadu. Zostaje skazany na dożywocie. Drugiego sprawcę tamtego morderstwa udaje się zidentyfikować ponad wszelką wątpliwość dopiero po dwunastoletnich perypetiach sądowych – w lutym 2019 roku sąd przysięgłych w Reggio di Calabria skazuje na karę dożywotniego więzienia Sebastiana Nirtę. Udaje się go powiązać z miejscem przestępstwa dzięki rozmaitym dowodom, między innymi śladom jego DNA znalezionym w renault clio, którym obaj zabójcy uciekali do Belgii. Francesco Pelle, zwany Ciccio Pakistan, człowiek, dzięki któremu wojna w San Luca rozgorzała od nowa, zostaje definitywnie skazany w lipcu 2019 roku, jako zleceniodawca bożonarodzeniowego zamachu. Mieszkał w Mediolanie, objęty dozorem policyjnym, ale gdy tylko został ogłoszony wyrok Sądu Najwyższego, rozplynął się w powietrzu, zapewne przy pomocy współników, którzy przepchnęli jego wózek inwalidzki w jakieś bezpieczne miejsce. Wiadomość o zniknięciu Pakistana zawdzięczamy wyłącznie specjalistom od mass mediów Klausowi Daviemu, który przez lata śledził historie rodzin mafijnych i czynił starania, aby z Pellem przeprowadzić wywiad.

Cykl krwawych świąt w San Luca uległ przerwaniu w chwili, gdy państwo zrozumiało logikę 'ndrin i ją złamało: błyskawiczną akcją z 30 sierpnia 2007 roku przeprowadzono dokładnie w przeddzień święta Matki Bożej z Polsi, w miejscu i czasie, gdy moc rytuałów członków 'ndranghety objawia się w całej pełni. Obecny w trakcie wszystkich obrządków wizerunek Matki Bożej

z Gór, z nieodgadnionym wyrazem twarzy i cieniem smutnego uśmiechu na ustach, wciąż jednak pozostaje zagadką.

Droga, która od DK 106 prowadzi do San Luca, a dalej do sanktuarium w Polsi, wiedzie wprost do źródeł choroby.

Sanktuarium w Polsi

O świcie 2 września 2018 roku kładę na tylnym siedzeniu samochodu bukiet białych lilii i plecak. W plecaku mam dwie butelki wody, dwa jabłka, ciasteczka, paczkę papierosów i lekką bluzę na wypadek nagłego ochłodzenia. Lilie mają posłużyć mi za ewentualną wymówkę, gdyby ktoś, nie wiedząc czemu, się mną zainteresował.

Aby z Reggio dotrzeć do Polsi, trzeba dojechać DK 106 aż do Bovalino, tam skręcić na San Luca, przejechać przez miasteczko i wspiąć się na Aspromonte. Istnieje też inna droga, ale nieprzejezdna. A poza tym podróż nią traci przynajmniej połowę uroku, ponieważ nie można obserwować oznak obchodów ku czci Matki Bożej z Gór widocznych na DK 106.

Święto odbywa się każdego roku i trwa cztery dni, od 30 sierpnia do 2 września. Pielgrzymi przybywają z wybrzeża zarówno Morza Jońskiego, jak i Tyrreńskiego, a w dniach poprzedzających uroczystości oddają się prywatnym modlitwom przed obrazami Marii Panny w swoich domach, prosząc ją o łaskę. Każda gmina organizuje oddzielną pielgrzymkę, więc łącznie do sanktuarium przybywa pięćdziesiąt grup, wszystkie prowadzone przez własnych przewodników. Pielgrzymki sukcesywnie docierają do sanktuarium przed 2 września, przy czym – jak dawniej – pątnicy na znak pokuty nocą pokonują pieszo drogę od fiumary Bonamico do kościoła. Zaś na miejscu pozdrawiają Matkę Boską – wielu z nich przemierza całą długość nawy na kolanach – i przygotowują się do nocnego czuwania z 1 na 2 września, które odbywa się pod gołym niebem na terenach przylegających do świątyni.

Jeszcze kilka lat wcześniej ścieżka między Bonamico i sanktuarium była usiana miejscami, w których zarzynano kozy – ich

kręć cały dzień barwiła nurt – jednak kres temu obyczajowi położyła lawina antyepidemicznych zaleceń.

Kulminacja uroczystości przypada na rano 2 września, gdy bractwo rybaków z Bagnara Calabra, miejscowości położonej na tyrreńskim wybrzeżu, przy akompaniamencie śpiewów i sztucznych ogni obnosi w procesji figurę Matki Boskiej wokół sanktuarium, po czym odstawia ją na jej miejsce w kościele⁴. Prawo to przysługuje bractwu od niepamiętnych czasów, być może wskutek legendy mówiącej, że figurę znaleziono w morzu. Pozostała część dnia przeznaczona jest na jedzenie i tańce: placyki wypełniają gary z pyrkoczącym ragù z koziego mięsa oraz dźwięki bębenków i akordeonów. Pielgrzymi, którzy złożyli Matce Boskiej dary w postaci złota i świec oraz pościli w czasie czuwania, puszczają się teraz w wir dzikich taranteli suto zakrapianych czerwonym winem.

Tuż pod powierzchnią tej religijnej aktywności kryją się jednak inne rytuały. W 2009 roku, w ramach operacji Crimine-Infinito nagrano materiał audio i wideo dokumentujący to, o czym tutaj opowiada się od zawsze – a mianowicie fakt, że dni święta Matki Bożej z Gór to także dni, gdy corocznie na obrzeżach głównego nurtu uroczystości podejmowane są decyzje dotyczące zadań Crimine, a także oficjalnie potwierdzane nowe role członków organizacji.

Zgodnie ze wskazaniem Google Maps drogę z San Luca do sanktuarium można pokonać w pięćdziesiąt dziewięć minut. Technologia Google nie uwzględnia jednak różnic poziomów, przeszkód, braku drogowych znaków i długich odcinków trasy, na których zamiast asfaltu jest ubita ziemia, co zmusza do jazdy w żółtym tempie. Inna sprawa, że z powodu święta szlaki na Aspromonte zapełniają pielgrzymi. Jednym słowem jazda z Reggio trwa około czterech godzin.

Gdy ruszam, na niebie widać jeszcze gwiazdy, choć świecą już chłodniej, ostrzej i jakby z większej odległości, co każe mi myśleć, że nadciąga jesień. Na jońskim wybrzeżu jesień to zdradliwa pora roku. Bywa, że po Ferragosto kres letniemu skwarowi kładzie

jedno popołudnie; wiatr zmienia kierunek, a gorące powiewy, na pewnych wysokościach Aspromonte dające o sobie znać aż do końca października, nagle ustają, co powoduje, że człowiek zaczyna drżeć z chłodu. Pierwsze oznaki święta mogą dostrzec już przy DK 106: tu i ówdzie obrazek z Matką Boską w witrynie dopiero co otwartego baru, odświętnie udekorowane furgonetki, tarantele dobiegające z głośników, patrole policji i karabinierów na poboczach. Podróż między Reggio i Bovalino mija mi spokojnie. A ponieważ większość wiernych już od paru dni jest w sanktuarium, na drodze do San Luca mijam zaledwie nielicznych spóźnialskich. Miasteczko wygląda na jeszcze spokojniejsze niż zwykle, ale na skrzyżowaniach natykam się na inny rodzaj patroli. Są to grupki dziesięcio-, jedenastoletnich chłopaków na podrasowanych skuterach, bez kasków albo z otwartymi wizjerami. Ta rozstawiona na uliczkach San Luca sztafeta ma oko na nieznane samochody.

Wiem, że muszę minąć cmentarz położony w górnej części miasteczka i kierować się na Pietra Cappa, ale tak jak w dzień masakry w Duisburgu myślę drogę. Wdaję się więc w rozmowę z jakimś staruszkim, który w zamian za wskazówkę, jak mam jechać, chce wiedzieć, kim jestem i dlaczego pielgrzymuję tak późno. Opowiadam mu przygotowaną z góry historię o liliach wiezionych na prośbę mojej chorej mamy. Kłamię, że rodzice są bardzo oddani Matce Bożej (w końcu rodziny obojga pochodzą z wioski położonych niedaleko). Moje korzenie są wiarygodne, wyraźny akcent również, ale staruszek nie potrafi pojąć, jakim cudem jest to moja pierwsza pielgrzymka. Najprawdopodobniej bierze mnie za przygłupiego policjanta w cywilu, który ma patrolować okolicę, i postanawia wskazać mi drogę najbardziej nieprzejezdną z możliwych. Każę jechać dróżką biegnącą wzdłuż Bonamico, której to ścieżyny nie da się pokonać inaczej niż samochodem terenowym. Udaje mi się domyślić, że chce mnie wpuścić w maliny. Żegnam go i koniec końców odnajduję właściwą trasę.

Minąwszy mur cmentarza, na którym ktoś napisał czarnymi literami „ALE WSPOMNIENIE NIE UMIERA...”, jestem już za San

Luca i kieruję się w stronę Aspromonte. Droga coraz stromiej pnie się w górę, zakręty stają się coraz ostrzejsze. Jedzie się teraz wśród rozpościerających się jak okiem sięgnął zielonych pastwisk, w oddali widać coraz bardziej drapieżne szczyty. Dzień już w pełni, na horyzoncie pobłyskuje morze. Jednak po kilku kilometrach wybrzeże znika, a za Pietra Cappa wjeżdża się w leśną głąsę. Gdzieniegdzie roślinność jest tak gęsta, że gałęzie buków i dębów ocierają się o przednią szybę. Telefon gubi zasięg, radio zaczyna przerywać i emituje albo splątane dźwięki różnych nakładających się stacji, albo wyłącznie szum. Od czasu do czasu przez okna samochodu wpadają fale zimnego powietrza, co natychmiast obniża temperaturę w jego wnętrzu.

Z każdym kilometrem sceneria robi się coraz bardziej sugestywna. Znam Aspromonte, ponieważ latami przemierzałem je jako harcerz, gdy drużyna z Reggio zapraszała skautów z całych Włoch. Tym sposobem pragnęła walczyć z wyobrażeniem o tej części kraju jako o miejscu, gdzie porywa się ludzi. Wiem zatem, że z całego górzystego rejonu, pełnego wąwozów, dolin i stromych ścieżek, ta część jest najbardziej niedostępna.

Według legendy sanktuarium w Polsi wzniesiono na tym odludziu około IX wieku. Założyli je bizantyjscy mnisi uznający ryt bazylikański, natchnięci boskim objawieniem. W innej wersji podania ową mistyczną wizję miał pasterz, który od kilku dni gonił po górach uciekającego byka. Gdy dotarł do polany tuż przy źródle rzeki, zobaczył, że byk grzebie w ziemi. Znalazł w tym miejscu tajemniczy żelazny krzyż i uznał go za wskazówkę do wzniesienia kościoła. Z kolei oryginalny posąg Matki Boskiej znaleziono rzekomo dwa wieki później na brzegu Morza Tyrreńskiego. Tak oto sanktuarium uroczyście zaświadcza o związku morza i gór, obu wybrzeży i Aspromonte.

Jednak zdaniem wielu archeologów korzenie religijnego kultu tkwią znacznie głębiej. W starożytności na całym jońskim wybrzeżu szczególne znaczenie przywiązywano do mitu o Persefonie, bogini porwanej przez Hadesa, która co pół roku pojawia się wśród żyjących. Pierwsze sanktuarium w Polsi miało

zatem być miejscem, gdzie z początkiem jesieni, pory, w której pola pogrążają się we śnie, a Persefona powraca do świata umarłych, dokonywano rytuałów oczyszczających, zaś bogini składała w ofierze koźlęta.

Na najbardziej lesistych odcinkach zaczynam mijać samochody innych pątników, terenówki na numerach niemieckich, holenderskich, belgijskich. Widzę nawet jakiegoś pick-upa z New Jersey. Po szlaku porusza się także sporo przerobionych przez bractwa furgonetek z odkrytymi platformami; kierowcy jadą bardzo powoli, za nimi pieszo podążają pielgrzymi grający na akordeonach i bębenkach. Od czasu do czasu wśród drzew pojawiają się wizerunki Matki Bożej z Gór, ekswota przez dziesiątki lat pozostawiane przez wiernych, którzy otrzymali jakąś łaskę.

Droga wciąż pnie się pod górę, aż doprowadza do wypłaszczenia położonego ponad tysiąc metrów nad poziomem morza. Stoi tam brązowa tablica, która informuje po prostu: POLSI. W tym miejscu znów urywa się asfalt, a gruntowy trakt zaczyna ostro opadać. Czekają mnie cztery kilometry stromych, kamienistych zakrętów, których pokonywanie wymaga zdecydowanej pracy hamulcami i sprzęgłem. Zjeżdżając tamtędy, mogę już dostrzec sanktuarium. Wznosi się w wąwozie, którego zbocza tworzą literę V, w miejscu, gdzie z fumarą Bonamico łączy się jakiś mniejszy potok. Kościół otaczają sfatygowane budynki mogące gościć księży i pielgrzymów, przed nim rozciąga się plac wypełniony namiotami i stoiskami.

Kiedy wreszcie udaje mi się zaparkować w pobliżu, słyszę dobiegającą zewsząd muzykę i czuję zapach mięsa z rusztu. Zebrały się tutaj ze trzy tysiące ludzi. Procesja skończyła się już dawno, teraz wszyscy albo jedzą, siedząc przy długich drewnianych ławach rozstawionych pod namiotami, albo wirują w tańcu w takt bębenków, na których muzycy wygrywają coraz to szybsze rytmy. To wiejskie święto jak wiele innych, festyn dla starców i dzieci, pełen śpiewów i tańców, modlitw i ślubów; w całej Europie odbywają się setki podobnych. Może zatem źródło choroby – jeśli

istotnie kiedykolwiek znajdowało się właśnie tutaj – z biegiem dekad wyczerpało się i dziś bije gdzie indziej, pozwalając rodzinom wiernych cieszyć się muzyką i makaronem z kozim ragu.

A jednak. Jeśli zanurzymy się nieśpiesznie w atmosferę święta Matki Bożej z Polski, zaczniemy dostrzegać drugie dno, głębsze sensory tego, co widać na pierwszy rzut oka. I nie chodzi wyłącznie o teksty taranteli mówiące o wolności i niesłusznie uwięzionych. Nie chodzi też o to, co można wyczytać z twardego i podejrzliwego wyrazu co poniektórych twarzy w tłumie zwyczajnie wyglądających wiejskich rodzin. Kluczowy jest rytualizm. Święto to nigdy nie stało się obrządkiem dla turystów, a wszystkimi jego uczestnikami zdaje się kierować niezachwiana świadomość, że każdy gest ma pradawne znaczenie, którego czas nie naruszył i którego poprawne wykonanie w każdym kolejnym pokoleniu czyni obecnych częścią czegoś, co jest absolutnie niedostępne profanom. Rytualizm daje im moc, przez co reszta zwyczajnych spraw jawi się w innym świetle. Rozciągający się przede mną placyk, na którym właśnie tańczą grupki mężczyzn i kobiet, to ten sam placyk, na którym w 2009 roku funkcjonariuszom ROS-u* udało się umieścić mikrokamery i mikrofony, dzięki czemu po raz pierwszy udokumentowano uściski dłoni wymieniane przez członków Crimine na potwierdzenie nowego podziału ról w organizacji. Wota, które przygarbione staruszki od lat zanoszą przed ołtarz, poświęcane są wnukom siedzącym w więzieniach. Choć księża i arcybiskupi rzucali klątwy, jeszcze w 2017 roku nieznane osoby rozdawały święte obrazki żonom i matkom skazanych mężczyzn. Dziś nie ulega wątpliwości, że po operacji w 2009 roku rytuału Crimine nie celebruje się już tak jawnie, jak wcześniej. Ale równie pewne jest także to, że gdzieś tutaj właśnie teraz wymieniane są uściski dłoni pieczętujące zawarte wcześniej nieformalne umowy. Mimo wszystko źródło choroby wciąż bije.

* Raggruppamento Operativo Speciale (Grupa do zadań Specjalnych) – wydział Korpusu Karabinierów zajmujący się przestępczością zorganizowaną i terroryzmem.

Chwytam lilie i pokonuję całą długość nawy, doskonale zdając sobie sprawę, że wielu traktuje mnie jak obcego. Składam kwiaty na schodach przed ołtarzem i spoglądam na Matkę Bożą z Gór.

Istnieje legenda, którą często opowiadała mi matka: jeszcze w latach sześćdziesiątych po ulicach miasteczka, w którym się wychowała i które leży trzydzieści kilometrów stąd na wybrzeżu, chodziły Sanpaullare. Były to kobiety urodzone 29 czerwca, czyli w dniu San Paolo, świętego Pawła, z tego właśnie powodu mające moc panowania nad węzami. Pukały do twoich drzwi, ściskając zawiniątko z fartucha, a przez tkaninę dostrzec można było poruszające się splecione kształty. Były to węże, zmije i zaskrońce, które Sanpaullare wybierały na twoim polu, za co musiałeś nagrodzić je datkiem, bo inaczej węże wróciłyby tam, skąd zostały zabrane⁵.

Matka Boża z Gór ma nieodgadniony wyraz twarzy. I nie jest to bynajmniej dobrotliwe matczyne oblicze. To oblicze Persefony, która lada moment ma wrócić do Hadesu, Hekate rozmawiającej ze zmarłymi. To oblicze jednej z tych tajemniczych kobiet, o których wspominają inicjacyjne formułki 'ndranghety:

Tego ranka Gwiazda Wschodu, która z bólem wypędza zhańbionych, broni naszego honoru, a czyni to w imię Trzech Gwiazd Diany, które rozlały krew, tak jak rozdzieliły nasze zadania. [...] W kręgu, w równych odstępach siedzą trzy kobiety, każda z nich na tronie. Jedna, ubrana na białą, na głowie ma koronę z przepasek, w rękę dzierży nóż.

Matka Boża z Gór wygląda jak jedna z tych kobiet, które mogłyby zapukać do twoich drzwi z fartuchem pełnym węży.

91 kilometr, Plati

Melbourne

Łeb mu urwę i zjem. Powiedz mu, że może iść i przygotować sobie kurewską trumnę, bo ja już idę, kurwa, po niego, i go, kurwa, dorwę.

Warczący głos, który przez telefon rzuca groźby wygłaszane mieszanką angielszczyzny i dialektu kalabryjskiego, nagrano dzięki podsłuchowi założonemu przez Australijską Policję Federalną w 2008 roku. Należy do Francesca Madafferiego, urodzonego w 1961 roku w Oppido Mamertina, miejscowości położonej na Aspromonte¹. Historia o tym, jak na zlecenie kilku rodzin z jońskiego wybrzeża Francesco „Mad Frank” Madafferi i Pasquale „Mięśniak” Barbaro zorganizowali przerzut największego w dziejach ładunku ecstasy i jak policja z Melbourne nielegalnymi metodami zablokowała kontener, pośrednio przyczyniając się do zabójstwa adwokata Josepha Acquara, stanowi pierwsze ogniwo w całym łańcuchu zdarzeń, który ostatecznie doprowadził w 2018 roku do wybuchu afery Lawyer X. Skandal ten był wynikiem szaleńczej podwójnej i potrójnej gry, która ostatecznie kazała australijskiemu społeczeństwu zastanowić się, gdzie przebiega granica między posłuszeństwem wobec prawa a nadużywaniem władzy.

Francesco Madafferi dociera do Australii dzięki swojemu starszemu bratu Antoniowi w 1989 roku, czyli w czasie, gdy w Kalabrii trwa druga wojna 'ndranghety. Zgodnie z australijskimi przepisami imigracyjnymi warunkiem otrzymania pozwolenia pobytu jest między innymi posiadanie zaproszenia wystawionego przez

rezydenta, a Tony to licząca się osobistość. Przybył do Wiktorii wiele lat wcześniej i stał się bogatym przedsiębiorcą kierującym rolniczym holdingiem wartym około trzydziestu milionów dolarów. Francesco zmienia nazwisko, aby brzmiało jak to brata (swego czasu pióro nieuważnego urzędnika z Modafferi zrobiło Madafferi), i dzięki wpływowi Tony'ego w całym Melbourne natychmiast i bez najmniejszego kłopotu otrzymuje pozwolenie na pobyt, mimo że w gruncie rzeczy należałoby go zakwalifikować jako element niepożądany i odesłać do kraju. Między dziewiętnastym i dwudziestym piątym rokiem życia Francesco został bowiem aresztowany w Kalabrii za napad, nielegalne posiadanie broni i środków odurzających, a w roku 1986 był, jak się okazało, zamieszany w porwanie Angeli Mittiki, córki burmistrza Oppido. Te wcześniejsze wyroki znikają jednak od jednego ruchu pióra, być może za sprawą tego samego roztargnionego urzędnika, który zmienił samogłoskę w nazwisku. Francesco staje się Frankiem i jako dwudziestoosmioletek zaczyna uczyć się angielskiego. Pracuje wraz z innymi Kalabryjczykami z Lygon Street, ulicy będącej sercem Little Italy w Melbourne. Jest niewysoki i łysy, a kiedy coś go rozżołości, wokół oczu robią mu się zmarszczki i zaczyna przypominać jamnika. Potrafi też ni stąd, ni zowąd wybuchnąć i dać upust przemocy – stąd mówi się o nim Mad Frank – jednak mimo napadów złości i przezwiska na ogół zachowuje się trzeźwo i racjonalnie.

Na początku lat dziewięćdziesiątych na Lygon Street wielu podejrzewa, że młodszy z Madafferic jest australijską szpicą pewnej cichej i zabójczej potęgi, ale domysły te znajdują potwierdzenie dopiero któregoś wieczoru w marcu lub kwietniu 1992 roku, kiedy Mad Frank grozi Alphonse'owi Gangitanowi zwanemu The Black Prince of Lygon Street². Mimo romantycznego przydomka i wyglądu gangstera w stylu *glamour*, Gangitano to tylko syn uczciwego agenta turystycznego i dzielnicowy przestępca, który marzy o sławie i o tym, by w filmie opowiadającym o jego życiu zagrał Andy Garcia. Jego strefa wpływów to raptem kilka ulic na krzyż. Prowadzi nocny klub Black Prince i jest

członkiem Carlton Crew, gangu będącego zbieraniną Włochów i Irlandczyków wyrosłych w łonie związku zawodowego robotników portowych. Ludzie ci zajmują się „ochroną” lokalnych barów, którym każą instalować automaty do gry i maszyny do wideopokera, a zarobione w ten sposób pieniądze inwestują w rozprowadzane na niewielką skalę narkotyki. Gangitano jest niebezpieczny – podejrzewa się go o dwa zabójstwa – ale kiedy postanawia podbić stawkę, żądając stałych haraczów, na jego drodze staje Rocco Pantaleo, założyciel małej sieci restauracji La Porchetta. Gangitano nie zdaje sobie przy tym sprawy, że dochody Pantalea są o wiele wyższe od jego dochodów. „Zachowywał się bardzo arogancko – powie o nim później lokalnemu dziennikowi Andrew Gustke, komisarz policji w Melbourne – a jednocześnie był trochę takim gangsterem z plastiku. Powinien był zrozumieć, że znalazł się w sytuacji, która go przerosła”³. Tak więc, gdy do biura Pantalea wpada Black Prince z Lygon Street, ten, zamiast kontaktować się z policją, zwraca się do Franka. Gangitano nie ma wyjścia, musi natychmiast odpuścić.

W tamtych latach Melbourne to australijska stolica metamfetaminy. Ale w przestępczym świecie tego pięciomilionowego miasta panuje zamęt. Ogromnej konsumpcji syntetycznych narkotyków sprzyja fakt, że łatwo tam zdobyć substraty potrzebne do ich produkcji. Z kolei strefy dystrybucji kontrolują takie grupy, jak: Carlton Crew Gangitana, Irlandczycy z rodziny Moran (połączonej z Carlton Crew sojuszami jeszcze z czasów wspólnych początków w związkach zawodowych robotników portowych), Słowianie pod wodzą Nika Radeva, rodzina Williams i wreszcie *'ndranghetisti* skupieni wokół miejskiego rynku warzywno-owocowego. To tutaj właśnie bije źródło siły Franka Madafferiego i tkwi przyczyna tego, dlaczego jest tak niebezpieczny. Chodzi o więzy krwi sięgające czterech pokoleń wstecz i mające początki na terenach położonych wzdłuż DK 106. Relacje te przeniosły się z czasem do Griffith (miasteczka w sercu australijskich obszarów rolniczych), a teraz odgrywają kluczową rolę w podbijaniu Melbourne.

W tym samym jednak czasie – i w tym samym kwartale ulic – gdy chwiejną równowagę między różnymi frakcjami nadwerężają coraz to bardziej ewidentne napięcia, następuje wydarzenie z pozoru bez znaczenia, które jednak przyniesie poważne konsekwencje dwadzieścia pięć lat później. Pewnego spokojnego wieczoru w marcu 1993 roku dwóch policjantów wchodzi do domu pod numerem 92 przy Grattan Street⁴. Jest to akademik położony kilka kroków od kontrolowanego przez 'ndranghetę Victoria Market i kilka kilometrów od domu Alphonse'a Gangitana. Funkcjonariusze idą na pewniaka. Pukają do drzwi jednego z pokoiów na wyższym piętrze, gdzie zastają troje przerażonych studentów wydziału prawa, dwóch chłopaków i dziewczynę. Zaskakują ich w chwili, gdy ci próbują ukryć niewielką ilość marihuany i półtora kilograma amfetaminy o wartości osiemdziesięciu dwóch tysięcy dolarów australijskich. Z całej trójki tylko dziewczyna unika oskarżenia o handel narkotykami. Jej koleżdy trafiają do aresztu i stają przed sądem, natomiast jej nazwisko znika z dochodzenia, jak gdyby nigdy nie było jej w tym pokoju. Ma w końcu dwadzieścia trzy lata, jest przykładną studentką, kieruje gazetką uniwersytecką, a z czasem stanie się najmłodszą absolwentką swojego kierunku.

Ta dwudziestotrzylatka nazywa się Nicola Gobbo, a historia jej rodziny to wariacja na temat historii sukcesu emigrantów pokroju Franka Madafferiego. Jej wuj sir James Gobbo to wicegubernator stanu Wiktorii, który w 1997 roku zostanie pierwszym w Australii gubernatorem o włoskich korzeniach. Dwaj aresztowani studenci twierdzą, rzecz jasna, że Nicola wyszła ze sprawy cało dzięki politycznym wpływom rodziny, ale śledczy pozostają głusi na jakiegokolwiek sugestie dotyczące współudziału dziewczyny.

Prawdy o tym, dlaczego Nicoli Gobbo udaje się uniknąć procesu, trzeba szukać w sekretnych mechanizmach australijskiego wymiaru sprawiedliwości. Pozostanie ukryta w tajnych aktach policji stanu Wiktorii aż do marca 2019 roku.

W czasie gdy Nicola kończy studia i zdaje egzamin adwokacki, na ulicach Melbourne wybucha wojna: aresztowanie w 1996 roku

Johna Williama Samuela Higgsa, największego producenta amfetaminy w mieście, trzymającego w kieszeni wielu tamtejszych policjantów, wytwarza próżnię, którą naprędce starają się zapełnić rozmaite grupy. 16 stycznia 1998 roku zostaje zamordowany Książę z Lygon Street Alphonse Gangitano. Umiera po plebejsku: w samych majtkach otwiera komuś drzwi i ten ktoś czterokrotnie strzela mu w głowę z broni kaliber 7,65 milimetra. To zabójstwo wywołuje karuzelę egzekucji, których sprawców w większości wypadków nie udaje się ustalić. W latach 1998–2010 ginie trzydziestu sześciu gangsterów. Wśród ofiar jest kilku Irlandczyków z rodziny Moran i kilku Słowian od Nika Radeva. Śmierć ponoszą także rodowici Australijczycy z klanu Williams, w zamachach dostają za swoje *'ndranghetisti* z Victoria Market. Również i tym razem Mad Frank Madafferi dowodzi, że bynajmniej nie jest szalony.

Tak jak przy innych okazjach *'ndranghetisti* mają teraz na uwadze kwestie logistyczne. Bez wydajnego systemu dystrybucji nie sposób uzyskiwać dochodów i zdobywać wpływów koniecznych, by zwyciężać przeciwników i ich wchłaniać. Madafferi przypomina sobie zatem o przysłudze wyświadczonej kiedyś restauratorowi Roccowi Pantaleowi, gdy ten poprosił o pomoc w związku z Gangitanem. Włoskie restauracje La Porchetta (ich slogan: „*Eat, Love, Live Italian!*”, znają wszyscy Australijczycy) zostają przekształcone w sieć francyz, w którą inwestują między innymi Frank i jego brat Tony i która w najlepszym czasie będzie liczyć osiemdziesiąt lokali rozsianych po Australii, Nowej Zelandii i Indonezji. Kluczem do tego francyzowego biznesu jest dostarczanie świeżych składników do najdalej nawet położonych restauracji. Tymczasem La Porchetta utrzymuje własny łańcuch dostaw, kontrolowany z głównej siedziby, i w rezultacie ponosi koszty, których nie generowałyby obsługiwana przez zawodowych dostawców. Wydaje się, że ta działalność nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek handlową logiką. No, chyba że cała ta logistyka służy wyłącznie prowadzeniu interesów na boku.

28 lutego 2007 roku Carl Williams, głowa rodziny Williams, przyznaje się do zabicia Jasona i Lewisa z klanu Moran w latach, odpowiednio, 2003 i 2004. Szeregi prawników Williamsa zasila wówczas, między innymi, pewna pani mecenas, która odgrywa także pierwszoplanową rolę wśród obrońców reprezentujących wielu ludzi przesłuchiwanym w związku z egzekucjami w Melbourne. Nazywa się Nicola Gobbo. Na wykonanej niewiele wcześniej fotografii widać ją na przyjęciu wydanym w Carlton Casino, uśmiechniętą, stojącą w czerwonej sukni między Carlem Williamsem a płatnym zabójcą Andrew Veniaminem. Ukończywszy studia z czystą kartoteką, niezabrudzoną historią z amfetaminą, wyrosła na jedną w najważniejszych w Melbourne prawniczek specjalizujących się w sprawach karnych. I choć jej wuj, dawny gubernator, a także reszta rodziny tego nie pochwalają, Nicola broni przede wszystkim członków zorganizowanych grup przestępczych.

To zapewne dlatego po serii aresztowań, które miały miejsce zimą, Frank Madafferi jest tak pewny siebie w trakcie przeprowadzonej w 2007 roku rozmowy telefonicznej:

Nie pieprz mi tu, kapujesz? Wydaje ci się, kurwa, że Melbourne jest, kurwa, twoje? To ja, kurwa, jestem odpowiedzialny za pieprzone Melbourne. Melbourne jest moje.

Być może to stopniowe chylenie się ku upadkowi kolejnych konkurencyjnych frakcji popycha go do wejścia w spółkę z Pasquale Barbarem i poważenia się na bezprecedensowe przedsięwzięcie. W rezultacie w maju 2007 roku statek towarowy *MV Monica* wypływa z Włoch i obiera kurs na Pacyfik. Na jego pokładzie znajduje się między innymi kontener *MEDU1250218*, zapakowany w porcie w Neapolu ponad trzema tysiącami puszek pomidorów, które mają zostać wyładowane w Melbourne, a następnie trafić do australijskich restauracji. Ale w puszkach z pomidoremi pomidorów nie ma. Jest za to piętnaście milionów tabletek ekstazy wyprodukowanych w Belgii i składowanych w Neapolu

dzięki porozumieniu między Kalabryjczykami i neapolitańczykami. Transport waży niemal cztery tony i jest wart w przybliżeniu pół miliarda dolarów australijskich, czyli, licząc po aktualnym kursie, jakieś trzysta milionów euro⁵. Za sprawą infantylnego żartu, tak charakterystycznego dla przemysłu produkującego syntetyczne narkotyki, tabletki oznaczono logo przedstawiającym skaczącego kangura.

Plań

Późnym popołudniem 22 lipca 2007 roku, gdy niebo zaczyna się już wybarwiać na granatowo, ale miłośnicy kąpieli wciąż jeszcze nie chcą opuszczać plaż, pewien mężczyzna jedzie po DK 106 samochodem, który wypożyczył na rzymskim lotnisku Fiumicino⁶. Próbuje zwalczać senność paleniem jednego papierosa za drugim. Potężnie zbudowany, z włosami ostrzyżonymi na jeża Pasquale „Mięśniak” Barbaro jest wierny myśli Winstona Churchilla, którą sobie wytatuował na prawym bicepsie: *If you are going through hell, keep going* [Jeśli wędrujesz przez piekło, nie zatrzymuj się]. Mniej więcej trzydzieści sześć godzin wcześniej wsiadł na pokład samolotu lecącego z Melbourne do Hongkongu, potem pokreślił się po azjatyckim lotnisku, czekając na połączenie, a na koniec wylądował na Fiumicino o w pół do ósmej rano czasu lokalnego. Ktoś podstawił mu auto, by mógł przebyć ostatni odcinek podróży, i teraz – według jego rozregulowanego zegara biologicznego jest druga w nocy następnej doby po wylocie – Pasquale kieruje się do rodzinnego miasteczka swojego ojca Francesca Barbara.

Ma się tam spotkać z dalekimi krewnymi, bo musi im wyjaśnić, co się stało z ich ładunkiem metamfetaminy wartym trzysta milionów euro.

Plan się posypał niemal miesiąc wcześniej, 28 czerwca, w chwili gdy kontener MEDU1250218 zatrzymano w porcie w Melbourne. Bez zgody celników ani ludzie Pasquale, ani jego wspólnicy nie mogą odebrać pojemnika i przenieść go na nabrzeże, które

przygotowano już kilka tygodni wcześniej. Po przepłynięciu piętnastu tysięcy kilometrów transport ecstasy utknął na czterystu metrach kwadratowych ziemi niczyjej między budynkami urzędu celnego i portowymi magazynami.

Z początku Pasquale Barbaro, Frank Madafferi i Carmelo Falanga, trzeci boss, który wszedł w interes, uznają ten fakt za zwykle opóźnienie. Jednak wraz z upływem kolejnych dni coraz bardziej prawdopodobny staje się scenariusz najgorszy z możliwych: celnicy odkryli tajemnicę kontenera. Faktycznie, służby celne nie wydały zgody na jego rozładunek i powiadomiły Australijską Policję Federalną, która – choć Mięśniak i pozostali nie mogą o tym wiedzieć – pilnuje go teraz dniem i nocą, czekając na to, kto po niego przyjdzie. Prawdopodobieństwo, że podobny transport zostanie wykryty w trakcie rutynowej kontroli, jest tak niewielkie, że Pasquale i Frank rozpoczynają wewnętrzne dochodzenie, mające ustalić, kto sypnął. Jeden z podejrzanych, któremu Frank groził i który miał się z nim spotkać na parkingu przed Reggio Calabria Club w Parkville, na umówionym spotkaniu się nie pojawia. Mięśniak tymczasem wymienia anonimowe esemesy z pewną dziennikarką specjalizującą się w sprawach kryminalnych, przekonany, że potwierdzi ona hipotezę o konfiskacie transportu i że wzmianka o tym w gazecie uspokoi inwestorów ukrywających się w Kalabrii.

„Ci ludzie nie mają co do garnka włożyć, a odpowiedzialny za to jestem ja” – mówi Barbaro w trakcie jednej z rozmów podsłuchanych w tamtych tygodniach przez AFP. Ale gdy próba wykorzystania prasy się nie udaje i żaden australijski dziennik nie zamieszcza notki o udaremnieniu przemytu wszechczasów, Mięśniak dochodzi do wniosku, że oto nadszedł czas, by wytłumaczyć się osobiście. Dlatego właśnie teraz skręca o zachodzie słońca na drogę do Platì, pozostawiając za plecami DK 106 i kierując się w stronę gór, których błękitny profil ma przed sobą.

Od drugiej połowy lat siedemdziesiątych Platì i San Luca współzawodniczą o tytuł stolicy porwań. Pomimo okazjonalnych konfliktów – kiedyś, na przykład, w Bovalino pojawił się napis:

„Platì strzela, San Luca się uczy” – lokalne dynastie łączą bliskie więzy rodzinne, takie jak małżeństwo zawarte w 2009 roku przez Giuseppe Barbara (syna ważnego bossa z Lombardii) z Elisą Pelle (wnuczką Antonia Pellego, alias Gambazza), ale także wiele innych relacji, które zdążyły się wytworzyć przez trzy pokolenia. Mięśniak Pasquale wywodzi się z australijskiej gałęzi Barbarów. Kiedy wreszcie dociera do miasteczka, dźwiga ciężar nie tylko jet lagu i poczucia winy za stratę towaru, ale także swojego nazwiska.

Tożsamość tych, z którymi spotykał się w trakcie tamtego miesiąca w Platì i okolicach, zostanie w dokumentach australijskiej policji utajniona i dotąd nieopublikowana. Podobnie postąpią służby włoskie, przynajmniej w przypadku kilku raportów. Być może niektóre z imion i nazwisk wypłyną później w ramach operacji Pollino; wszak ecstazy pochodziła z Belgii. Możliwe, że zainterweniuje w tej sprawie osiemdziesięciodwuletni nestor Francesco Barbaro, zwany Ciccio ‘u Castanu, Kasztanowym Frankiem. Jest też prawdopodobne, że podczas tych najtrudniejszych spotkań Pasquale niejednokrotnie głęboko zaczerpnie powietrza, spodziewając się wyroku śmierci, który może zapaść w każdej chwili. Nie ulega za to wątpliwości, że w ciągu tych trzydziestu dni problem zaginionego ładunku zostanie rozwiązany z wielkodusznością, jakiej nie okazano by nikomu innemu. Mięśniak może wracać do Melbourne, choć ma zwrócić dziesięć milionów euro – część sumy zainwestowanej na samym początku – podzielonych między niego i Carmela Falangę. Niewiele później pojedzie tam też wysłannik z Platì, który będzie czuwać nad odzyskaniem kredytu.

W tym momencie Pasquale Barbaro musi jedynie znaleźć pięć milionów euro i ustalić, kto oddał kontener MEDU1250218 bezpośrednio w ręce AFP.

Melbourne

Podejrzenia żywione przez Mięśniaka i Mad Franka nie są bezpodstawne. Australijska Policja Federalna naprawdę skonfiskowała transport piętnastu milionów tabletek ekstazy i teraz czeka na kogoś, kto się po nie zgłosi, by za pośrednictwem tej osoby dotrzeć do pomysłodawców przerzutu. Przez pozostałe miesiące 2007 i pierwszą połowę 2008 roku, czyli gdy po masakrze w Duisburgu uwaga wszystkich skupiona jest na San Luca i Niemczech, na ulicach Melbourne rozgrywa się wyczerpująca gra w podsłuchiwanie, przekazywanie informacji i śledzenie. Gra, w której każdy próbuje być o krok przed innymi. Pasquale Barbaro, Carmelo Falanga, Frank Madafferi i wszyscy pozostali muszą odzyskać dziesięć milionów, które mają odesłać w okolicy DK 106, ustalić, kto jest informatorem, a przy tym wszystkim spróbować wywikłać się ze śledztwa. Ponieważ wskutek zabójstw z początku lat dziewięćdziesiątych, które zdziesiątkowały klany Moran i Carlton Crew, i po aresztowaniu tak ważnej postaci jak Carl Williams półświatek Melbourne przeszedł metamorfozę, do operacji Kontener MEDU1250218 Barbaro i współpracownicy musieli zaangażować członków nowych grup. Kretem mógł zatem być któryś z ważniejszych ludzi Roba Karama i Fadla Marouna, libańskich spadkobierców Williamsa, albo jakiś *biker* z gangu Black Uhlans kierowanego przez niejakiego Johna Higgisa. Barbaro zaczyna podejrzewać nawet Joego Acquara, wytwornego adwokata z eleganckimi manierami, łączącego działalność w sądzie z niejasnymi inwestycjami na Lygon Street i w jej okolicach. Jednak prawda okazuje się tak złożona, że na rozwiązanie nie wpadają nawet najbardziej podejrzliwi.

„Robię rzeczy, których nie robiłem, odkąd miałem dwadzieścia lat” – skarży się Mięśniak w jednej z podsłuchanych rozmów. Ma na myśli nieustanne bieganie za tymi pięcioma milionami, które musi oddać. Żeby z bliska kontrolować sytuację, Barbaro wynajmuje mieszkanie przy Little Palmerstone Street, czyli jak zwykle w Carlton. Dzieli je z kochanką Sharon Ropą, podczas gdy

pochodząca z Kalabrii żona mieszka w Griffith. Kiedy jednak ma się spotkać z kimś, kogo przysłano z okolic DK 106, by dopilnował odzyskania kredytu, Barbaro woli umówić się dwieście kilometrów od Melbourne. 16 kwietnia 2008 roku Pasquale i Sharon wyjeżdżają na wycieczkę i już po kilku godzinach siedzą przy drewnianym stoliku ustawionym w lesie. Niczym nie wyróżniają się wśród turystów. Czterdziestoczteroletni i wyglądający na zapaśnika Mięśniak sprawia wrażenie, jakby uszło z niego powietrze; na fotografii, którą z daleka zrobili mu agenci, garbi się jak kierowca, który w wypadku samochodowym doznał urazu pleców. Kolejno pojawiają się Rob Karam i wysłannik z Platì. Długo rozmawiają, nieświadomi, że pogawędkę w sercu parku nagrywa AFP. Dziewięć miesięcy po negocjacjach, które odbyły się na Aspromonte, człowiek z Platì mówi, że ktoś tam w Kalabrii z niepokojem się zastanawia, czy te dziesięć milionów wróci dokąd trzeba. Barbaro próbuje go zapewnić, że tak, ale zastrzega, że Karam wciąż jeszcze nie przelał sześciuset tysięcy euro, przypadającej na niego części należności, za udział w transporcie ecstasy. Spotkanie dobiega końca w napiętej atmosferze. Barbaro i Karam wracają do Melbourne, by organizować nowe transporty narkotyków. Wszystko jedno jakich, byleby tylko można je było jak najszybciej upłynnić.

Seria aresztowań, która następuje 8 sierpnia 2008 roku, jest dla nich niemal jak zbawienie. Barbaro i Ropa zostają zaskoczeni we śnie w mieszkaniu przy Little Palmerston Street. Policja znajduje tam dwa pistolety, amunicję oraz zeszyt z zapisanymi kwotami do odebrania. W swoich mieszkaniach aresztowani zostają także Rob Karam i jego prawa ręka Fadi Maroun. Z kolei na nadgarstkach Franka Madafferiego zatrzymują się kajdanki w pobliżu Mondo Fruit, sklepu owocowo-warzywnego, który prowadzi w Coburgu, północnej dzielnicy Melbourne. Kiedy adwokat Joseph Acquaro, nieskazitelnie ubrany także o czwartej rano, pojawia się niemal natychmiast w głównej siedzibie Australijskiej Policji Federalnej przy La Trobe Street, widzi, że w związku z konfiskatą największej w dziejach ilości ecstasy zatrzymano ponad

trzydzieści osób, od płótek po grube ryby. Acquarze i mecenasce Nicoli Gobbo udaje się doprowadzić do opuszczenia przez Madafferiego i kilka innych osób aresztu za kaucją, jednak dla Barbara, jego kuzyna Saveria Zirillo, Sharon Ropy i Roba Karama nic nie są w stanie zdziałać. Następnego ranka, w trakcie bardzo obleganej konferencji prasowej, śledczy z AFP prezentują rezultaty trwającego ponad rok dochodzenia i opowiadają, jak po setkach godzin spędzonych na śledzeniu i podsłuchiowaniu udało się im ustalić wszystkie powiązania podejrzanych z kontenerem MEDU1250218. Jak twierdzi dowodzący akcją komisarz Matt Warren, pierwsze informacje o gigantycznym transporcie narkotyku w drodze do Melbourne trafiły do niego z Hagi *via* Europol, ale konfiskatę umożliwił zwyczajny zbieg okoliczności. Tamtego feralnego 22 lipca 2007 roku, w trakcie rutynowych czynności kontrolnych jedna z urzędniczek zwróciła uwagę na niezgodności w listach przewozowych i zasygnalizowała je odpowiednim służbom. Słowem: wszystkiemu winien był nie szpieg, nie wtyczka wśród gangsterów ani też nie anonimowy telefon czy ostrzeżenie, tylko po prostu źle wypełnione najzwyczajsze w świecie dokumenty.

W trakcie procesu ani Joemu Acquarze, ani Nicoli Gobbo, ani też innym adwokatom nie udaje się zapobiec wyrokowi trzydziestu lat więzienia bez możliwości warunkowego zwolnienia dla Pasquale Barbara. Rob Karam zostaje skazany na dwadzieścia pięć lat więzienia, natomiast w sprawie Johna Higgisa i jego kompanów z gangu motocyklowego zapadają różne wyroki. Także Frank Madafferi, wypuszczony zaraz po aresztowaniu, koniec końców trafia do Eucalypt w Barwon, więzienia o najwyższym rygorze bezpieczeństwa, położonego sześćdziesiąt kilometrów od Melbourne (po odsiedzeniu dziesięciu lat zostanie odesłany do Włoch). Narkotyki zajęto, winnych aresztowano, osądzono i skazano, wydaje się zatem, że wszystko skończyło się jak najlepiej.

Jednak kilka lat później cała ta prawnicza konstrukcja, która została pomyślnie przepchnięta przez sądy dwóch instancji,

zaczyna się chwiać. Doprowadza do tego całkowicie nieobliczalny czynnik ludzki.

W latach 2015–2018 Melbourne raz po raz zajmuje pierwsze albo drugie miejsce w światowych rankingach miast, w których żyje się najlepiej. Panuje tu niezachwiana równowaga między technologią i naturą, rozwojem i ochroną środowiska. Metropolia, w której na co dzień mieszka i pracuje ponad pięć milionów ludzi, jest miejscem stosunkowo spokojnym. Klimat jest dość nieprzewidywalny i stale się ociepla, ale dojeżdżający do pracy mogą komfortowo przemierzać miasto wszere i wzdłuż dzięki największej i najbardziej ekologicznej na świecie sieci tramwajowej. Tworzy ją dwieście pięćdziesiąt kilometrów torów, po których kursuje ponad pięćset tramwajów przyjaznych środowisku. Linia numer 96, wspinając się przez trzynaście kilometrów, przecina coraz to wyżej położone krajobrazy: od plaży w St. Kilda nad wodami zatoki Port Philip, poprzez wzgórza Brunswicku prowadzi w okolice Little Italy i Lygon Street. W Melbourne szczeble drabiny społecznej są ułożone znacznie gęściej niż w jakimkolwiek innym mieście. Oznacza to tyle, że ekskluzywny Victoria Racing Club, gdzie bywają Nicola Gobbo i Joseph Acquaro, Sąd Najwyższy stanu Wiktorii, Lygon Street i tamtejsze lokale oraz „ludowe” ulice, przy których działają takie sklepy jak Mondo Fruit Franka Madafferiego, różni nie tak znowu wiele. Mimo to aż do 2014 roku tylko nieliczni podejrzewają, do jakiego stopnia te tak obce środowiska przenikają się nawzajem. A w całym Melbourne prawdziwe przyczyny konfiskaty kontenera MEDU1250218 zna – i wie, o co chodzi z Adwokatem X – może z dziesięć osób.

Początek skandalowi Lawyer X dają wyniki śledztwa dziennikarskiego opublikowane na łamach „Herald Sun” w marcu tamtego roku. Jak donosi gazeta, aby zakończyć toczącą się w Melbourne od końca lat dziewięćdziesiątych wojnę gangów, policja stanowa rozpoczęła operację bez precedensu w dziejach kryminalistyki. Przy czym nie tylko złamała przy tej okazji wszelkie bariery ustanowione przez państwo prawa między publicznym oskarżeniem i obroną, ale także podważyła ideę

sprawiedliwego procesu. Otóż tajny zespół policjantów, jak opisuje „Herald Sun”, zrekrutował, opłacił i utrzymywał informatora w gronie adwokatów broniących mafijnych bossów. Zdaniem dziennika Lawyer X całymi latami sprzeniewierzał się tajemnicy zawodowej, dostarczając policji zastrzeżone informacje o swoich klientach. Ze względu na brak zgody służb dziennikarze nie mogą jednak ujawnić nazwiska owego adwokata. W rezultacie, jednocześnie z powołaniem przez władze stanowe komisji śledczej do zbadania tej sprawy, opublikowany materiał wywołuje zarówno w półświatku, wśród najwyższych miejskich władz, jak i w biurze samego gubernatora paranoję: kim jest Lawyer X? Co takiego dokładnie zrobił? Ile osób wie, kto to taki? Czy z usług informatora korzystała wyłącznie policja, czy może o bezprawnych działaniach wiedzieli także sędziowie? Ni stąd, ni zowąd cała struktura społeczna Melbourne jawi się w zupełnie innym świetle. Okazuje się, że pełno w niej tajemnych przejść i tuneli biegnących z jednego krańca miejskiej tkanki na drugi. W węzłach nowe strategie zaczynają obmyślać Pasquale Barbaro, Rob Karan i Frank Madafferi, przy czym żaden z nich nie ma pojęcia, co planują pozostali. Z kolei zarówno na korytarzach głównej siedziby policji stanu Wiktorii przy Trobe Street, jak i w biurach sądu urzędnicy i sędziowie głowią się, kto zwerbował Iksa. A zarazem wszyscy oni są świadomi, że jeśli wyjdzie na jaw tożsamość wydających i wykonujących rozkazy, wiele karier i ambicji politycznych legnie w gruzach.

14 marca 2016 roku we wczesnych godzinach porannych śmieciarka natrafia na ciało leżące przy St. Philip Street. Adwokat Joseph Acquaro został zastrzelony z pistoletu kaliber 22 milimetry kilka kroków od lodziarnio-cukierni Gelobar, której był większościowym udziałowcem.

Komisja śledcza bada za zamkniętymi drzwiami sprawę Adwokata X, a tymczasem dochodzenie w sprawie zabójstwa Acquara od razu skupia się na 'ndranghecie. Detektywi zajmują się Tonym Madafferim, bogatym biznesmenem i bratem Franka, o którym krążyło wiele pogłosek i domysłów, ale aż do zabójstwa Acquara

nie sformułowano żadnego oskarżenia pod jego adresem. Teraz okazało się, że wiele lat wcześniej w Gelobar doszło do kłótni między Frankiem i Acquarem. Te i kolejne ustalenia wywołują następny skandal, bo wychodzi na jaw, że Tony finansował niektóre ważne figury Liberalnej Partii Australii, jak choćby piastującą tekę ministra do spraw imigracji Amandę Vanstone, która w zamian za to anulowała decyzję o odesłaniu Franka do Włoch⁷. Wkrótce po śmierci Acquara wielu w Melbourne stwierdza, że to on był Iksem, z czasem jednak sprawa się komplikuje i kilka miesięcy później podejrzenia wędrują w zupełnie inną stronę.

Pierwszego marca 2019 roku komisja wreszcie nakazuje policji odtajnienie informacji zawartych w dokumentach dotyczących operacji i upublicznia niektóre z nich. Otóż jako informatora numer 3838 zwerbowano Nicolę Gobbo, co miało związek z tym samym wieczorem w 1993 roku, gdy policja weszła do jej pokoju w akademiku i znalazła metamfetaminę i marihuanę. Aż do 1995 roku, czyli do ukończenia studiów, pozostawała ona jednak nieaktywna, aby później dostarczać policjantom niejawnych informacji o swoich klientach; przybywało ich, w miarę jak rosła liczba przestępców korzystających z jej usług. W zamian za to prawniczka otrzymywała miesięczne wynagrodzenie i korzystała z rozmaitych przywilejów, między innymi korzystniejszego traktowania niektórych z jej klientów. Adwokatem X okazuje się zatem Nicola Gobbo, a co najmniej dwadzieścia trzy prowadzone przez nią sprawy mogą zostać wznowione. Jedną z nich jest, jak wreszcie ustaliła komisja śledcza w trakcie jednego z wysłuchań w sierpniu 2019 roku, sprawa kontenera MEDU1250218. Za konfiskatą czterech i pół tony ecstasy wysłanych do Melbourne nie stała ani sumienna urzędniczka biura celnego, ani łut szczęścia. Na dobrych pięć tygodni przed wyładunkiem informacji o przesyłce dostarczyła służbom właśnie Nicola Gobbo. Pewnego ranka 2007 roku skserowała ona i wysłała śledczym list przewozowy, który Pasquale Barbaro i Rob Karam zdeponowali w jej biurze w obawie przed przeszukaniem.

Pasquale „Mięśniak” Barbaro, Frank Madafferi, Rob Karam i wielu innych skazanych za handel narkotykami w związku ze sprawą kontenera MEDU1250218 zapowiadają, że odwołają się od zasądzonych wyroków i możliwe, że w najbliższych latach wyjdą na wolność. Nicola Gobbo żyje obecnie objęta programem ochrony świadków w nieznanym nikomu miejscu. Jednak kluczowe pytanie dotyczące jej podwójnej działalności pozostaje jak dotąd bez odpowiedzi. Czy jest policyjną agentką, która udawała prawniczkę karnistkę, czy jako adwokatka przekazywała policji informacje po to, by część jej klientów była traktowana wyjątkowo? A może i jedno, i drugie?

Sprawa Lawyer X wciąż nie jest zamknięta i wciąż może zrujnować kariery wysokich funkcjonariuszy policji, polityków i urzędników. Zgodnie z ustaleniami komisji śledczej policja stanu Wiktoria zwerbowała w charakterze konfidentów jeszcze co najmniej siedmiu prawników. Wszyscy byli zaangażowani w procesy przeciwko przestępczości zorganizowanej, zwłaszcza kalabryjskiej. Ich tożsamości utajniono.

Zabity w 2006 roku Joseph Acquaro zajmował wśród nich pozycję numer dwa, w Melbourne działa zatem wciąż sześciu innych adwokatów, którzy prowadzili podwójną grę. Możliwe, że niektórzy z nich także zostali objęci programem ochrony świadków*.

* W marcu 2021 roku sprawa Adwokata X pozostaje niezamknięta. Na wyjaśnienie wciąż czeka wiele wątków śledztwa.

99 kilometr, Locri

Przy każdym śledztwie w sprawie o morderstwo bierze się pod uwagę środowisko. A kiedy chodzi o morderstwo polityczne, próbuje się dowieść powiązań ludzi z władzą, na różnym poziomie. W przeciwnym razie nie da się odpowiedzieć na pytanie najbardziej polityczne ze wszystkich – o rzeczywistą hierarchię sprawowania rządów na danym terenie.

Po Ligacie i bestialsko zamordowanym Antoninie Scopellitim, który zginął w 1991 roku nad Morzem Tyrreńskim, wiceprzewodniczący Rady Regionu Kalabrii Francesco Fortugno był trzecią i ostatnią ofiarą miejscowej choroby, należąca do wyższej warstwy społecznej. Wprawdzie sędzia Antonino Scopelliti został zabity przez 'ndranghetę, ale stało się to na prośbę mafii sycylijskiej, ponieważ przygotowywał w Sądzie Najwyższym wyrok odrzucający odwołania od rozstrzygnięć zapadłych w pierwszym „maksiprocesie” Cosa Nostry¹. Jego śmierć należy zatem wpisać w logikę interesów wykraczających poza Kalabrię.

O ile jednak kazus Ligata stanowił wypadkową czynników charakterystycznych dla lat osiemdziesiątych, nabrzmiałych wskutek działań podejmowanych na linii Reggio di Calabria–Rzym i skupionych na kolejach, przetargach budowlanych i wojnach między 'ndrinami, o tyle zabójstwo Fortugna to zbieg okoliczności typowych dla pierwszej dekady XXI wieku. W tym czasie regiony zdobywają nowy rodzaj autonomii, trwają zakulisowe wojny o kontrolę nad organizacjami zdrowia publicznego i przetasowania w świecie przestępczym. To, kim jest ofiara, oraz sposób, w jaki ją zamordowano, sprawiają, że zbrodnia natychmiast

nabiera wymiaru ogólnokrajowego (w chwili śmierci Fortugno jest od niedawna numerem drugim w radzie regionu, a ginie w niedzielę wyborczą, przed lokalem komisji wyborczej), zachowując zarazem charakter lokalny. Cała ta historia rozgrywa się bowiem w niewielkim trójkącie utworzonym przez miejscowy szpital, wielkopański pałac i bar.

Każdy z jego wierzchołków skrywa trybik maszyny, która z czasem doprowadzi do śmierci Fortugno. I tak w biurach zajmowanych przez administrację szpitalną przesiaduje ktoś, kto od miesięcy szpikuje się środkami psychotropowymi, w barze kursują wiadomości, ukradkowo przekazywane od stolika do stolika, a pałac jest stale obserwowany. Jednak by rzucić światło na działanie wszystkich części tego mechanizmu, trzeba krok po kroku prześledzić to, co się dzieje w Locri 16 października 2005 roku. Czyli w dniu, w którym w całych Włoszech odbywają się prawyборы w centrolewicowej koalicji, zamierzającej w głosowaniu przewidzianym na wiosnę następnego roku rzucić wyzwanie premierowi Silviowi Berlusconiemu.

Około w pół do jedenastej rano Francesco Fortugno, urlopowany ordynator oddziału pogotowia ratunkowego i dawny profesor kontraktowy na uniwersytecie w Catanzaro, wychodzi ze swojego domu przy *piazza del Tribunale*, udając się do Palazzo Nieddu del Rio, gdzie mieści się komisja wyborcza². Pałac ten to dwupiętrowa budowla z początku XIX wieku, do której dostać się można przez głęboką bramę wychodzącą na DK 106. Na tym odcinku droga przechodzi w ulicę przecinającą centrum Locri na pół. Palazzo Nieddu del Rio leży w odległości około kilometra od placu del Tribunale. Fortugno przemierza ten dystans pieszo – być może chce zamienić po drodze kilka słów z wyborcami, a może strząsnąć z siebie resztki jet lagu. Zaledwie kilka dni wcześniej powrócił z Nowego Jorku, gdzie przewodniczył delegacji Regionu Kalabrii, biorącej udział w obchodach Dnia Kolumba. Po jakimś czasie wyjdą na jaw rozmaite niepokojące wydarzenia, które miały miejsce w tygodniach poprzedzających zbrodnię – jak choćby nieznanymi ludziami stojący po zmierzchu

w budce telefonicznej naprzeciwko sądu czy pies Fortugna szcze-
kający na widok postaci, która pewnego wrześnieowego wieczoru
pojawia się w ogrodzie nie wiadomo skąd. Tak czy inaczej, nawet
jeśli w dniu prawyborów Francesco Fortugno podejrzewa, że
jest śledzony, nikomu o tym nie mówi. Przeciwnie, godzinami
rozmawia z wyborcami, stojąc na widoku w bramie pałacu.

Wedle wszelkich prognoz zwycięstwo ma odnieść Romano
Prodi*. Fortugno, wybrany z listy Margherity†, zatrzymuje się,
by pożartować z kilkoma członkami komisji reprezentującymi
Fausta Bertinottiego‡. Radny, szpakowaty pięćdziesięciolatek
średniego wzrostu ma srebrzyste wąsy i łagodne spojrzenie. Od-
znacza się eleganckimi manierami poważanego miejscowego
chadeka, który zajął pierwsze miejsce w wyborach regionalnych,
ale który mimo to poświęca pięć minut na rozmowę z każdym,
kto tego pragnie, i to nie tylko w dniu wyborów. Około czterna-
stej wraca do domu, je obiad w towarzystwie żony Marii Grazii
Lagany, a następnie ucina sobie trzykwadransową drzemkę na
kanapie. Kiedy wychodzi ponownie, by udać się do lokalu ko-
misji wyborczej, jest 16.05. Pani Laganà pamięta to dokładnie,
bo radio dopiero co nadało wiadomość, że Reggina dwukrotnie
zwiększyła przewagę nad Lecce dzięki golowi, który Ciccio Co-
zza strzelił w drugiej minucie drugiej połowy. Przez następną
godzinę Fortugno krąży między komisją wyborczą urzędującą
na drugim piętrze pałacu Nieddu del Rio a wychodzącą na ulicę
bramą, gdzie spędza czas na rozmowach z różnymi osobami,
między innymi z adwokatem Antoniem Alvarem, dziennika-
rzem Giuseppe Lombardem i swoim kuzynem Fabiem Laganą.
Dokładnie o 17.20 dzwoni telefon Alvara i adwokat, który chce

* Romano Prodi – włoski polityk i ekonomista, członek Partii Demokratycznej, dwukrotny premier Włoch, w latach 1999–2004 przewodniczący Komisji Europejskiej.

† Democrazia e Libertà – La Margherita (Demokracja i Wolność – Stokrotka) – włoska partia centrowa działająca w latach 2002–2007 (weszła następnie w skład Partii Demokratycznej).

‡ Fausto Bertinotti – włoski polityk o poglądach lewicowych, działacz związków zawodowych.

porozmawiać na osobności, wychodzi przez bramę pałacu na ulicę, na której panuje popołudniowy ruch. Wciąż jest widno, ale ponieważ w Locri jesienny zmierzch zapada szybko, z miejskich latarni śący się żółtawe światło, a kilka okolicznych sklepowych neonów rozświetla już ulicę różnymi kolorami. Być może z tego właśnie powodu Alvaro nie potrafi dokładnie określić odcienia lakieru na samochodzie, który o 17.22 zatrzymuje się przy chodniku naprzeciwko pałacu.

Drzwi auta otwierają się i wysiada z niego mężczyzna z twarzą zasłoniętą kapturem ciemnej bluzy. Ma mniej więcej metr osiemdziesiąt wzrostu, jest szczupły. Wchodzi do bramy, w której Francesco Fortugno stoi w towarzystwie kuzyna Lombarda i Nicodema Piccola, wsparty ramieniem o mur. Jest z nimi także przygodny emeryt, niejaki Quintino Soraci, który zagłosował rano, ale teraz chce się o czymś dowiedzieć nieoficjalnie. Nieznajomy w bluzie idzie przez bramę szybkim krokiem, jak gdyby udawał się do lokalu komisji, lecz w ostatnim momencie skręca, kierując się wprost na Fortugna i jego grupkę. Mocno popycha Lombarda, który upada na ziemię, wyciąga broń, celuje i oddaje pięć strzałów. Pierwszy pocisk przeszzywa lewą rękę i aortę wiceprzewodniczącego, drugi rozstrzaskuje mu kość udową, pozostałe trzy trafiają go w prawy bok. Zanim Fortugno bezwładnie osunie się na ścianę, w odruchu obronnym zdąży jeszcze odwrócić się od napastnika. Zabójca robi w tył zwrot i tak samo jak przyszedł, energicznie wraca do czekającego nań samochodu, wsiada i odjeżdża. Według obliczeń policyjnych techników cała akcja trwała niewiele ponad dziesięć sekund.

Francesco Fortugno umiera kilka minut później, już po przyjeździe karetki. W tym czasie DK 106 i zaułki łączące ją z innymi ulicami w śródmieściu wypełnia ryk syren. Dziesiątki policyjnych patroli przeszukują miasteczko, na wlocie i wylocie z Locri, na DK 106 zostają ustawione blokady. Ktoś wysuwa hipotezę, że aby uniknąć kontroli, zabójca i jego kierowca celowo uciekli dłuższą trasą: przejechali na drugą stronę wiaduktu nad torami kolejowymi, by następnie nadmorskim bulwarem, o tej porze

zawsze pustym, powrócić na główną szosę tunelem na rogatkach i skierować się na Siderno. Ktoś inny sugeruje możliwość ucieczki w stronę Gerace i rozpląnięcie się gdzieś na Aspromonte. W tamtym momencie żaden ze śledczych nie może wiedzieć, że wykorzystane do zabójstwa auto stoi zaparkowane jakieś dwieście metrów od Palazzo Nieddu del Rio. Co więcej, wstępne dochodzenie spowalnia fakt, że świadkowie nie potrafią dojść do porozumienia ani co do koloru wozu, ani co do jego marki. Wprawdzie *vis-à-vis* pałacu znajduje się połączona z salonem fryzjerskim drogeria zaopatrzona w system zabezpieczeń, ale jak się okazuje, skierowane na ulicę kamery zainstalowano wyłącznie na pokaz. Nie działają od dawna.

O 19.11, czyli godzinę i czterdzieści dziewięć minut po tym, jak padły strzały, nadchodzą ostateczne wyniki prawyborów w Unione*. Głosowały cztery miliony trzysta tysięcy uprawnionych, wygrał Romano Prodi, uzyskując 74,1 procent głosów. Jednak główną wiadomością wieczoru jest zabójstwo Fortugna. Silvio Berlusconi wysłał do Kalabrii ministra spraw wewnętrznych Bepę Pisanu, który dwadzieścia cztery godziny później bierze udział w nadzwyczajnym posiedzeniu rady regionu. Na sali plenarnej Palazzo Campanella† klimat jak w oblężonej twierdzy – obecni są przewodniczący rad ze wszystkich gmin okręgu Locri, krążą senatorowie i posłowie z Kalabrii, kilku członków parlamentarnej Komisji do spraw Walki z Przeszłością Zorganizowaną oraz przedstawiciele i szefowie organizacji pracodawców. Kamery telewizyjne transmitują ziarniste obrazy napiętych twarzy, podkrążonych oczu, czasem pokazują czyjeś czoło zroszone potem mimo październikowego wiatru. Przewodniczący regionu Agazio Loiero, który objął stanowisko w kwietniu, a w czerwcu i lipcu zdążył już otrzymać dwie koperty zawierające karabinowe naboje, mówi o „szczyście eskalacji”. Jego głos staje się piskliwy: „Z perspektywy Rzymu lub Mediolanu nasz region wygląda na zatęchłe

* Unia centrolewicowych partii politycznych w latach 2005–2008.

† Siedziba Rady Regionu Kalabria w Reggio di Calabria.

odległe terytorium, pogrążone w anarchii, kojarzące się z odmiennością, przesiąknięte przemocą. Desperacko potrzeba nam tu państwa”. Z kolei Pisanu swoją przemowę rozpoczyna kiepsko, zwracając się do Rady Regionu Sycylii, jednak natychmiast się poprawia, po czym mówi, że ’ndrangheta to najpotężniejsza organizacja przestępcza we Włoszech, ale że w Kalabrii państwo jest obecne „i będzie obecne w jeszcze większym stopniu, kiedy rzeczywistość ekonomiczna i społeczna wytworzy przeciwciała pozwalające uporać się ze zjawiskiem, które zakorzeniło się tak silnie”³.

Wygląda to jak odbijanie piłki w tenisie: Rzym każe Kalabrii podjąć wysiłki, Kalabria prosi o pomoc Rzym. Na niektórych fotografiach można zobaczyć, jak radni, burmistrzowie, senatorowie i posłowie przyglądający się tej retorycznej rozgrywce między Loierem i Pisanu rzucają sobie podejrzliwe spojrzenia: kto coś wie? Kto wiedział i nic nie zrobił? Kto teraz, już w tym momencie, na tym zyskuje? Podejrzenia pełzają również między ławkami katedry w Locri, w której cztery dni po zamachu odbywają się uroczystości żałobne. Prezydent Republiki Włoskiej Carlo Azeglio Ciampi złożył hołd przed katafalkiem wystawionym w Reggio di Calabria dzień wcześniej, gdy tylko podano wstępne wyniki autopsji. Z kolei rząd przysłał do Kalabrii ministra spraw wewnętrznych Beppa Pisanu oraz ministra do spraw regionów Enrika La Loggię. Opozycję reprezentuje Romano Prodi, obok którego siedzą Agazio Loiero, Massimo D’Alema, Francesco Rutelli i Rosy Bindi*. Nie jest to pogrzeb kogoś, o kim najlepiej zapomnieć, jak o Lodoviku Ligacie. Od samego początku widać, że emocje wywołane zamordowaniem Fortugna pozwolą zrobić z niego antymafijnego męczennika. W pierwszym

* Agazio Loiero – gubernator Kalabrii w latach 2005–2010, Massimo d’Alema – włoski polityk lewicowy, parlamentarzysta, premier i wicepremier Włoch, Francesco Rutelli – włoski polityk związany m.in. z Margheritą, poseł, senator, wielokrotny minister, burmistrz Rzymu, Rosy Bindi – włoska polityczka, parlamentarzystka (m.in. Przewodnicząca Komisji do spraw Przestępczości Zorganizowanej), wielokrotna ministra.

rzędzie siedzą dzieci: Giuseppe i Anna, oraz żona Maria Grazia Laganà, która pod nieobecność Silvia Berlusconiego polemizuje z nim na odległość. „Mój mąż nie miał nic wspólnego z żadnymi przetargami – mówi, odpowiadając dziennikarzom na pytania o możliwy motyw zabójstwa. – I nawet gdy był w opozycji, nie mógł mieć związków z ludźmi zarządzającymi lokalnymi organizacjami zdrowotnymi. Teraz pełnił funkcję wiceprzewodniczącego rady regionu, czyli ciała ustawodawczego, a nie wykonawczego. O tej historii z przetargami dowiedziałam się z gazet i telewizji. Nigdy wcześniej o niej nie słyszałam”.

Mimo to z zeznań członków rodziny i kolegów z pracy z wolna wyłania się coraz bardziej szczegółowy obraz układu: próśb, przysług i ulotnych jak dym relacji, w którym funkcjonował świeżo wybrany na swoje stanowisko Fortugno. Sieci wzajemnych zależności, niejawnych porozumień i interesownych głosowań, w której wszelkie działania administracyjne przestają być czarno-białe, a groźba może paść z każdej strony⁴.

Maj 2005 roku, miesiąc po nominacji na stanowisko wiceprzewodniczącego rady i sześć miesięcy przed zabójstwem: Francesco Fortugno rozmawia z mecenaszką G.M. o doradztwie w A.Fo.R*, przedsiębiorstwie kontrolowanym przez radę i odpowiedzialnym za opiekę nad dziedzictwem przyrodniczym regionu. A.Fo.R. to ogromny rezerwuar głosów, zatrudniający około trzech tysięcy osób, a przy tym jedna z wielu czarnych dziur w publicznych strukturach Kalabrii. Firma ma nie tylko wielu pracowników, ale także kilka wyroków na koncie, w tym za udział w przestępczości o charakterze zorganizowanym. Wiele lat później, w kolejnym ze swoich licznych wcieleń i na skutek następnego skandalu to na poły publiczne przedsiębiorstwo po raz enty trafi pod zarząd komisaryczny. Jednak w 2005 roku działa pełną parą, więc ktoś musi rozpatrywać podania o ponowne zatrudnienie składane przez tych pracowników, którzy odbyli wyroki i takie podania złożyli. Tym kimś, kogo

* Azienda Forestale della Regione – Regionalne Przedsiębiorstwo Leśne.

powołało jeszcze poprzednie kierownictwo związane z centroprawicą, jest właśnie pani G.M., która teraz mogłaby paść ofiarą politycznej czystki. Z tego powodu prosi Fortugna, aby ten bezpośrednio zadziałał w jej sprawie. Pani mecenas nie jest jednak osobą neutralną, bo wielu pracowników, których wnioski miałyby rozpatrywać jako doradczyni A.Fo.R., to osoby, których wcześniej broniła na sali sądowej jako karnistka. Po tym, jak Fortugno wyraźnie zaznacza, że w jej przypadku zachodzi konflikt interesów, i potwierdza, że nie zachowa ona posady, odwiedza go niejaki Domenico Oppedisano. Oficjalnie jest właścicielem sklepu jubilerskiego w Siderno, ale tak się składa, że również przyrodnim bratem Salvatora Cordiego, bossa jednej z najważniejszych rodzin 'ndranghety w Locri, który nawiasem mówiąc, zostanie zamordowany kilka dni później. Fortugno powie później żonie, że udało mu się przemówić Oppedisanowi do rozsądku, niemniej historia z mecenasą jest jednym z pierwszych tropów, którym podążą śledczy.

Sierpień 2005 roku, pięć miesięcy po nominacji na stanowisko wiceprzewodniczącego rady regionu i dwa miesiące przed zabójstwem: nigdy niezidentyfikowany człowiek przychodzi do Francesca Fortugna z oskarżeniami, że ten rozpoczął procedurę odwołania doktora V.T. z funkcji ordynatora oddziału radiologicznego szpitala w Locri. Nieznajomy określa doktora T. mianem przyjaciela i prosi, by Fortugno wybrał się aż do Gioiosa Marina, by omówić tę sprawę z jakimś Aquinem, który nie może opuszczać domu. Nazwisko Aquino, podobnie jak Cordi, bardzo się w tych stronach liczy. Według najbardziej prawdopodobnej hipotezy człowiek zamierzający spotkać się z Fortugnem to Rocco Aquino, od 2004 roku w areszcie domowym, uważany za szefa klanu Aquino. Ponieważ jednak także dwaj jego krewni, Nicola Aquino i Francesco Aquino, odbywają taki sam wyrok, równie dobrze mogło chodzić o któregoś nich. Tak czy inaczej, Fortugno na spotkanie się nie godzi. A śledczy zaliczają do kręgu podejrzanych już nie tylko członków rodziny Cordi, ale także klanu Aquino.

Mniej więcej w kwietniu 2004 roku, czyli dwanaście miesięcy przed nominacją na stanowisko wiceprzewodniczącego rady i osiemnaście miesięcy przed zabójstwem: Francesco Fortugno, jako opozycyjny radny, zdecydowanie zwalcza projekt zorganizowania nowego oddziału medycyny ratunkowej w szpitalu w Locri, twierdząc, że powielalby on funkcje już istniejącego OIOM-u i że doszło by tym samym do zmarnowania funduszy publicznych tylko po to, by stworzyć nowe, fikcyjne miejsca pracy. Jednak mimo jego protestów oddział powstaje. Śledczy zaczynają zatem zgłębiać także kontakty nowego ordynatora, wobec którego stawał w kontrze Fortugno.

Na ulicach, na rynku, w sklepach, w kancelariach prawnych i w sądzie – w całym Locri najprzeróżniejsze teorie kwitną równie bujnie, jak jaśminy przy DK 106. Jedni mówią, że wiele lat temu syn Fortugna pozostawał w związku z wnuczką jakiegoś niebezpiecznego człowieka i że rodzina kazała mu ów związek zakończyć. A jakby tego było mało, relacja miała zaowocować synem, który nigdy nie został uznany. Inni szepczą, że motywu zbrodni należałoby szukać jeszcze głębiej w przeszłości, to znaczy w układach stworzonych ongiś przez Maria Laganę, ojca Marii Grazii, wpływowego chadeckiego parlamentarzystę oraz plenipotentą Emilia Colomba w Kalabrii w latach osiemdziesiątych*. Tymczasem w Rzymie Beppe Pisanu i minister obrony narodowej Antonio Martino rozważają przez kilka dni wkroczenie do Kalabrii wojska, po raz pierwszy od Operazione Riace w 1994 roku†. Koniec końców staje jednak na tym, że zostaną tam posłane cztery oddziały kompanii interwencyjnej karabinierów z Pugli i Lazio, które będą kontrolować całe jońskie wybrzeże, od Melito di Porto Salvo po Monasterace.

* Emilio Colombo – włoski polityk, premier, wielokrotny minister, dożywotni senator i przewodniczący Parlamentu Europejskiego. Jego rząd, o czym pisze autor w rozdziale drugim, przyjął w latach siedemdziesiątych program rozwoju Kalabrii zwany pakietem Colomba.

† Operacja Riace – policyjno-wojskowa akcja przeciwko 'ndranghecie, przeprowadzona w latach 1994–1995 przy użyciu wojska. Riace – miejscowość w Kalabrii.

Przy DK 106 w Locri wrzenie. Pod uwagę brane są pałac, szpital i bar. Wprawdzie w tej fazie dochodzenia nie pada zbyt wiele światła na trzy tryby maszyny, która zabiła Francesca Fortugna, ale wyniki badań balistycznych przynoszą pierwsze konkrety. Kule wydobyte z ciała zamordowanego pochodzą z półautomatycznego pistoletu kaliber 9 milimetrów i zostały wyprodukowane na terenie byłej Jugosławii – przy spłonce widnieją litery MNJ. Technicy policyjni z Reggio di Calabria i Rzymu oraz karabinierzy z referatu techniki kryminalistycznej w Mesynie porównują je z nabojami znalezionymi ma miejscu innych przestępstw, ale bazy danych nie pozwalają niczego ustalić. Na tę chwilę pistolet wydaje się kompletnie poza zasięgiem śledczych. Wygląda na to, że była to „czysta” broń, a robota została wykonana przez profesjonalistów, choć co do tego lekarze sądowi niekoniecznie są zgodni. Jedna z ekspertyz stwierdza, że śmiertelny okazał się już pierwszy strzał, co sugeruje doświadczonego zabójcę. Strzelał z odległości pół metra i tylko jedna kula z pięciu okazała się śmiertelna, więc wolno myśleć, że nie był aż tak obeznany z bronią, jak się wydaje, głosi inna.

Jednocześnie służby badają klimat panujący od kilku miesięcy w mieście, to znaczy wątek zmiany układu sił 'ndrin z Locri i Siderno. Także to może mieć związek ze sprawą Fortugna. W lutym, po ośmiu latach spokoju, rozgorzał bowiem od nowa zadawniony, sięgający lat siedemdziesiątych konflikt rodziny Cordi i ich odwiecznych wrogów, klanu Cataldo⁵. Wojna rozpoczęła się w wigilię walentynek, wraz z zabójstwem Giuseppe Catalda. Pod koniec maja, miesiąc po nominacji Francesca Fortugna na nowe stanowisko i pięć miesięcy przed jego śmiercią, Cataldowie odpowiedzieli, zabijając Salvatora Cordiego, przyrodniego brata Domenica Oppedisana, tego samego, który próbował urobić Fortugnę w kwestii obsadzania stanowisk w A.Fo.R. W tym okresie, jak dowodzi jeden ze śledczych, w Locride krążyło o wiele więcej broni niż zwykle, atmosfera była gęsta i byle co mogło doprowadzić do krótkiego spięcia w obwodzie łączącym różne ośrodki władzy, które pozornie nie miały ze sobą nic wspólnego.

Z perspektywy czasu zabójstwa Giuseppe Catalda i Salvatora Cordiego wydają się znakami ostrzegawczymi, wskazówkami, że na horyzoncie zbierają się chmury burzowe, z których zrodzi się październikowy sztorm Fortugno. Jak gdyby wszystkie te gromadzące się od zimy ładunki elektrostatyczne musiały rozładować się w zabójstwie kogoś ważnego.

To właśnie dochodzenia w sprawie śmierci Catalda i Cordiego pozwalają rzucić światło na drugi z trybów maszyny. Podsluch zainstalowany w samochodzie Antonia Dessiego, jednej z drugoplanowych postaci klanu Cordi, pozwala się zorientować, jak chętnie odwiedzanym miejscem jest bar Arcobaleno, Tęcza, jakiś czas wcześniej otwarty przy drodze, która z Locri prowadzi do Gerace i na okoliczne wzgórza. Za kontuarem w Tęczy stoi Bruno Piccolo, pewien dwudziestosiedmiolatek o niezdatnych manierach kogoś, kto nagle musiał wydorosnąć. Bruno od dawna chowa urazę. Bar otworzył dzięki odszkodowaniu otrzymanemu za śmierć ojca, który zginął w wypadku przy pracy. Ale pieniądze dostał dopiero po długich bojach prawnych i – zdaniem Piccola – dawny szef ojca nie zapłacił tyle, ile należało. Zdarza się, że wieczorami Bruno pije za dużo, zdarza się, że zażywa kokainę, ale mimo to doskonale widzi, kim są przychodzący do jego baru dwudziestolatki. Oprócz Antonia Dessiego, który prowadzi warsztat samochodowy naprzeciwko, pojawia się także jego brat Carmelo oraz niejaki Salvatore Ritorto, typ żyłasty, nerwowy, zawsze w towarzystwie Giuseppe Marciana, sprzedawcy w sklepie z ubraniami. Ich szefem, to znaczy kimś, kogo z przyzwyczajenia, a także z powodu jego koligacji rodzinnych wszyscy słuchają, jest Domenico Novella. To kuzyn ważnego bossa Vincenza Cordiego, który od jakiegoś czasu siedzi w więzieniu w Palmi (Domenico chciałby go naśladować, ale oficjalnie pracuje jako kierowca ciężarówki). Bruno wie, że jego klienci są uzbrojeni; kilkukrotnie na jego oczach przekazywali sobie broń, licząc na dyskrecję barmana. Wie także, a przynajmniej przeczuwa, że mogą być zamieszani w część wydarzeń, które miały miejsce w Locri w ostatnich miesiącach, na przykład w udany napad

na bank w centrum miasta lub w co najmniej cztery przypadki ostrzelania sklepów.

Ta historia dotyka go, bo jest dyskretny w kwestii coraz częściej załatwianych w jego lokalu interesów i pozwala korzystać ze swojego telefonu komórkowego wszystkim ludziom z grupy Novelli. Próbuje także naśladować styl bycia Salvatora i Domenica. Pewnego letniego wieczoru – śmierć Fortugna nastąpi dopiero kilka miesięcy później – Bruno Piccolo podchodzi do Domenica Novelli: czy dałoby się trochę ostrzelać firmę dawnego szefa jego ojca? Domenico ma dwadzieścia sześć lat, ale całkiem dobrze orientuje się w sytuacji i wie, że Cordiowie mają trudny okres, bo wuj Vincenzo siedzi w więzieniu, jak wszyscy pozostali kuzyni: Attilio, Cesare, Cosimo i Salvatore. Z kolei wuj Antonio, najbystrzejszy w całej rodzinie, nie dość że odsiaduje wyrok, to dodatkowo przechodzi chemioterapię. Ktoś zatem musi pokazać, że teren jest pod kontrolą. Więc Domenico odpowiada, że tak, że co prawda tego gnojka odpowiedzialnego za śmierć ojca jego przyjaciela Bruna nie da się zabić – by to zrobić, należałoby mieć władzę, której on nie ma – ale trochę go nastraszyć zawsze można, tak „żeby zrozumiał, że są jeszcze chrześcijanie na tym świecie”. Kilka wieczorów później, z pomocą przyjaciół, Bruno Piccolo podpala samochód człowieka, który zabił mu tatę. Jest szczęśliwy. Stawia wszystkim po kilka kolejek.

Choć śledczy jeszcze o tym nie wiedzą, ładunek elektrostatyczny gromadzi się w miesiącach poprzedzających zabójstwo Francesca Fortugna właśnie w barze Tęcza. Dla policji Novella, Ritorto, Dessì i ten niezdarny, nieszczęsny Bruno Piccolo to odłam klanu Cordi próbującego odzyskać dominację w trudnym dla siebie momencie. Jednym zdaniem: to grupa dwudziestolatków, których trzeba mieć na oku i aresztować we właściwej chwili, bo choć nie są bezpośrednio zaangażowani w wojnę, działają w drugiej linii, dostarczając broń i zajmując się pomniejszymi interesami. Dochodzenie koncentruje się zatem na A. Fo. R.-ze, na odmowie Fortugna, który nie zgodził się przedłużyć etatu konsultantce, i na jego bataliach ze zwolennikami otwierania

nowych oddziałów szpitalnych. Dochodzeniowcy nie są świadomi, że wprawdzie trop prowadzący do służby zdrowia jest właściwy, ale cała układanka wygląda całkiem inaczej.

„Trzeba się pozbyć takiego jednego” – mówi czyjś głos (być może Salvatora Ritorto) w trakcie jednej z rozmów podsłuchanych w tamtym czasie. Wszyscy sądzą, że chodzi o wojnę z Cataldami. Jednak Ritorto ma na myśli coś innego, a mianowicie wyświadczenie przysługi swojemu najlepszemu przyjacielowi Giuseppe Marcianowi. Jest koniec września 2005 roku, sześć miesięcy po nominacji Francesca Fortugna i miesiąc przed jego śmiercią. W barze Tęcza Ritorto niejednokrotnie nalega na Novella, aby ten mu pomógł.

„Pojedziesz ze mną. Jak go zobaczę, zabiję, a potem odejdę sobie pieszo, bo za sądem jest kawałek terenu, który wychodzi na pałac biskupi, i ścieżka, która prowadzi w pobliże mojego domu. Rozumiesz?”

„Mówiłem ci, że nic mi do tego. Pojedzie z tobą Carmelo, wysadzi cię i odjedzie. O resztę sam się martw”.

„Nie jestem w stanie złapać go pod domem. Albo nigdy nie wraca, kiedy ja tam jestem, albo jest z kimś”.

Kilka dni później, około dziewiątej rano, Giuseppe Marciano parkuje swojego smarta przed barem Tęcza. Salvatore Ritorto powraca do sprawy i zagaduje Novella.

„Jest u fryzjera, siedzi u Congiusty. Pożyczysz mi skuter? Pojedzie ze mną Giuseppe, będzie mi towarzyszyć z daleka. Nikt mnie nie zobaczy. Zsiądę ze skutera i zabiję go, kiedy będzie na fotelu”.

„Nie, skuter nie jest mój. Należy do mojego kuzyna, nie pożyczę ci go”.

Osobą, którą Ritorto pragnie zabić od tygodni, jest Francesco Fortugno, ale związek między nimi zostanie odkryty dopiero dzięki niezliczonym zeznaniom i po wielomiesięcznym śledztwie. Odrzucenie wszystkich innych tropów, od A.Fo.R.-u po nominacje w szpitalach, pozwoli podać składną wersję tego, co działo się między Tęczą a Palazzo Nieddu del Rio już od samego poranka 16 października 2005 roku.

Zdyszany Salvatore Ritorto pieszo przychodzi do baru około jedenastej trzydzieści i od razu przysiadła się do Novelli.

„Widziałem go [Fortugna] w pałacu. Dzisiaj muszę go zabić, choćby nie wiem co. Musimy go zabić za wszelką cenę, bo potem wyjeżdża i już go nie znajdem”.

„Nie, nie chcę nic o tym wiedzieć” – odpowiada Novella.

Ritorto udaje się do domu Giuseppe Marciana, prosi o towarzystwo innego z bywalców Tęczy, Domenico Audino. Wracając, niesie torbę pełną sprzętu.

„No dobra, gdybyście mi przynajmniej pomogli ukraść jakiś samochód...”

Ritorto, Audino i Novella spotykają się w Tęczy po obiedzie, wsiadają do golfa należącego do Audina i jadą w stronę Ardore Marina. Minęła czternasta trzydzieści, radio jest nastrojone na stację nadającą wiadomości sportowe; niebawem rozpocznie się mecz Reggina–Lecce. Francescowi Fortugnowi pozostały niecałe trzy godziny życia. Golf jedzie DK 106, mijają zabytki archeologiczne w Locri Epizefiri, miasteczkę Sant’Ilario dello Jonio, pewien bar czynny wyłącznie latem, stację benzynową, a następnie skręca na nadmorski bulwar w Ardore, który tamtej październikowej niedzieli świeci poobiednią pustką. Ritorto zauważa białego fiata uno zaparkowanego od strony morza. Wysiada z golfa, gmera w zamku fiata, otwiera go i uruchamia silnik. Nie zabiera mu to nawet pięciu minut. Do Locri wraca skradzionym samochodem, natomiast Audino i Novella jadą golfem, by ewentualnie ostrzegać kompana przed policyjnymi blokadami. Nie ma jednak takiej potrzeby – właściciel wozu zgłosi jego kradzież dopiero około siedemnastej. Ritorto bez przeszkód parkuje na rogu zaułka położonego w połowie drogi między jego domem a barem. Prosi Giuseppe Marciana, by ten odprowadził go do domu, żegna się z Novellem i Audinem. Następnie wraca z Marcianem i podczas gdy ten siedzi za kierownicą fiata, parkuje renault clio brata opodal miejskiego parku. Wreszcie obaj włączają się w strumień samochodów, które po sjeście wyruszyły na popołudniowe przejażdżki. Zaczynają krążyć po ulicach Locri, przejeżdżając

raz po raz przed Palazzo Nieddu del Rio i wyczekując odpowiedniego momentu.

Dwadzieścia minut po siedemnastej Marcianò parkuje, a Ritorto wysiada. Pod bluzą chowa gotowy do strzału pistolet. Mija adwokata Alvara, wchodzi w bramę, podchodzi do grupki, w której stoi Fortugno, odpycha na bok Lombarda, celuje w Fortugna, oddaje pięć strzałów, odwraca się, odchodzi, po czym wsiada do białego fiata uno. Marcianò wciska pedał gazu. Bez pośpiechu przejeżdżają kawałek po DK 106 w kierunku Siderno, a następnie skręcają w lewo, w jedną z uliczek łączących główną arterię z parkiem, i porzucają auto przed zamkniętym warsztatem samochodowym. Następnie wsiadają do clio brata Ritorty – to ostatnia już zmiana wozu tego popołudnia – i znów zaczynają jeździć po Locri. Tymczasem ulice wypełniają patrole policji i karabinierów. Wreszcie Ritorto odstawia Marciana do domu, wraca do siebie i bierze długie prysznic. Niedługo po osiemnastej słyszy dzwonek; to Domenico Novella, który wie już o wszystkim. Ritorto prosi go, by zostawił telefon komórkowy w samochodzie, a sam odkłada swój do schowka w renault clio.

„Kłopot z głowy. Tym lepiej. Zabiłem go” – mówi na koniec.

Zabójstwo Francesca Fortugna to trzydziesta czwarta zbrodnia popełniona w Locride między wrześniem 2004 a październikiem 2005 roku. Pociągając za spust, Salvatore Ritorto uruchamia sekwencję wydarzeń, jak długą reakcję łańcuchową. Wieść o zabójstwie roznosi się nie tylko po Locri, ale także po całym kraju. Tymczasem Romano Prodi wygrywa prawybory i wygłasza słowa pełne potępienia, a Silvio Berlusconi w trybie pilnym wysyła do Kalabrii Beppe Pisanu. Jednocześnie powstają pierwsze komitety przeciwko przemocy, które później wyprowadzą ludzi na ulice. Czyn Ritorta wstecznie oddziałuje na wszystkie tryby maszyny, od Palazzo Nieddu del Rio, przez bar Tęcza, aż po rozpadający się brązowy budynek szpitala w Locri, gdzie po miesiącach łykania na obiad i kolację lorazepamu Alessandro Marcianò może wreszcie odetchnąć i spać spokojnie.

Aż do wyborów regionalnych w kwietniu 2005 roku kierował „przedsiębiorstwem”, które produkowało coraz więcej głosów, ponieważ na biurko naczelnego pielęgniarza trafiało o wiele więcej spraw niż tylko te związane z zarządzaniem szpitalnymi oddziałami. Prośby o przystanek autobusowy w miejscowości zamieszkałej przez trzysta osób, projekty zmiany przeznaczenia terenów położonych w nikomu nieznanymi miejscach, projekty budżetów opatrzone logo Sviluppo Italia* – wszystkie te petycje Marcianò przyjmował ze znużoną miną, od której wzięło się jego przezwisko, Celentano†. Zarazem wszystkie rozpatrywał pozytywnie. Bo Marcianò nie tyle był pielęgniarem, ile nadzwyczaj chytrym handlarzem wpływami, który akurat nosił pielęgniarski kitel. Zawodowo łączył prośby i przysługi, przekształcając je w pakiety głosów, którymi można było dysponować przy okazji kolejnych referendów. Jego władza była równa władzy na poziomie prowincji, a wypływała ze stałych kontaktów Marciana z klanem Cordi oraz pokrewieństwa z rodziną Bruzzaniti z Africo. Wprawdzie jego jurysdykcja obejmowała niewielki teren, ale wytyczała tam granice między wygraną i porażką.

Zatem gdy wróg numer jeden Francesca Fortugna poszukuje wsparcia w tej części Locride, po raz enty zostaje poproszony o pomoc właśnie Marcianò. Do spotkania między nim a politykami dopiero tworzącymi polityczny sekretariat Domenica Crei dochodzi jesienią 2004 roku w jednej z kancelarii prawnych w Locri. Marcianò wychodzi z tego spotkania z posadą w sztabie Crei dla swojego syna Giuseppe oraz zleceniem na pokonanie Fortugna na jego terenie.

„W Locri Crea musi zdobyć o jeden głos więcej od Fortugna. Z kolei dla twojego syna to jak wygrana na loterii” – mówi mu Pino Errante, szef sztabu wyborczego.

Rywalizacja między Fortugnem i Creą to historia niedawna, paląca niczym trucizna na otwartej ranie. Być może dlatego, że

* Krajowa agenda wspomagająca działalność gospodarczą i wspierająca publiczną administrację.

† Adriano Celentano – jeden z najpopularniejszych włoskich piosenkarzy.

są do siebie bardzo podobni: obaj ukończyli medycynę, obaj wywodzą się z tej samej klasy lokalnych prominentów pełniących ważne funkcje w Kalabrii, obaj chcą zajmować się służbą zdrowia i obaj mają chrapkę na posadę dyrektora regionalnego do spraw służby zdrowia. Mają nawet takie same przyproszone siwizną wąsy. Jeden mógłby uchodzić za kopię drugiego, gdyby nie to, że po upadku Chrześcijańskiej Demokracji Francesco Fortugno od razu przystał do centrolewicowej Margherity, podczas gdy Domenico Crea już wcześniej został wybrany z ramienia centroprawicowego CCD Pierferdinanda Casiniego*. Wrogość zaczyna się tlić w momencie, gdy Crea, wyczuwając, skąd zawieje wiatr w nadchodzących wyborach regionalnych, przechodzi z jednego ugrupowania do drugiego, czyli z CCD do Margherity, co spotyka się ze sprzeciwem Fortugna. Sytuacja nabiera rumieńców w chwili, gdy partia akceptuje kandydaturę Crei mimo głosów twierdzących, że ma on konszachty z klanami z Africo. Jeżeli zaprzysięgłym wrogom pozwala się kandydować w tych samych wyborach i z tej samej listy, to walka nieuchronnie musi się przedzierzgnąć w bezlitosne starcie.

„A żeby, kurwa, Fortugna szlag trafił. Mógłby teraz dostać za wału” – śmieje się Crea w rozmowie z przyjacielem, gdy okazuje się, że jego nazwisko na listach Margherity zostało zatwierdzone.

Alessandro Marcianò oddaje mu swoje „przedsiębiorstwo” wzajemnych przysług do dyspozycji. Zaczyna objeżdżać raz po raz strefę swoich wpływów, kładąc nacisk na to, żeby kandydat stawiał się na każde umówione spotkanie, choćby miał w nim uczestniczyć najbiedniejszy hodowca z najmniejszej dziury. Tymczasem polityczne otoczenie Crei, za pomocą jego sekretariatu urzędującego w Reggio di Calabria, na bieżąco aktualizuje rozkład głosów. Sztab składa się z wielu zdeterminowanych, którzy nie spoczną, dopóki ich kandydat nie zdobędzie stanowiska regionalnego dyrektora do spraw służby zdrowia, czyli urzędu,

* Centro Cristiano Democratico (Centrum Chrześcijańsko-Demokratyczne) – włoska partia polityczna.

który – po wprowadzeniu regulacji dotyczących autonomii regionów – dysponuje ogromnymi środkami. Nadchodzące wybory to polityczne wyzwanie, tak bardzo niemające nic wspólnego z ideologią, że gdyby w dniach poprzedzających 4 kwietnia można było w czasie rzeczywistym aktualizować mapy preferencji, obszary zmieniałyby kolory jak w kalejdoskopie. Na mapy okręgów wyborczych należałoby bowiem nałożyć tajną mapę pokazującą terytoria tej czy tamtej 'ndriny i spróbować zorientować się, jakie poglądy mają ich szefowie, nawet jeśli ich nie znają kandydaci, na których tamci zamierzają głosować.

Na kilka dni przed wyborami sytuację tę bez ogródek opisuje Antonio Crea, zaangażowany w kampanię ojca i przemierzający wzdłuż i wszerz okolice wioski Roghudi w towarzystwie niejakiego Paola Attiny, alias La Lepre, Zająca. Stwierdza, że: „Powinniśmy mieć sto milionów, by kupić ich wszystkich. Taka prawda”.

3 kwietnia 2005 roku, gdy tylko komisje wyborcze otwierają podwoje, Marcianò dzwoni do Crei i oznajmia, że z jego terenu będą mieć ponad siedemset głosów. Jednak już przy pierwszych *exit polls* ziszcza się koszmar: maszyna się zatarła – Locri i okolice dostarczają niecałe dwieście pięćdziesiąt głosów. Fortugno wygrał na całej linii i zdobył ich najwięcej w całej Kalabrii. Domenico Crea jest pierwszym z niewybranych, a odpowiedzialność za to spada wyłącznie na Alessandra „Celentano” Marciana. Wszyscy inni zausznicy zapewнили głosy z dokładnością co do promila, jak zapowiadali. W rozmowie z synem Crea wybucha: „Kiedyś mnie nie zdradzano! Kiedyś ludzie mnie nie zdradzali i ciężko harowali. Mówię ci, w '95 czy '96 wszyscy twierdzili, że »Crea jest jak skała, Crea ma swoich ludzi!«, i miałem wtedy w rękę Pina, Bruna, a nawet tego głupekowatego Alessandra – krzyczy, mając na myśli innych łowców głosów. – I zrobiłem z nich wszystkich milionerów! Rozumiesz? Najgłupszy z nich dzięki mnie został milionerem!”

To właśnie wyborczy wieczór jest początkiem ciągu wydarzeń, które doprowadzą do zabójstwa Francesca Fortugna. A pierwszy tryb machiny znajduje się nie w Locri, lecz w politycznym

sekretariacie upokorzonego i pokonanego Crei, którego wściekłość wylewa się na biuro Alessandra Marciana mieszczące się na ostatnim piętrze szpitala w Locri. Marcianò, w tej sytuacji jeden wielki kłębek nerwów, mówi bez ogródek synowi Giuseppe, że biorąc pod uwagę to wszystko, co w Creę zainwestowali, są teraz zrujnowani. W trakcie długich miesięcy po wyborczej porażce, czyli w czasie, gdy Fortugno, który jednak nie zdobył stanowiska dyrektora do spraw służby zdrowia, zostaje numerem drugim w radzie regionu, Giuseppe Marcianò, wraz ze swoim najlepszym przyjacielem Salvatorem Ritortem, rozważa między kawą w barze Tęcza a przejażdżką do Locri czy Siderno rozmaite możliwości. Kiedy wreszcie obaj wkraczają do akcji, machina obraca się po raz ostatni w Palazzo Nieddu del Rio 16 października 2005 roku po południu. Po śmierci Francesca Fortugna jego fotel w radzie przechodzi na pierwszego z niewybranych. Domenico Crea może wreszcie powrócić do polityki.

Alessandro Marcianò i jego syn odpracowali wyborczą porażkę.

Jednak historia ta nie dotyczy wyłącznie ofiar i morderców. Jest jak granat odłamkowy, który wybuchając, rozrzuca na dużą odległość tysiące odprysków, przez co niweczy różnorakie nadzieje i niszczy niejedno dobre imię. Na przypadku Fortugna ucierpi wiele osób. Domenico Novella, Bruno Piccolo, Salvatore Ritorto i wszyscy pozostali z grupy spotykającej się w barze Tęcza zostaną aresztowani pod koniec listopada 2005 roku w trakcie operacji Lampo*. Początkowo śledczy będą uważać ich jedynie za gałąź klanu Cordì odpowiedzialną za pozyskiwanie broni na potrzeby walki z rodziną Cataldo. Z czasem jednak ekspertyzy balistyczne wydobędą na światło dzienne nowy fakt: broń, z której zabito Francesca Fortugna, była już wcześniej użyta przy innej okazji. Latem, kilka miesięcy wcześniej posłużył się nią ktoś, kto wystrzelił cztery pociski w stronę drzwi wejściowych świetlicy w Bianco, miejscowości położonej przy DK 106

* *Lampo* – wł. błyskawica.

dwadzieścia kilometrów na południe od Locri. Syn jej właściciela miał długi u pewnego trzydziestolatka z Locri, którym się okazał Giuseppe Marcianò.

Idąc tym tropem, śledczy zaczynają odtwarzać okoliczności zabójstwa Fortugna i koniec końców wiążą je z ekipą z Tęczy. Po licznych przesłuchaniach najsłabszy z grupy pęka. W Sulmonie, zlokalizowanym w górzystym rejonie Majella superwięzieniu, gdzie połowa skazanych odsiaduje wyroki za udział w przestępczości zorganizowanej, Bruno Piccolo zaczyna się łamać już po kilku tygodniach. Ktoś to wyczuwa i przekazuje mu list opatrzony podpisem, którego nie sposób pomylić z żadnym innym. Nadawcą jest Vincenzo Cordi.

Drogi przyjacielu Bruno, to pisze do ciebie twój przyjaciel Enzo, piszę w nadziei, że choć zabrano cię daleko, nie masz kłopotów ze zdrowiem. [...] W takich miejscach ważne, żeby zachować spokój, uczciwie odsiadywać wyrok, szanować tych, którzy ciebie szanują, w celi robić to co trzeba, a zależnie od tego, ilu was jest, każdy ma swoje zadania, rozmawiać mało i tylko wtedy, gdy potrzeba, a wiesz, jak jest: gdy ktoś zgrywa chytrego, na przykład mówi ci, że z takim oskarżeniem możesz posiedzieć nie wiadomo ile, mówisz mu, że nieważne, ile się dostaje, ważne, żeby wyjść z podniesioną głową i że więzienie na nikim nie robi wrażenia.

Także rodzina, która nigdy nie obracała się w kryminalnych kręgach, próbuje odwieść Piccola od myśli, by zacząć sypać. Pod koniec listopada, gdy na widzenie przyjeżdżają matka, siostra i wuj Bruna, w Sulmonie pada śnieg. Pasquale Piccolo mówi siostrzeńcowi, że nawet jeśli to inni czegoś się dopuścili, on musi ponieść konsekwencje „pod każdym względem”. Matka przypomina mu z kolei, że Bruno ma dwie siostry, które wciąż mieszkają w Locri. Bruno Piccolo, wplątany w sprawę Fortugna, bo chciał pomścić ojca, patrzy im w oczy po raz ostatni. „Postanowiłem. Nie będę sądziemu opowiadał pierdół”.

I zaczyna mówić: o barze Tęcza, o Novelli, o reszcie grupy, o napadach i broni. O pomyśle Giuseppe Marciana, by zabić Francesca Fortugna, i o tym, że Salvatore Ritorto jest dla Alessandra Marciana jak drugi syn. Zostaje objęty programem ochrony świadków, a tymczasem do aresztu trafiają obaj Marcianowie. obrońcy oskarżonych próbują podważać wiarygodność współpracującego z policją, wskazując na jego problemy z alkoholem i narkotykami, ale Bruno zeznaje na procesach konsekwentnie to samo, a jego zeznania potwierdzają niezależne dowody. Opuszcza Sulmonę, Majellę, góry. Pod fałszywym nazwiskiem zostaje umieszczony w pustym mieszkaniu we Francavilla (wprawdzie to wciąż Abruzja, ale przynajmniej nad morzem). Przez kilka miesięcy żyje samotnie nad Adriatykiem, aż 16 października 2007 roku, dokładnie dwa lata po zabójstwie Francesca Fortugna, zostaje znaleziony na stryczku.

Z policją zaczyna współdziałać kolejna osoba, i to mimo że jest spokrewniona z Cordimi. Mimo że jej rodzony ojciec nie chce z nią rozmawiać, „bo poszła na współpracę”, mimo że w trakcie jednej z wizyt matka syczy do niej: „My naszej krwi się nie wypieramy... Nawet gdyby mieli nam oczy wydłubać, nie wypieramy się jej”.

Domenico Novella nie zamierza bynajmniej pozwolić, by wydłubano mu oczy. Jeszcze mniejszą ochotę ma na dożywocie, toteż w marcu 2006 roku zaczyna zeznawać, a to, co mówi, skonfrontowane z zeznaniami Piccola i dowodami zebranymi przez śledczych, pozwala stworzyć przekrojowy obraz rozmaitych warstw, które przeniknęły się w chwili zabójstwa: wyborczą porażkę Domenica Crei, depresję Alessandra Marciany, moment, w którym Salvatore Ritorto ukradł samochód z nadmorskiego bulwaru w Ardore Marina i skierował się do Palazzo Nieddu del Rio, chowając pod bluzą pistolet. Oskarżenie utrzymuje się we wszystkich instancjach – za zabójstwo Francesca Fortugna Alessandro Marciano, Giuseppe Marciano i Salvatore Ritorto zostają ostatecznie skazani na dożywocie. Domenico Crea, który zgodnie z ustaleniami śledztwa nigdy bezpośrednio nie zlecił zbrodni,

będzie z kolei aresztowany i skazany za udział w zorganizowanej grupie przestępczej wskutek postępowania dotyczącego związków publicznej służby zdrowia z prywatnymi firmami, wszczętego jako odprysk sprawy Fortugna.

Wprawdzie popełnione przez 'ndranghetę zabójstwo trzeciej ważnej osobistości w regionie znajdzie sądowy finał w 2014 roku, ale będzie odbijać się echem jeszcze długo, dając o sobie znać na płaszczyźnie zarówno politycznej, jak i społecznej. W latach 2006 i 2008 wdowa Maria Grazia Laganà zostaje wybrana do Izby Deputowanych z ramienia Partii Demokratycznej i zasiada w parlamentarnej Komisji do spraw Walki z Przestępczością Zorganizowaną. Cztery lata później słyszy jednak wyrok za próbę oszustwa i przekroczenie uprawnień, których miała się dopuścić jako wicedyrektorka oddziału biura krajowego funduszu zdrowia w Locri. Z zarzutu oczyści ją dopiero pomyślna apelacja w 2015 roku⁶.

Zabijcie Nas Wszystkich – ruch przeciwko 'ndranghecie, stworzony po zabójstwie Francesca Fortugna przez dziewiętnastoletniego mieszkańca Locri Alda Pecorę – wyprowadza na ulice miasta piętnaście tysięcy osób, po czym blaknie jak fotografia z polaroidu, którą zbyt pośpiesznie wystawiono na działanie słońca. Uzyskawszy medialną popularność, Pecora i spółka najpierw próbują połączyć się z MeetUp Beppa Grilla*, a następnie rozpadają się, skupiając się na małych osobistych karierach, działając w różnych strukturach, od Margherity po komitety wspierające Silvia Berlusconiego i gubernatora Kalabrii Giuseppe Scopellitiego.

Przypadku Fortugna nie przestała otaczać mgiełka tajemnicy, jak gdyby trójkąt wyznaczony przez szpital, bar i *palazzo* wciąż krył mroczne miejsca, ślepe zaułki, a być może nawet podziemia, w których ktoś kiedyś natknie się na jakąś jeszcze niespodziankę.

* Beppe Grillo (właśc. Giuseppe Piero Grillo) – włoski komik, aktor, blogger i polityk, założyciel partii Ruch Pięciu Gwiazd (MoVimento Cinque Stelle). W 2005 roku zaproponował, by do koordynowania działań politycznych i społecznych używać medium społecznościowego MeetUp.

Analizowana z perspektywy lat historia przypomina reakcję chemiczną, w której znane są wszystkie substraty, ale nieustalony pozostaje katalizator. Czynniki, który wprawdzie w jej przebiegu uczestniczy, ale wyłącznie pośrednio.

16 maja 2016 roku, dokładnie kilka metrów od Palazzo Nieddu del Rio, ówczesny prokurator z DDA Federico Cafiero De Raho oświadczył, że „wciąż trwają działania mające na celu uzyskanie więcej informacji o zleceniodawcach zabójstwa *onorevole** Francesca Fortugna”.

* *Onorevole* (dosł. czcigodny, szanowny) – tytuł przysługujący włoskim posłom i senatorom.

104 kilometr, Siderno – Gioiosa Ionica

Za dnia bar, wciśnięty między dyskонт a kępy figusów i agaw rosnących za przydrożną barierką, odcina się na tle poszarpanego horyzontu – dwa jaskrawoczerwone piętra stojące na plaży, tuż obok asfaltowej jezdni. Nocą jest otwarty do późna. Wówczas wyróżniają go parkujące po obu stronach DK 106 sznury samochodów i czerwony neon, który rozświetla mrok na krańcu Locri. W barze często można zobaczyć ludzi przesiadujących na tarasie i wgapiających się albo w morze, albo w szosę. Ci, którzy nie są stąd, przejeżdżają mimo i nie wiedzą, bo i skąd?, że bar Red House stoi dokładnie na setnym kilometrze DK 106, czyli na ziemi niczyjej rozciągającej się między Locri i Siderno. W miejscu, które – jak mówią wszyscy – dokładnie wyznacza granicę między terytoriami należącymi do dwóch rodzin 'ndranghety.

Pewnego leniwego popołudnia w lipcu 2009 roku ów setny kilometr mija pędzący w stronę Siderno ford fiesta. Siedzą w nim Rocco Etreni i Giuseppe Bruzzese z Thunder Bay, miejscowości położonej w Kanadzie na północno-zachodnim skraju jeziora Ontario. Są umówieni z Il Mastro, Mistrzem. Ford zostawia za sobą stacje benzynowe i komisje samochodowe, a po dojechaniu do miasteczka skręca w lewo. Etreni i Bruzzese parkują przed centrum handlowym I Portici, na które składają się dwa betonowe pudełka po przeciwległych stronach ulicy połączone efektownym, zawieszonym w powietrzu korytarzem ze szkła i metalu. Wchodzą do środka, stają przed wejściem do pralni Apegreen i przez kilka chwil rozkoszują się chłodem klimatyzowanego powietrza. Już za kilka dni, z okazji jednego z najważniejszych

ślubów ostatnich lat, będą musieli wbić się w garnitury i białe koszule, tymczasem termometr umieszczony na zewnątrz I Portici wskazuje 32 stopnie. Ktoś ich prowadzi na tyły pomieszczenia zastawionego przemysłowymi prakkami; trafiają do salki w przyziemiu centrum, pogrążonej w półmroku izby, do której nie dociera ani oślepiające popołudniowe światło, ani sygnał sieci komórkowej¹.

Etreni i Bruzzese mają, odpowiednio, sześćdziesiąt sześć i sześćdziesiąt dwa lata, mimo to od progu okazują szacunek siedzącemu za biurkiem rówieśnikowi. Człowiek ten odznacza się przenikliwym spojrzeniem i ustami wąskimi jak ślad po brzytwie. To Giuseppe „Il Mastro” Commisso. Jego władza pochodzi bezpośrednio od *don* 'Ntoniego Macriego, mafijnego nestora, którego zastrzelono w latach siedemdziesiątych, na samym początku pierwszej wojny 'ndranghety, w chwili gdy grał w bocce*. W trakcie drugiej wojny Il Mastro wraz ze swoją rodziną unicestwił rywali, czyli klan Costa, który od tamtej pory dla nikogo „nie istnieje”. Stosunkowo niedawno Commisso doprowadził do zawarcia pokoju przez rodziny Cataldo i Cordi z Locri (zrobił to tak skutecznie, że dziś dawni wrogowie ramię w ramię uczestniczą w chrzcinach i ślubach swoich dzieci) oraz wciągnął w swój krąg oddziaływania także rodziny z pobliskich miejscowości, takie jak klan Ursino z Gioiosa Ionica.

Mając na uwadze charyzmę i rangę Commissa, kalabryjsko-kanadyjscy goście rozpoczynają rozmowę od stosownych wyrazów szacunku, po czym żalą się na aresztowanie brata Antonia, którego kilka lat wcześniej złapano w Woodbridge w Ontario.

„Skoro widział, że go śledzą, mógł przyjechać do nas, do Thunder Bay, i mógł u nas zostać. Gdyby uciekł na naszym terenie, nie złapaliby go” – mówi Bruzzese.

„Ech – odpowiada Commisso – dzwoniłem do niego, za każdym razem z innej karty, albo wcale do niego nie dzwoniłem, mimo że miałem jego numer. Antò był obserwowany. U nas to

* Włoska odmiana gry w bule.

dopiero masakra. Tutaj już nie da się nawet gadać, tyle jest podsłuchów. A wiecie, że zrobiono takie jedno urządzenie? Jest teraz taka technologia... U nas w mieście zrobiono takie coś, porobiono tunele jak pod rury, ale zamiast nich umieszczono tam podsłuchy i kamery. Mówię wam, że na policji mają taki ekran, wielki jak ta ściana, na którym widzą całe miasto! Nie możemy już sobie chodzić jak kiedyś, bo już po minucie łapią za byle co”.

„Ścierwa!” – klnie Etreni.

„To nie jak w Toronto – mówi Bruzzese. – U nas w Toronto jest dziewięć *locali*”.

„No ale tutaj mamy ich dziewięćdziesiąt sześć. Tu, w Siderno terytorium jest największe w całej prowincji. I jak tu działać, skoro tyle tych rodzin? Czasem nie idzie się dogadać i muszę im pokazać, kto tu rządzi! Wiecie, co robię? Idę sobie do pokoju i przyjmuję jedną rodzinę naraz, a na moje pytania odpowiada wskazana osoba”.

Bruzzese i Etreni przybyli do Il Mastro między innymi po to, by rozwiązać pewną sprawę związaną z etykietą, która mogłaby doprowadzić do niesnasek albo i nawet czegoś gorszego. Otóż tego lata kilku ludzi z Thunder Bay przyjechało do Siderno i nie odwiedziło, kogo należało. A jakby tego było mało, w dalekim Ontario jest ktoś, kto rozdziela zadania – zatem i awanse – nie konsultując się z główną siedzibą.

Nad rozmową zawisa wspomnienie o Carmelu Nunziu Novelli, bossie z Lombardii, który myślał sobie: „Nie muszę nikogo pytać o zdanie, nie muszę nawet wysłać wiadomości do Kalabrii”, no i którego z tego powodu zabito w San Vittore Olona rok wcześniej. Teraz, zdaniem Bruzzese i Etreniego, aktywny w Thunder Bay ’Ntoni Minnella, alias Capra, Koza, zachowuje się podobnie.

Taki strażnik tradycji jak Il Mastro nie zamierza na to przymykać oka. *Copiata* (tu: kompetencja nadawania kolejnych stopni) ma pozostać przywilejem Kalabrii.

„Mamy formuły *copiata*” – Etreni próbuje bagatelizować sprawę w obawie, że zostanie pozbawiony powierzonych mu zadań.

„Macie je, bo działając tam, jesteście odpowiedzialni przed ludźmi stąd. Odpowiadacie przed Crimine w Polsce, a *copiata* zostaje tutaj. Taka jest zasada... To samo dotyczy tych, którzy tu przyjechali i się nie przedstawili. Jeśli ma obowiązywać dyscyplina, to każdy, kto przyjeżdża, ma przyjść i powiedzieć: »Jestem, do dyspozycji!«”.

„Ale oni wiedzą, do kogo mają się zwrócić, powiedział im to 'Ntoni. Nie możemy poczekać i zobaczyć?” – próbuje łagodzić Bruzzese. Jednak o 'Ntonim Minellim z Thunder Bay Mistrz Commisso nie chce nawet słyszeć, ani w kwestii etykiety, ani rozdzielania zadań.

„Dawniej, gdy ktoś tu przyjechał i nie przychodził, żeby się przedstawić, uznawaliśmy, że postąpił źle. Widzicie, dobrze by było, żeby ktoś, kto się liczy w Società, pokazywał, że mu na tym zależy... A jeśli komuś na tym nie zależy, lepiej żeby, do Società nie wstępował. To tak jak z zadaniami. Nie można pomijać swojej *locale* i nie prosić jej o zadania, a potem przyjeżdżać do Polski i udawać, że było inaczej”.

„No, jeśli komuś nie zależy, nie powinien wstępować. Bo i po co?” – konkluduje Bruzzese.

W środowisku wszyscy wiedzą, że zbliża się wydarzenie przez wielkie W. Dziewiętnastego sierpnia odbędzie się wesele Elisy Pelle, kuzynki Antonia Pellego *vel* Gambazza z San Luca, i Giuseppe Barbara z Barbarów z Platì. Tego dnia dwie najważniejsze na tradycyjnych terytoriach 'ndranghety rodziny połączą się w ceremonii, która stopniowo wywrze wpływ na całą organizację w czterech stronach świata². Zaproszonych gości ma być tak wielu, że przyjęcie zaaranżowano jednocześnie w dwóch restauracjach: Parco D'Aspromonte w Platì i Euro Hotel w Ardore. Nowożeńcy będą musieli kursować między górami i wybrzeżem. Za fasadą przygotowań do wesela już od miesięcy trwają nerwowe ustalenia dyplomatyczne dotyczące stopni, zmian w hierarchii i promocji członków. Najpierw zostaną potwierdzone ukradkowymi uściśnięciami dłoni i porozumiewawczymi mrugnięciami

wymienianymi między stołami, natomiast w pełni oficjalnego charakteru nabiorą w święto Matki Boskiej z Polsi 2 września. Kto nie znalazł się na liście zaproszonych, ten się nie liczy.

Spotkanie w pralni Apegreen dobiega końca. Il Mastro wie, że przed weselem trzeba rozwiązać jeszcze wiele spraw. Na przykład po zabójstwie Nunzia Novelli trzeba jakoś przywołać do porządku Lombardię, umieszczając tam ludzi zdolnych zapanować nad sytuacją zgodnie ze wskazaniem Crimine. Trzeba też umówić spotkania, znaleźć kompromisy, utrzymać lub podtrzymać już wypracowaną równowagę sił.

O tym wszystkim, co wydarzy się jeszcze przed weselem i świętem Matki Bożej z Gór, myśli także Giuseppe Bruzzese, gdy w drodze powrotnej jedzie DK 106. Commisso przecież powiedział, że kanadyjskie rodziny działają zbyt wolno i są pozabawione inicjatywy. Zatem prawdopodobnie ktoś straci swoje zadania, a ktoś inny zostanie zdegradowany. Być może Bruzzesemu marzy się Montreal, ta perła w koronie Kanady, a wraz z nią światła odbijające się w Zatoce Świętego Wawrzyńca. Jest najważniejszym portem na Wschodnim Wybrzeżu, który od 2006 roku, czyli od aresztowania sycylijskiego bossa Vita Rizzuta wydaje się bezpieczny.

Ślub w rodzinach Pellów i Barbarów odbywa się w kościele w San Luca cztery dni po drugiej rocznicy masakry w Duisburgu. Błogosławią mu wszyscy obecni, choć pewnie nie tylko oni. Drugi dzień września mija w Polsi na pozór zgodnie z przewidywaniami: zgromadzenie trwa raptem od kilku minut, a delegaci już wymieniają uściski dłoni na znak zatwierdzenia ustaleń zapadłych w poprzednich miesiącach (jak wspomniano, całą tę scenę rejestrują mikrokamery i mikrofony sił specjalnych karabinierów).

Ani Giuseppe Commisso, ani Giuseppe Bruzzese nie wiedzą, że sporo wcześniej śledczym z DDA powiodło się włamanie do najświętszego sanktuarium Il Mastro. Z pralni Apegreen, tak jak i z innych tajnych miejsc rozsianych wzdłuż DK 106 i jej odnóg, od pewnego już czasu transmitowane są rozmowy, spotkania i dyskusje, które rok później doprowadzą do operacji Crimine-Infinito,

punktu zwrotnego w historii dochodzeń dotyczących 'ndranghety. Wtedy to po raz pierwszy śledczym uda się dowieść przed sądem istnienia Crimine/Provincia/Padrino, czyli owego rokrocznie odnawianego urzędu jednoczącego całą 'ndranghetę. Pełnią go kolejno najważniejsi bossowie, egzekwujący za jego pomocą (niczym jakiegoś Sądu Najwyższego) przestępczą konstytucję, jednakową dla wszystkich członków organizacji od Kalabrii po Lombardię i od Australii po Kanadę. Na swoim terenie każda 'ndrina może działać wedle własnego uznania, o ile tylko przestrzega narzucanych i określanych przez Crimine reguł. Kto te zasady łamie, powinien przypomnieć sobie o trupie Nunzia Novelli leżącym między plastikowymi krzesłami w świetlicy dla kombatantów w San Vittore Olona.

Zarówno w przypadku pojedynczych ludzi, jak i całych organizacji bywa tak, że niezmiernie ważne wydarzenia następują jedno po drugim w dość krótkim czasie, jak gdyby mnóstwo niezależnych nitek – działań i decyzji podjętych w trakcie długich okresów zastoju – zbiegało się nagle w swego rodzaju epicentrum. To znaczy w jakimś kulminacyjnym okresie, który nierzadko trwa zaledwie kilka miesięcy. Z czasem okaże się, że rok 2009 był decydujący nie tylko dla ślubu łączącego Pellów z Barbarami i nie tylko dla przygotowań do operacji Crimine-Infinito.

W tamtym tygodniach w okolicach DK 106 zaczyna się bowiem kręcić nerwowa karuzela spotkań i wywołuje wstrząsy, które stopniowo będą przesuwać się w kierunku zachodnim. Najpierw drgania przejdą przez basen Morza Śródziemnego, potem wzburzą wody Atlantyku, aż wreszcie dotrą do brzegów Kanady.

Pod koniec 2009 roku między Toronto i Montrealem, w strefie nazywanej przez Kanadyjczyków The Corridor ma początek seria zabójstw, która trwa do dziś.

Toronto

W piątkowy poranek 8 marca 2019 roku niebo koloru stali zasnuwają chmury zapowiadające śnieżycę. Ni stąd, ni zowąd przez skrzyżowanie Sherbourne Street z Dundas Street przejeżdża na czerwonym świetle szary samochód terenowy pędzący z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę. Gonią go dwa radiowozy należące do policji municypalnej Toronto. W pewnym momencie funkcjonariuszom ledwie udaje się wyhamować tuż przed małym miejskim autkiem, a tymczasem SUV kontynuuje ucieczkę. Z jego bagażnika zostaje wyrzucona jakaś paczka; karton głucho ląduje pośrodku jezdni, na wysokości salonu fryzjerskiego. Nagle nie wiadomo skąd wyrasta przy nim około dziesięciu osób gotowych rzucić się na to, co pozostało z pakunku. W okolicy tacy ludzie widywani są często, i to o każdej porze. Błdzi, wychudzeni, w ubraniach wiszących na nich, jak gdyby były o dwa numery za duże, zatrzymują przechodniów i przepraszają żebra o dolara: *I'm sorry, man, I'm so broken, man*. Jednak jasne jest, że nie wydadzą go na jedzenie.

Zbliżam się, żeby zobaczyć, co było w paczce, ale policjanci już ją zabrali. Oddalam się więc, tak jak ci narkomani pozbawieni nadziei na porcję na koszt handlarzy, którzy w trakcie ucieczki pozbyli się towaru. Któryś odchodzi w swoją stronę, mrużąc coś niezrozumiale, inny wbija wzrok w czubki butów i podąża niepewnym krokiem wprost ku kolejnemu kryzysowi abstynencji. Są wśród nich biali, czarni, Latynosi, mężczyźni i kobiety. W różnym wieku, od dwudziestu do sześćdziesięciu lat, bo w Kanadzie głód opioidów nie oszczędza żadnej grupy społecznej. A Ontario, ta najludniejsza prowincja, należy do obszarów dotkniętych nim najbardziej.

Według statystyk Kanadyjskiej Agencji Zdrowia Publicznego między styczniem 2016 a grudniem 2018 roku zmarło po przedawkowaniu opioidowych leków przeciwbólowych 11 577 obywateli i obywaterek, przy czym w samym 2018 roku ponad 4460. Liczby te są tak wysokie, że kanadyjska służba zdrowia, podobnie

jak amerykańska, przestała wiązać je wyłącznie ze środkami odurzającymi. Już od kilku lat podchodzi się do tego zjawiska jak do epidemii. Uzależnienie od leków na bazie opioidów rozprzestrzeniło się niczym wirus i można już mówić o ogniskach zakażeń, zakażeniach jako takich, izolacji i ponownym wzroście liczby zakażonych. Paradoks polega na tym, że wszystko rozpoczęło się w majestacie prawa. W systemie opieki zdrowotnej jak amerykański, który bazuje na prywatnych ubezpieczeniach, często faworyzowane są najbardziej kosztowne leki i terapie. Oxycontin, percocet, vicodin i najbardziej zabójczy ze wszystkich fentanyl przepisywano od końca lat dziewięćdziesiątych jako środki przeciwbólowe. W rezultacie tysiące szukających ulgi w fizycznym cierpieniu wywołanym przeróżnymi schorzeniami zaczęły popadać w uzależnienie od substancji odurzających. A gdy kończyły się im recepty, czekał w gotowości nielegalny rynek, na którym można było kupić pigułki, pastylki i fiolki. Jednocześnie zjawisko to przeniosło się ze Stanów Zjednoczonych do Kanady, a przy tym wykroczyło poza krąg tych, którzy przyjmowali te leki z względów terapeutycznych. W rezultacie wyrosło nowe pokolenie narkomanów, teraz gotowych na wszystko, byleby tylko zdobyć środki o wiele silniejsze od heroiny.

Skutki zjawiska dają o sobie znać w takich właśnie miejscach jak Sherbourne Street. To długa ulica biegnąca z północy na południe i dochodząca aż do brzegów jeziora Ontario. Cała ta okolica cieszy się złą sławą od końca lat sześćdziesiątych. Lokalny bar szybkiej obsługi Harvey tak często odwiedzają polujące na klientów damskie i męskie prostytutki, że zaczęto nazywać go Hooker's Harvey. Z kolei cała ulica pełna jest lombardów. Dziś z zarosłych chwastami ogrodów, w których stoją albo zrujnowane wiktoriańskie domy, albo szkielety nowych budynków, coraz częściej wychodzą ludzkie wraki pożądaną wyłącznie jednog – narkotyku, który mogłyby wciągnąć, wstrzyknąć, połknąć lub dostarczyć sobie przez skórę za pomocą plastra. Jak niedawno udało się ustalić, fentanyl i wszystkie inne podobne substancje przeznaczone na czarny rynek produkowane są na Dalekim

Wschodzie, przede wszystkim w Chinach. Czasami docierają do Kanady pocztą i trafiają do pojedynczych handlarzy z przypadku lub do półamatorskich grupek dilerów. Jednak po pierwszej fazie amatorszczyzny drogę na rynek opioidów uitorowały sobie, niczym buldożery, bardziej ustrukturyzowane sieci dystrybucji, jak choćby gangi motocyklowe w rodzaju Hells Angels. Dzięki nim narkotyki trafiają z Vancouver i innych portów na Zachodnim Wybrzeżu do pozostałych części kraju. Według Kanadyjskiej Agencji Służb Granicznych kilogram fentanylu kosztuje pięć tysięcy dolarów kanadyjskich (czyli około trzech tysięcy trzystu euro), przy czym, przynajmniej w teorii, można z niego uzyskać milion dawek, które przyniosą dochód przekraczający dziesięć milionów dolarów kanadyjskich (sześć milionów euro). Ponadto fentanyl można stosować jako czynnik pomnażający zarobek: połączenie jego ilości wartej dwanaście tysięcy dolarów z kilogramem heroiny o wartości siedemdziesięciu tysięcy dolarów (jest silniejszy od heroiny od trzydziestu do pięćdziesięciu razy) da zysk przekraczający siedem milionów (o ile mieszanka zostanie upłynniona w detalu na najbogatszych rynkach).

Kryzys opioidowy nie tylko wywołał *boom* na fałszywe recepty obsługiwane przez podziemie aptek i laboratoriów współpracujących ze światem przestępczym, ale doprowadził także do zbiegu interesów gangów motocyklowych, organizacji z Azji i tradycyjnych włosko-kanadyjskich struktur przestępczych. Każda z tych grup zajęła się osobnym sektorem narkobiznesu. Kiedy zostawiam za sobą Sherbourne Street i kieruję się ku północnym przedmieściom Toronto, gdzie znajduje się jedna z siedzib lokalnych służb do zwalczania przestępczości zorganizowanej, zadaję sobie pytanie, ilu z tych Kalabryjczyko-Kanadyjczyków obecnych na królewskim weselu zorganizowanym przy DK 106 zaczęło w tamtych tygodniach 2009 roku organizować transporty fentanylu.

Zgodnie z ustaleniami operacji *Crimine-Infinito* i śledztw prowadzonych równoległe przez służby kanadyjskie, w pierwszej dekadzie XXI wieku i na początku drugiej w Toronto działa

osiem przestępczych rodzin złożonych głównie z Kalabryczyków. Kierują nimi: Cosimo Commisso z Thornhill, Angelino Filomeni, Jimmy De Maria, Domenic Ruso, braterski triumwirat Antonia, Salvatora i Giuseppe Colucciów oraz Vincenzo Tavernese. Wszystkie one są XXI-wiecznymi wersjami organizacji, którą już w latach pięćdziesiątych XX wieku Kanadyjczycy ochrzczili mianem Siderno Group. Ta ósemka zdołała opleść całe Toronto – od Thornhill po Vaughan, od Richmond po Woodbridge – siecią ludzi handlujących narkotykami, organizujących hazard, a w rezultacie uprawiających lichwę, handel podróbkami i wymuszenia, choć te ostatnie akurat dotyczą wyłącznie włoską społeczność. Tavernese i Colucciowie, którzy ściśle współpracują i często razem odwiedzają pięćdziesięcioletniego Carmine Verduciego, utrzymują najbliższe ze wszystkich kontakty z ojczyzną i na przemian podróżują do Włoch, by brać udział w zebraniach Società. W trakcie przeszukania pewnej willi położonej na wzgórzach nad Siderno, przeprowadzonego w styczniu 2009 roku akurat w czasie, gdy trwało tam wielkie przyjęcie, karabinierom udało się zidentyfikować wszystkich trzech, i to w towarzystwie miejscowych bossów. To tylko potwierdza, że sekretne związki Toronto i Siderno są tak żywe, jak nigdy przedtem.

Układ sił zacznie się jednak zmieniać w chwili, gdy aresztowanych zostanie kilka ważnych osób. W latach 2004–2010 do więzienia trafią jeden po drugim bracia Colucciowie, przy czym aresztowanie Giuseppe przebiegnie spektakularnie: służby zatrzymają go w jego mieszkaniu znajdującym się w wieżowcu na brzegu jeziora Ontario, a przy tej okazji znajdą półtora miliona dolarów kanadyjskich w gotówce. Niedługo potem w ramach operacji Crimine-Infinito za kratki trafi także Vince Tavernese. W rezultacie funkcja interkontynentalnego posła spadnie na barki Carmine Verduciego.

Verduci jest wysoki, gruby, z gęstymi wąsiskami i dyskretnym uśmiechem przebiegłego sprzedawcy. Do ludzi, którzy dla niego pracują, często odnosi się arogancko. Zajmuje nieduży domek

w Woodbridge, na północno-zachodnim przedmieściu Toronto, gdzie mieszka wielu Włochów. Jest także właścicielem fabryczki usytuowanej poza miastem, w okolicach Caledonu, który na początku pierwszej dekady XXI wieku dwa razy z rzędu zajął pierwsze miejsce na liście najbezpieczniejszych kanadyjskich miast. Przede wszystkim jednak Verduci prowadzi rozliczne kawiarnie i kluby rozsiane po całym Toronto, z których wiele zarezerwowanych jest wyłącznie dla zapisanych członków. Zdaniem władz lokale te stanowią mało przekonującą przykrywkę dla hazardowego biznesu. Carmine Verduci otwiera i zamyka takie miejsca dość często, ale kiedy jego nazwisko wypływa w ramach operacji *Crimine-Infinito*, włoskie władze nie mogą go aresztować. Mogłyby go oskarżyć wyłącznie o udział w przestępczości zorganizowanej, ale na tej podstawie – jeśli nie ma mowy o innych przestępstwach – ekstradycja obywatela Kanady jest niemożliwa. Wprawdzie miejscowi śledczy pracują nad tym, by go zatrzymać za handel heroiną i kokainą, ale nie zdążą. Rankiem 24 kwietnia 2014 roku, gdy słońce topi resztki śniegu zalegające na dachu Regina Sports Club w Woodbridge, ktoś wychyla się z hondy civic i oddaje serię strzałów z broni kaliber 9 milimetrów, a Carmine Verduci ginie na miejscu³. Ta zbrodnia to pierwsze w Toronto zabójstwo ważnej postaci z półświatka, przy czym wpisuje się w serię porachunków, która jakiś czas wcześniej rozpoczęła się gdzie indziej i której powody wciąż nie są do końca znane. Komu przypadnie w udziale rola łącznika między Kalabrią i Kanadą po śmierci Verduciego?

Odpowiedź na to pytanie poznamy dzięki Project Ophoenix, operacji przeprowadzonej przez połączone siły Policji Miejskiej Toronto i Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej, czyli formacji będącej spadkobierczynią „czerwonych kurtek”, pełniącej funkcję policji państwowej.

Po niemal godzinnej podróży metrem i autobusem przez jeszcze zasypane śniegiem przedmieścia Toronto docieram do siedziby Jednostki Specjalnej Połączonych Sił (CFSEU). Jej biura znajdują się w budynku ze szkła i stali, otoczonym sosnami

i wznoszącym się gdzieś – nie napiszę gdzie – w Greater Toronto Area. Spotkanie musiałem zaaranżować z wielomiesięcznym wyprzedzeniem i poddać się bardzo szczegółowej procedurze bezpieczeństwa, bo Project Ophoenix wciąż trwa, a służby, które odwiedzam, nadal prowadzą śledztwa dotyczące najnowszych rozgałęzień kalabryjskich organizacji przestępczych działających w Kanadzie. Dwaj zaangażowani w tę operację agenci zgodzili się na rozmowę ze mną pod warunkiem, że nie ujawnię ani ich nazwisk, ani płci i będę pytać wyłącznie o dochodzenia zamknięte.

Eskortuje mnie urzędnik, z którym jadę windą na ostatnie piętro, i to on pokazuje mi te dwie osoby. Mogę o nich napisać tylko tyle, że jedna należy do Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej, druga do Policji Miejskiej Toronto, są w wieku między trzydzieści pięć a pięćdziesiąt lat i obie mają doświadczenie w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej. Przynajmniej jedna z nich ma włoskie korzenie i jest dwujęzyczna.

Przechodzimy przez wąski korytarz, aseptyczny i pozbawiony światła, najprawdopodobniej wyposażony także w systemy antypodsluchowe, bo pierwsza faza Project Ophoenix pozwoliła, między innymi, odkryć sposoby, za pomocą których *'ndrangheta* śledzili ruchy policji. Choć można wyczuć, że za zamkniętymi drzwiami czuwają systemy nadzoru i agenci, sala, do której trafiamy jest widna, a przez jej okna widać drzewa.

– Project Ophoenix zainicjowano, ponieważ ten rodzaj przestępczości uznano za priorytetowy dla krajowej taktyki – zaczyna agent z Królewskiej Konnej.

Mam wrażenie, że wzmianka o rodzaju przestępczości służy podkreśleniu jednego z operacyjnych sukcesów. Project Ophoenix to pierwsze kanadyjskie śledztwo, w którym czarno na białym pojawiło się określenie *'ndrangheta*, do czego przyczyniło się aresztowanie Pina Ursina. Ten nienotowany sześćdziesięcioletni z Gioiosa Ionica mieszkał w Kanadzie przez czterdzieści lat i mógł być brakującym ogniwem łączącym „ośmiu bossów z Toronto” zidentyfikowanych w ramach Crimine-Infinito

ze słowami wypowiedzianymi przez Bruzzesego w pralni Ape-green w Siderno tamtego popołudnia w 2009 roku. Jeśli istotnie w Toronto działało dziewięć *locali*, a Thunder Bay odpowiadało przed Toronto, wówczas Giuseppe Ursino z Bradford mógł być człowiekiem numer dziewięć.

Ponieważ „czerwona kurtka” pozwala mi się wtrącić, pytam, jak silne są więzy kalabryjskich *cosche* z kalabryjsko-kanadyjskimi rodzinami i jak często te się ze sobą porozumiewają. Odpowiada mi agent z miejskiej policji.

– Zanim jeszcze aresztowaliśmy Pina Ursina, wiedzieliśmy, że istnieje bezpośredni związek między nimi. Ale dzięki jego rozmowom, które udało się nam nagrać, oraz pomocy eksperta przysłanego przez karabinierów zrozumieliśmy, jak daleko ten związek sięga.

Tłumaczy, że Pino Ursino mówił wyraźnie o Società Maggiore i Società Minore.

– Tak więc tutaj, w Kanadzie, organizacja odzwierciedla struktury kalabryjskie. W trakcie tych podsłuchanych rozmów Ursino opowiadał, jak został bossem, jak w czasie jednego ze spotkań starszyny, znaczy starszyny kanadyjskiej, nie w Kalabrii, zrobiono z niego głowę rodziny. Wspominał też, że istnieją wyższe stopnie niż ten posiadany przez niego i że jest ktoś, kto nadzoruje działania wszystkich rodzin. Ta osoba lub te osoby mogą przebywać w Kalabrii. Jednocześnie odnotowaliśmy wzmożoną aktywność osób pochodzenia kalabryjskiego przyjeżdżających do Toronto. Ale wciąż nie wiedzieliśmy, czy któraś z nich nie pełni roli *mastro di giornata* i nie przekazuje rozkazów Kanadyjczykom. – O złożonej strukturze organizacji opowiadają mi obaj agenci. – Wprawdzie mogą oni pracować, lub współpracować, z podobnymi strukturami, no bo jeśli pojawia się możliwość zarobku, to z niej korzystają, ale nie mieszają się z innymi grupami ani nie opuszczają kręgów, z których się wywodzą. Dysponujemy fotografiami z kamer CCTV zrobionymi w trakcie ślubów, na które zapraszano Kalabryjczyków i Sycylijczyków. Brali w nich udział, ale trzymali się oddzielnie, ze swoimi.

Próbuję ominąć ustalenia i pytam, czy cokolwiek wskazuje na to, że poza handlem kokainą, o który oskarżono Ursina, rozwinął się także handel fentanylem i innymi opioidami. Odpowiedź jest wymijająca.

– Mamy nagrania rozmów, w trakcie których osoby związane z tą grupą twierdzą, że nie chcą zostać przyłapano na handlu fentanylem. Tu, w Kanadzie, opioidowa epidemia szybko się rozprzestrzeniła i wszyscy się nią zajmują. Ale znowu chodzi o pieniądze. Dlatego ludzie ci mogliby handlować fentanylem tak, jak kiedyś handlowali metamfetaminą.

Proszę o jakieś dodatkowe wyjaśnienia, ale dociera do mnie, że wywiad właśnie dobiegł końca. Jeden z agentów mówi mi jeszcze, że niektóre dokumenty dotyczące śledztwa są publicznie dostępne i mogę o nie wystąpić do miejskiego sądu.

Toronto Courthouse to ogromny brunatny budynek z cegiel i szkła, zbudowany pod koniec lat sześćdziesiątych. Wznosi się między University Avenue i Queen Street West, w sercu dzielnicy biznesowej. Od Sherbourne Street i świata fentanylem dzielą go zaledwie dwa kilometry i kilka szczebli drabiny społecznej, łączą z nim zaś o wiele ściślejsze relacje finansowe niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Kryzys opioidowy dotknął bowiem także adwokatów, sekretarki, policję sądową, a kto wie, może nawet sędziów. Pod gmachem sądu biegnie co najmniej jeden tunel przeznaczony dla świadków i oskarżonych biorących udział w nadzwyczajnych procesach i to właśnie nim podążał Pino Ursino na salę rozpraw. Być może jednak ogniw pośredniczących między tymi, którzy rozprawiali opioidy, a tymi, którzy się od nich uzależnili, jest obecnie mniej.

Postępuję zgodnie z instrukcjami agentów z *task force* CFSEU i nie mija nawet pół godziny, a otrzymuję dokumenty. Oto, jaki obraz wyłania się z dotychczasowych działań prowadzonych w ramach Project Ophoenix⁴. Rozmowy starego Pina Ursina nagrane przez współpracującego z policją Carmine Guida, który przez dwa lata chodził z mikrofonem ukrytym między koszulą i podkoszulkiem, dowodzą, że Ursino i pewien Kanadyjczyk

o rumuńskich korzeniach, niejaki Cosmin Dracea, w latach 2013–2015 wypracowują system, który pozwala im sprowadzać do Kanady setki kilogramów kokainy ukrytej w transportach ryb przyprawiających z Peru, kurczaków z Jamajki, a także w ładunkach kartonu z odzysku sprowadzanego z Kostaryki. Gdy zaś Ursino – ten dziewiąty człowiek, uykający uwagi zarówno służb prowadzących operację Crimine-Infinito, jak i kanadyjskiej policji – prowadzi swoje handlowe transakcje, równoległe z jego działalnością trwa seria zabójstw ludzi powiązanych z 'ndranghetą, rozpoczęta w chwili zamordowania Carmine Verduciego⁵.

Lista zabójstw jest długa. Koniec marca 2017 roku, York: Mila Barberi, lat dwadzieścia siedem, lekarka weterynarii, zostaje zastrzelona w chwili, gdy siedzi w samochodzie razem ze swoim narzeczonym Saveriem Serranem. Agenci stwierdzają, że celem zamachu był on.

Popołudnie 31 marca 2017 roku, Woodbridge: Antonio „Tony Large” Sergi, pięćdziesięcioletni założyciel związku hodowców marihuany w celach medycznych, ginie zaatakowany pod drzwiami swojego domu.

Noc z 31 marca na 1 kwietnia 2017 roku, Regina Road w Woodbridge: Domenic Triumbari, lat pięćdziesiąt pięć, związany z rodziną Commisso, wychodzi z „klubu” w rodzaju tych, które prowadził Verduci. Ktoś strzela do niego z przejeżdżającej hondy civic. Triumbari umiera na miejscu.

Maj 2017 roku, Hamilton, miasteczko w obrębie Greater Toronto Area: tym razem zabójcy mierzą wysoko i zabijają Angela Musitana, lat trzydzieści dziewięć, młodego członka jednej z rodzin, które od trzech pokoleń kontrolują ten obszar. Zostaje zastrzelony w momencie, gdy parkuje swojego SUV-a w alejce prowadzącej do domu.

Czerwiec 2018 roku, po raz kolejny Woodbridge i po raz kolejny górna półka: dwóch lub trzech zabójców pozbawia życia Cosima Commissa, lat trzydzieści trzy, i jego towarzyszkę, Chantelle Almeidę, lat dwadzieścia sześć. Zamordowany, choć

nienotowany, jest bliskim krewnym Comissa z Siderno i nosi imię wuja, jednego z dziewięciu bossów z Toronto.

Wrzesień 2018 roku: przed swoją willą w Hamilton zostaje zastrzelony pewien pośrednik nieruchomości, niejaki Al Iavarone, lat pięćdziesiąt. Wreszcie w styczniu 2019 roku ginie kolejny młody członek jednej z rodzin, Cecè Lupino, lat trzydzieści trzy, syn bossa Rocca Lupina, także przed swoim domem i także w Hamilton. Wszystkie ofiary tej serii zbrodni miały korzenie kalabryjskie i związki z Siderno Group, a te o największym kalibrze oglądał Hamilton.

Od wielu lat przez to miasto przelewa się niespotykana fala przemocy. Możliwe więc, że to właśnie w Hamilton kryje się klucz do zrozumienia morderstw popełnionych w latach 2014–2018. Kilka dni później, wykonawszy kilka telefonów, wsiadłem w Toronto do pośpiesznego autobusu numer 16 jadącego w tamtym kierunku.

Hamilton

Wschodnia King Street to ulica, która przecina miasto równolegle do Main Street i jest obrazem kolejnych jego ekonomicznych zapaści. Między domami w stylu edwardiańskim i nowocześniejszymi budynkami straszą bary z wybitymi szybami, w lokalach po dawnych sklepach widać puste zakurzone witryny, do których przyczepione są kartki z napisanymi odręcznie informacjami, jak gdyby właściciele nagle zdecydowali się poddać i pozostawili po sobie pośpieszne notatki. Miasto, kiedyś noszące przydomek „Młot” i produkujące sześćdziesiąt procent kanadyjskiej stali, padło ofiarą kryzysu i decyzji o przenoszeniu zakładów gdzie indziej. Dziś komitety mieszkańców zjednoczonych pod hasłem „Podnieś młot” organizują petycje i przedsięwzięcia mające sprawić, że losu takich miejsc jak King Street nie podzieli reszta miasta. Obawiają się, by nie stało się albo wyłącznie sypialnią leżącego sześćdziesiąt kilometrów stąd Toronto, albo też atrakcyjnym pustym

тельством для голливудских производств. При создании многих фильмов – от *Опове́сти подру́чной* на основе книги Маргарет Этвуд по новой киноверсии произведения Стивена Кинга *To*, от супергероев Netflixа из *The Umbrella Academy* по *Кształt wody* Гуиллермо де ла Тора – оказалось, что Хамилтон может предложить таню, ала до́владчену́ю си́лу робочу́, улги подалкове, сугестивну́ю архитектуру́ и мро́чные сцене́рие. Прагнущее изменения характера спорных областей городских тутешних властей планируют даже создание района кинематографического, в котором в многих местах выстраивают новые здания. Несмотря на то, что вместо служить за образец мест выобразованных, Хамилтон должно попросту играть само на себе. То пятидесятитысячное город имеет за собой почти столетие истории полной разнообразных интриг.

То именно в Хамилтон кто-то в начале апреля 1944 года исчез без следа Рокко Перри из Плати, лет пятидесятитри, живущий в этом городе с тридцати шести лет⁶. Был кто-то, кто в годы запрета функционировал как Ал Капоне или Франк Костелло, кто-то с канадской стороны границы торговал виски в Чикаго и Нью-Йорке и кто выжил сначала взрыв бомбы в автомобиле, а затем динамита под верандой. Тень Перриго все еще висит над Хамилтоном, потому что именно он, этот происходящий из Плати король торговцев как первый понял, что большим богатством города больше заводы стали и залив озера Онтарио является границей с Штатами Объединенными отдаленными о неслучайно пятидесяти километров. Чтобы его контролировать, в Хамилтон сотрудничали или действовали параллельно разные преступные семьи. Все они вывелись из Калабрии – от Папаллио до Муситано и Луппино-Виола (потомки того самого Паула Виола, который торговал сделками на строительство Liquichimica Biosintesi в своей мастерской в Монреале и там же был убит в 1978 году). Связи Хамилтона с Монреалем давали о себе знать также в историях с нашими соседями. После убийства Джонниго „Попса” Папалли, за которые в годы пятидесятых до заключения попали братья Пат и Анджело Муситано, под влиянием влияний осуществлялось однако

dyskretnie i nie dochodziło do wyraźnych pęknięć. Odkąd jednak sprzeczne interesy rozmaitych organizacji – Cosa Nostry z Buffalo i Nowego Jorku, Cosa Nostry z Montrealu i 'ndranghety z Toronto, uznawanej przez Crimine w Polsce – ponownie zbiegły się w Hamilton, o miejsce to na powrót wybuchły spory. A z każdą kolejną strzelaniną sytuacja komplikuje się coraz bardziej.

Komenda główna miejskiej policji zajmuje kwadratowy, brązowy dwupiętrowy budynek opodal King Street. Komisarz Peter Thom, chudy, wysoki pięćdziesięciolatek o błękitnych oczach i przenikliwym spojrzeniu, jest najstarszym członkiem zespołu współpracującego z policją z Toronto i Królewską Konną przy operacji Project Scopa*, której celem jest rzucenie światła na niedawne zabójstwa.

– Rozpoczęła się po zabójstwie Angela Musitana – opowiada. – Od razu zdaliśmy sobie sprawę, że należy zastosować bardziej wyrafinowane metody policyjne, takie jak podsłuchy. Tak więc, otrzymawszy kolejne dofinansowania ze środków Prowincji Ontario, porozumieliśmy się z policją państwową i ostatecznie udało się nam udowodnić, że istnieje związek między zabójstwem Musitana a zabójstwem Mili Barberi w Yorku, w Toronto. W tym drugim przypadku celem był jej narzeczony Saverio Serranò. W wielu zdarzeniach tego rodzaju pojawiał się jednak jeden stały element. Otóż ani Cecè Luppino, ani Al Iavarone, ani Saverio Serranò nie byli bezpośrednio zamieszani w brudne interesy swoich rodzin, zatem wszystkie te zabójstwa wyglądały na wiadomości adresowane do kogoś innego. W przypadku Luppina kilka podsłuchanych rozmów pozwoliło zrozumieć, że Cecè odmówił przyjęcia funkcji w organizacji, a więc jego śmierć była wymierzona w jego ojca i wuja. W przypadku Serrana celem był ojciec, a w przypadku Iavaronego, tego pośrednika nieruchomości, ktoś, z kim robił interesy. Jeśli zaś chodzi o Ange'a Musitana, lista ewentualnych motywów jest naprawdę długa. Gdy wyszedł z więzienia, do którego trafił za zlecenie zabójstwa Johnny'ego

* *Scopa* – wł. miotła.

Papalii, mówił, że odnalazł Boga i że nie ma nic wspólnego z interesami rodziny. Gdyby tak faktycznie było, oznaczałoby to, że jego śmierć jest wiadomością dla jego brata Pata albo zemstą za zamordowanie Papalii niemal dwadzieścia lat wcześniej. Ponieważ jednak mój zawód wymaga cynizmu, nie wierzę ani trochę w to, że Angelo Musitano odszedł z interesu.

Thom opowiada, że w ramach Project Scopa agentom udało się dowiedzieć, że zabójcy Musitana w Hamilton to te same osoby, które zabiły Barberi w Toronto. Małe płotki – Jabril Hassan Abdalla, Michael Graham Cudmore i Daniel Tomassetti – trzy pionki, którymi dyrygował ktoś inny, gotów rzucić ich na żer policji prowadzącej, jak to określa komisarz, „bardzo wyrafinowane działania”. Z całej trójki tylko Abdalla trafił do więzienia, gdzie jednak nie pisnął słówkiem o swoich mocodawcach. Cudmore i Tomassetti uciekli natomiast do Meksyku, do Cancún, i tam dołączyli do Daniela Ranieriego, innego mało ważnego członka kalabryjsko-kanadyjskiej mafii. Ranieri został znaleziony w rowie pod Cancún (zabito go strzałem w głowę), policja nie ma zatem większych nadziei co do losu, jaki spotkał tamtych dwóch. Ten prawdopodobny scenariusz, podobnie jak związki z Toronto, każe podejrzewać, że Hamiltono stał się polem bitwy, na którym ścierają się siły przybywające z daleka.

– Jeśli spojrzymy na północ, w stronę Montrealu, a nawet dalej, w stronę Halifaxu, zobaczymy, że Hamilton jest głównym punktem wymiany handlowej – ciągnie Thom. – Zatem nieustannie są tu dostępne towary zarówno z kraju, jak i z zagranicy. Poza tym tradycyjnie obecne są rodziny, które przybyły do miasta w latach dwudziestych, trzydziestych i czterdziestych. No i Hamilton od stanu Nowy Jork dzieli pół godziny jazdy, jak również znajduje się w nim jedna ze stacji linii kolejowej biegnącej wzdłuż całego wschodniego wybrzeża Kanady i łączącej miasto Québec z granicą ze Stanami Zjednoczonymi.

Zagadki żadnej z pozostałych śmierci nie udało się rozwikłać do dziś. Ktoś, kto postanowił pozabijać osoby niezaangażowane bezpośrednio w interesy rodzin, albo wpadł we wściekłość, albo

obrał jakąś szerszą strategię, albo i jedno, i drugie. Komisarz Thom zdaje sobie sprawę, jaką władzę mają w Hamilton Musitanowie i Luppinowie-Violowie, i to od pokoleń. Prowadzą życie bardzo wygodne, choć nie luksusowe. Potrafili także zdwersyfikować swoje środki finansowe, lokując je w rozlicznych legalnych interesach: spółkach, holdingach, firmach należących do podstawionych osób, nawet w organizacjach dobroczynnych. W radzie miejskiej, relacjonuje Thom, zasiadają ludzie, którzy biorą udział w ślubach i innych wydarzeniach organizowanych przez te rodziny, tłumacząc, że stanowią one dobry elektorat, przydatny całej społeczności. Policjant podejrzewa też, że co najmniej dwa związki zawodowe działające w mieście są kontrolowane przez członków klanów i że zarówno rodzina Musitano, jak i rodzina Luppino-Violi mają swój udział w projektach rewitalizacji Hamilton, na które przeznaczono ogromne sumy z publicznych pieniędzy. Udział w nich to także okazja, by uzyskać ulgę podatkową.

– Ale podejrzania to jedno, a to, co da się udowodnić na sali rozpraw, drugie – mówi Thom. – Kanada jest miejscem nieco odmiennym od wszystkich, bardziej liberalnym niż inne kraje. Tutaj ludzie chętniej widzieliby stu winnych na wolności niż jednego niewinnego w więzieniu. Osobiście uważam, że to szlachetna postawa, choć muszę przyznać, że dla policjanta bywa frustrująca.

Pytam, czy fentanyl może być, obok innych substancji, stawką w grze tych ukrytych sił. Komisarz odpowiada, że opioidy mają związek z dwoma przypadkami, które wciąż nie zostały rozwikłane.

– To jeden z tropów, które badamy w związku ze sprawą Iavaronego. On sam nie należał do organizacji, ale jego brat już tak. Kilka osób z jego bliskiego otoczenia także aresztowano za handel narkotykami. Prowadził aptekę; wiele recept było fałszowanych w taki sposób, by to rząd kanadyjski płacił za leki opioidowe, które potem trafiały na czarny rynek. Poza tym, kiedy w wyniku wspólnej operacji przeprowadzonej dzięki agentowi FBI, który

pod przykryciem działał po obu stronach granicy, w 2018 roku aresztowano Dominica i Joeya Violów, okazało się, że młodszy brat nie tylko rozprowadzał MDMA, ale właśnie organizował transport trzech kilogramów fentanylu.

To właśnie aresztowanie braci Violów pozwoliło rzucić blade światło na siły walczące w tamtym czasie o wpływy w Hamiltonie. W trakcie jednej z rozmów podsłuchanych przez agenta FBI pod przykryciem Domenic Violi mówi wyraźnie, że zabójstwo Ange'a Musitana „było wiadomością dla Pata, który teraz musi się ukrywać. Powiedziano mi, że już niedługo i Pat nie będzie problemem. Jeden kłopot będziemy mieć z głowy”. W Hamilton trwała zatem batalia między klanem Luppino-Violi i rodziną Musitano, niemniej serią zabójstw rządziła nie tylko lokalna logika. Pat Musitano, opowiada Thom, należał do klanu Luppino-Violi, lecz w pewnej chwili zaczął wspierać rodzinę Rizzuto z Montrealu. Słowem doszło do tego, że Kalabryjczyk trzymał z Sycylijczykami, gdy tymczasem rodzina Luppino-Violi pozostawała związana z *locali* w Toronto, czyli z Crimine w Polsce.

W Hamilton toczy się zatem wojna *per procura* między Toronto a Montrealem.

– Nie ulega dla mnie wątpliwości, choć nie ma na to dowodów, że jeśli chodzi o władzę, wytworzyła się próżnia, którą trzeba zapełnić. Być może więc wszystkie zabójstwa i zamachy w ostatnich latach należy powiązać z tą właśnie okolicznością – mówi komisarz Peter Thom. – W Montrealu można przecież zarobić mnóstwo pieniędzy, a pieniądze te zdobyć na rozmaite sposoby, od nielegalnych zakładów po publiczne przetargi. Mówimy też, rzecz jasna, o najważniejszym porcie w kraju.

To puste miejsce do zapełnienia, o którym wspomina, zostawił po sobie konkretny człowiek: Vito Rizzuto, boss Cosa Nostry z Montrealu, uważany za najpotężniejszego w Kanadzie. To on zlecił w latach siedemdziesiątych egzekucję pierwszego pokolenia Violów i to on przepędził Kalabryjczyków z Montrealu, spychając ich do Toronto i Hamilton. Zimą 2009 roku, kilka miesięcy po spotkaniu w Siderno, na imperium Rizzuta zaczęły

jednak spadać poważne ciosy, a sam wiekowy boss umarł na raka płuc w 2013 roku, dokładnie w chwili, gdy rozpoczynał ofensywę przeciwko swoim niewidzialnym wrogom.

Żegnam się z komisarzem Thomem. Mam wrażenie, jakby na barkach tego tyczkowatego policjanta spoczywał ciężar burzowych chmur nadciągających znad Toronto, Montrealu, a także znad DK 106. Możliwe, że kluczem do łańcucha zbrodni są spotkania, do których doszło latem 2009 roku, słowa wypowiedziane półgłosem w Siderno lub zarzuty o lenistwo skierowane pod adresem *locali* w Toronto i Thunder Bay, które jak dotąd okazują się niezdolne do wykorzystania chwili słabości montrealskiej organizacji i rodziny Rizzuto.

Opuszczam Hamilton i kolejne dni spędzam na podróży pociągiem. Przejeżdżam cały Corridor, od Toronto po Montreal.

Montreal

O ile Toronto to miasto prostych ulic prowadzących do ogromnego jeziora, o tyle montrealskie ulice są bardziej kręte i położone na wypię leżącej u zbiegu dwóch rzek. Oba miasta cierpią natomiast na ten sam rodzaj gigantyzmu, który zaowocował bezbarwnymi peryferiami. Toronto odebrało Montrealowi tytuł ekonomicznej stolicy Kanady dopiero w latach siedemdziesiątych, choć na tamtejszej giełdzie obracano większym kapitałem już trzydzieści lat wcześniej.

Stary ratusz w Toronto to budynek z ogromnymi arkadowymi oknami i wieżą zegarową z gargulcami patrzącymi na cztery strony świata. Ratusz w Montrealu przypomina z kolei paryską kamienicę z okresu Napoleona III.

W Toronto mówi się po angielsku, Montreal jest frankofoński, choć w metrze lub na ulicy często można usłyszeć, jak rozmawiając ze sobą, ludzie płynnie przechodzą z jednego języka w drugi, i to w jednym i tym samym zdaniu.

Różnice między obydwooma miastami dają znać o sobie na tyłu płaszczyszniach, że na ich przykładzie można uchwycić wszystkie

wieloznaczności Kanady, tego tak superucywilizowanego kraju. W końcu wyrósł on na podwójnych i potrójnych grach, jakie swego czasu toczyli kosztem irokeskich plemion francuscy łowcy skór z brytyjskimi kolonizatorami. Zaś z formalnego punktu widzenia wciąż rządzi w nim królowa Elżbieta.

Mieszkańcy Québecu lubią podkreślać swoją frankofońską tożsamość, a wielu z nich chętnie odwołuje się do idei pogranicza: lokalna whisky nazywa się *Coureur des Bois*, Biegacz Leśny, i wywodzi od trunku wytwarzanego w czasach prohibicji po to, by go przemycać do Stanów Zjednoczonych. Odkąd w całej Kanadzie zalegalizowano marihuanę, jej dystrybutorzy protestują, bo w Québecu przyjęto przepisy ostrzejsze niż w innych prowincjach. Gdy więc pewnego chłodnego popołudnia na początku marca przez okno autobusu dostrzegam logo sieci sklepów Prohibition, odgrywającej pierwszorzędą rolę w protestach, myślę sobie o ironii losu, która sprawiła, że tyle nielegalnego kapitału napłynęło do spokojnej Kanady za sprawą amerykańskich uregulowań prawnych. I kieruję kroki w stronę Rue Jean Talon East numer 5884, czyli do miejsca, gdzie najprawdopodobniej wszystko się zaczęło.

La Bella Italiana, obecnie restauracja-pizzerio-kawiarnia w jednym, którą zdobi wizerunek Mony Lisy i logo piwa Peroni Nastro Azzurro, w 1978 roku nazywała się Bar Jean Talon. A jeszcze kilka lat wcześniej widniał na niej szyld Bar Reggio i należała do jej założyciela, czyli Paula Violo. To z tego właśnie baru Violi prowadził międzykontynentalne rozmowy telefoniczne, w trakcie których uzgadniał z Jamontem z Melito di Porto Salvo szczególności przetargów na budowę Liquichimica Biosintesi.

W latach siedemdziesiątych Paul Violi rządzi nie tylko w lodziarni i restauracji⁷. Mimo że jest Kalabryczykiem, odpowiada za Montreal jako *capodecina* klanu Bonanno, jednej z nowojorskich Pięciu Rodzin. W tamtym czasie logika stref wpływów jest dość jasna: Cosa Nostra kontroluje Stany Zjednoczone, Kalabryczycy działają w Kanadzie, a osoby takie jak Paul Violi należą do obu organizacji. Jednak w mieście działa wtedy także ktoś,

kto nie jest w stanie znieść faktu, że Montrealem rządzą Kalabryjczycy, i pragnie osłabić pozycję Violów. W 1977 roku nieznani sprawcy mordują Francesca Violego, co każe jego bratu Paulowi dojść do wniosku, że albo zareaguje, albo zginie.

W La Bella Italiana zajmują miejsce przy stoliku w ogródku i na podstawie fotografii z epoki próbują wyobrazić sobie całą scenę. Jest wieczór 22 stycznia 1978 roku, formalni właściciele baru, który Paul wymyślił i założył, zaprosili go na partyjkę pokera. Jeden z czarnych stolików stojących na samym środku restauracji udaje w mojej wyobraźni stół przykryty obrusem w biało-czerwona kratę. Siedzący tyłem do wewnętrznego przejścia i jedzący pizzę chudy dwudziestolatek to Paul Viola z kartami w rękę. Przez drzwi prowadzące na podwórko wchodzi dwóch ludzi w kominiarkach. Jeden z nich przystawia Paulowi do głowy obrzyn i pociąga za spust.

Paul Violi ginie w lokalu służącym mu za przykrywkę dla prowadzonej przez siebie działalności. Kiedy trzy lata później zostaje zamordowany także trzeci brat, Rocco, żona Paula ucieka wraz z dwoma synami, Domenicem i Joeyem, do Hamilton. Taki jest właśnie początek trwającej do dziś serii morderstw, która doprowadziła do tego, że ludzie z kalabryjskich 'ndrin musieli się przenieść z Montrealu do Toronto. Oskarżonymi o zastrzelenie Violego są dwaj Sycylijczycy, Domenico Manno i Agostino Cuntrera. Ale choć zostają aresztowani, Policja Prowincji Québec nie jest w stanie powiązać ich z człowiekiem, który zabójstwami Violów i ich współpracowników rozpoczął łańcuch zbrodni w Montrealu. Jest nim Vito Rizzuto z Cattolica Eraclea w okolicy Agrigento, który od lat osiemdziesiątych do połowy pierwszej dekady XXI wieku będzie uważany za wcielenie przestępczości zorganizowanej w Québecu.

Pod swoją banderą Rizzuto skupia Sycylijczyków, gangi motocyklowe, ulicznych handlarzy narkotyków i przedstawicieli klanu Cuntrera-Caruana zdolnego importować kokainę z Wenezueli aż do Ameryki Północnej. Rizzuto gwarantuje stabilność, więc na jego działalności korzystają wszyscy: od tych na najniższym

poziomie, którzy ochraniają bary i inne montrealские lokale, po rzesze adwokatów i księgowych służących mu pomocą w inwestowaniu dochodów z handlu narkotykami i hazardu w nowe nieruchomości powstające w związku z rozbudową miasta poza wyspą. Rizzutowi udaje się nawet zjednoczyć tych nielicznych Kalabryczyków, którzy nie przenieśli się do Toronto po tym, jak Violowie wybrali wygnanie. U szczytu potęgi prowadzi interesy w całym Québecu, w niektórych częściach Ontario oraz tu i ówdzie w Albercie i Kolumbii Brytyjskiej. Formalnie rzecz biorąc, Vito Rizzuto wciąż pozostaje żołnierzem rodziny Bonanno z Nowego Jorku, faktycznie jednak jest cesarzem kanadyjskiej przestępczości zorganizowanej.

Dzień później zanurzam się w dziejach baru Reggio, bo dzięki uprzejmości Féliksa Séguina, dziennikarza programu „Tva Nouvelles Canada”, spotykam się z człowiekiem, który Rizzuta aresztował.

– Vito był urodzonym negocjatorem – mówi mi Pietro Poletti, emerytowany oficer policji z Montrealu. – Oczywiście nie można ani na chwilę zapominać, że był mordercą; każdy z tych ludzi to morderca. Ale w ciągu tych wszystkich lat zawsze wykazywał się chęcią współpracy z władzami. Był typem bardzo cichym, ale bardzo charyzmatycznym. Do nielicznych osób, których słucał, należał jego ojciec Nicolò. Nawet wtedy, gdy obaj byli już w zaawansowanym wieku, to znaczy gdy Vito miał niemal sześćdziesiątkę, a jego ojciec ponad osiemdziesiątkę. Choć być może zakrawa to na paradoks, w tym, co robił, Vito był uczciwy. Jeśli podejmował się jakiegoś zadania, oznaczało to tyle, że doprowadzi je do końca.

Siedzimy w jadłodajni niedaleko parku La Fontaine’a. Przez cały dzień serwują tu poutine, danie typowe dla kuchni Québecu, czyli zapiekankę z frytek, kawałeczków sera i sosu gravy. Jadłodajnia z drewnianym kontuarem, rustykalnymi stołami i okrągłymi lampami jest otwarta do późna i przyciąga montrealские nocne marki. Pietro Poletti opowiada, że rozmaite wydziały kanadyjskiej policji przez trzydzieści lat wydały niemal dwieście milionów

dolarów na to, by aresztować Vita Rizzuta. Został on zatrzymany raz, na krótko, w latach siedemdziesiątych, pod zarzutem oszustwa. Z kolei w 1987 roku Kanadyjska Królewska Policja Konna odkryła na pełnym morzu, na wysokości Labradoru, statek pełen haszyszu, który można było powiązać z montrealiskim bossem. Jednak okazało się, że agenci podsłuchiwali także jego prywatne rozmowy z adwokatem, i sąd musiał anulować proces. Jednak prawda była taka, że przy wsparciu klanu Cuntrera-Caruana Rizzutowie już wtedy od lat zalewali Kanadę południowoamerykańskimi kokainą i heroiną, korzystając z innych sycylijskich kontaktów.

Gdy w Nowym Jorku rodzina Bonanno pada pod ciosami zadanyimi przez działającego w jej szeregach agenta FBI pod przykryciem Josepha Pistone'a, alias Donnie Brasco, w Toronto swoją pozycję wzmacnia klan Commisso z Siderno, Rizzutowie zyskują przydomek Szósta Rodzina. Od tej chwili konkurują pod względem wpływów i zasięgu interesów z historycznymi Pięciami Rodzinami z Nowego Jorku.

– Działający w Toronto Commissowie i Luppiniowie tradycyjnie trzymają się z dala od Montrealu, ponieważ z historycznego punktu widzenia Montreal jest powiązany z Nowym Jorkiem. A Toronto z Buffalo – ciągnie Poletti. – Ale jeśli chodzi o te sprawy, to policja kanadyjska zawsze się myliła, bo dla nich włoskie organizacje przestępcze stanowiły jedno zjawisko. I w jakimś sensie nawet tak było. Ktoś taki jak Paul Violi nigdy nie oglądał się na Kalabrię, mimo że był Kalabryjczykiem. Ale już Commissowie, czyli jądro Siderno Group, od zawsze utrzymywali kontakty z krajem. I kiedy mówimy o 'ndranghecie w Kanadzie, to właśnie ich musimy mieć na uwadze, a nie działających to tu, to tam Kalabryjczyko-Kanadyjczyków, którzy odpowiadali przed lokalnymi strukturami amerykańskiej Cosa Nostry.

W 2004 roku to nie Kanadyjczycy, lecz Amerykanie stawiają Vitowi Rizzutowi zarzuty. Dzięki odległej w czasie zdradzieckiej operacji agenta Josepha Pistone'a FBI udaje się powiązać Rizzuta ze sceną potrójnego morderstwa, czyli z miejscem, gdzie zabito

Giacconego, Trincherę i Indelicata, trzech wrogów rodziny Bonanno. Zginęli oni 5 maja 1981 roku w brooklyńskim klubie nocnym 20/20. To właśnie tę potrójną egzekucję rozświetlił fragment filmu *Donnie Brasco*.

Prawna batalia o ekstradycję Rizzuto trwa niemal dwa lata. Wreszcie o szóstej rano 17 sierpnia 2006 roku Pietro Poletti, wraz z innymi agentami, staje u drzwi zamożnej willi usytuowanej w północnej części Montrealu.

– Śledziliśmy go od trzeciej w nocy. „Położyliśmy go do łóżka” i widzieliśmy, że w domu jest sam z żoną. Część przełożonych wolałaby aresztowanie w wielkim stylu, oddziały SWAT-u, zaproszoną prasę i tak dalej, ale ja się temu sprzeciwiłem. Takie środki nie były w ogóle potrzebne. Jeśli dobrze się zastanowić, możliwe, że ucierpiała na tym moja kariera.

Policjanci pukają do drzwi, pokazują odznaki. Rizzuto rozpoznaje Polettiego, którego spotykał już wcześniej przy różnych okazjach, i prosi żonę, by przygotowała kawę „dla Pietra”.

„Prawdę mówiąc, to nie pora na kawę – odpowiada Poletti. – Przyszedłem, by wręczyć panu nakaz aresztowania”.

„Chyba się przesłyszałem” – mówi Rizzuto, ale koniec końców podporządkowuje się i pozwala się zakuć w kajdanki. Cała akcja trwa niespełna dwadzieścia minut. Po drodze do dowództwa Policji Prowincji Québec, skąd następnie zostanie odesłany do Nowego Jorku, Vito Rizzuto patrzy w okno samochodu.

„Wiecie, wy, policjanci, możecie mnie nawet aresztować, ale kiedy już trafię do więzienia, to miasto nie będzie już takie jak wcześniej” – zauważa.

Ma całkowitą rację. Kiedy on broni się przed amerykańskim sądem, w Montrealu ktoś bierze na celownik jego organizację⁸. 21 sierpnia 2009 roku, mniej więcej miesiąc po rozmowie w pralni Apegreen w Siderno, na parkingu restauracji La Cantina w północnej dzielnicy miasta zostaje zamordowany Federico Del Peschio, jeden z pomocników Vita średniego szczebla. Ginie od czterech kul wystrzelonych z pistoletu w biały dzień. Po nim giną pomocnicy wyższego szczebla, bo celem ataków stają się

osoby coraz ważniejsze w hierarchii rodziny. I tak 28 grudnia 2009 roku u zbiegu Wilson Avenue z Upper Lachine Road traci życie syn Vita, Nick Rizzuto junior, trafiony siedmioma pociskami kaliber 9 milimetrów. Pod koniec maja 2010 roku znika bez wieści doradca i kuzyn Rizzuta, Paolo Renda, którego ciała nigdy nie odnaleziono. Zaraz potem przychodzi kolei na Agostina Cuntrere, człowieka, który pewnej zimowej nocy czterdzieści dwa lata wcześniej zabił Paula Violego, czym walczył przyczynił się do wypędzenia Kalabryjczyków z Québecu. Cuntrera ginie w zasadzce zastawionej na niego w Saint-Leonard, jednym z przedmieść Montrealu leżących poza wyspą.

Wreszcie 10 listopada 2010 roku snajper ukryty w domu naprzeciwko zabija jednym strzałem ojca Vita, osiemdziesięciosześcioletniego Nicola Rizzuta seniora w chwili, gdy ten stoi w kuchni swojej willi w Cartierville. Wydawałoby się, że to definitywny koniec Szóstej Rodziny, zdziesiątkowanej zamachami, które nie oszczędziły ani młodego, ani starego pokolenia. Jednak Vito Rizzuto, boss, który z Montrealu przez niemal czterdzieści lat kontrolował świat zorganizowanej przestępczości w całym Québecu i którego decyzje liczyły się także w Nowym Jorku, ma w zanadrzu bezlitosny odwet.

– Wszyscy myśleli, że umrze w więzieniu – mówi Poletti. – Zamordowano mu syna, zamordowano ojca. Wydawało się, że lada chwila ktoś zajmie jego miejsce. Tymczasem kiedy wyszedł... Cóż, istnieje wiele domysłów na temat tego, co się wtedy wydarzyło. Jednego jestem pewien: Vito Rizzuto rozprawił się ze wszystkimi.

Ponieważ udało mu się uniknąć wyroków za zabójstwa, które oznaczałyby dożywocie, opuszcza więzienie ADX Florence 5 października 2012 roku. Jego zemsta to dwanaście zabójstw popełnionych w Montrealu, Acapulco i Ontario. Giną przestępcy średni rangą, podejrzewani o to, że przez kilka godzin przetrzymywali jednego z ludzi Vita, ginie Ducarme Joseph, lider drobnego ulicznego gangu, którego uznaje się za bezpośredniego wykonawcę zlecenia zabójstwa Nicka juniora. Na liście montrealskiego bossa figuruje również postać kluczowa dla wojny toczącej się na

całym obszarze The Corridor. To Carmine Verduci, łącznik między Kalabrią i Kanadą, kalabryjski król gier hazardowych. Został zastrzelony przed jednym ze swoich klubów w Woodbridge. Zgodnie z rozmaitymi hipotezami śledczych ginie nie tylko dlatego, że prowadził działania na terytorium Rizzutów, ale także dlatego, że bezpośrednio przyczynił się do wybuchu wojny. Sugestia, by uderzyć w Szóstą Rodzinę właśnie wtedy, gdy Vito przebywa w więzieniu, wyszła bezpośrednio z Siderno, po spotkaniach, które odbyły się tam latem 2009 roku. Koordynatorem operacji zarówno w Toronto, jak i w okolicach DK 106 był nie kto inny, a Verduci.

Wreszcie można uporządkować chronologicznie wiele zamachów, do których doszło na osi Montreal–Toronto–Hamilton, i dzięki temu wyjaśnić zbrodnie z pozoru niemające ze sobą nic wspólnego. W 2006 roku Vito Rizzuto został aresztowany, a w 2009 roku, w Siderno, Giuseppe „Il Mastro” Commisso wyraził przekonanie, podzielane, jak się wydaje, przez wszystkich członków Crimine. A mianowicie zarzucił rodzinom z Toronto i Thunder Bay, że te zbyt opieszale wykorzystują słabość człowieka, który ponad czterdzieści lat wcześniej wypędził Kalabryjczyków z Montrealu. Między jesienią 2009 a jesienią 2010 roku giną członkowie klanu Vita i jego krewniacy. Jednak tak jak w Szóstą Rodzinę uderzono na jej terytorium, tak po wyjściu z więzienia Vito atakuje 'ndriny tam, gdzie są one najsilniejsze: w Toronto i na jego przedmieściach Woodbridge i York. Kiedy familie z Toronto odkrywają, że klan Musitano wciąż trzyma z Vitem Rizzutem, wojna obejmuje także Hamilton, ważny ze względu na przygraniczną lokalizację.

– W Toronto Kalabryjczycy kontrolują wszystko – mówi Poletti. – Ale możliwe, że wciąż żywią resztki szacunku do Sycylijczyków z Montrealu. Może któryś z tych Kalabryjczyków wciąż przygląda się temu, co się dzieje. Moim zdaniem w ciągu najbliższych dwóch, trzech lat dojdzie do zajadłej walki o władzę. Jeśli uda im się usiąść przy jednym stole, by się porozumieć, możliwe, że próbują coś na tym ugrać również takie grupy jak

gangi motocyklowe i uliczne. Ja jednak jestem pewien, że koniec końców dogadywać się ze sobą będą tylko dwie organizacje, to znaczy dwa najdawniejsze i najbardziej tradycyjne odłamy kanadyjskiej przestępczości zorganizowanej: montrealska Cosa Nostra i 'ndrangheta.

Vito Rizzuto umiera w 2013 roku na raka płuc, ale ludzie, którzy pozostali mu wierni, kontynuują akcje odwetowe wymierzone w Kalabryczyków z Toronto i okolic. Udaje się im nawet doprowadzić do rozłamu w tej frakcji, co owocuje wewnętrzną wojną. 29 czerwca 2019 roku rusza operacja Kraken: w Toronto, Hamilton, Vaughan i Thunder Bay służby aresztują około siedemdziesięciu kierowców ciężarówek oskarżanych o stworzenie układu pozwalającego na handel kokainą i fentanylem⁹; jak się wydaje, opioidy już na dobre stały się towarem, w który się inwestuje. Wśród zatrzymanych są nie tylko Girolamo, Giovanni i Attilio Commissowie, ale także, i przede wszystkim, siedemdziesięcioczeroletni patriarcha 'ndranghety Cosimo Commisso, oskarżony o próbę skorumpowania kilku wysokich urzędników ratusza. Giovanniego Commisso, czyli Il Mastro, zatrzymano wiele lat wcześniej. W lipcu i sierpniu 2019 roku prowadzone przez DDA w Reggio di Calabria śledztwo pod nazwą Canadian 'Ndrangheta Connection skutkuje aresztowaniem w Kalabrii i Kanadzie kolejnych dwudziestu ośmiu osób. Wszystkie należały do 'ndrin Muià i Figliomeni działających w Siderno i powiązanych z klanem Commisso.

W chwili obecnej wciąż nie wiadomo, kto kieruje Szóstą Rodziną po śmierci Vita i kto tak naprawdę rządzi Montrealem.

Gdy wstaję od stolika, Pietro Poletti zaznacza, że przedstawione równanie nie uwzględnia wielu niewiadomych, a przede wszystkim pozycji, jaką zajmuje nowojorskich Pięć Rodzin.

Na zewnątrz temperatura znów spadła, wokół findesieclowych ulicznych latarni wiruje śnieg. Stare, przykryte łupkowymi dachówkami domy przy *rue Sherbrooke* trzeszczą. Myślę ponownie o słowach Polettiego na temat powiązań między Kanadą i Stanami Zjednoczonymi: „Toronto i Hamilton są tradycyjnie związane

z Buffalo, natomiast Montreal od zawsze z Nowym Jorkiem”. Czyżby wkroczenie ’ndranghety na montrealską scenę zachwiało także innymi układami, włączając w nie te nowojorskie? Czy także nowojorczyzy zaangażowali się w wojnę przeciwko Szóstej Rodzinie?

Przed opuszczeniem Ameryki Północnej powinienem opowiedzieć jeszcze jedną, ostatnią już historię o upiorach. Historię, która może rzucić więcej światła na to, jakie siły rozpoczęły w 2009 roku trwającą do dziś wojnę na linii Kanada–Siderno.

Historię, która rozegrała się w Nowym Jorku.

Nowy Jork

W lutym 2008 roku Giulio Schirripa ma kłopoty¹⁰. Kiedy ktoś jest winien ekwadorskiemu handlarzowi narkotyków dziesięć tysięcy dolarów, a kalabryjskim ’ndrinom setki tysięcy euro, może polegać wyłącznie na proroczych snach i na swojej mamie.

Zwykle Schirripa, który wraz ze swoją partnerką Stacey mieszka w dwupiętrowym domku na Long Island, podnosi się rano z łóżka i po czterdziestu minutach stoi już za kontuarem w swojej pizzerii Corona w Queens. Jednak w ostatnich dniach przestał wychodzić z domu; łyka leki nasenne i wykonuje jeden telefon za drugim. Na początku miesiąca około dziesiątej rano wybiera numer rodziców.

W Gioiosa Ionica jest siedemnasta.

„Nie wiem, do kogo jeszcze możecie zadzwonić. Nie znam nikogo innego, jedyna osoba, która mi przyszła do głowy, to tamten chłopak. Śnił mi się nawet pewnej nocy...”

„Nie ma nikogo innego, Giulio – odpowiada mu jego matka, Teresa. – Jedyńm, który chciał nam obniżyć o dziesięć, był ten, który przedwczoraj pożyczył wam pieniądze, no ten od tych dwudziestu tysięcy. No i on 5-go zadzwonił do Pasqualetta i powiedział mu: »Chcę je z powrotem dziś wieczorem i ty za to ręczysz«. Giulio, tutaj jest cicho, ale ta cisza jest groźna, nie takie

tam milczenie. Musisz wiedzieć, że nikt już nie odwiedza twojej siostry. Kiedy widzą mnie na ulicy, udają, że mnie nie znają”.

„I wydaje się, że minęło...”

„5-tego minął termin, Giulio”.

„No dobra, powiedziałem mu: miesiąc. To jeszcze nie koniec świata...”

„A tamci nie dadzą ci kredytu?”

„Tak, coś tam dadzą, ale mówią: »Musisz kupić, musisz kupić...«. Mówią, że z pięciu będę miał dwa, ale nawet gdyby to było więcej, to na jedno by wyszło. Ja i w ten sposób nie dam rady. Na trzy potrzeba osiemdziesiąt pięć, dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów, a jak stoi euro, sama mama widziała”.

„Dzwonię do Pasquale...”

„Dobrze, niech mama do mnie zadzwoni, jeśli się czegoś dowie. Jeśli nie, sam zacznę działać i co będzie, to będzie...”

Giulio Schirripa kupuje kokainę od co najmniej 2005 roku, mniej więcej sześć razy w roku i nigdy więcej niż dwa kilo, przy czym za towar płaci po piętnastu dniach. Narkotyki sprzedaje w Gioiosa Ionica, dzieląc towar na małe porcje wysyłane kurierem do sąsiadek rodziców i przyjaciół rodziny. Wszyscy ci ludzie biorą udział w jego machinacjach w zamian za niewielką prowizję. Raz z Ameryki nadchodzą prezenty dla wnuczki, a babcia wyciąga z paczki ukrytą kopertę, raz rzeczy dla jakiegoś wujka, a między nimi schowany maleńki pakuneczek, po który ktoś ma się zgłosić i z innymi podobnymi paczuszkami dostarczyć nabywcom. Jednak na początku 2008 roku rusza operacja Old Bridge połączonych sił FBI i DDA z Palermo przeciwko klanowi Gambino, jednej z historycznych nowojorskich Pięciu Rodzin. Do aresztu trafia wówczas dziewięćdziesiąt osób. Zatrzymania obejmują również postaci średniego kalibru z terenu Corony, w tym dostarczające towar Giuliovi, który teraz jest jak trybik w zablokowanej maszynie. O ile ludzie z Corony gwarantowali cenę na stałym poziomie dwudziestu ośmiu tysięcy dolarów za kilogram, o tyle nowi dostawcy, z którymi Schirripa próbuje pertraktować, nie

schodzą poniżej dwudziestu dziewięciu, trzydziestu tysięcy. To bardzo utrudnia mu dochowanie zobowiązań. Te zaś zdążył już zaciągnąć zarówno u ekwadorskiego dostawcy z Nowego Jorku, Enrique'a Calderóna, zwanego El Tío, który nie chce go dłużej kredytować, jak i u inwestorów z Siderno, Gioiosa Ionica i okolic. Ci z kolei domagają się stałego dopływu towaru i nie lubią płacić z góry za opóźniające się dostawy.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji to natychmiastowe znalezienie nowych dostawców w Nowym Jorku i równie szybkie pozyskanie w Gioiosa Ionica nowych inwestorów gotowych zadatkować kolejne partie towaru. Dzięki temu cała machina będzie mogła ruszyć od nowa. Trzydziestoosmioletni Giulio Schirripa nie jest uzależniony od kokainy w znaczeniu klinicznym, niemniej żyje tak, jakby był. Jeśli bowiem dostawy ulegają przerwaniu, ryzykuje czymś o wiele gorszym niż przedawkowanie. Vincenzo, który także mieszka w Nowym Jorku, ale prowadzi swoje własne interesy, od dwóch tygodni nie chce się z Giuliem spotykać, bo opieszałość brata przy spłacaniu długów rzutuje również na jego reputację. Podczas gdy Giulio próbuje porozumieć się z Christopherem Anthonym Castellanem, właścicielem dyskoteki Krystall w Queens, który przy innych okazjach potrafił udrażniać odpowiednie kanały, w Gioiosa Ionica Teresa Schirripa uruchamia *public relations* i wysyła męża, Pasquale, do Aspromonte, by tam na obiedzie w większym gronie odświeżył stare kontakty i nawiązał nowe.

Teresa wie jednak, że jej ofensywa nie może bazować wyłącznie na wizerunku, toteż robi w myśli przegląd kolejnych numerów telefonicznych (tych kilka, których nie pamięta, zaszyfrowała w kuchennym notesie). Wie również, że koło musi zostać puszczony w ruch w ciągu kilku tygodni i że trzeba brać pod uwagę liczne niewiadome. Może się zdarzyć, że wśród ludzi, z którymi jej mąż spotka się w Aspromonte, nie trafi się nikt, kto by miał ochotę zainwestować. Z kolei Giulio może nie otworzyć na czas nowych kanałów, a nadane już partie towaru mogą się spóźnić albo zostać zablokowane. Teresie kilka dni zajmuje skontaktowanie się z Pasquale Pugliesem, alias 'u Bruttu, Brzydał, który za

fasadą firmy importującej i eksportującej używane samochody nakłania wiele osób do lokowania w wiadomy biznes, dzięki czemu obraca sporymi sumami. Sam inwestował we wcześniejsze dostawy. Oboje znają się od lat; działali już razem i oboje mają interes w tym, aby szybko rozwiązać sytuację Giulia. Skontaktowawszy się z Pugliesem, Teresa dzwoni kilkukrotnie do Kanady. „Anna, śniła mi się babcia Giulia, była ubrana cała na białą – mówi do córki. – Zobaczysz, że jeszcze będzie dobrze”.

W tym samym czasie w swojej dyskoteczce Chris Castellano skutecznie próbuje rozpędzić całą machinę od nowa. Spotyka się z różnymi ludźmi, ale porzuca myśl, że mógłby zapewnić ciągłość dostaw towaru do Włoch. Ocenia, kto naprawdę jest w stanie zrealizować zamówienia, a kto tylko przechwala się dostępem do kokainy, która w gruncie rzeczy pozostaje poza jego zasięgiem, bo po operacji Old Bridge spora grupa ludzi w Queens postanowiła przywarować i zobaczyć, co się wydarzy. Castellano daje do zrozumienia, że nabywcami są Kalabryjczycy zdolni rozprowadzać towar szybko i równie szybko za niego płacić – wbrew temu, co się ostatnio mówi o Giuliu. Mimo że ludzie Gambinów zostali gromadnie aresztowani, nazwisko Castellano nie straciło na reputacji. Giulio Schirripa spotyka się ze swoimi nowymi dostawcami: Javierem Guerrerą i Ignaciem Albertem Diazem, zwanym Nacho, którzy przyjechali z Meksyku, z Matamoros w stanie Tamaulipas.

Spotkanie tej trójcy to pierwsze poważniejsze zetknięcie się 'ndranghety z Kartelem z Zatoki.

„Mamo, z Kanady nie musi nikt przyjeżdżać” – mówi Giulio w trakcie jednej z rozmów telefonicznych.

W drugiej połowie marca Giulio Schirripa już bardziej twardo stąpa po ziemi i nie zaprzęta sobie głowy snami i przecuciami. Jest wściekły, bo odkrył, kto rozpущza pogłoski o jego niewypłacalności. Mimo tych plotek udaje mu się odzyskać pierwszy transport. Wprawdzie to zaledwie jeden kilogram, ale w zupełności wystarcza, aby udać się do Gioiosa Ionica, pokazać towar

inwestorom i nawiązać z nimi stały kontakt. Siedemnastego marca Giulio leci z JFK na rzymskie Fiumicino, łapie pociąg do Lamezia Terme i wreszcie, po półtoragodzinnej jeździe samochodem, dociera do domu, do różowej trzypiętrowej willi przy drodze łączącej DK 106 z Aspromonte, otoczonej drzewkami oliwnymi i opuncjami figowymi. Kilogram kokainy został wysłany kilka dni wcześniej kurierem, ukryty w paczce przepuszczonej przez amerykański Urząd Celny, zaadresowanej do jednej z sąsiadek matki. Giulio kontaktuje się z potencjalnymi nabywcami, choć jednocześnie gotuje się w nim z wściekłości na rzucających pomówienia.

W miasteczku nikt nie może sobie pozwolić, by nie okazywać Teresie szacunku – gdy prowadziła pizzerię w Queens, krewni z Kanady przyjeżdżali do niej z walizkami wypchanymi pieniędzmi i od ręki kupowali po siedem kilogramów towaru. Brali go tyle, że dostawcy niejednokrotnie mieli kłopot z zaspokojeniem popytu. Teresa urodziła się w rodzinie Roccisano, a jej brat Vincenzo jako pierwszy przywiózł kokainę do Gioiosa Ionica. Teraz, gdy system ponownie zaczyna działać, to właśnie ona musi zachować trzeźwość umysłu. 'U Bruttu znajduje kolejnych inwestorów, którzy uznają próbkę za satysfakcjonującą, więc po kilku dniach Giulio Schirripa może wracać do Nowego Jorku i ponownie zobaczyć się z Javierem Guerrerą i „Nacho” Diazem. Już doskonale zdaje sobie sprawę, że wchodzi w interesy z Kartelem z Zatoki, czyli z jedną z najpotężniejszych organizacji narkotykowych w Meksyku.

W 2008 roku piszą o niej światowe gazety: publiczne egzekucje, obcięte głowy, ciała zwisające z mostów jako ostrzeżenia dla konkurencji. Meksyk wpada w niekontrolowaną spiralę przemocy; aby sponsorować wojnę z rywalami, kartel chętnie otwiera nowy kanał i rozpoczyna współpracę z 'ndranghetą. Oznacza to jednak, że Giulio Schirripa musi działać według innych reguł niż te, które obowiązywały w kontaktach z Ekwadorczykiem Caldéronem. W Nowym Jorku Guerrero i Diaz są w stanie zorganizować tyle towaru, ile zechce, ale nie przyjmą zamówień mniejszych

niż dziesięć kilogramów. A to oznacza, że na każdą transakcję Giulio będzie potrzebował około trzystu tysięcy dolarów. Meksykanie są skłonni zgodzić się na w sumie niezbyt wygórowaną zaliczkę, ale przy tym oczekują współpracy na dłuższą metę i domagają się regularności.

Pertraktacje z nowojorską filią Kartelu z Zatoki ciągną się przez niemal miesiąc, a tymczasem nad Giuliem gromadzi się coraz więcej czarnych chmur. Pewnego wieczoru w domu Schirripów w Gioiosa Ionica pojawia się czterech inwestorów, którzy wymyślają Teresie i Annie. „Wiemy, że to wy wszystkim kierujecie i że próbujecie nas wykiwać”. Teresa odprawia ich z wyzywającą miną.

Wreszcie Giuliovi udaje się dogadać z Diazem i Guerrerą: zamówi dziesięć kilogramów, płacąc trzydzieści tysięcy dolarów zaliczki, które z kolei otrzyma od 'u Bruttu. A kiedy kokaina dotrze do Kalabrii, uda mu się przekonać do niej pozostałych inwestorów. Meksykanie dostaną resztę należności. Po raz pierwszy od miesiąca Giulio Schirripa wychodzi z domu bez większych trosk na głowie. Rezerwuje lot do Kalabrii, tak by znaleźć się tam w momencie, gdy będzie mógł pokazać towar zainteresowanym. Ładunek wyrusza z Nowego Jorku pod koniec marca, jak zwykle podzielony między kilka paczek przekazanych kurierowi. Giulio przybywa do Gioiosa Ionica 2 kwietnia. Dziesięć kilogramów kokainy odebranych przez 'u Bruttu od różnych nadawców ukrywa w małym garażu opodal domu Schirripów. Następnego dnia, od rana do popołudnia, do trzypiętrowej willi pielgrzymuje co najmniej pięć lub sześć samochodów. Za każdym razem scenariusz jest taki sam: Giulio razem z ojcem, Pasquale, prowadzi ludzi do baraku, wchodzi do środka i po parudziesięciu minutach wychodzą.

Żołnierze ze Squadrone Cacciatori di Calabria* fotografują wszystkie te ruchy przy domu Schirripów i zauważają, że z każdą

* Pełna nazwa: Squadrone Carabinieri Eliportato „Cacciatori Calabria”. Jednostka specjalna karabinierów do zwalczania przestępczości zorganizowanej.

godziną ojciec i syn wymieniają coraz bardziej zaniepokojone spojrzenia.

Giulio wpakował się w jeszcze większe kłopoty.

„Obiecali ferrari, a dali jakiegoś pierdolonego fiata!” – krzyczy w słuchawkę w trakcie rozmowy ze swoją partnerką. Sęk w tym, że na dziesięć kilogramów kokainy trzy są tak niskiej jakości, że ewentualni nabywcy nie chcą jej przyjąć nawet za pół ceny. To powoduje, że Giulio nie tylko traci twarz, ale nie jest także w stanie uregulować swoich długów.

„Był tu Chris, chciał wiedzieć, jak poszło” – mówi Stacey.

„Jak poszło? Poszło tak, że nie jedna osoba, ale dwadzieścia, dwadzieścia z mojego miasteczka, powiedziały mi, że to jedno wielkie gówno! Nigdy wcześniej nie miałem kłopotów, nie? Wiesz to lepiej ode mnie, przez pięć lat żadnych problemów, a teraz ten gość wcisnął mi szajs. Zasłużył na śmierć. Mój wuj powiedział mi, żebym odstrzelił mu łeb! Wiesz, co masz powiedzieć Chrisowi? Że mają wsiąść w samolot i tu przylecieć. Wszystko jedno kto, niech przyjadą i sprawdzą. Pojadę do Lamezia i im pokażę! Przecież tak się nie da”.

W lasku opodal domu Giulio z ojcem wykopują jamę i chowają w niej niesprzedane trzy kilo kokainy. Tej samej nocy karabinierzy odgrzebują je po kryjomu i zabierają. Rozkaz: nie aresztować nikogo. Między włoską DDA i amerykańską DEA zaczynają się rozmowy telefoniczne, krążą e-maile i komunikaty. W rezultacie zostaje wypracowany wspólny front, co pozwoli przeprowadzić zatrzymanie w Nowym Jorku i Kalabрії. Skoro Włosi ustalili, że narkotyki najpewniej zakupią najpotężniejsze lokalne *cosche*, to Amerykanie chcą rozpracować kalabryjskie powiązania z Kartelem z Zatoki. Dzień później pluton karabinierów w asyście licznych psów tropiących i ciężkiego sprzętu przewraca na nice cały dom Schirripów, „szukając” trzech kilogramów kokainy, które ci sami karabinierzy przechwycili poprzedniej nocy.

Podstęp działa. „Nie będę ryzykować wyściubiania nosa z domu, a co dopiero kopania w lesie” – mówi Pasquale do Teresy.

W Queens sytuacja staje się coraz groźniejsza. Do dyskoteki Chrisa Castellana przychodzą Nacho i Javier z żądaniem zapłaty za cały ładunek. Castellano wyrzuca ich za drzwi, a następnego dnia rano dzwoni do Stacey.

„Twój facet wpakował mnie w sytuację, w której nie wiem, co robić. Wczoraj przyszedł do mnie Nacho wraz z kilkoma innymi gośćmi. Chcą reszty pieniędzy. Oboje jesteśmy w niebezpieczeństwie. I albo oni mnie zabiją, albo ja zabiję któregoś z nich. Radzę ci, zorganizuj sobie jakąś broń i przyjedź tutaj, bo jeśli Giulio nie wróci tak szybko, jak tylko się da, to będę go odwiedzać albo na Rikers Island, albo w kostnicy”.

Chwilę później Castellano dzwoni do brata Giulia, Vincenza Schirripa, który został w Nowym Jorku.

„Mówiłem ci, że jeśli chcesz pracować, powinieneś przyjść do mnie, a nie do mojego brata” – mówi mu Vincenzo.

„Nie, poczekaj i posłuchaj. Dziś wieczorem mam się z nimi zobaczyć w parku. Weź więc pistolet i chodź ze mną. Jeśli zginę, to nie ma rady, ty także zginiesz. A jeśli potem twój brat się nie pośpieszy, zginie i on. Lepiej, żeby został we Włoszech”.

„On nie uprawia żadnych gier. Mój brat nie pogrywa. Ja też nie. Jeśli z czymś się spóźnia, to tylko spóźnienie. Nic więcej”.

Flushing Meadows-Corona Park to największy park w Queens, dostępny przez całą dobę. Któregoś wieczoru na początku czerwca agenci DEA ukryci za żywopłotem są świadkami spotkania w nim czterech mężczyzn: Vincenzo Schirripa i Chris Castellano przez kilka minut rozmawiają z „Nacho” Diazem i Javierem Guerrem. Rozmów Diaza i Guerrera z Castellanem słuchali już wcześniej. Czytali także raporty z Włoch dotyczące domu Schirripów.

Wiedząc, że spotkanie odbywa się w bardzo napiętej atmosferze, są gotowi interweniować, gdy tylko któryś z tamtych sięgnie po broń. Ku ich zaskoczeniu cała czwórka ściska sobie dłonie.

Otóż Vincenzo zakłada za brata dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, a w najbliższych dniach kurierzy z Kalabrii mają dowieźć resztę pieniędzy. W zamian handlarze narkotyków zgadzają się dołożyć do najbliższego transportu trzy kilogramy kokainy

i w ten sposób wyrównać straty, jakie ponieśli Kalabryjczycy. Taka decyzja zapada, bo Schirripowie są w stanie natychmiast złożyć kolejne zamówienie i nawiązać z nimi współpracę także w przyszłości.

„Byłem właśnie u kogoś w domu. – Giulio telefonuje do Stacey jeszcze tego samego wieczoru. – W poniedziałek, w poniedziałek rano chcą kupić dwadzieścia »apartamentów«”.

„Ha!”

„Ci ludzie to właściciele hotelu, należy do nich całe miasteczko”.

Giuliowi Schirripie udaje się przekonać 'ndrinę Coluccio-Aquino z Gioiosa Ionica, by ta ograniczyła zakupy u Kolumbijczyków i weszła w interes z Kartelem z Zatoki. Przez niemal trzy miesiące transporty z Nowego Jorku docierają do Kalabrii bez przeszkód. Jednak wszyscy ci ludzie, którzy latem 2008 roku działają na linii Queens-Gioiosa Ionica, powinni byli wyraźnie słyszeć dzwonek alarmowy – i być jak kanarki, które uciekały z kopalń tuż przed wybuchem. W lipcu tego roku w Toronto trafia do aresztu Giuseppe Coluccio, ten sam, który w jednym z więzowców nad jeziorem Ontario trzymał w sejfie półtora miliona dolarów. Jego aresztowania nie da się wytłumaczyć inaczej, jak tylko wskazując na powiązania Collucia ze Schirripą. W rodzinie panuje jednak zbyt wielki entuzjazm, by nad czymkolwiek się zastanawiać: w lutym długi przekraczające dwieście tysięcy dolarów, pod koniec kwietnia sytuacja na noże z Kartelem z Zatoki, tymczasem na początku lipca wszystkie zobowiązania spłacone, działalność kontynuowana, a relacje z kartelem na powrót znakomite. Ale cały ten układ jest już rozpracowany: 17 września 2008 roku włoska DDA i amerykańska DEA przeprowadzają wspólną operację Solare-Swift Justice/The Family.

Koordynowane przez prokuratora Nicolę Gratteriego śledztwa uderzają w klan Aquino-Coluccio, w Schirripów i wszystkich Kalabryjczyków zamieszanych w opisany proceder. Po raz pierwszy dostarczają też dowodów na powiązania meksykańskich karteli z kalabryjskimi 'ndrinami. W tym samym czasie

w Stanach Zjednoczonych Amerykanie pod przewodnictwem wiceprokuratora Południowego Dystryktu Nowego Jorku Glena McGorty'ego rozprawiają się z nowojorskimi oddziałami Kartelu z Zatoki. W Queens aresztują Giulia i Vincenza Schirripów, Chrisa Castellana, Stacey Margolies i innych. Z kolei w Gioiosa Ionica za kratkami łądzą Teresa, Pasquale i Anna Schirripowie, Pasquale Abruzzese, a wraz z nimi niebudzące niczyich podejrzeń sąsiadki, starzy wujkowie oraz kurierzy, którzy kursowali między Kalabrią i Stanami Zjednoczonymi, przewożąc zwitki dolarów i euro ukryte w bagażu.

Dowody na ekonomiczną potęgę rodziny Coluccio-Aquino znajdują się w 2018 roku, gdy służby zajmą majątek bossa, Nicoli Rocca Aquina, wart sześć i pół miliona euro.

Dlaczego nowojorskie perypetie Schirripy należy wiązać z serią morderstw w Kanadzie? Ponieważ po aresztowaniu Giulia kontakt Kartelu z Zatoki z 'ndrinami z Siderno i Gioiosa Ionica nie ulega bynajmniej zerwaniu. Wręcz przeciwnie, odpowiedzialność za wspólne interesy bierze na siebie ktoś jeszcze ważniejszy, a mianowicie Vincenzo Roccisano, wuj Giulia. To doświadczony handlarz narkotykami, nie jakiś tam trzydziestoosmiolatek, który pocztą wysyła po kilka kilogramów kokainy. Roccisano planuje wraz z meksykańskimi *narcos* kanały przerzutowe o wiele większego kalibru. W tym celu utrzymuje kontakty z najważniejszymi ludźmi kartelu w Nowym Jorku, takimi jak bracia Ernesto, Leander i Mario Alvarezowie, oraz zakłada spółkę Diamante Fruit, w którą pieniądze inwestują: klan Coluccio-Aquino z Gioiosa Ionica, rodzina Bruzzese z Grotteria i co oczywiste, Commisowie z Siderno. A także Pięć Rodzin z Nowego Jorku. Tych samych Pięć Rodzin, które do niedawna bezpośrednio współpracowały z Rizzutami w Montrealu, a stolicę Québecu uważały za zagraniczną filię swojego miasta. Teraz, za pośrednictwem Vincenza Roccisana i Kalabryjczyków, zorganizowały sobie dostęp do Kartelu z Zatoki i porzuciły następców Vita w ich wojnie z 'ndranghetą z Toronto. Nowy układ sił potwierdza aresztowanie Giuseppe Coluccia w 2008 roku. Ten kalabryjsko-kanadyjski boss

proceedził interesy z Joem Cuntrera, potomkiem klanu Cuntre-ra-Caruana, który przez czterdzieci lat był sprzymierzeńcem Rizzutów.

Oto kolejny element układanki znany Giuseppe Commisso-wi, który pewnego popołudnia w lipcu 2009 roku rozmawia z Etrenim i Bruzzesem z Thunder Bay, zarzucając im opieszałość: dzięki kontaktom Schirripów i Roccisanów z Kartelem z Zatoki nowojorskie rodziny nie zaangażowałyby się w ewentualną wojnę mającą na celu odebranie Montrealu Rizzutom.

Montreal, ten najważniejszy port w Kanadzie, wydaje się tkwić w kleszczach: na zachód od niego działają 'ndriny z Toronto i Hamilton, na wschodzie nowojorskie rodziny nie tylko zachowują neutralność, ale może nawet wspierają działania Kalabryjczyków.

Szósta Rodzina jest coraz bardziej osamotniona.

A wszystko dlatego, że w 2008 roku w Nowym Jorku pewien drobny przemytnik, który wpadł w tarapaty, niejaki Giulio Schirripa, zapoznał 'ndranghetę z Kartelem z Zatoki.

Kilometr 0, Reggio di Calabria

To kraina, gdzie wszystko się traci,
 Gdzie głupi są lepsi niż ty.
 Kraina „nudzę się” i „się nie opłaci”,
 A wszystko to bzdury.
 A jeśli chcesz jeszcze więcej wiedzieć,
 To jest kraina „rusz się, nie ma co siedzieć!”
 Kraj to udręczony,
 Ani ja radosny, ani ty pocieszony.

Nicola Giunta, *'U paisi aundi si perdi tuttu*
 [To kraina, gdzie wszystko się traci]

Obudziłem się w cichą noc, nie dochodził żaden szmer.
 Rabusie najechali w ciemności
 I przynieśli śmierć do mojego rodzinnego miasta.
 Przynieśli śmierć do mojego rodzinnego miasta.

Bruce Springsteen, *Death to My Hometown*
 [Śmierć rodzinnemu miastu]

On: szpakowata plereza, zadbana broda, kaszmirowa marynarka kiton w wyraźną kratę i ciemne spodnie do kompletu. Na szyi lekki szalik; w końcu to luty i na dworze silnie wieje, mimo że dzień słoneczny. Na przegubie bransoletki z muszelkami i zegarek, możliwe że marki Panerai (nie widzę wyraźnie, bo mój stół jest zbyt daleko). Z kolei pies trzymany na smyczy to już bez wątpienia spinone, wysoki, elegancki, biało-brązowej maści, o łagodnym spojrzeniu. Ona ma na sobie śmietankową sukienkę z dekoltem; spowija ją długi szal od Louisa Vuittona, którym – zależnie

od potrzeby – może zakryć swoje blond włosy. Oboje około pięćdziesiątki, rozkoszują się późnym niedzielnym porankiem w towarzystwie pary przyjaciół: rzut oka na stosik dzienników leżących przy barze, chwila pogaduszek, kilka uwag wymienionych między sobą. Ich akcent odznacza się lokalną śpiewnością w niemal czystej postaci, więc jeśli tylko poprawnie ich rozszyfrowałem, gdy tylko skończą popijać campari, wybiorą się albo do klubu tenisowego, albo do jachtklubu. Niestety, klub golfowy upadł kilka lat temu po brzydkiej historii z funduszami europejskimi i malwersacjami.

Mężczyzna mówi tak głośno, że nawet gdybym nie chciał podsłuchiwać, słyszałbym jego słowa.

– Przecież umiemy tu ruszyć głową, nie? Tu się całkiem dobrze mieszka. Jeśli ma się z czego żyć, jest nieźle. Mogłem zarabiać trzy razy więcej, znam bardzo dobrze rynek pracy we Włoszech. Tyle tylko że jeśli pojedziesz gdzie indziej i zaczniesz zarabiać więcej, to potem zaczniesz też więcej wydawać. Tu natomiast nie trzeba się poświęcać dla domu w centrum i nowego samochodu.

Przyglądam się obojgu, jak idą do auta, i myślę sobie, że mają rację. Nawet jeśli pod względem jakości życia Reggio di Calabria regularnie zajmuje w statystykach trzecie miejsce od końca, mieszka się tutaj całkiem nieźle.

Pod pewnym warunkami.

Średnia temperatura to 18,2 stopnia Celsjusza, pada przez mniej niż siedemdziesiąt dni w roku, a w lipcu słońce świeci aż do piętnastu godzin. Rzadko kiedy słupki rtęci schodzą poniżej jedenastu kresek, nawet w styczniu, a więc teoretycznie jogging można uprawiać przez cały niemal rok. Mniej wysportowani mogą co niedziela korzystać z uroków długich poobiednich spacerów wzdłuż nadmorskich bulwarów. Wprawdzie średni roczny dochód na głowę jest tu niski – około piętnastu tysięcy euro, czyli niewiele ponad połowę średniego dochodu w Mediolanie wynoszącego dwadzieścia dziewięć tysięcy – ale niemal wszyscy posiadają domy. Z kolei, jeśli nie myślą mnie przecucia, moi sąsiedzi z baru zaliczają się do grona, które tworzy w Reggio warstwę

rzządzającą. Składa się ona z przedstawicieli wolnych zawodów skupiających w swoich rękach publiczne posady, zmieniających – jak kaže bezlitosna tradycja – barwy polityczne w zależności od tego, jakie funkcje chcą pełnić. Jakość życia tych ludzi nie zmieni się nigdy. Albo wręcz wzrośnie, dzięki akumulacji majątku.

Wystarczy wiedzieć, „jak tu ruszyć głową”.

Reggio di Calabria to początek i koniec DK 106. Punkt węzłowy. Zbiegają się w nim i rozchodzą zeń wszystkie włókna nerwowe jońskiego wybrzeża, które biegną także dalej, rozdzielając się i prowadząc do Mediolanu i Duisburga, Toronto i Melbourne, Montevideo i Hongkongu. Reggio to zalane słońcem miasto pełne mrocznych historii. To miejsce, gdzie okoliczna choroba objawia się w pełnej krasie. Choć nieokreślona i ulotna, jest zarazem wszechobecna. Gdyby tutejszą mentalność dało się zawrzeć w pojedynczej formule, byłoby to równanie z wieloma niewiadomymi i pozbawione końcowego wyniku. Secesyjne kamienice wychodzące na port, sylwetka Sycylii odbijająca się w wodach cieśniny czy pocztówki z Archeologicznego Muzeum Narodowego z wizerunkami *bronzi di Riace** nie wystarczą, by to równanie rozwiązać. Nieotynkowane, pozbawione górnych pięter domy nielegalnie budowane na wzgórzach z cegieł łączonych bez zaprawy stanowią z kolei klucz, który pozwoli podać rozwiązanie zaledwie częściowe. Z tym równaniem nie pozwolą się uporać także skromne dochody w dzielnicach nierzadko skrywających nieoczekiwany dostatek. Duch miejsca jest tutaj nieuchwytny i aby go dostrzec, trzeba systematycznie oddzielać fakty od pseudofaktów. Reggio di Calabria nie jest bowiem miastem cichym, wprost przeciwnie, co staje się widoczne, gdy tylko wybuchą w nim jakiś skandal. Stawia się wtedy zasłonę dymną złożoną z obmów, podejrzeń i pomówień. I to dopiero gdzieś za nią, momentami, majaczy przepastny labirynt.

* Brązy z Riace – dwa słynne starożytne posągi z brązu odnalezione w morzu nieopodal miejscowości Riace; dziś w zbiorach Archeologicznego Muzeum Narodowego w Reggio di Calabria; w rozdz. 10 autor wspomina o antymafijnej operacji Riace.

Jak na przykład jesienią 1992 roku, gdy służby z rozmachem prowadzą operację Olimpia, dzięki której po raz pierwszy udaje się na sali sądowej naświetlić historię drugiej wojny 'ndranghety. Punkty kserograficzne w okolicy dawnego sądu wypełniają się politykami, przedsiębiorcami, przedstawicielami wolnych zawodów i sędziami. Powód jest następujący: oto z aparatem sprawiedliwości zaczął współpracować niejaki Pietro Marra-podi, wysoki rangą mason i zaufany notariusz klanów De Stefano i Nirta z San Luca, a tymczasem ktoś wykradł jego utaj-nione zeznania, skopiował je, zbindował i nielegalnie wystawił na sprzedaż, żądając dwustu pięćdziesięciu tysięcy lirów za egzemplarz¹. Wszyscy próbują odkryć treść Marrapodi Leaks, naj-prawdopodobniej w nadziei, że to i owo zdążą ugrać, zanim otrzymają – co może nastąpić w każdej chwili – wezwanie do sądu. Albo, co równie możliwe, liczą, że dokumenty te uda się im wykorzystać przeciwko konkurentom. Powszechnie bowiem uważa się, że zeznania są autentyczne, ale że mogą ulec zmianie przed podaniem ich do publicznej wiadomości. Kilka miesięcy po wyjściu z więzienia, 26 maja 1996 roku, Pietro Marrapodi zostaje znaleziony martwy; ciało zwisa z drążka gimnastycz-nego w jego domu przy *via* Cappuccinelli. Ponieważ docho-dzenie wyklucza udział osób trzecich, śmierć zostaje uznana za samobójstwo.

Albo: wieczorem 25 kwietnia 1994 roku Giuseppe Verzera, jeden z prokuratorów Okręgowej Dyrekcji do spraw Walki z Prze-stępczością Zorganizowaną w Reggio di Calabria, którzy odbierali zeznania od Pietra Marrapodiego, organizuje wraz kilkorgiem znajomych przyjęcie w swoim domu w Torre Faro, miejscowo-ści położonej po drugiej stronie cieśniny, w okolicach Mesyny². Ówczesne zdawkowe raporty wspominają o wypadku i sugerują, że chodziło o głupią zabawę – wiadomo jedynie, że w pewnej chwili padł strzał z należącego do prokuratora pistoletu kaliber 9 milimetrów, a kula trafiła dwudziestoletnią studentkę, która od tamtej pory pozostaje sparaliżowana. Śledztwo wykazało, że strzelił inny student, pewien dwudziestopięcioletni Kalabryjczyk,

jednak po mieście rozchodzą się pogłoski, że chodziło o odwet i zastraszanie.

Kolejne śledztwa związane z zeznaniami Marrapodiego spowijają otąd mroczna aura.

Tak czy inaczej żadna z historii, które w ostatnich trzydziestu latach tak licznie przenikają się na ulicach Reggio, nie charakteryzuje tego miasta tak dobrze, ani nie przybliża tak wyraźnie działających w nim potęg gotowych na wszystko, jak sprawa Orsoli Fallary.

W środę 15 grudnia 2010 roku po południu pogoda jest burzowa. Nad cieśniną zbierają się czarne chmury³. Właśnie wtedy Orsola Fallara pilnie zwołuje konferencję prasową, która ma się odbyć w modnym lokalu B'Art, mieszczącym się w miejskim teatrze. Wybór miejsca ma podwójnie symboliczną wymowę. Po pierwsze B'Art znajduje się dokładnie naprzeciwko Palazzo San Giorgio, czyli ratusza, w którym Fallara od ośmiu lat pełni funkcję dyrektorki referatu do spraw finansów i podatków, po drugie lokal ten stanowi także jedną z ikon tak zwanego Modelu Reggio, czyli programu ożywienia miasta, będącego głównym projektem burmistrza Giuseppe Scopellitiego i jego ludzi. Fallara i Scopelliti przyjaźnią się od dziecka. Po wygranych wyborach w 2002 roku on winduje dawną koleżankę z liceum na szczyty lokalnej administracji.

Ze swojego biura w Palazzo San Giorgio Fallara żelazną ręką zarządza finansami niezbędnymi do realizowania wizji Scopellitiego. Reggio ma stać się miastem turystycznym, gdzie organizuje się darmowe koncerty Eltona Johna, uliczne święta i wydarzenia transmitowane przez Rai Uno w porze największej oglądalności. Miejscem, gdzie Lele Mora*, otoczony wianuszkami modelek z telewizji i uczestniczek „Big Brothera”, przechadza się nadmorskim bulwarem. Dzięki zdjęciom paparazzi drukowanym w tygodnikach i przedstawiającym Alfonsa Signoriniego i Fabrizia

* Lele Mora – włoski celebryta telewizyjny zamieszany w szereg procesów sądowych, dotyczących m.in. handlu narkotykami, przestępstw finansowych, nakłaniania do prostytucji.

Coronę* mieszkańcy nareszcie czują, że znaleźli się w sercu widowiskowych Włoch Berlusconiego z początku XXI wieku. Ale Model Reggio oznacza także poszerzenie grona konsultantów – trzech adwokatów prowadzących dotąd sprawy ratusza zastępujące rzeszę specjalistów zmieniających się jeden po drugim. Oznacza również całkowitą restrukturyzację przedsiębiorstw, w których udziały ma miasto, takich jak Leonia, New Labor czy Multiservizi.

Ambicja, aby uczynić z Reggio di Calabria turystyczny kurort na skalę międzynarodową, każe Scopellitiemu polecieć do Londynu i podpisać tam kontrakt ze słynną architektką Zahą Hadid. Regium Waterfront ma być wielką realizacją za sto milionów euro – projekt przewiduje powiększenie i przedłużenie nadmorskiego bulwaru w stylu Dubaju czy Singapuru. Chodzi o stworzenie założenia urbanistycznego, którego kształt przypominałby nieco rozgwiazdę i które superburmistrz chce pozostawić mieszkańcom w spadku, zanim obejmie ważniejsze funkcje polityczne. W latach 2002–2010 popularność Scopellitiego stale rośnie. Z jednej strony radio RTL 102.5 nadaje z promenady długie audycje, w których jest stałym gościem, przez co zyskuje przydomek Peppe DJ, z drugiej w łazience Palazzo san Giorgio ktoś znajduje trzy ładunki trotylu bez zapalników, co rodzi pogłoskę, że burmistrz stał się celem 'ndranghety. W 2007 roku zostaje ponownie wybrany na urząd, uzyskując siedemdziesięcioprocen-towe poparcie, z kolei trzy lata później zajmuje pierwsze miejsce w plebiscycie na najbardziej lubianych burmistrzów we Włoszech, który przeprowadza dziennik „Il Sole 24 Ore”†. Dzieli je *ex aequo* z Flawiem Tosim z Werony i Sergiem Chiamparinem z Turynu. Tą powszechną oceną nie udaje się zachwiać choćby w najmniejszym stopniu nawet najzagorzalszym przeciwnikom Scopellitiego,

* Alfonso Signorini – włoski dziennikarz, felietonista, prezenter radiowy i telewizyjny, Fabrizio Corona – włoski celebryta telewizyjny oskarżany o szereg przestępstw (handel narkotykami, przestępstwa finansowe, stręczycielstwo).

† Włoska gazeta o zasięgu ogólnokrajowym, należąca do najpoczytniejszych. Porusza przede wszystkim kwestie ekonomiczne.

którymi są Sebastiano Romeo oraz Demetrio Naccari Carlizzi.

Rywalizacja z Naccarim Carlizzim trwa od lat i wygląda na sprawę wręcz osobistą. Drogi obu przecinają się od zawsze: są mniej więcej w tym samym wieku – Scopelliti urodził się w 1966 roku, Naccari Carlizzi rok później – i obaj są postrzegani przez swoje ugrupowania polityczne jako poważni gracze. Scopelliti, wysoki, o nieporadnych ruchach, z gęstą czarną czupryną i delikatnymi okularami na nosie, dzięki którym zyskuje na łagodności, to dawny bohater kibiców drużyny piłkarskiej Reggina Calcio i klubu Viola Basket. Polityczne szlify zdobywał jako krajowy sekretarz młodzieżówki Gianfranca Finiego*. Naccari Carlizzi – głowa ogolona na łyso, wstrzeźliwie gesty – to z kolei ongiś zastępca Itala Falcomaty, burmistrza filozofa z Demokratycznej Partii Lewicy, któremu w latach dziewięćdziesiątych udało się doprowadzić do tak zwanej Wiosny Reggio†. Pojął za drugą żonę córkę Falcomaty, Valerię, ale w wyborach 2002 roku nie udaje mu się przejąć schedy po teściu, którego rok wcześniej zabrała białaczka. Od tamtej pory jest jednym z głównych przeciwników administracji Scopellitiego. Okazja do ostatecznego natarcia nadarzy się jednak Naccariemu Carlizziemu dopiero w 2010 roku, gdy po niemal dekadzie niezachwianych rządów w mieście Peppe DJ zostanie gubernatorem Kalabrii i da się poznać na arenie krajowej jako wschodząca gwiazda centroprawicy.

W tej sytuacji nie da się dłużej unikać odpowiedzi na trudne pytania: czy Model Reggio jest finansowo do utrzymania? Czy miasto ma naprawdę wystarczające środki? Czy rachunkowość, którą przechodzący do struktur regionalnych Scopelliti pozostawił Giuseppe Raffie, swojemu zastępcy, a obecnie p.o. burmistrza, jest w stu procentach prawidłowo prowadzona?⁴ Przez całą jesień

* Gianfranco Fini – włoski polityk centroprawicowy, parlamentarzysta, minister i wicepremier w rządach Silvia Berlusconiego.

† Italo Falcomata – włoski polityk lewicowy, w latach 1993–2001 burmistrz Reggio di Calabria, inicjator programu rozwoju i rewitalizacji miasta na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych xx wieku, które wówczas wciąż jeszcze odczuwało skutki rewolty 1970 roku.

tamtego roku, czyli gdy trwa już kryzys zadłużenia w strefie euro wywołany przez krach na rynku pożyczek *subprime* w Stanach Zjednoczonych, Reggio aż huczy od pogłosek o opóźnieniach w wypłatach dla pracowników komunalnych, hipotecznych na temat nowych projektów i spekulacji dotyczących pozycji Raffy. Wreszcie rankiem 15 grudnia, po miesiącach gromadzenia dowodów i dokumentów, Naccari Carlizzi i Sebastiano Romeo składają w prokuraturze krajowej doniesienie przeciwko Giuseppe Scopelitemu i Orsoli Fallarze.

Głosząca slogan: „Baw się, jesteś w Reggio”, Fallara miała być filarem skomplikowanego systemu faktur bez pokrycia i zadań zleczanych konkretnym osobom w zamian za popieranie Scopelitiego, który z kolei miał zostawić po sobie ogromną dziurę w rachunkach miasta. Zostaje także oskarżona o to, że przyznała sobie różne premie w łącznej wysokości ponad siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy euro, a także o zlecenie fikcyjnych konsultacji swojemu nowemu partnerowi Bruno Labatemu. W takiej właśnie atmosferze zwołuje konferencję prasową w barze B'art.

Przychodzi z lekkim opóźnieniem. Na zdjęciach jej twarz wydaje się jeszcze bardziej ściągnięta niż zwykle. Ma na sobie czarną sukienkę z lekko niepokojącym wzorem, jak plama z testu Rorschacha, jednak po bliższym przyjrzeniu się widać, że to paw. Fallara śmieje się nieco wyzywająco, ale ten śmiech nie odbija się w jej oczach. W błysku fleszy i przed kamerami wszystkich lokalnych stacji telewizyjnych ogłasza swoją dymisję, po czym przechodzi do kontraktaku.

Na temat mojej działalności krąży tyle opinii, że zaczyna mnie to już bawić, mimo że ucierpiał na tym mój *image*. Przywołuje się kryteria moralne i prawne, ale czy wiedzieliście państwo, że pani mecenas Fedora Squillaci, zanim wygrała konkurs na stanowisko dyrektora miejskiej izby adwokackiej, reprezentowała Naccariego Carlizziego w sprawie rozwodowej? Albo że kilka dni temu jej partner, mecenas Nino Mallamaci, napisał na Facebooku: „Na gwiazdkę chciałbym, aby Model

Reggio skończył w klozecie i żeby władze zjadły swoje panetone w apartamencie więzienia San Pietro”? Nie wydaje mi się, aby prokuratura rozpoczęła śledztwo w sprawie konkursu wygranego przez panią mecenas Squillaci.

Prowokuje. W swojej wypowiedzi sugeruje istnienie tajnych porozumień między jej oskarżycielami i tymi osobami z zarządu miasta, które wydały niekorzystne dla niej opinie. Mówiąc wprost: umów między radnymi opozycji i p.o. burmistrza Giuseppe Raffą. Czyni także aluzję do pewnej sytuacji, którą swego czasu wszyscy mieli przed oczami, a do której powrócono po to, by wykorzystać ją w dogodnym momencie politycznym. Przyznaje, że popełniła błąd, więc do pewnego stopnia bierze na siebie odpowiedzialność, zarazem jednak uniewinnia byłego burmistrza Giuseppe Scopellitego.

Wciąż pragnę mówić o nim Peppe, bo razem z nim dorastałam. Bo praca u jego boku była dla mnie zaszczytem. W odróżnieniu od innych Scopelliti to polityk przez wielkie P i słusznie postąpił, mówiąc, że nie jestem już częścią jego drużyny, ponieważ nie działałam zgodnie z wytycznymi i zasadami, które jemu przyświecały zawsze. Peppe Scopelliti z ogromną uczciwością pracował na to, aby zapewnić naszemu miastu wielkość. Teraz nie mam w sobie nawet tyle odwagi, by do niego zadzwonić, bo nie ulega wątpliwości, że nasze kontakty uległy zerwaniu. Od jutra Naccari i Raffa będą odpowiedzialni za to, co mi się przydarzy. Udało im się zniszczyć Orsolę Fallarę. Spróbowali uczynić ze mnie narzędzie do obrzucenia błotem Modelu Reggio. To się im jednak nie powiedzie, bo ten projekt pozwolił zlikwidować zdegradowany teren 208, otworzyć teatr Cilea, polepszyć politykę społeczną i dostęp do wody w domach.

„Obaliłam nieprzychylne dla mnie opinie techniczne. Zobaczcie państwo” – kończy.

W chwili gdy wszyscy opuszczają B'Art, burza nad miastem traci na sile, niemniej bieg kolejnych wydarzeń staje się coraz bardziej nerwowy, jak gdyby jego tempo odmierzał stale przyspieszający metronom. Orsola Fallara odmawia odpowiedzi na pytania zadawane jej po drodze przez dziennikarzy, powtarzając tylko, że niebawem przedstawi własną wersję faktów. Wsiada do samochodu i odjeżdża do domu. Deszcz nie przestaje padać.

Zebrane później dowody pokażą, że Fallara w mieszkaniu spędza nieokreślony czas – mogło to być sześćdziesiąt minut albo kilka godzin. Następnie schodzi po schodach, podchodzi do auta i widzi odłamki szkła: ktoś sforsował drzwiczki, zabierając telefon komórkowy i stertę teczek. Fallara pożycza telefon, który – w zależności od zeznań świadków – należy albo do jej córki, albo do siostry, wsiada do wozu i jedzie na komendę, gdzie składa zawiadomienie o włamaniu. W tym momencie rozsiane po mieście telefoniczne stacje przekaźnikowe zaczynają wychwytywać sygnał wysyłany przez aparat, który Fallara ma ze sobą, co pozwala odtworzyć jej krętą trasę. Odebrawszy telefon od córki o godzinie 21.58, zaczyna jeździć ulicami Reggio bez wyraźnego celu. Najpierw z centrum kieruje się na południe, potem skręca ku północnym dzielnicom. O godzinie 22.15 dzwoni do Demetria Areny, kierownika АТАМ*, który rok później zostanie burmistrzem. Rozmowa trwa około dziesięciu minut; w tym czasie Fallara wciąż krąży po ulicach nocnego miasta. Córka dzwoni do niej po raz kolejny o godzinie 22.32, Fallara oddzwania o godzinie 22.51. Z kolei jedenaście minut później wybiera numer, który nie odpowiada i którego nigdy nie udało się ustalić, po czym obiera kurs na port. O godzinie 23.30 parkuje na placu niedaleko kapitanatu, po raz ostatni dzwoni do córki, a następnie wyciąga buteleczkę z kwasem solnym i wypija go do ostatniej kropli.

Na posterunku karabinierzy odbierają telefon dokładnie o godzinie 23.40: „Nazywam się Orsola Fallara, wypiałam kwas solny

* Azienda Trasporti per L'Area Metropolitana di Reggio Calabria – przedsiębiorstwo transportu miejskiego w Reggio.

i siedzę w czarnym mercedesie w porcie”. Służby i karetka jadą na nabrzeże i szybko transportują Fallarę do szpitala. Kobieta przez cały czas zachowuje świadomość; pozostanie przytomna przez kolejne godziny, choć jak głosi dokumentacja medyczna, kwas uszkodził przelyk, wątrobę, trzustkę i śledzionę.

Orsola Fallara zostaje uznana za zmarłą o godzinie 13.00 17 grudnia 2010 roku, po niespełna dwóch dobach od wypicia kwasu. W tym momencie miasto staje w ogniu domysłów i oskarżeń. Zdaniem większości Demetrio Naccari Carlizzi i Sebastiano Romeo, w zмовie z prasą, od miesięcy prowadzili medialny lincz, który doprowadził Fallarę do załamania psychicznego. Jednocześnie złożone przez nich zawiadomienie o przestępstwie wykracza poza poziom lokalny i dociera aż do parlamentu, gdzie Partia Demokratyczna składa pilną interpelację w Izbie Deputowanych oraz zapytanie w Senacie w sprawie przeprowadzenia kontroli w kasie gminy Reggio di Calabria. Obrazy z kamer umieszczonych w okolicach nabrzeża nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości: w chwili gdy piła kwas, Orsola Fallara była sama. Jej śmierć zostaje uznana za samobójstwo.

W 2011 roku wiosna w Reggio di Calabria jest jak nowa, poprawiona i dostosowana do ostatnich podrygów rządu Berlusconi-go wersja wiosny z roku 1987. O ile bowiem przed dwudziestoma czterema laty miasto zapełniło się wysłannikami krajowych dzienników i przedstawicielami Komisji do spraw Walki z Przystępczością Zorganizowaną, o tyle teraz rolę tych drugich pełnią inspektorzy z Ministerstwa Ekonomii i Finansów. W trakcie wielomiesięcznych dochodzeń i kontroli przenieńcowują publiczne rachunki gminy, analizując wynagrodzenia wypłacane zastępom zewnętrznych konsultantów, zestawienia finansowe wszystkich przedsiębiorstw komunalnych, budżety przeznaczone na inicjatywy w latach 2002–2010. Konkluzje są niepodważalne.

Dziura w finansach gminy Reggio di Calabria, miasta, które chciało być jak Dubaj i mieć nabrzeże autorstwa Zahy Hadid, zostaje oszacowana na astronomiczną kwotę 169 050 295 euro. Gubernator Kalabrii i były burmistrz Reggio Giuseppe Scopelliti

zostaje objęty dochodzeniem, oskarżony o nadużycie stanowiska i poświadczanie nieprawdy. Oskarżenie dotyczy także zmarłej Orsoli Fallary i trzech księgowych, powołanych na stanowiska w trakcie rządów Scopellitiego w ratuszu. Ponieważ z technicznego punktu widzenia miasto jest bankrutem, trzeba szybko renegocjować długi i przeprowadzać restrukturyzację. Los jednak ma dla Reggio w zanadru upadki kolejnych osób, które doprowadzą je do jeszcze większej ruiny.

Zestawianie wydarzeń o zasięgu krajowym lub międzynarodowym z wydarzeniami rangi lokalnej to zabieg zawsze ryzykowny, prowokowany wrodzoną ludzką potrzebą doszukiwania się ogólnego sensu w wypadkach, w których go brak, i nadawania problemom rangi, na jaką być może nie zasługują. Niemniej jednak zbieżność – również czasową – upadku prawicy Scopellitiego i jego wiernych zwolenników z upadkiem prawicy Berlusconiego można wykazać z łatwością.

Wahadło władzy ostatecznie wychyliła się w przeciwną stronę wraz z listem, który Europejski Bank Centralny wysłał do władz włoskich 5 sierpnia 2011 roku. Jest to moment, gdy po dramatycznym kryzysie na europejskich giełdach *spread* Btp-Bund osiąga pułap 389 punktów, a Jean-Claude Trichet i Mario Draghi proszą Silvia Berlusconiego i Giulia Tremontiego o zastosowanie środków nadzwyczajnych. Po czterech miesiącach zwłoki, 12 listopada 2011 roku, gabinet Berlusconiego podaje się do dymisji, a w jego miejsce 16 listopada zostaje powołany techniczny rząd Maria Montiego. Ekipa, która w obliczu kryzysu zagrażającego całej strefie euro ma zaprowadzić porządek w krajowych finansach, nie może sobie pozwolić na anomalie w rodzaju gminy obciążonej debetem w wysokości stu siedemdziesięciu milionów euro. Zatem gdy inspektorzy, już wcześniej wysłani przez ministerstwo finansów, oficjalnie potwierdzają istnienie ogromnego długu, w styczniu 2012 roku ministra spraw wewnętrznych Annamaria Cancellieri powołuje Komisję do spraw Reggio di Calabria, której zadaniem jest skontrolowanie dochodzeń prowadzonych przez Okręgową Dyрекcję do spraw Przestępczości Zorganizowanej

w komunalnej spółce Multiservizi oraz ustalenie, czy na nową miejską administrację, kierowaną przez burmistrza Demetria Arenę, wywiera naciski 'ndrangheta.

Ustalenia komisji sprawiają, że Arena, dawny dyrektor przedsiębiorstwa transportu miejskiego i jedna z ostatnich osób, które rozmawiały z Orsolą Fallarą w wieczór jej samobójstwa, zachowuje swoje stanowisko tylko przez dziewięć miesięcy. Od stycznia do grudnia 2012 roku grono złożone z wiceprefekta, urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych i oficera Gwardii Finansowej uważnie sprawdza sylwetki, kontakty i związki rodzinne 32 radnych, niemal 1100 pracowników ratusza, 391 osób pracujących dla Multiservizi, 363 pracowników Leonii, 113 ludzi zatrudnionych w Re.G.E.S. Spa*, a także 89 współpracowników urzędu miejskiego zatrudnionych na umowę o dzieło. Ponadto kontroluje 38 spółek, które otrzymały pozwolenie na handel owocami i warzywami, a także ponad 3500 beneficjentów systemu mieszkań komunalnych.

Tak naprawdę całą tę maszynę polityczno-biurokratyczno-administracyjną prześwietla zespół karabinierów, finansistów i policjantów, którzy swoje wnioski przekazują trzem komisarzom⁵. Ci z kolei zbierają je w dwustutrzydziestodwustronicowy raport, który wstrząśnie podstawami życia publicznego w Reggio. 9 października 2012 roku, w trakcie bardzo krótkiej konferencji prasowej, ministra Annamaria Cancellieri ogłosi, że Rada Ministrów jednogłośnie zdecydowała o rozwiązaniu rady miasta Reggio di Calabria ze względu na „współdziałanie ze strukturami 'ndranghety”.

„Po raz pierwszy w dziejach Włoch rozwiązana zostaje rada miejska w mieście będącym stolicą prowincji – powie. – Jest to jednak działanie zapobiegawcze, a nie żadna sankcja. To decyzja, która przyszła nam z trudnością, ale którą podjęliśmy na podstawie dokumentów i kontroli, mając na względzie dobro miasta”.

* Reggio Gestione Entrate e Servizi – firma zajmująca się kontrolą podatków w Reggio di Calabria.

W parlamencie kalabryjscy zwolennicy Berlusconiego przypuszczają gwałtowne ataki na rząd Montiego, twierdząc, że Cancellieri okryła niesławą ich miasto. Giuseppe Scopelliti, pod którym wskutek sprawy Fallary, zaczął się niebezpiecznie chwiać fotel gubernatora, atakuje „klikę dziennikarzy” podjudzającą rząd przeciwko Modelowi Reggio i próbującą „zapewnić sobie osobiste powodzenie kosztem nieszczęścia innych”. Nie zmienia to jednak faktu, że obraz, jaki wyłania się z 232 stron raportu komisji, jest tragiczny.

Na pierwszy ogień idzie Multiservizi Spa. Spółka w 51% należy do miasta i odpowiada, między innymi, za porządek, higienę i bezpieczeństwo budynków użyteczności publicznej, oświetlenie ulic, infrastrukturę wodną, obiekty publiczne i miejskie nieruchomości. Pozostałe 49% udziałów należy do pewnego przedsiębiorcy, niejakiego Giuseppe Rechichiego, kilka miesięcy wcześniej aresztowanego pod zarzutem udziału w przestępczości o charakterze zorganizowanym. Jak się okazuje, jedno z biur firmy znajduje się w kamienicy, którą przez rozmaitych pośredników zarządza klan De Stefano-Tegano, kontrolujący także samego Rechichiego. Ten podstawiony biznesmen okazuje się przy tym mistrzem w załatwianiu miejskich posad członkom najpotężniejszej rodziny 'ndranghety w Reggio.

Dalej jest mowa o Giuseppe Plutynie, czyli o miejskim radnym należącym do większościowego ugrupowania, a zarazem dawnym dyrektorem referatu do spraw środowiska. Został wybrany głosami członków rodziny Caridi, która groziła każdemu, kto ośmielał się wywieszać plakat wyborczy jego konkurencji. Dyrektor Plutino pomaga swoim wspaniałym wyborcom, biorąc udział w wymuszeniu (ofiara pada pewien miejski radny), a ponadto sprawuje troskliwą pieczę nad odbiorem odpadów, decydując, który dom będzie obsługiwany, a który nie. Tonący w śmieciach ludzie mogą jedynie – i tak im radzi sam pan dyrektor – zwrócić się do Caridiów, gotowych rozwiązać problem, który sami stworzyli, aby zaskarbić sobie przychylność mieszkańców. Kiedy zaś Plutino orientuje się, że w jego sprawie toczy się dochodzenie,

ma do dyspozycji starszego sierżanta policji zatrudnionego w wydziale ochrony świadków i chętnie dzielącego się z nim informacjami, gdzie śledczy poukrywali podsłuchy.

Raport wspomina także o byłym dyrektorze Luigim Tucciu, którego kuzynka, niejaka Bruna Nocera, jest żoną jednego z kuzynów bossa Pasquale Condella, Najwyższego, odpowiedzialnego, wraz z innymi, za zabójstwo Ligata. Kobieta często odwiedza więzienie w Voghera, gdzie przebywa leciwy Antonino Imerti, znany jako Nano Feroce. Przy okazji wizyt przekazuje mu dyrektorskie pozdrowienia, a Feroce odwzajemnia je, dając w ten sposób do zrozumienia, że Tuccio wciąż może liczyć na wsparcie klanu Imerti-Condello-Serraino-Rosmini. Jednak Tuccio zostaje uznany za niespełniającego kryteriów kandydata i nie może wystartować w kolejnych wyborach.

Dalej: do aresztu trafia kilku pracowników miejskiego biura urbanistycznego, ponieważ w zamian za wydawanie pozwoleń i decyzji o umorzeniu postępowań domagali się łapówek na rzecz mafijnych rodzin. Z kolei urzędnicy z działu skarbowego nie wygzekwowali podatków od osób fizycznych na łączną kwotę około sześciu milionów euro (albo i wyższą).

W trakcie jednej z podsłuchanych rozmów Pasquale Morisani, dyrektor Biura Robót Publicznych i przyjaciel bossa Santa Crucitiego, stwierdza, że w nadchodzących wyborach chodzi o to, by doprowadzić do „pogodzenia interesów różnych *cosche*, i to w taki sposób, by mieć więcej przyjaciół niż wrogów”. Jak się wydaje, Morisani sugeruje, że choć – w ogólnych zarysach – 'ndriny doszły do porozumienia, jego „ugrupowanie” może zdobyć więcej głosów niż inne. Ta prognoza ziszcza się pewnego wieczoru pod koniec marca, w chwili gdy ktoś wysadza w powietrze jego mercedesa klasy A. Choć Morisaniego dochodzenie nie obejmuje bezpośrednio, sąd apelacyjny uznaje, że także on nie może kandydować.

Wcale nie lepiej wypada w raporcie centrolewicowa opozycja, w której szeregach znajduje się taka postać jak Giuseppe Nocera, oskarżony o pomoc w ukrywaniu jednego z członków rodziny Ficara-Latella.

Po rozwiązaniu rady miasta trzech nadzwyczajnych komisarzy rządzących w Reggio di Calabria przez trzy lata pracuje, aby Model Reggio odszedł w zapomnienie. Ogłaszają bankructwo przedsiębiorstwa Multiservizi i innych spółek komunalnych oraz renegocjują – na tyle, na ile się daje – ogromny dług, aby uniknąć bankructwa miasta. W tym czasie setki pracowników zatrudnionych w zależnych od miasta firmach lądują na bruku. W budżecie brakuje środków nawet na łatanie dziur w jezdniach, bieżąca woda bywa racjonowana, a od mieszkańców oczekuje się, że pomogą w uregulowaniu zadłużenia, płacąc o wiele wyższe od średniej krajowej rachunki za światło, gaz i wywóz śmieci.

4 kwietnia 2018 roku Giuseppe Scopelliti zostaje skazany za poświadczanie nieprawdy w dokumentach na 4 lata i 7 miesięcy więzienia bez możliwości apelacji. Oskarżenia o nadużycie stanowiska ulegają przedawnieniu. Nazajutrz Scopelliti stawia się w więzieniu, ale w dalszym ciągu twierdzi, że nic nie wiedział o machinacjach Orsoli Fallary.

W 2014 roku, kiedy zarząd komisaryczny dobiega końca, Reggio wybiera nowego burmistrza. Zostaje nim Giuseppe Falcomatà.

Giuseppe to syn Itala, bohatera krótkiego okresu odnowy miasta w latach dziewięćdziesiątych. Ma trzydzieści jeden lat i niesforną czuprynę; oba te elementy doskonale współgrają ze stylem nowego premiera Mattea Renziego. Próbuje lawirować, jak potrafi, w Reggio, które – zgodnie z rozmaitymi wyliczeniami – z technicznego punktu widzenia jest bankrutem i któremu nic nie zostanie oszczędzone. I faktycznie, w lipcu 2019 roku, gdy miasto dusi się z gorąca, krewny Falcomaty Demetrio Naccari Carlizzi, następcza jego ojca i zaufany radny rządzącej Partii Demokratycznej, który niejednokrotnie krzyżował szpadę z Giuseppe Scopellitem, zostaje przesłuchany w sprawie udziału w przestępczości o charakterze zorganizowanym. Zdaniem śledczych, w zamian za przysługi i posady, Carlizzi miał wykorzystywać pakiety głosów, które otrzymywał od klanu Libri sprzymierzonego z rodziną De Stefano-Tegano⁶. W trakcie tego samego dochodzenia

aresztowany zostaje także drugi autor doniesienia przeciwko Orsoli Fallarze, także demokratyczny radny, Sebastiano Romeo.

Okazuje się, że ministra spraw wewnętrznych Annamaria Cancellieri trafiła w sedno. Jeśli uzna się, że radę miasta rozwiązano z powodu „współdziałania ze strukturami 'ndranghety”, a nie z powodu „przeniknięcia” ich do rady, oznacza to tyle, że w Reggio 'ndrangheta jest zjawiskiem tak rozmytym, nieuchwytnym i wszechobecnym, jak pole magnetyczne. I że nie musi niczego przenikać, bo stanowi część tkanki rzeczywistości. Jednak pod jednym względem pani ministra nie miała racji: rozwiązanie rady stolicy regionu w 2012 roku nie zdarzyło się po raz pierwszy.

Gmina Reggio di Calabria raz już została rozwiązana – na mocy królewskiego dekretu z 1869 roku, wydanego zaledwie osiem lat po narodzinach Królestwa Włoch⁷. Ówczesne kroniki donoszą o mężczyznach w fantazyjnie zawiązanych chustach na głowach, bardzo sprawnie władających nożami. Zaczepiali oni ludzi w lokalach wyborczych i wywierali na nich naciski. Już wtedy powtarzały się nazwiska De Stefano i Libri oraz te rozślawione przez xx-wieczne kroniki kryminalne.

Stół obrad rady miejskiej w Reggio di Calabria jest jak stół do ruletki – nieważne czy obstawiasz czerwone, czy czarne, bank zawsze wychodzi na swoje. W tym konkretnym przypadku „bank” to grupy osób bez twarzy wykorzystujące mieszkańców, a następnie znikające w ciemnościach, w których się kryją.

Gdy odwiedzam Reggio, często zachodzę do sklepu Tiberia Bentivoglia, przedsiębiorcy, który nie chciał płacić haraczem. Dlatego podkładano mu bomby, włamywano się do niego, niszczone jego mienie. Próbowano go nawet zabić. Przed wejściem do jego sklepu parkuje wojskowa furgonetka. Odjeżdża z posterunku dopiero o zachodzie słońca, gdy Bentivoglio pod eskortą wraca do domu.

Czasem przystaję, by pogawędzić z Gianpaolem Iraką. Jesteśmy z tego samego roku, ale ja jako osiemnastolatek wyjechałem z Reggio, natomiast on pozostał – aby mieszkać albo walczyć, albo jedno i drugie, zależy jak na to spojrzeć. Jego ojciec

Giandomenico Iracà to jedna z setek ofiar drugiej wojny 'ndranghety; zginął w drugiej połowie lat osiemdziesiątych z ręki płatnego zabójcy należącego do rodziny De Stefano, ponieważ odmówił zamawiania u niej dostaw mięsa do swoich sklepów. W tym przypadku lokalna choroba objawiła się w postępującej izolacji Gianpaola.

– Ktoś, kto miał krewnego, który stał się ofiarą 'ndranghety, bywa postrzegany jako osoba próbująca wykorzystać sytuację – opowiada. – Jako ktoś, kto próbuje się wywyższać i szuka jakiejś legitymizacji. Takiego podejścia doświadczyłem osobiście. Zdarzało mi się słyszeć ośmieszające docinki, i to nawet w chwilach, gdy cierpiałem najbardziej.

Gdy pewnego razu popijamy sobie coś w Caffè Malavenda, przysiada się do nas nasz rówieśnik, jeden z tych licznych miejscowych prawników, którzy dzień w dzień oblegają *centro direzionale*, czyli budynek mieszczący sądy i urzędy miejskie. Tego grudniowego wieczoru 2018 roku na ustach wszystkich jest wiadomość o oddaleniu przez Sąd Najwyższy wyroku więzienia dla Paola Romea, adwokata, na którym od dekad ciąży rozmaite oskarżenia i podejrzenia, a którego jednocześnie obciążają zeznania przestępców. Od rewolty w Reggio w latach siedemdziesiątych, przez okres drugiej wojny 'ndranghety w latach osiemdziesiątych, aż do dzisiaj dawny poseł z ramienia Włoskiej Partii Socjaldemokratycznej – kiedyś członek skrajnie prawicowej Narodowej Awangardy – był nieustannie wskazywany jako kluczowe ogniwo łączące 'ndranghetę z osobami rządzącymi miastem. Oskarżenia nabrały konkretniejszych kształtów w 2004 roku, gdy Romea skazano po raz pierwszy za udział w przestępczości zorganizowanej. Teraz, w wieku siedemdziesięciu dwóch lat, zasiada na ławie oskarżonych w tak zwanym procesie Gotha, będącym próbą ustalenia przez lokalną prokuraturę, kto tworzy biznesowo-mafijny układ w Reggio. Bez względu na to, o czym mowa – czy o 'ndranghecie, terroryzmie czy polityce – zawsze reagują alergicznie na wszelkie teorie o „władcach marionetek”. Ale człowiek, który właśnie podszedł do naszego stolika, okazuje nadmierne

zadowolenie z wyroku pozwalającego Romeowi wyjść na wolność.

– To są inteligentni ludzie – powtarza. – Zbyt inteligentni, by trafiać do więzienia za takie rzeczy.

Niemniej jednak wyczuwa nasz chłód, zwłaszcza że Caffè Malavenda to jedno z najbardziej nieodpowiednich miejsc w Reggio, by okazywać entuzjazm dla zaistniałej sytuacji. Odchodzi pod byle pretekstem. Gianpaolo Iracà patrzy za nim na poły ironicznie, na poły z politowaniem.

– Widzisz? Chodzi mi dokładnie o tego rodzaju zachowania. Nie mówię, że wszyscy tutaj tak postępują, ale z pewnością jest grupa nieustannie wynosząca na piedestał ten sort wpływo- wych ludzi, którzy uważają, że są ponad wszystkimi. Gdy po raz kolejny okazuje się, że coś w mieście nie działa, że ktoś jest zastraszany, takie osoby zwykle okazują pogardę, cynizm, choć jednocześnie ustępliwość. Myślą sobie, że zawsze tak było i że już zawsze tak będzie. Same jednak niczego nie wnoszą, tylko się użalają.

Pod kierunkiem matki Gianpaolo przejął stery rodzinnej firmy w bardzo młodym wieku, teraz jednak poważnie rozważa ewentualność wyjazdu z Reggio.

Tymczasem, ku naszej radości, do stolika przysiadła się Roberta, zajmując miejsce opuszczone przez adwokata, fana Romea. Jej historia jest odmienna od historii Gianpaola, choć zarazem podobna. Dziś Roberta jest właścicielką Caffè Malavenda, ale w 2008 roku mieszkała w Dublinie, gdzie studiowała biologię morza. Tamtego roku, 25 lutego w nocy, ktoś oblał lokal benzyną i podpalił, a znajdujące się w nim butle z gazem wybuchły, zmiatając cukiernię z powierzchni ziemi. Roberta pamięta swój powrót do Reggio pierwszym możliwym lotem, łzy rodziców i poczucie całkowitego zagubienia.

– Mój ojciec płakał – opowiada. – Wyrzucał sobie, że się nie zorientował, że za propozycją zmodernizowania baru kryje się groźba wysadzenia go w powietrze. Nigdy nie czułam do niego tyle wdzięczności. A byłam mu wdzięczna za to, że nie rozumiał tej logiki.

Jednym z odpowiedzialnych za zamach był, jak później ustalono w śledztwie, „boss na dzielni”, któremu wydawało się, że wskutek aresztowań zdobył kontrolę nad całą dzielnicą. Nawiasem mówiąc, z tej przyczyny po jakimś czasie ślad po nim zaginął. Zdaniem śledczych zajęła się nim sama 'ndrangheta.

Malavendowie są cukiernikami od trzech pokoleń. W 2014 roku Roberta postanowiła porzucić biologię morza i wrócić do Reggio, aby na nowo otworzyć lokal. Tym razem mniejszy, spokojniejszy, w którym często organizuje koncerty i prezentacje książek. Widzę, jak wilczym spojrzeniem odprowadza adwokata, który rozmawiał z nami chwilę wcześniej. Z jej punktu widzenia jednym z podstawowych problemów, z którymi musi się mierzyć, prowadząc działalność tu, w Reggio, jest brak pewności, z kim ma do czynienia.

– Nie żądają od ciebie haraczu tak prosto z mostu, oferują ci dostawy ich towarów. Ale ilekroć przez te drzwi wchodzi podejrzani dostawcy, tylekroć przypominam sobie wściekłość, jaką czułam w dniu wybuchu. Więc odprawiam ich, grzecznie, ale stanowczo, i zwracam się do dostawców, którzy należą do certyfikowanych sieci. Są drożsi, trudniej im działać, a przez to moja marża jest mniejsza. Ale tamci przez te drzwi nie przejdą – ciągnie Roberta, wskazując brodą na wejście do kawiarni, którą o tej porze zaczynają wypełniać goście. – Bo to mój dom.

Gdy w pierwszej instancji zapada seria wyroków skazujących, proces Gotha wędruje do drugiej. Oskarżenie twierdzi, że zworknikami układu byli Paolo Romeo i mecenas Giorgio de Stefano, których postawiono w stan oskarżenia wraz z innymi trzydziestoma czterema osobami, między innymi byłymi pracownikami wymiaru sprawiedliwości, urzędnikami i księgowymi. W tym gronie znalazł się także dawny proboszcz z San Luca Giuseppe Strangio. Wszyscy oni mieli nawet swoją siedzibę, klub Posidonia, założony przez Paola Romea i zburzony buldożerem na polecenie sądu w 2018 roku⁸. Tajne koterie, niejawne spotkania, rytuały zaczerpnięte od masonerii i nieustające kontakty

polityków, przedsiębiorców i przestępców – uznanie istnienia Posidonii i tego wszystkiego, co się w niej działo, za najwyraźniejszy symptom choroby, bardzo przydatne na niwie sądowej, w szerszej perspektywie jest ryzykowne. Może bowiem wywoływać w ludziach złudne poczucie bezpieczeństwa i bezgrzeszności, za które odpowiada nieuświadomiona potrzeba znalezienia winnych. To właśnie demony schowane w swoim tajnym gnieździe i tam zawierające między sobą porozumienia sprawiły, że miasto, prowincja i DK 106 są, jakie są. To owe demony odpowiadają za to, że choroba zawędrowała wszędzie, od Kanady po Australię, od Niemiec po Hongkong.

Być może rozwinęła się do tak wyrafinowanej postaci, że zyskała zdolność samoreprodukcji i utrwała się niezależnie od ludzi, u których od czasu do czasu objawia się materialnie. Może, na głębszym poziomie, owa choroba to patologiczne zachowania: zespół postaw, mentalności i rytuałów, które można zwalczyć, proponując postawę alternatywną, zdolną osłabić tę pierwszą.

Czasami przed snem, w chwilach gdy popuszczam wodze fantazji, wyobrażam sobie, że oto ponownie jadę drogą krajową numer 106. Jest magiczna godzina poprzedzająca zmierzch, promienie słońca przecinają horyzont, na morskich falach tańczą granatowe i pomarańczowe refleksy. Wiatr wieje z północnego wschodu, radio przestaje szumieć i znów gra głośno.

Drogę widzę wtedy tak piękną, że wydaje mi się oazą spokoju.

Podziękowania

Nikt nie pisze książki w pojedynkę, zwłaszcza jeśli wykorzystuje tyle źródeł, co ja. Chciałbym zatem wyrazić wdzięczność dla kolegów dziennikarzy, którzy pracowali nad tym tematem. Mam nadzieję, że przywołałem ich wszystkich.

Oprócz nich, osobami, którym chciałem podziękować (w przypadkowej kolejności) są:

1. „Mario”, alias agent pod przykryciem numer 8067. Nasze rozmowy nie tylko pozwoliły mi poznać techniki stosowane przez policję, ale także kazały mocno zastanowić się nad psychologią zarówno przestępców, jak i tych, którzy zawodowo na nich polują. Tak jak jego kolega Antonio M., Mario jest jedną z najważniejszych osób, jakie znam. Nie mogę zdradzić jego imienia, ale mogę wyrazić moją prawdziwą wdzięczność.
2. Fiamma Terenghi, specjalistka kryminalistyki na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Trento.
3. Anna Sergi, specjalistka kryminalistyki na Uniwersytecie w Essex.
4. Giovanni Bombardieri, szef DDA w Reggio di Calabria.
5. Paola Tonelli z DDA w Wenecji.
6. Major Salvatore Rubbino z weneckiej Guardia di Finanza.
7. Cecilia Attanasio Ghezzi, Massimo Pisa, Giovanni Zagni, Giuseppe Mancini i Mario Gulli – którzy czytali tę książkę na różnych etapach jej powstawania, służąc cennymi radami.
8. Roberta Malavenda, Gianpaolo Iracà i pan Claudio Rodà, którzy pozwolili mi podzielić się swoimi historiami.

9. Były komisarz Pietro Poletti, komisarz Peter Thom i agenci z Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej.
10. Félix Séguin, który rozmawiał ze mną o montrealskim półświatku.
11. Eleonora Aragona, z którą wymieniałem poglądy na temat związków łączących Kanadę z Kalabrią.
12. Nino Meduri, który służył mi wskazówkami dojazdu.
13. Towarzysze ze Scorribanda, którzy obdarzyli mnie przyjaźnią i z którymi eksplorowałem DK 106.
14. Przyjaciele z ms: Teschio, Inez, Alfonso, Gilberto, Inge, Bracco, Tenente Wang, Evelina, Aurelia, Ennio, Beefeater, Aragostone, Karl, Arnolfo.
15. Moja mama Maura, która wpoila mi zamiłowanie do słuchania historii.
16. Mój tata Lucio, prawdziwy *True Detective*.

Szczególne podziękowania należą się Jessice, która zachęcała mnie do pracy, pomagała, a w najtrudniejszych momentach podtrzymywała na duchu swoim uśmiechem.

Przypisy końcowe

Prolog

- 1 Z panem Claudiem Rodą spotkałem się w marcu 2018 roku, gdy razem z fotografem Alessandrem Digaetanem odwiedziłem Pentedattilo, aby zrealizować reportaż dla jednego z włoskich tygodników. Tekst ten nigdy się nie ukazał, ale stał się szkieletem niniejszej książki. Swoją historię Claudio Rodà opowiedział mi osobiście.
- 2 Historia o rzezi Albertich i porwaniu Antonietty przez Bernardina Abenavolego jest opisana w wielu lokalnych tekstach historycznych, w licznych wersjach. Tę najbardziej (zapewne) wiarygodną można znaleźć w książce: Domenico Spanò Bolani, *Storia di Reggio Calabria*, Gangemi Editore, Roma 1985.
- 3 Aby nie naruszać prywatności rodzin figurujących w drzewach genealogicznych zrekonstruowanych przez Claudia Rodę, zmodyfikowałem nieco nazwiska i chronologię.

Rozdział 1

- 1 Zabójstwem Ligata zacząłem się bliżej interesować około 2004 roku, ale historia ta stanowiła element mojej osobistej mitologii, czyli mitologii, którą każdy z nas tworzy na podstawie opowieści zasłyszanych w dzieciństwie. Willi i jej otoczeniu przyglądałem się wielokrotnie, rekonstruując w wyobraźni etapy zabójstwa.
- 2 Wszystkie etapy zbrodni i dochodzenia zrekonstruowałem na podstawie ostatecznego wyroku (nr 6/98), który złożono w kancelarii Sądu Przesięgłego Apelacyjnego w Reggio di Calabria 11 czerwca 1998 roku. Wątki biograficzne i uwagi o charakterze Ligata zaczerpnąłem z wielu różnych źródeł (od opowieści zasłyszanych w barze po nieformalne, lecz obfitujące w szczegóły rozmowy z osobami, które go znały), natomiast w kwestiach bardziej „instytucjonalnych” polegałem na książce-wywiadzie, którą przygotował dziennikarz gazety „Unità” Aldo Varano. Przeprowadził

- on rozmowę z byłym burmistrzem Agatinem Licandrem i wydał jako: *La città dolente. Confessione di un sindaco corrotto*, Einaudi, Torino 1993.
- 3 Aby oddać uczucie zakłopotania powszechne w gronie krajowego kierownictwa Chrześcijańskiej Demokracji po zabójstwie Ligata, sięgnąłem po rozmaite dzienniki z tamtego okresu, np. po numer „Unity” z 1 września 1989 roku, w którym całą stronę zajmują poświęcone tej sprawie artykuły podpisane przez Marca Branda i Alda Varana.
 - 4 Sądowe ustalenia motywów stojących za wybuchem drugiej wojny 'ndranghety można znaleźć w różnych orzeczeniach, ale podstawowe fakty ustalono dzięki operacji Olimpia.
 - 5 Wszystkie dochodzenia prowadzone w tamtym czasie przez prokuraturę dowodzą, że zabójcy z oddziałów uderzeniowych szyfrowali komunikaty i imiona, by uniknąć rozpoznania, w razie gdyby ich rozmowy były podsłuchiwane.
 - 6 Cytat ten pochodzi z wywiadu, jakiego Leonardo Sciascia udzielił RAI po swoim słynnym i/lub niesławnym artykule na temat „antymafijnych urzędników” („Corriere della Sera”, 10.01.1987). Niemniej sens wypowiedzi Quattrone o superpartii wydaje się odległy od tego, co miała na myśli Sciascia.
 - 7 Książka autorstwa Agatina Licandra i Alda Varana *La città dolente* nie tylko zawiera informacje o sprawie Ligata i ówczesnym systemie korupcji w Reggio di Calabria, ale okazała się także przydatna przy rekonstruowaniu spraw pobocznych.
 - 8 Teczka z dokumentami sprawy Ligata, którą opracowało CESIS (biuro koordynujące włoskie sprawy tajne służby aż do reformy włoskiego wywiadu w 2007 roku), została niedawno odtajniona na mocy włoskiego *Freedom of Information Act* z 2016 roku. Znaleźć w niej można interesujące wiadomości – zebrałem je w tym rozdziale. Podkreślenia w raporcie uczyniła osoba, która w tamtym czasie go czytała.

Rozdział 2

- 1 Istnieje wiele opracowań na temat rewolty 1970 roku, czyli okresu, który często przedstawia się nazbyt łagodnie i z poczuciem winy. Pisząc ten rozdział, korzystałem m.in. z następujących książek: Domenico Nunnari, *Storia della rivolta. Reggio Calabria 1970*, Laruffa, Reggio di Calabria 2000; Luigi Lombardi, Satriani, *Reggio Calabria. Rivolta e strumentalizzazione*, Frama, Catanzaro 1971; Francesco Catanzariti, *Ripensando la rivolta di Reggio Calabria*, Pellegrini, Cosenza 1999.
- 2 Z zamachem w Gioia di Tauro związany jest jeden z najbardziej zagmatwanych w tamtym czasie procesów sądowych. Początkowo wykołajenie

- się pociągu wytłumaczono błędem technicznym, a hipotezę, że mógł to być zamach bombowy, wysunięto dopiero dwa lata po zdarzeniu. Na związki dywersyjnej działalności Narodowej Awangardy z rewoltą w Reggio di Calabria wyraźnie wskazano dopiero w 1993 roku, lecz mimo kolejnych dochodzeń nie udało się nigdy sądownie ustalić ani sprawców, ani zleceniodawców.
- 3 Wywiad został opublikowany w „L'Europeo”, w numerze z 1971 roku. Przedrukowano go w 2009 roku, w jednej z okolicznościowych antologii tekstów zamieszczanych w tym tygodniku.
 - 4 W kwestii zeznań Giacomina Laura dotyczących obecności Junia Valeria Borghese w Reggio i roli robotników leśnych w przewrocie Borghesego korzystałem z orzeczenia nr 2643/84a wydanego przez sąd karny w Mediolanie w związku ze sprawą Nica Azziego i innych.
 - 5 Aby zrekonstruować sagę administracyjną zatytułowaną *Liquichimica Biosintesi*, wykorzystałem nie tylko wywiad z Franceskiem Alampim, ale także artykuły, które napisali Antonio Monteleone (*La centrale nella roccaforte della 'ndrangheta*, opublikowany na łamach lokalnego dziennika online *strill.it*) i Giovanni Tizian (*L'ex Liquichimica arricchì solo i boss, durò due giorni e poi chiuse i cancelli*, „la Repubblica” 27.03.2012).
 - 6 Informacje o rodzinie Iamonte czerpałem z podstawowego opracowania, jakim jest książka Nicola Gratteriego i Antonia Nicasa, *Fratelli di sangue. Storie, boss e affari della 'ndrangheta, la mafia più potente del mondo*, wyd. 2 popr., Mondadori, Milano 2009). Korzystałem także z wyroków sądowych, które zostaną przywołane na kolejnych stronach, np. z wyroku wydanego w trakcie maksiprocesu związanego z operacją Crimine-Infinito.
 - 7 O podsłuchaniu w montrealskim barze Reggio ustaleń dotyczących podziału zysków z interesu prowadzonego w Saline Ioniche: Antonio Nicaso, Diego Minuti, *'Ndranghete. Le filiali della mafia calabrese*, Monteleone, Vibo Valentia 1994.
 - 8 Informacje o dokonaniach Natale Iamontego i jego krewnych zaczerpnąłem z wyroków wydanych w ramach trzech operacji D-Day (D-Day 1, D-Day 2 i D-Day 3) i Rose Rosse.
 - 9 Khamayisowie to kuzyni lub bracia i świetny przykład indywidualności pojawiających się w tamtym czasie w okolicy DK 106. Walid Issa Khamayis, wówczas oficjalnie student weterynarii na Uniwersytecie w Mesynie, zostanie aresztowany w Brazylii w 1992 roku za handel kokainą. Podobnie jak jego krewniak nieustannie poruszał się na styku międzynarodowego terroryzmu z przestępczością zorganizowaną.
 - 10 Inicjacyjne formuły, jakie zapamiętać mieli Fosso i Ambrogio, znaleźć można w materiałach z podsłuchów uwzględnionych w wyrokach po dochodzeniach ADA 1 i ADA 2 (kontynuacji dochodzeń D-Day).

- 11 Rekonstruując hierarchię 'ndranghety (w jej ramach stopnie czasem się powielają), korzystałem z opracowań podstawowych, takich jak przywołana już książka Grattieriego i Nicasa *Fratelli di sangue...*, a także z wyroków zapadłych wskutek operacji Crimine-Infinito.
- 12 Nikt nie opowiedział o tej ohydnej historii lepiej od Alessi Candito, dziennikarki z „la Repubblica”.
- 13 By doprowadzić te ustalenia do końca, wykorzystałem sugestie Davida Leaska, głównego reportera „The Herald”. Leask, podobnie jak dawny parlamentarzysta Roger Mullin, od lat wskazuje na nieskuteczność rozwiązań prawnych, która kreuje Szkocję na miejsce idealne do prania brudnych pieniędzy przez międzynarodowe organizacje przestępcze. Bardzo dziękuję im obu za wszystkie wskazówki.

Rozdział 3

- 1 Wszystkie fragmenty tego rozdziału, w których mowa o zamieszkach w Hongkongu w 2014 roku oraz rozmowach z Averym Ng i innymi, są owocem doświadczenia z pierwszej ręki, które zdobyłem, gdy dla Radio 24, gazety „Il Foglio” i innych mediów przygotowywałem materiał o tych protestach.
- 2 Rekonstruując kryminalne losy Giuseppe Pensabeneo, jego słowa i osobowość, wykorzystałem treść nakazu nr 12053/11 o zastosowaniu wobec niego tymczasowego aresztu, wydanego przez biuro sędziego do spraw postępowań wstępnych przy sądzie w Mediolanie, a także późniejszych prawomocnych orzeczeń. Inne szczegóły dotyczące Pensabeneo znalazłem w wyrokach zapadłych po operacji Crimine-Infinito, w których obecne jest jego nazwisko, ale jako osoby odgrywającej drugorzędną rolę.
- 3 Także Giulio i Vincenzo Martinowie to postaci drugorzędne w operacji Crimine-Infinito, które jednak okażą się bardzo ważne dla dochodzenia Rinnovamento. Aby o nich opowiedzieć, zastosowałem tę samą metodę, co w przypadku Pensabeneo, i wykorzystałem treść nakazu ich tymczasowego aresztowania nr 14976 oraz prawomocne wyroki wydane później.
- 4 Tak tutaj, jak i wszędzie tam, gdzie cytuję dialogi, których nie byłem świadkiem, bazuję na – znajdujących się w aktach spraw – transkrypcjach podsłuchów lub zapisach dialogów. Rozmowy zwykle nie sprowadzają się do wymiany pytań i odpowiedzi, więc w dialogach zastosowałem cięcia, by usunąć momenty zastanawiania się i wyrażenia eliptyczne. Niemniej przytaczane słowa zostały wypowiedziane przez cytowane osoby tak, jak je podaje.
- 5 Opisy te powstały na podstawie moich częstych pobytów w tych stronach i rozmów z kilkoma miejscowymi przedsiębiorcami.

- 6 Wykazały to dochodzenia prowadzone w ramach operacji Crimine-Infinito. Na ten temat zob. także artykuł Massimo Pisy, *'Ndrangheta in Lombardia, storica condanna in Cassazione*. „Una metastasi diffusa”, „la Repubblica”, 7.06.2014.
- 7 Przeistaczanie się wielu zamożnych północnowłoskich przedsiębiorców z ofiar wymuszeń w świadomych współpracowników organizacji przestępczych to zjawisko coraz częstsze. W ostatnich latach jest ono systematycznie omawiane na konferencjach prasowych poświęconych operacjom prowadzonym przez służby w Mediolanie i okolicach.
- 8 Choć ma już swoje lata, wciąż wyśmienitym opracowaniem pozostaje książka Rogera Faligota *La mafia cinese en Europe*, Calmann-Lévy, Paris 2001. Pozwala zrozumieć niektóre mechanizmy chińskich organizacji przestępczych. Innym źródłem, do którego sięgałem, jest książka szwedzkiego dziennikarza Bertila Lintnera *Blood Brothers. The Criminal Underworld of Asia*, Palgrave MacMillan, London 2003.
- 9 Dwóch handlarzy narkotyków wskazanych przez Colangela nigdy nie udało się zidentyfikować ponad wszelką wątpliwość.
- 10 Rekonstruując, na tyle, na ile to możliwe, hongkońskie powiązania, korzystałem z akt procesowych i własnych ustaleń dotyczących mechanizmów prania brudnych pieniędzy we Włoszech i w Chinach, które opublikowałem na łamach pisma „Internazionale” oraz na amerykańskiej stronie internetowej *The Diplomat*.

Rozdział 4

- 1 Etymologię tę zasugerował Paolo Martino w książce *Per la storia della 'ndranghita*, Università La Sapienza, Roma 1988. Tullio de Mauro proponuje natomiast, by połączyć słowo *'ndrangheta* z czasownikiem *'ndragari*, „rozeźlić się”, którego jednak w kalabryjskim dialekcie z wybrzeża jońskiego nie używa się często.
- 2 O związku między rytuałem Lali a kultem Demeter i Persefony opowiada m.in. antropolożka Alfonsina Bellio w *All'ombra delle pupazze in fiore. Antropologia di un rito della Calabria grecania*, Kurumuny, Calimera 2010.
- 3 Aby opowiedzieć o pierwszych etapach zabójstwa Martiny Kušnírovej i Jána Kuciaka oraz o wynikłym z tego skandalu, który odbił się takim echem na Słowacji, wykorzystałem wspólną pracę, jaką wykonali Cecilia Anesi i Lorenzo Bagnoli z kolektywu dziennikarzy śledczych Investigative Reporting Project Italy (www.irpi.eu), którzy współpracowali ze słowackimi kolegami, aby śledztwa Kuciaka doprowadzić do końca.

- 4 Wszystkie moje rozmowy z Mariem, agentem pod przykryciem nr 8067, odbyły się po otrzymaniu zezwolenia wydanego przez prokuratorkę Paolę Tonelli z DDA w Wenecji, majora Salvatora Rubbina z Gwardii Finansowej w Wenecji i Główne Dowództwo Gwardii Finansowej. Celowo zmodyfikowałem chronologię niektórych spotkań, opis ich przebiegu i miejsc, aby w ten sposób chronić tożsamość Maria i pracującego z nim oficera. Pod każdym innym względem moje relacje są całkowicie autentyczne.
- 5 Wszystkie informacje o operacji Picciotteria zaczerpnąłem z wywiadów przeprowadzonych z funkcjonariuszami Gwardii Finansowej, którzy ją prowadzili, a także z oryginalnych dokumentów: zawiadomienia o ukończeniu wstępnego śledztwa (P.P. 10307/2018 N DDA), nakazu zatrzymania (P.P. 9944/16 DDA), orzeczenia o tymczasowym aresztowaniu (n. 902 z 2014 DDA – n. 10538 z 2014 RG GIP) oraz dwóch prawomocnych wyroków.
- 6 W tym miejscu, tak jak w poprzednich rozdziałach, relacjonując dialogi, których nie byłem świadkiem, bazowałem na dokumentach i zapisach podsłuchów. Dialogi skróciłem tak, by uniknąć powtórzeń i zawieszenia głosu bez zmiany sensu wypowiedzi.

Rozdział 5

- 1 W opowieści o czasach porwań wykorzystałem liczne artykuły i ówczesne doniesienia prasowe, m.in. Pantaleone Sergiego: *Questa battaglia continuerà*, „la Repubblica”, 21.06.1989, a także całość nadzwyczajnej pracy tego dziennikarza, który zajmował się tamtym okresem. Bardzo użyteczna okazała się także książka Filippa Veltriego: *Sequestri. Tra lacrime e misteri*, Memorie, Cosenza 1998.
- 2 Wywiad z Anną Sergi przeprowadziłem w kilku podejściach przez telefon i Skype’a. W swojej działalności naukowej porusza ona kwestie związane z działaniem ’ndranghety na poziomie globalnym. Jej esej *’Ndrangheta. The Glocal Dimensions of the Most Powerful Italian Mafia*, Palgrave MacMillan, London 2016, napisany wspólnie z Anitą Lavorgną, specjalistką z Wydziału Socjologii i Kryminologii Uniwersytetu w Southampton, to podstawowe opracowanie tej problematyki w świecie anglojęzycznym.
- 3 Kolejnym tekstem, bardzo pomocnym w zrozumieniu miejsca ’ndranghety w Australii, jest książka Clive’a Smalla i Toma Gillinga *Evil Life. The True Story of the Calabrian Mafia in Australia*, Allen & Unwin, Sydney 2016.
- 4 Zob. *Raport roczny na temat ’ndranghety (Relazione annuale sulla ’ndrangheta)*, który przed Komisją Parlamentarną ds. Przestępczości Zorganizowanej o charakterze mafijnym lub podobnym zaprezentował

- Francesco Forgione 19 lutego 2008 roku. Autor czerpie z informacji zebranych w trakcie operacji Olimpia (1994). Również informacja podana przeze mnie pochodzi z akt tej operacji.
- 5 Ustępy te są rezultatem moich własnych rozważań nad zjawiskiem zachodniego kolonializmu, w których wykorzystałem takie opracowania, jak: Ennio di Nolfo, *Storia delle relazioni internazionali*, Laterza, Roma–Bari 1994.
 - 6 Opowieść o zabójstwie przedsiębiorcy budowlanego Giuseppe Galluccia stworzyłem na podstawie różnych artykułów z tamtego czasu, m.in. Filippa Veltriego: *Summit e lupare, giallo in Calabria*, „la Repubblica”, 20.07.1988. Ponadto wykorzystałem wizje lokalne oraz nieformalne wywiady z kilkoma osobami, które znajdowały się wówczas na miejscu zbrodni.

Rozdział 6

- 1 Moja opowieść o aresztowaniu Rocca Morabita bazuje na relacjach śledczych z prokuratury w Reggio di Calabria.
- 2 Opisem nieistniejących już Africo i Casalnuovo podzielił się ze mną mój ojciec Lucio Talia, kolekcjoner, m.in. map Wojskowego Instytutu Geograficznego oraz fotografii z epoki. Dzięki, tato.
- 3 Przedruk tekstu Umberta Zanottiego Bianca: Rubbettino, Cosenza 2016.
- 4 O napaści na koszary karabinierów, rywalizacji między Maviglią i don Stilem i ogólnie o historii Africo od lat czterdziestych do sześćdziesiątych xx wieku można przeczytać we wspaniałym opracowaniu Corrada Stajana: *Africo. Una cronaca italiana di governanti e governati, di mafia, di potere e di lotta*, Saggiatore, Milano 2015 (przedruk).
- 5 I tutaj wykorzystałem opowieści i materiały ojca.
- 6 Zdanie wypowiedziane przez skruszonego Giovanniego Gullę zostało zaczerpnięte z cytowanego już *Raportu rocznego o 'ndranghecie* Francesca Forgionego.
- 7 Tamże.
- 8 O pierwszym doniesieniu na Rocca Morabita pisze w swoich artykułach Cesare Giuzzi, np. w tekście *L'arresto di Rocco Morabito, il boss della coca a Milano. Vita da nababbo tra auto di lusso, ville e bunker*, „Corriere della Sera”, wrzesień 2017.
- 9 Wierny obraz tego środowiska przedstawia skruszony Saverio Morabito (pochodzący z Platì i niespokrewniony bezpośrednio z klanem z Africo) w książce: Piero Colaprico, Luca Fazzo, *Manager Calibro 9*, Garzanti, Milano 1995.
- 10 Statystyka ta uwzględnia Mediolan i okolice. Stworzono ją na podstawie rocznych raportów przygotowywanych przez Policję Państwową.

„Czarna seria” z grudnia 2019 roku – jedenaście zabójstw popełnionych w ciągu miesiąca, z czego dziewięć w kolejnych dziewięciu dniach – spowoduje, że Mediolan na krótko wyprzedzi Katanę.

- 11 Mowa o tak zwanej wojnie w Motticelli (Motticella to na wpół opustoszałe miasteczko w połowie drogi między Ferruzzano i Africo), w której biorą udział okoliczne klany, w tym także Morabitowie z Africo, i która wpisuje się w drugą wojnę 'ndranghety. O powodach tego konfliktu opowiadają szczegółowo w swojej książce Gratteri i Nicaso.
- 12 Rekonstruuąc lata spędzone przez Rocca Morabita w Ameryce Łacińskiej, bazowałem na aktach związanych z jego aresztowaniem, wywiadach i rozmowach z prokuratorem DDA Giovannim Bombardierim. Część z tych wywiadów została także wykorzystana w poświęconym Morabicie odcinku audycji radiowej *Io sono il cattivo*, wyemitowanej na falach Radio24 6.10.2018.
- 13 Szczegóły dotyczące ucieczki Morabita zaczerpnąłem z artykułu: Andrea Galli, Cesare Guzzi, *Rocco Morabito, la fuga-beffa del boss della cocaina*, „Corriere della Sera”, 25.06.2019.

Rozdział 7

- 1 Na przykład zeznania Lombarda w tej kwestii, złożone w trakcie procesu o zabójstwo Lodovica Ligata i cytowane w wyroku nr 6/98.
- 2 Strzelanina ta, podobnie jak inne wydarzenia tego rodzaju, stanowi element nowej fali zastraszeń, która dała o sobie znać w Reggio po latach relatywnego spokoju (albo „pogrążenia”).
- 3 Zapis tej podsłuchanej rozmowy, tak jak większość informacji podanych w tym fragmencie, pochodzi z akt operacji Pollino (opatrzonej również kryptonimem 'Ndrangheta Connection) przeprowadzonej 5 grudnia 2018 roku przez Joint Investigation Team, zespół utworzony w Hadze w październiku 2016 roku w ramach agencji EuroJust. Obok DDA, działającej przy prokuraturze w Reggio di Calabria, należały doń: prokuratura w Duisburgu, Bundeskriminalamt w Wiesbaden, prokuratura w Zwolle i FIOD (holenderska policja skarbowo-ekonomiczna) z Eindhoven. Z kolei rola obserwatorów przypadła policji belgijskiej oraz służbom szwajcarskim. Aby przybliżyć rozmaite aspekty tak skomplikowanej operacji, wykorzystałem także szczegółowe informacje, które przekazali mi śledczy bezpośrednio zaangażowani w dochodzenie.
- 4 Ta seria zabójstw rozpoczęła się w 2012 roku, w momencie gdy jeden z ulicznych gangów, zwany Żółtymi, ukradł część przeznaczzonego na rynek brytyjski ładunku kokainy o wartości około czternastu milionów

- euro. Ładunek dotarł do Europy przez port w Antwerpii. Ofiar było co najmniej szesnaście – zginęły w Holandii i Belgii, możliwe, że także w Hiszpanii. O tym, że kalabryjskie 'ndriny nie były bezpośrednio zamieszane w te wydarzenia, ale wbrew swojej woli musiały działać w zagnionej sytuacji, można wnioskować na podstawie artykułów w prasie międzynarodowej, np. Jon Henley, *Severed Head Found Outside Amsterdam Cafe Linked to Drugs Gang War*, „The Guardian”, 9.03.2016.
- 5 Jak wykazano w trakcie wielu dochodzeń prowadzonych w Niemczech, przestępcze organizacje tureckie wspięły się na wyżyny kradzieży i przerabiania samochodów tak, aby służyły do przemytu narkotyków. Zobacz także: Matteo Tacconi, *Al gran bazar dell'eroina*, „Narco-mafie”, 2010.
- 6 Wypowiedzi prokuratora Giovanniego Bombardieriego zostały zaczerpnięte z różnych wywiadów, które przeprowadziłem w jego biurze od września 2018 do marca 2019 roku.

Rozdział 8

- 1 Aby opowiedzieć tę historię, wykorzystałem notatki, które zrobiłem na zakończenie tamtego dnia, nie mając pojęcia, że przydadzą mi się po tylu latach.
- 2 Wszystkie informacje, które pozwoliły mi zrekonstruować złożoność wojny w San Luca i masakry w Duisburgu, zaczerpnąłem z liczącego ponad tysiąc stron rozstrzygnięcia wydanego w związku z operacją Fehida oraz z wyroków, które zapadły w kolejnych instancjach. Orzeczenie uwzględnia elementy wcześniejszych dochodzeń, które prowadzono na początku lat dziewięćdziesiątych, zaledwie na początku wojny.
- 3 Podśluchaną rozmowę Achilla Marra z Giovannim Strangiem transmitowano w niezliczonych programach telewizyjnych i radiowych. Jest także łatwo dostępna w internecie.
- 4 Wiedzę o rytualnych aspektach święta Matki Bożej z Polsi zaczerpnąłem z ustnych opowieści, których miałem okazję wysłuchać, jak również z relacji Franka Ferlaina zawartej w studium *Święta i rytuały we Włoszech (Feste e riti in Italia)*, opublikowanego na stronie internetowej włoskiego Ministerstwa Dziedzictwa Kulturowego.
- 5 O ile wiem, nie istnieje żadna pisemna wersja legendy o Sanpaullare. Jeśli jednak istnieje, nie udało mi się do niej dotrzeć, polegam zatem na wersji przekazywanej ustnie.

Rozdział 9

- 1 Podśluchana rozmowa Franka Madafferiego została udostępniona przez Australijską Policję Federalną i zaprezentowana w licznych australijskich programach telewizyjnych. Programem, który najbardziej kompleksowo dokumentuje tę sprawę, jest jednak *The Mafia in Australia*, zrealizowany przez ABC i Fairfax Media pod kierunkiem Nicka McKenziego.
- 2 Ta informacja, podobnie jak pozostałe w tym rozdziale, pochodzi z cytowanej już książki Clive'a Smalla i Toma Gillinga *Evil Life*.
- 3 Wypowiedzi komisarza Andrew Gustkego zostały zaczerpnięte z artykułu: Chris Vedelago, Cameron Houston, *Pizza Chain La Porchetta's Thin Crust of Respectability Hides a Darker Truth*, „The Age”, 27.09.2017.
- 4 Nieprawdopodobna historia mecenaski Nicoli Gobbo i sprawa Adwokata X została omówiona w niezliczonych artykułach w prasie australijskiej. Jednak tekstem, który najlepiej ilustruje meandry wydarzeń, jest napisany przez kilkoro autorów *Everything You Need to Know About Lawyer X*, „The Herald Sun”, 22.07.2019.
- 5 Mowa tu o cenie ostatecznej, obliczonej na podstawie średniej ceny jednej działki narkotyku na rynku detalicznym.
- 6 Szczegóły długiej podróży Pasquale Barbara do Platì zaczerpnąłem z akt dochodzenia na temat kontenera MEDU1250218.
- 7 O skandalu związanym z finansowaniem przez Tony'ego Madafferiego Liberalnej Partii Australii, w zamian za załatwienie pozwolenia pobytu dla jego brata Franka, informowały różne australijskie media. Historia ta doczekała się nazwy *Lobster with a Mobster* [*Homar z gangsterem*]. Chodziło o sławetny obiad, na którym podano homary i w którym uczestniczyli Madafferi i Matthew Guy, liberał i przewodniczący opozycji w stanie Wiktorii.

Rozdział 10

- 1 W związku z zabójstwem sędziego Scopellitiego sąd w Reggio di Calabria rozpoczął kilka procesów przeciwko kierownictwu Cosa Nostry. Jednak po wyrokach skazujących, jakie zapadły w pierwszej instancji, Totò Riinę, Bernarda Provenzana i wielu innych uniewinniono w związku z licznymi nieścisłościami w zeznaniach przestępców, którzy zdecydowali się na współpracę z policją. Sprawa została ponownie otwarta w 2012 roku, z tym samym założeniem: 'ndrangheta zabiła Scopellitiego na prośbę Cosa Nostry. Zabójcami było dwóch członków rodziny De Stefano, których tożsamości nie udało się ustalić. Sprawa Scopellitiego zasługuje, by zająć się nią w osobnym rozdziale, ale tutaj ją pomijam, ponieważ

- rozgrywa się na wybrzeżu tyrreńskim, a więc po przeciwległej stronie Kalabrii niż ta, o której piszę w niniejszej książce.
- 2 Zaproponowana rekonstrukcja ostatniego popołudnia Francesca Fortugna, podobnie jak rekonstrukcja całego dochodzenia, bazuje na prywatnych rozmowach z osobami, które w tamtym czasie przebywały w Locri, oraz (i przede wszystkim) na wyroku wydanym przez sąd apelacyjny w Reggio di Calabria. Ponadto, tak jak w przypadku innych wydarzeń omawianych w niniejszej książce, podążyłem śladami ofiary i zabójców, aby trafić do miejsc, gdzie przebywali w godzinach poprzedzających zbrodnię, i dzięki temu opisać tamto otoczenie.
 - 3 Nagrania dramatycznych wystąpień, które Loiero i Pisanu wygłosili w Palazzo Campanella tuż po zabójstwie Fortugna, są dostępne na stronie internetowej Radio Radicale.
 - 4 Różne tropy, którymi podążali śledczy, zostały zebrane zarówno w wyroku wydanym po procesie związanym z zamordowaniem Fortugna, jak i w ówczesnych relacjach prasowych.
 - 5 Ponowne rozpętanie wojny doprowadzi do zawieszenia na pewien czas przez Crimine w Polsi *locali* z Locri (pozwoli im działać dopiero po zawarciu pokoju). O tych wypadkach można przeczytać w różnych fragmentach wyroku wydanego w związku z operacją Crimine-Infinito.
 - 6 Szczegóły dotyczące śledztw i wyroków w sprawie Marii Grazii Lagany zaczerpnąłem z artykułów opublikowanych na łamach różnych lokalnych i krajowych gazet, takich jak „Corriere della Sera” czy „Lacnews24”.

Rozdział 11

- 1 Szczegóły spotkania i rozmowy Commissa z Etrenim i Bruzzesem zaczerpnąłem z wyroku wydanego po operacji Crimine-Infinito.
- 2 Wykorzystałem tutaj nie tylko wiadomości zaczerpnięte z wyroku wydanego po operacji Crimine-Infinito, ale także różne artykuły prasowe, zwłaszcza: Cesare Giuzzi, *Il patto della coca tra Plati e San Luca*, „Corriere della Sera”, 3.05.2017.
- 3 Najlepszym zapewne artykułem na temat zabójstwa Verduciego w Woodbridge jest tekst: Peter Edwards, *Rizzuto Revenge Suspected in Murder of GTA Mobster Carmine Verduci in Woodbridge*, „The Star”, 25.04.2014.
- 4 Teczka, opisana jako *Królowa przeciwko Giuseppe Ursinowi i Cosminowi Dracei*, jest opatrzona numerem 16-90000552-0000. Została przekazana do archiwum sądu w Toronto 6.09.2016 roku. W dokumentach tych po raz pierwszy w dziejach kanadyjskiego wymiaru sprawiedliwości pada słowo „ndrangheta”.

- 5 Aby opisać tę falę zbrodni, posłużyłem się informacjami z „Global News Canada”, „The Spectator”, „CTV News Canada” i innych kanadyjskich programów, a także artykułami i programami telewizyjnymi autorstwa Félixu Séguina, które przygotował dla „Le Journal de Montréal” i „TVA Nouvelles”.
- 6 Historię Rocca Perriego można znaleźć m.in. w książce: Antonio Nicaso, *Il piccolo Gatsby*, Pellegrini, Cosenza 2006.
- 7 Historia zabójstwa Paula Violego została opowiedziana w książce Grattieriego i Nicasa, *Fratelli di sangue*.
- 8 Choć źródeł na temat tej serii zbrodni jest bardzo wiele (w tym serial *Bad Blood*), rekonstruując ją, korzystałem przede wszystkim z artykułów Félixu Séguina.
- 9 O tej operacji opowiedział dziennikarz Michael Talbot w: *73 People Face 599 Charges in Project Kraken Probe into Chester Le Gang*, „City News”, 28.06.2019. „City News” to dziennik wydawany w Toronto.
- 10 Historia Giulia Schirripa i związków ’ndranghety z nowojorską gałęzią Kartelu z Zatoki była przedmiotem dochodzenia Solare1. Wyroki wydane w pierwszej i drugiej instancji znajdują się w archiwach sądów, odpowiednio w Locri i Reggio di Calabria. To na nich bazowałem, opisując te wydarzenia. Związki między Giulim Schirripą, jego wujem Vincenzem Roccisaną i Kartelem z Zatoki oraz wypadki w Kanadzie ujrzały światło dzienne dzięki śledztwu Solare2.

Rozdział 12

- 1 Moja opowieść o Marrapodi Leaks i samobójstwie notariusza Pietra Marrapodiego została oparta na rozmowach z osobami, które miały bezpośredni związek z tą sprawą, oraz na rozmaitych artykułach, np.: Pantaleone Sergi, *S’uccide il notaio dei boss, ora è giallo sulle sue carte*, „la Repubblica”, 29.05.1996.
- 2 Historia ta została zwięźle opisana w tekście: F.C., *Festa con ferito in casa del giudice*, „la Repubblica”, 27.04.1994. Mimo to w Reggio pogłoski i domysły wokół niej krążyły miesiącami.
- 3 Sprawa Fallary jest tak złożona, że wymaga ostatecznej weryfikacji źródeł. Opisując ją, korzystałem z wielu artykułów napisanych przez najbardziej utalentowanych autorów w Reggio, takich jak Alessia Candito czy Consolato Minniti. Korzystałem też z niedostępnej już książki: Giuseppe Baldessarro, Gianluca Ursini, *Il Caso Fallara. Storia del Modello Reggio e il suo tragico epilogo*, Città del Sole, Reggio di Calabria 2012. Rozmawiałem też z wieloma osobami, które znały sprawę z pierwszej ręki.


- 4 Zobacz np.: Claudio Cordova, *Il sistema Reggio*, Laruffa, Reggio di Calabria 2013.
- 5 Aby zrelacjonować, jak wnikliwe były owe działania, kilkakrotnie przeczytałem liczący ponad dwieście trzydzieści stron raport komisji, która badała finanse publiczne w Reggio.
- 6 Mowa o śledztwie Libro Nero, które objęło Naccariego Carlizziego, Sebastiana Romea i innych polityków w mieście. Aby zdać sprawę z tych okoliczności, posłużyłem się najbardziej wiarygodnymi artykułami z lokalnej prasy.
- 7 Przypomniał o tym m.in. dawny przewodniczący parlamentarnej Komisji do spraw Walki z Przestępczością Zorganizowaną Francesco Forgione.
- 8 Zobacz artykuły: Angela Panzera, *Ruspe in azione per abbattere l'illegalità. È la vittoria dello Stato sul potere mafioso*, oraz Consolato Minniti, *Gotha, così un contropotere occulto ha annientato e condizionato lo stato*; oba teksty ukazały się na łamach „LaCNews24”.

Spis treści

Prolog	9
1	15 kilometr, Bocale 15
2	27 kilometr, Saline Ioniche 33
3	30 kilometr, Montebello Ionico 52
4	43 kilometr, Bova 75
5	62 kilometr, Brancaleone Marina 95
6	74 kilometr, Africo Nuovo 108
7	86 kilometr, Bovalino 127
8	86 kilometr, San Luca Sanktuarium Matki Boskiej w Polsi 144
9	91 kilometr, Platì 170
10	99 kilometr, Locri 186
11	104 kilometr, Siderno – Gioiosa Ionica 209
12	Kilometr 0, Reggio di Calabria 250
Podziękowania	271
Przypisy końcowe	273

WYDAWNICTWO CZARNE sp. z o.o.
czarne.com.pl

 Wydawnictwo Czarne

 @wydawnictwoczarne

Sekretariat i dział sprzedaży:
ul. Węgierska 25A, 38-300 Gorlice
tel. +48 18 353 58 93

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

Dział promocji:
ul. Marszałkowska 43/1, 00-648 Warszawa
tel. +48 22 621 10 48

Skład: d2d.pl
ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków
tel. +48 12 432 08 52, e-mail: info@d2d.pl

Druk i oprawa: Drukarnia POZKAŁ
ul. Ceglarna 10/12, 88-100 Inowrocław
tel. +48 52 354 27 00

Wołowiec 2021

Wydanie 1

Ark. wyd. 13,6; ark. druk. 18